III.1.9.7

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/dziela0000adam

ADAM MICKIEWICZ

DZIEŁA

POD REDAKCJĄ
PROF. DR. MANFREDA KRIDLA
Z PRZEDMOWĄ
BOYA-ŻELEŃSKIEGO

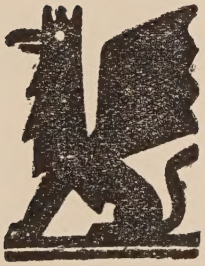

WARSZAWA 1929
BIBLJOTEKA ARCYDZIEŁ LITERATURY

Odbito w drukarni „Rola“ Jana Buriana, w Warszawie

TOM TRZYNASTY I CZTERNASTY

LITERATURA SŁOWIAŃSKA

ROK PIERWSZY, 1840—1841

CZĘŚĆ II

Przekład

FELIKSA WROTNOWSKIEGO

LEKCJA XXIV

Piątek, 26 marca 1841

Niemcy krytykują styl kronikarzy polskich. Francuzi dziwnie przerabiają dzieje ruskie. — Kronikarstwo polskie. *Wincenty* (Kadłubek). — Literatura prawodawcza. Charakter prawodawstwa polskiego tamtych czasów. *Statuta* polskie i *Bulla Złota*. — Wpływ na Polskę wyobrażeń czerpanych ze starożytnej historji rzymskiej. — Czechy w wieku XIV. Ottokar. Dom Luksemburski. Świetność Czech pod Karolem IV. — Walka narodowości czeskiej z germanizmem. — Kronikarz *Dalemil* — Pisma Wiklefa. — Huss. — Żiżka. — Wojny i zniszczenia. — Sekty. — Zgoda hussytów z katolikami. — Wycieńczenie i schyłek do upadku Czech. — Współczesny wzrost Moskwy, a bardziej jeszcze Litwy. — Polityka książąt litewskich. — Osłabienie wielkiej hordy. — Ówczesny stan Polski. Jadwiga. Jagiełło. Połączenie Litwy z Polską.

Osobliwszy styl kronikarzy polskich wieku XIII, i innych im współczesnych, pełen powabu dla Słowian, był ostro sądzony przez obcych. Niemcy mianowicie, którzy nasamprzód odrzucali już całkiem dzieje bajeczne Polski, że nie znajdowali w nich ani dat ani położeń jeograficznych, Niemcy, którym chciało się rzeczy niepodobnej, żeby mita miały swój początek zapisany w rejestrach i oznaczony na mapie, tem bardziej musieli wzruszać ramionami na formę tych kronik. Uczeni ci, całe życie zamknięci w bibljotekach, jak Lengnich, Schlötzer, a niedawno Voigt, nie mogli zgoła rozumieć tego sposobu tłumaczenia się, jaki widzieliśmy w przytoczonych wyjątkach, gdzie ciągle występują na scenę ptaki, płazy,

zwierzęta, gdzie styl zdaje się być wzięty z podsłuchanej mowy królestwa zwierzęcego. Tak wszakże rozmawiali Słowianie, taki był język owych czasów, kiedy królowie spędzali dni na łowach, kiedy panowie, szlachta i nawet duchowni namiętnie lubili polowanie. Jedyny skład podań stanowiły powieści gminne; dlatego też napotykamy co chwila odwoływanie się do nich. Kronikarze bez ustanku powtarzają: *wiadomo*, mówiąc o rzeczach nikomu dzisiaj niewiadomych, pomiędzy ludem nawet zapomnianych; wywodząc naprzykład ród zwierząt, powiadają: „Wiadomo wszystkim, że kiedy lwica zdradzi lwa, idzie on pomiędzy wilki i bierze sobie do pary wilczycę" — i tysiąc tym podobnych szczegółów.

Kronikarze ruscy, tak oschli w swoim toku historycznym, żywiej czasem opowiadają zdarzenia należące do anegdot, co się im bardzo rzadko przytrafia. W czterech kontynuatorach Nestora, znajduje się jedna tylko powieść tego rodzaju, o pojęciu w małżeństwo księżniczki połockiej przez Włodzimierza Wielkiego. Kronikarz wtrącił do swoich roczników ten ustęp z podań dawnych, które miał w pamięci.

Włodzimierz słysząc o wdziękach Rogniedy, córki księcia połockiego Rogwołoda, wyprawił do niego posłów z prośbą o jej rękę. Skoro ojciec oznajmił o tem córce, ta odpowiedziała: „Niech mię Bóg uchowa od tego, żebym miała ściągać buty synowi niewolnicy." Było bowiem powinnością żon słowiańskich zdejmować mężom obuwie; a trzeba wiedzieć, że Włodzimierz równie jak Rogwołod po ojcu Wareg, rodził się ze Słowianki i służebnej. Rozgniewany tą odpowiedzią książe kijowski, napadł na Połock, wymordował całą rodzinę Rogwołoda i porwał gwałtem Rogniedę. Później, gdy ten Włodzimierz miał przytem wiele żon innych, co nie podobało się Rogniedzie, przedsięwzięła go zabić. Jednego razu przyszła do śpiącego ze sztyletem, ale książe obudził się przypadkiem i wstrzymał jej rękę. Wtedy poczęła z płaczem narzekać, mówiąc: „Zamordowałeś mi ojca, zabrałeś mój kraj, i oto nie kochasz ani mnie ani twego dziecka." Włodzimierz jednak kazał jej ubrać się we wszystkie ozdoby książęce jak do ślubu, i położyć się na łożu śmiertelnem pośród izby, poczem dopiero miał ją zabić. Rognieda wypełniła rozkaz, ale pierwej dała synowi swemu Izasławowi obnażony miecz w ręce i rzekła: „Czekaj tu ukryty, a kiedy ojciec

przyjdzie, wychyl się do połowy i powiedz mu: Ojcze, czy ty chcesz żyć sam jeden, albo masz się za nieśmiertelnego? Weź ten miecz i utop go w mem sercu, bo ja nie chcę patrzeć na śmierć mojej matki."

W anegdocie tej, opowiedzianej stylem bardzo prostym, są szacowne szczegóły o dawnych zwyczajach Rusi. Styl urzędowy kronikarzy wcale jest inny, zdaje się, że nie wystarcza im wyobraźni na napisanie dwóch wierszy, jeśli nie mogą ich sklecić z dat i faktów.

Historją tę przekształcono później dziwacznie: każdy ją jak sam chciał przeinaczał. Wielu pisarzy francuskich, postępując sobie podobnie jak dowcipny wynalazca nieznanej nigdy poezji illiryjskiej, o którym mówiliśmy uprzednio, puszczało się w wieku przeszłym na zmyślanie historji słowiańskiej. Panowie Lévêque i Leclerc, z których pierwszy długo przebywał w Rosji, a drugi oświadczał, iż posiadał języki słowiańskie, opierając się na kilku podaniach kronikarskich, a resztę dorabiając ze swojej głowy, ponapisywali niesłychane rzeczy. Czytając ich dzieła, nie można zgadnąć co to jest takiego: zdaje się czasem, że romans, sielanka Floriana; czasem znowu, że jakiś system filozoficzny zeszłego wieku ubrany w formy słowiańskie. Ostatni tłumacz Nestora, Paris, znudzony jednostajnością tego kronikarza, dla urozmaicenia suchego tekstu i rozweselenia czytelnika, przywodzi często co Lévêque i Leclerc w swoich historjach mówią. Istotnie nic zabawniejszego nad to krasomówstwo akademików i filozofów. Podamy jeden tylko przykład.

W miejscu gdzie jest mowa o najściu Rusi przez Normandów, kronikarze słowiańscy wyrażają się bardzo skąpo, namieniają tylko, że Słowianie nie mogąc przyjść do ładu sami, przyzwali Waregów; ale autor francuski chcąc rozszerzyć tę powieść stara się ją zidealizować i przyozdobić.

„Był — powiada on — między Słowianami starzec wielce poważany od spółziomków. Jego biały włos (bo i to autorowi wiadomo jakie miał włosy), rozległe posiadłości, dobre chęci, bardziej jeszcze niżeli znany rozsądek, jednały wagę jego zdaniu. Umyślił tedy w dzień świąteczny zgromadzić koło siebie współobywateli, i tak się do nich odezwał: Przyjaciele moi, nie stanowimy my na-

rodu, a ponosząc wszystkie ciężary życia społecznego, nie używamy żadnych jego korzyści. Mieliśmy królów; wiecie, że ci niegodziwie nas zawiedli, może dlatego, że dało ich nam zrządzenie losu. Sprobujmy sami sobie wybrać monarchę."

Dalej historyk francuski rozwodzi się z pochwałami waregskiego księcia Ruryka, który wedle niego, pragnąc koniecznie coś znaczyć i stać się głośnym, posyłał ciągle płatnych emisarjuszów dla jednania mu stronników pomiędzy Słowianami. Cała historja obu wspomnianych autorów francuskich jest pisana w podobny sposób.

Kronikarze polscy, chociaż tak się tłumaczą jak naówczas było we zwyczaju, umieją bardzo dobrze oceniać charaktery osób działających, i wykazują nawet sprężyny politycznego ruchu swojej epoki. Mówiliśmy już, że pod tym względem Wincenty (Kadłubek) może być uważany za pierwszego historyka pragmatycznego w chrześcijaństwie. Skreślił on charakter księcia Władysława, wyłożył jego politykę, a nadewszystko dał nam wyobrażenie tej walki, jaka się toczyła między panującym, który chciał zaprowadzić system feudalny, albo władzę czysto monarchiczną, a szlachtą i duchowieństwem, które trzymając się żywej tradycji narodowej, stawały w obronie wolności. Co w tej historji szczególniej zastanawia, to odblysk już kultury zachodniej, widoczny ślad naczytania się pisarzy łacińskich, których wpływ zobaczymy zaraz nawet w wypadkach politycznych.

Po kronikarstwie zjawia się literatura prawodawcza: ustawy, statuta pisane naprzód po łacinie, poczynają wkrótce być pisane po polsku. Około tegoż czasu, w połowie wieku XIV, wyszła w Niemczech sławna *Bulla złota*, będąca zasadą publicznego prawa niemieckiego. Pisarze słowiańscy porównywając dwa te prawodawstwa, przyznają wyższość statutom polskim. Rzeczywiście, co do formy przynajmniej są one bardziej wykończone; styl ich zbliża się nawet do stylu ustaw teraźniejszych: jakiś duch nowoczesny przebija się w tych prawach. Prawodawca zawsze tu żywo czuje potrzebę ustawy, którą pisze, i wyraża ją porządnie, dokładnie. Widać jasno do czego ona zmierza. Zdaje się, że pozostaje mu jeszcze tylko jeden krok uczynić, żeby doszedł doskonałości stylu praw rzymskich za Justynjana, albo nawet dzisiejszego kodeksu

francuskiego. Przeciwnie bulla Karola IV cesarza niemieckiego i króla czeskiego, poczyna się od rozprawiań mistyczno-religijnych i astronomicznych, mówi na wstępie o konstellacji hierarchicznej nieba cesarskiego, porównywa cesarza do słońca, elektorów do planet krążących koło niego. Cały kształ zewnętrzny tej bulli, trąci napuszeniem i górnością, zgoła nie przypada do formy używanej dzisiaj. Przyznać jednak należy, że w prawodawstwie niemieckiem więcej jest wewnętrznego życia, mocy żywotnej. Ta sama różnica jaką widzieliśmy między poezją słowiańską, epopeją serbską, a ułamkami poezji niemieckiej, epopei Nibelungów, zachodzi i tutaj. Poeta germański buja ciągle w mglistych obłokach, unosi go jakiś duch niepojęty; poeci serbscy zaś zawsze tłumaczą się jasno, zawsze dotykają wszystkich brzegów swojej formy. Przeto też epopeja niemiecka zdołała wysnuć całość daleko więcej zastanawiającą niżeli utwór poetów serbskich. Właśnie w tem to czemś tajemniczem, niezbadanem, leży siła postępowego rozwijania się prawodawstwa. Przypomnijmy sobie, że starożytne prawa rzymskie, prawa rzeczypospolitej, były również ciemne, symboliczne, potrzebujące wykładu. Prawodawstwo Justynjańskie stało się jaśniejszem, ale też zakończyło pochód prawodawczej cywilizacji Rzymu. Ta jasność, tak uwielbiana w stylu statutów polskich, jest znakiem jakiejś starości przedwczesnej, pokazuje, że królestwo Polski będzie potrzebowało do podniesienia się nowej siły. Myśl ogólna tych praw łatwo daje się schwycić; z kilku punktów głównych wypływa cały ten zbiór ustaw.

Oto naprzód, przyznano władzę królewską narodowemu domowi Piastów; ale szlachta i duchowieństwo mogą czynić wybór pomiędzy licznymi członkami tego domu. Stan rycerski, szlachecki, ma zapewnione sobie przywileje nadane od królów; powstaje przeciw władzy monarszej w obronie tych przywilejów. Duchowieństwo jest wezwane do pośrednictwa w stosunkach wzajemnych między tronem, szlachtą i ludem. W tem wszystkiem spoczywa jeszcze na dnie żywioł tajemniczy. Zachodzi bowiem pytanie, skąd wzięła początek władza królewska, kto utworzył szlachtę, jakim sposobem zdobyła ona przywileje? Wszystkie te kwestje są ciemne, i nawet prawodawca nie zaprząta się niemi: są to rzeczy powszech-

nie przyjęte, z nich wypływa życie i jedność monarchji, wolność zaś wywija się z oznaczenia stosunków pomiędzy stanami.

Na drodze wolnego obradowania, Polacy w wieku XIII postępują niezmiernie szybko. Zjazdy szlachty i duchownych coraz są częstsze, coraz więcej przybywa ustaw określających stosunki stanów z władzą, władza monarchiczna wkrótce prawie zostaje obalona. Po śmierci króla Kazimierza szlachta wzywa na tron Ludwika węgierskiego, wymusza na nim i na jego następcach wiele warunków, które odtąd pozostają niewzruszonemi. Dążność władzy monarchicznej i opór przeciw niej w Polsce nie pochodziły jedynie z usposobień miejscowych, przyczyniał się do tego wpływ obcy, z jednej strony niemiecki, z drugiej starożytny rzymski zaczerpnięty z pisarzy łacińskich. Feudalizm został złamany i odrzucony na zawsze z linją starszą Piastów; ale wyobrażenia pogańskie Rzymian, nie przestawały krzewić się i coraz bardziej głuszyć pierwiastki życia słowiańskiego. Rzecz zadziwiająca, że zwrot do pogaństwa, który na Zachodzie poczyna się dopiero w wieku XVI, daje się już postrzegać w Polsce przed połową wieku XIII. Pochodzi to stąd, że kraje zachodnie uniesione mocnym i gwałtownym popędem wieków średnich, nie miały czasu oglądać się na przeszłość pogańską. Bohaterowie chrześcijańscy ceniąc siebie wyżej od Cezara i Aleksandra, nie myśleli ich naśladować; wielcy baronowie nie mieli ani chęci ani potrzeby szukać w Liwjuszu i Cyceronie wykładu swych praw i obowiązków. Życie zachodnie, germańskie, chrześcijańskie, rozwinęło się było z całą potęgą młodzieńczej dzielności, Słowianie zaś w przeszłych swoich dziejach nie posiadali nic podobnie cudnego jak historja wypraw krzyżowych. Uczyli się oni łaciny nie z kronik narodowych, nie z ksiąg kościelnych, ale z historyków i mówców rzymskich. Kadłubek i jego współcześni poczynają już pomału dzieje polskie przerabiać na krój łaciński, upatrując podobieństwo między rzeczami, podciągają je pod niewłaściwe wyrazy, i tak senat nazywają *ordo senatorius*, szlachtę *ordo equestris*. Stan rycerski zdaje się im odpowiadać stanowi patrycjuszów, dostojeństwom nawet dają tytuły tłumaczone dosłownie. Pierwszy senator, kasztelan krakowski jest *princeps senatus*, bo znaleziono, że August był *princeps senatus*. Posłowie nie umiejąc dobrać polskiego wyrazu na oznacze-

nie swojego powołania, nazywają się trybunami, *tribuni*, i już jak im Liwjusz podał, biorą sobie za wzór Grachów i Marjusa, zaczynają działać podług prawideł wyciągniętych z historji Rzymu. Trwała jeszcze pamięć, że na wiecach słowiańskich, kiedy radzono nad czem ważnem, zmuszano czasem mniejszość iść za wolą większości, przemocą pokonywano przeciwnych. Dawny ten zwyczaj w Słowiańszczyźnie, wyłuszczyli teraz historycy przez zastosowanie prerogatywy trybunów, którzy mieli prawo sprzeciwić się postanowieniom senatu kładąc swoje *veto*. Tak tedy w sposób łaciński rozumowano nad konstytucją Polski i nadano moc prawną posłom zrywać sejmy i zawieszać wykonywanie wszystkich praw. Co w wieku XIII i XIV było tylko w teorji, to w XVI weszło już w praktykę, i później ściągnęło wielkie nieszczęścia na rzeczpospolitę. Ten nawet wyraz *rzeczpospolita*, robi straszne zamięszanie pojęć. Wieki średnie nie miały innego wyrazu na oznaczenie tego co dzisiaj rozumiemy przez państwo; nazywano rzecząpospolitą, *respublica*, każde państwo, równie cesarstwo niemieckie jak i tureckie. Ale Polacy upatrując wiele podobieństwa między instytucjami swojego kraju i rzeczypospolitych starożytnych, sięgali aż do teorji Arystotelesa dla przekształcenia konstytucji narodowej podług wyobrażeń greckich i rzymskich.

Pośród tego zamętu wewnątrz, Polska natenczas szczupła, obejmująca zaledwo niemal te ziemie co składały księstwo Warszawskie za Napoleona, ujrzała się zagrożoną ze wszech stron przez Niemców, Krzyżaków, Tatarów i Litwinów. Zdawało się, że musiała zginąć, albo połączyć się i zlać się w jedno z Czechami. Potrzeba oparcia się na jakiejkolwiek sile zewnętrznej, była nawet przyczyną, że już wzywano króla czeskiego na tron polski.

Czechy, jakeśmy to widzieli wyżej, cieszyły się pokojem i dobrym bytem materjalnym, nieznanym wówczas innym ludom słowiańskim. Król Ottokar, Piast, z krwi narodowej, rozszerzywszy zdobycze przez Węgry do Polski, oparł się aż w Prusiech, i zostawił następcom swoim rozległe królestwo, zajmujące wielką część Austrji, Szląsk shołdowany i kawał ziemi pruskiej. Cesarstwo niemieckie chciało oddać mu swoje berło. Potomkowie jego nic nie stracili z tej potęgi. Po wygaśnieniu ich tron dostał się domowi luksemburskiemu, pod którym Czechy przyszły do największej

świetności. Król Jan Luksemburski mało bawił w kraju, przebywał najczęściej zagranicą, i walcząc w wojsku francuskiem przeciw Anglikom poległ w bitwie pod Creçy. Syn jego Karol IV, ten sam co później wydał Bullę złotą, objął razem cesarstwo niemieckie i królestwo czeskie. Monarcha ten dobry, rządny, wspaniałomyślny i uczony, był kochany od poddanych, poważany od obcych, uwielbiany od wszystkich pisarzy europejskich. Założył on uniwersytet pragski najdawniejszy i najsławniejszy po paryskim, ściągał do niego hojnie opłacając nauczycieli z Francji i Anglji, ufundował przy nim wielką szkołę medyczną i pierwszą katedrę prawa narodów. Do 8,000 uczniów uczęszczało co rok na ten uniwersytet. Dwór cesarsko-królewski był prócz tego zbiorowiskiem dla wszelkiego rodzaju uczonych i artystów. Karol kochał umiejętności i sztuki, cenił poetów, starał się Petrarkę sprowadzić do siebie. Muzeum pałacu Pragi stało się jednem z najbogatszych, szczątki jego dzisiaj można widzieć w Wiedniu. Mały kraj Czech właściwych, ludnością, bogactwem i przemysłem, przewyższał wszystkie kraje zachodnie. Liczono w nim 100 wielkich miast warownych, do 300 miasteczek, 16,000 wsi i 1,500 kościołów parafjalnych. Ale feudalność, a z nią niemczyzna przygniatały ducha słowiańskiego i czyniły go bezwładnym. Szlachta znosiła się z panującym w języku cudzoziemskim, i niepodobna jej było mówić po czesku o rzeczach obcych życiu słowiańskiemu. Jak mogła rozprawiać w tym języku o ustawodawstwie feudalnem, kiedy w nim nie masz nawet wyrazów na oznaczenie wasalstwa i stosunków między suzerenem a wasalem. Pomimo wszelkich zabiegów niektórych ze szlachty przywiązanych do narodowości, pomimo zawziętości piśmiennictwa przeciw Niemcom, język niemiecki brał górę szybko i ciągle. Czesi tak dalece okazali pochopność wspólną wszystkim Słowianom do cudzoziemczyzny, że Niemcy sami natrząsali się z ich małpiarstwa w naśladowaniu obcego ubioru, obyczaju, prawodawstwa, jak gdyby nic nie mieli swego własnego. Małpiarstwo to wynikło stąd, że szlachta czeska nie czuła tego zaufania w sobie co szlachta polska, że nie miała tak jak tamta do czynienia z Tatarami i Litwą, że piersią swoją nie zasłaniała kraju, że nie należała do obrad prawodawczych. Darmo chciała ona przybierać udane znaczenie, równając się z baronami krajów zachodnich. Literaci wspierani przez kilku szlachty szli na

czele tej opozycji, i w kronikach, w pamiętnikach ówczesnych zostawili ślady nienawiści ku przewadze Niemców.

Najsławniejszym z tych kronikarzy jest Dalemil, który napisał nawet długą historją poczynającą się od czasów mitycznych, a dociągniętą do wieku XIV. Wszędzie, gdzie tylko wyprowadza on na scenę książąt i królów czeskich, daje im w usta własne swoje zdania. Tak naprzykład jeden król u niego odzywa się w te słowa: „Język nie może żyć jeśli wyłącznie nie panuje w kraju. Gdybym przewidywał, że kiedyś Czesi będą mówili obcym językiem, kazałbym siebie zaszyć w wór i wrzucić do rzeki.“ Później dodaje: „Zostawuję wam, o moi synowie! królestwo wielkie i jeszcze rzecz większą od królestwa, język narodowy. Strzeżcie tego obojga. Mowa obca wkrada się pocichu, tuła się naprzód po kraju szukając siedziby, ale skoro raz osiądzie na gruncie, rzuca się wtedy na język narodowy i chce go zniszczyć.“ Dalej przepowiada, że Czesi biorąc mowę cudzoziemców wezmą razem ich jarzmo, i że największe niebezpieczeństwo grozi z tej strony.

Ten wstręt ludu ku niemczyźnie ogarniający wszystkie duchy słowiańskie, a pokonywany przez królów i szlachtę, tłumaczy nam walkę hussytów przeciw Kościołowi, albo raczej przeciw duchowieństwu niemieckiemu. Na uniwersytecie pragskim przewagę, większość głosów mieli cudzoziemcy. Uniwersytet ten, jak prawie każdy inny, zawierał w sobie wiele języków: był tam język niemiecki, francuski, włoski i czeski; wszystkie języki obce wotowały przeciw czeskiemu, chciały go nawet wypchnąć z rady akademickiej, od czego bronił się tylko przywilejami i opieką rządu. Tymczasem, zdarzeniem przypadkowem przychodzi do Czech dzieło Wiklefa. Czesi, którzy z królem Janem zwiedzali Francją i księżniczce czeskiej towarzyszyli do Anglji, zabrali znajomość z Wiklefem w Oksfordzie, wracając do siebie przywieźli jego pisma. Wiklef powstawał na Kościół katolicki. Prześladowany później i sądzony jako heretyk, znalazł stronników w krajach słowiańskich. Huss, człowiek znany z nauki i pobożności, uderzony nowemi pojęciami Wiklefa, począł także kazać w kaplicy królewskiej przeciw nadużyciom Kościoła. Utrzymywał on, że Kościół nie miał prawa rozdawać krajów, że biskup skoro jest w grzechu nie może pełnić swego urzędu, że kapłan skalany grzechem przestaje być kapłanem, traci moc da-

wania sakramentów, że sakrament ciała i krwi Pańskiej powinien być dawany pod dwoma postaciami, i wiele jeszcze innych mniej ważnych rzeczy. Odpowiadano mu na to już odpierając, że takim sposobem to i każdy urzędnik, który w czem zbłądzi lub wykroczy, powinienby być złożony z urzędu, już dowodząc z Pisma, że Kościół ma władzę objaśniać i wykładać niektóre punkta doktryny. Huss wszakże odrzucając całą tradycją i doktrynę kościelną twierdził, że nie można być zbawionym nie komunikując pod dwoma postaciami. Ale ta sprzeczka teologiczna mięszała się z opozycją narodową i opierała się na duchu ludu czeskiego. Kościół znaczy tutaj jedno co Niemcy. Biskupi wyświęcani przez arcybiskupa niemieckiego, uważani są za cudzoziemców. Panowie mówiący po niemiecku, należą do liczby zagrożonych reformą. Wielka jednak część szlachty popierała zrazu sprawę Hussa, i król cicho dawał jej opiekę, godząc na zabranie dóbr kościelnych, które w Czechach były ogromne.

Huss przywołany na sobór Konstancjeński, został potępiony i spalony. W tymże czasie wybuchnęła wojna hussytów. Wodzem ich był Żiżka, wojownik biegły i okrutny, wyćwiczony w wojnach Polski z Prusami. Przez dwadzieścia lat opierał się on potędze papieża i wszystkich książąt niemieckich. Odnosił wielkie zwycięstwa nad wojskami cesarstwa, a podczas kiedy walczył w Niemczech, tłumy hussytów grasowały po Szląsku i krajach przyległych, wszystko pustosząc ogniem i mieczem. Żiżka zawzięty nieprzyjaciel duchowieństwa i szlachty, burzył zamki, wycinał w pień mieszkańców, a najbardziej nie przebaczał księżom. Wszystkie wielkie miasta Czech poupadały, wszystkie starożytne pomniki poginęły. Europa przerażona nie wiedziała już jak powstrzymać tego straszliwego człowieka, który nie przestawał na obronie w swoich górach, ale naokoło niepokoił wszystkich sąsiadów.

Obok wojen zewnętrznych, wrzały między hussytami zamięszki wewnętrzne. Zwolennicy rozwijali naukę założyciela, tworzyły się nowe sekty idące już nietylko do racjonalizmu, do pogaństwa, ale do istotnego stanu dzikości. Była naprzykład taka sekta Adamitów, przeciw której sam Żiżka musiał użyć surowości i skazał ją równie jak katolików na krwawe wytępienie. Po śmierci Żiżki następca jego ciągnął dalej dzieło zagłady; jednakże resztki szlachty

i mieszczan drżąc o życie, i widząc, że te zatargi teologiczne wiodły kraj do ostatniej zguby, poczęły szukać przymierza z katolikami. Miasta naprzód przystąpiły do układów; zrobiono zawieszenie broni, odstąpiono z obu stron niektórych punktów mniej ważnych. Hussyci poprzestali na tem, aby im wolno było brać przenajświętszy sakrament pod dwoma postaciami chleba i wina, co że nie uważało się nigdy w Kościele za rzecz dogmatu ale tylko tradycji, zostało im dozwolone, i nakoniec stanął pokój. Połączeni z katolikami hussyci, wytępili sekty odpadłe od głównego pnia ich nauki i przywrócili na jakiś czas porządek w kraju. Ale wielkość Czech, ich ogromny wpływ na Słowiańszczyznę, zginęły bez powrotu. Wprawdzie, pierwsze chwile dyskusji obudziły umysły i przyczyniły się bardzo do ukształcenia języka; lecz to życie sztuczne nie długo trwało, zaledwo jeden wiek upłynął, literatura czeska nachyla się zupełnie do upadku. Wojny religijne położyły koniec kronikarstwu narodowemu; wszystkie umysły zatopiły się w teologji, język który się wyrobił w szkole, nie mając nic wspólnego z językiem ludu, musiał prędko dojść swego kresu i zamrzeć.

Wszystkie nadzieje Słowiańszczyzny oparte na dynastji luksemburskiej zostały zawiedzione. Obok Polski ściśniętej do szczupłych granic i zagrożonej zewsząd, Czechy wpadły teraz w bezrząd i zamięszanie. Tymczasem na Północy Moskwa i Litwa szerzyły swoje podboje. Miasta handlowe Rusi napastowane przez książąt moskiewskich, szukały obrońców pomiędzy książętami litewskimi. Książęta ci stojąc na czele miast, zachowywali ich swobody i urządzenia, byli prawdziwymi tylko dowódcami siły zbrojnej, poprzestawali na składanej im dani, kiedy przeciwnie dynastja moskiewska pragnęła zniszczyć starożytną organizacją miast, ujarzmić je i pochłonąć w swojem samowładztwie. Tym sposobem wpływ Litwy, strasznej pierwej z chwilowych napadów i łupieży, później rycersko broniącej swobód słowiańskich, umocował się w Połocku, Witebsku, Pskowie i Nowogrodzie. Zdobywcy litewscy rozciągając swoje panowanie ku południowi, zaszli do Kijowa i zetknęli się wkrótce z hordami Tatarów zależącemi od wielkiej hordy azjatyckiej.

Wielka horda poniosła w Azji znaczne straty, odepchnięta od Chin, straciła Persją; ale część jej znana pod nazwiskiem hordy

Złotej, koczująca nad morzem Kaspijskiem, dociskała mocno kraje słowiańskie; oddział tej hordy Złotej zwany hordą Małą albo Przekopską zajmował półwysep Krymu, i stamtąd puszczał swoje zagony na Ruś południową, Polskę i Węgry. Książęta litewscy pochopni do przedsięwzięć jak cały ród Normandów, nie ograniczali się na bronieniu swoich posiadłości od Tatarów, ale chcieli zadać im cios w samem ich łożysku. Wielki książe Olgierd ruszywszy prawie sam jeden z nad morza Baltyckiego, zbierał po drodze hufce swoich krewnych i hołdowników, z temi siłami puścił się w odludne stepy, zaszedł aż do Krymu i tak ukorzył Przekopców, że odtąd podlegają Litwie, chanów mają stanowionych przez wielkich książąt litewskich.

Jeszcze ojciec Olgierda, Giedymin, dał uczuć moc swojego oręża Kawalerom Mieczowym, a biskup Rygi uznał go za suzerena i wasalem litewskim został. Polityka Giedymina zależała na tem, że wszędzie osadzał na księstwach swoich synów lub krewnych, zachowując przy sobie zwierzchnictwo, i tym sposobem rozprzestrzeniając organizacją feudalną bardzo prostą i bardzo silną. Przewaga Litwy, od dawnych już czasów dokuczającej Polsce dorywczemi napadami, poczęła teraz stale ciążyć nad nią w Mazowszu i w Rusi Czerwonej. Książęta mazowieccy lubo nie zhołdowani przez litewskich, byli zupełnie pod ich wpływem; długie boje o posiadłości halickie, kończyły się przejściem większej ich części w ręce Litwinów. Giedymin i jego synowie utworzyli najogromniejszą potęgę na Północy. Państwo ich rozciągało się od morza Baltyckiego do Czarnego, w jednej stronie szeroko leżało za Dźwiną i Dnieprem, w drugiej rozpierało się nad Bugiem i Dniestrem. Wielcy książęta Litwy będąc sami poganami, pozwalali jednak krewnym chrzcić się i przyjmować obrządek grecki albo łaciński, dla tem łatwiejszego władania w krajach chrześcijańskich.

Taki był stan rzeczy, kiedy po wygaśnieniu królewskiego domu Piastów, wzięty na tron polski król węgierski Ludwik, zszedł z tego świata i zostawił tylko dwie córki. Jednej z nich Polacy oddali koronę. Czternastoletnia, cudnych wdzięków Jadwiga, przybyła do Krakowa; stany poczęły myśleć o wyborze męża dla niej. Jagiełło wielki książe litewski, usłyszawszy o sławnej urodzie młodej królowej, wyprawił posły ofiarując jej swoją rękę. Przeraziło to

Jadwigę; nietylko bowiem, że kochała jednego z książąt niemieckich, który razem z nią wychowany, zaręczony jej w dzieciństwie, jaśniał młodością, powabami i odwagą, ale nadto spodziewała się ujrzeć w Jagielle, liczącym już około lat czterdziestu, dzikiego barbarzyńcę. Długo panowie musieli walczyć z jej wstrętem; naostatek wszakże duchowni potrafili ją skłonić, przedstawując jak wielkie stąd korzyści miały wyniknąć dla chrześcijaństwa i dla Polski. Kościół pozyskując ostatniego i najstraszniejszego z mocarzy pogańskich, nabywał odrazu całą niemal Północ jemu podległą; Polska prócz rozszerzenia granic i wzrostu potęgi, powinna była spodziewać się powrotu wielu tysięcy swoich mieszkańców, uprowadzonych przez Litwę w głąb jej lasów. Zniewolona takiemi uwagami Jadwiga, poświęciła siebie i przyjęła rękę Jagiełły, z którym żyła szczęśliwa.

Był to wypadek najważniejszy, stanowczy w dziejach Północy. Książęta litewscy stając się moskiewskimi lub polskimi, musieli porzucić pogaństwo. Potężniejsi od książąt moskiewskich, pewno byliby zabrali ich miejsce, przyjęli ich politykę. Wtenczas Polska stałaby się ich łupem, a całej Europie groziłoby niebezpieczeństwo. Mieli bowiem więcej ducha zdobywczego niżeli książęta moskiewscy, a wszedłszy w stosunki z Tatarami, łatwoby się napoili polityką mongolską. Ale teraz wpływ Polski wziął górę nad wpływem Moskwy. Cywilizacja polska oparta na sile książąt litewskich ogarnęła całą ziemię między Polską a Moskwą, i tym sposobem połączyły się tu dwa rozdzielone żywioły słowiańskie.

Zdaje się, że przeznaczono było książętom litewskim opanować Północ. Właściwie mówiąc, oni jedni byli zdobywcami. Polska nie podbijała nigdy; książęta moskiewscy nawet, wydzierali tylko posiadłości swoim krewnym, ciemiężyli kraje ruskie, nie puszczali się na zabory obcych. Myśl podbojów zgoła nie miała miejsca w duchu wieków średnich; chrześcijaństwo w ogólności nie pojmowało zaboru w takiem znaczeniu, jakie przywiązywały do niego czasy pogańskie, albo dzisiejsze. Zabierano kraje do których miano rzeczywiste lub uroszczone prawo. Książęta ruscy usiłowali zlać w jedno ciało narody podlegające berłu wielkiego księcia; wyprowadzali więc jakiekolwiek prawa ze stosunków rodziny panującej. Królowie polscy z podań starożytnych uważali się za władców całej prze-

strzeni od Pomorza do okolic nadbużańskich, ale wielekroć zdobywszy ziemie ruskie, ustępowali z nich zawsze, nie przypuszczając tego sobie, żeby można było zabrać jaki kraj, bez żadnych praw do niego. Te wyobrażenia tłumaczą nam owe mnóstwo wtargnień Rusinów do Polski, Polaków na Ruś, kończących się na niczem. Obie strony rozprawiwszy się orężem wracają do siebie, i granice wkrótce znowu są takie jak były. Mongołów popychała do zdobywania ich natura niszczycielska, Normandów wiodły do podbojów ich instytucje i pojęcia religijne. Założyciele państwa Rusi w niewielu leciech zgarnęli ten ogrom co stał się dziedzictwem ich potomków; książęta litewscy zabierali się teraz powtórzyć historją Ruryków, i grozili nietylko Polsce i Rusi, ale Czechom i Węgrom.

LEKCJA XXV

Wtorek, 30 marca 1841.

Epoka Jagiellońska. — Zmiany w charakterze Jagiełły po przyjęciu wiary św. — Zawady w zlewaniu się Litwy z Polską. — Ostateczny zamach Krzyżaków. Bitwa pod Tannenbergiem. Zakon złamany, germanizm odparty. — Korony Czech i Węgier ofiarowane domowi Jagiellońskiemu. — Wytężenie przeciw Turkom, z drugiej strony szerzącym się w Słowiańszczyźnie. — Bitwa pod Warną. — Polityka papieżów. — Sprawy cesarstwa wschodniego. — Sobór skończony we Florencji. Unja. — Opór przeciw unji. — Wzięcie Konstantynopola przez Turków. — Przyczyny upadku cesarstwa greckiego. — Zebranie w treść historji Słowiańszczyzny do czasów Jagiellońskich.

Okres czasu, który teraz mamy przed sobą do rozpatrzenia, możnaby nazwać epokę Jagiellońską: stanowi on epokę nietylko dla samej Polski, ale i dla całej Słowiańszczyzny. Czechy, Ruś, Węgry, uważane jako państwa, które wznosiły się naprzemian wśród krajów słowiańskich, mają oddzielne swoje dzieje; ale jedna tylko Polska zdołała wysnuć z siebie własny system polityczny, który odbił się w jej literaturze, i przez dwa wieki moralnie i materjalnie przeważał w Słowiańszczyźnie. Dlatego wiek XV i XVI nazwiemy epoką Jagiellońską.

Główną cechą historji tej epoki jest duch chrześcijański, duch prawości, który dobitnie odróżnia dzieje Polski od dziejów Austrji i ludów germańskich.

Z wstąpieniem na tron polski, ukazuje się niezmierna zmiana w charakterze i obyczajach Władysława Jagiełły. Książe ten waleczny, okrutny, jak wszyscy książęta jego domu, przewyższał chytrością książąt normandzkich i uchodził za najobłudniejszego ze swojej rodziny; poślubiwszy królowę polską, zdaje się, że zrzucił z siebie dawną naturę: odtąd pozyskuje serca Polaków najbardziej dobrocią, łaskawością, łatwem przebaczaniem uraz; staje się wzorem monarchy chrześcijańskiego; wzór ten wielbiony od poddanych zostawuje swoim następcom i ma w nich naśladowców doskonałych. Przez dwieście lat nie słyszano skargi na Jagiellonów, żeby który z nich popełnił jaki czyn niegodziwy, albo dopuścił się zbrodni w interesie osobistym lub dynastycznym.

Dzieło połączenia królestwa polskiego z księstwem litewskiem, było rzeczą wielkiej wagi i bardzo trudną. Dwa te narody mówiły językiem różnym, należały do szczepów zupełnie sobie obcych, nie mających nic wspólnego w podaniach, rozdzielonych wiarą religijną. Nadto stawił jeszcze między nimi przegrodę wzgląd polityczny. W Litwie urządzonej fendalnie samowładztwo książąt rozciągało się bez granic; w Polsce szlachta wyższa podzielała władzę z królem. W takich okolicznościach, panujący musiał swoją powagą uśmierzać wzajemne niechęci, z jednej strony nakazując Litwinom posłuszeństwo swojej woli, z drugiej starając się rozbroić nieufność Polaków. Przez cały ciąg panowania Jagiellonów, nieustanne ich zabiegi zwrócone do tego celu, potrafiły nakoniec spoić dwa narody. Jest to podobno jedyny w dziejach świata przykład, zupełnego zlewu dwóch plemion, co ani kropli krwi nie kosztował. Chociaż bowiem Litwini długo opierali się temu, i Polacy nieraz chcieli zerwać unją, nigdy jednak nie przyszło do użycia środków gwałtownych. Głęboka polityka Jagiellońska zależała na cierpliwości i łagodności.

W tym samym czasie spojone pod jedno berło trzy królestwa skandynawskie Szwecji, Danji i Norwegji, mimo całej usilności panujących, żeby ten związek utrzymać, nie pozostały w nim ani jednego wieku, kiedy unja słowiańska trwa do dziś dnia.

Sąsiedzi wszakże, poglądali na tę unją jak na niebezpieczeństwo im grożące. Dom Luksemburski wszelkiemi sposobami poduszczał Litwinów przeciw Polsce. Krzyżacy przewidzieli zaraz co ich czekało. Samo nawrócenie się Litwy czyniło już zakon niepotrzebnym. Dlatego też tłumili oni jak mogli wieść o tym cudownym wypadku rozchodzącą się po Europie, posyłali gońców do papieża z doniesieniami przeciwnemi doniesieniom króla polskiego. Widocznie, dotychczasowy powód ich bytu upadł; pocóż bowiem zbrojny zakon apostołów, kiedy już nie było kogo nawracać? Nietylko nie miał on dalej celu trwania, ale musiał zadać fałsz pierwotnemu celowi swemu, pokazać, że chciał podbijać kraje nawrócone. Jakoż wielcy mistrzowie, zamieniwszy się w istotnych monarchów, szukali posad dla swej potęgi w polityce, i przedsięwzięli wojnę, stawiając wszystko na los jednej walnej bitwy. Gdyby ją wygrali, rozszarpaliby Polskę, dzieląc się nią z cesarzem austrjackim i książętami szląskimi, do czego już były napięte tajemne umowy. Podobnież, spodziewali się wnet zgnębić Litwę zapomocą swych pobratymców Kawalerów Mieczowych.

Obie strony tedy gotowały się do stanowczej rozprawy. Król polski powołał Litwinów i Tatarów hołdujących natenczas wielkiemu księciu litewskiemu, Krzyżacy wezwali wszystkich książąt, z którymi micli związki pokrewieństwa albo polityki. Przyszło do spotkania się w r. 1410 między Tannenbergiem a Grünwaldem w Prusiech. Nigdy dotąd na Północy nie widziano wojsk tak ogromnych i tak szykownych. Niemcy, według świadectwa kronikarzy polskich liczyli 150, wedle niemieckich zaś tylko 80 tysięcy ludzi, co jednak na owe czasy było straszną siłą, zwłaszcza, że składała się ona z hufców doskonale wyćwiczonych i miała armaty, które bardzo przerażały przeciwników. Polacy mieli zaledwie kilka tysięcy regularnego żołnierza, ale wszystka szlachta polska wystąpiła na pospolite ruszenie wraz z Litwą i Tatarami. Zrazu ciężka jazda niemiecka odparła Litwinów i Tatarów, ale lekkie chorągwie jazdy szlacheckiej, po długiej walce zdołały nakoniec złamać szyki konne Niemców, a zniósłszy potem piechotę, ostatecznie przeważyły zwycięstwo. Pole było usłane trupami, 50,000 Niemców zginęło. Wielki mistrz, wielki marszałek, wielcy komandorowie i prawie wszyscy rycerze zakonu, oprócz tych co byli po załogach twierdz, polegli

na placu. Przyniesiono królowi łańcuch i relikwiarz wielkiego mistrza. Śmiertelny cios był zadany zakonowi; król wszakże nie chcąc nadużywać powodzenia, zezwolił na układy, powrócił wolność wszystkim jeńcom, i tak się łatwym w traktowaniu okazał, że pisarze spółcześni, a za nimi idąc później historycy polscy, oskarżają go, iż nie umiał korzystać ze zwycięstwa. Ale ta łagodność Jagiełły zjednała umysły Niemców, którzy z czasem sami wypędziwszy Krzyżaków udali się pod opiekę królów polskich i połączyli się z Polską.

Tak więc z tej strony kraje słowiańskie nazawsze zostały zabezpieczone od przewagi niemieckiej, kiedy przeciwnie w razie zwycięstwa nad Jagiełłą, Niemcy zaleliby całą Słowiańszczyznę. Już plemie to z drugiej strony opanowawszy Czechy, wciskało się w sam jej środek, a teraz Krzyżacy podając rękę Rycerzom Mieczowym, byliby rozpostarli się od Wisły do Rygi i nawet do okolic Petersburga.

Tymczasem ważniejsze jeszcze wypadki powoływały króla polskiego za Karpaty. Po uciszeniu się rozruchów hussyckich i po śmierci cesarza, Czesi wezwali na tron familją Jagiellońską. Król nie chciał przyjąć tej korony i senat radził mu, aby poprzestał na polskiej. Panowie przewidywali niebezpieczeństwa z tego połączenia dwóch państw, lękali się wpływu sektarstwa hussytów; król wymawiał się tem, iż trudnoby mu było rządzić dwoma rozległemi państwami; gdy przytem wedle jego zdania, królestwo czeskie należało się cesarzowi Zygmuntowi, uważał sobie za rzecz niegodziwą sięgać po nie, chociaż Zygmunt był jego najzaciętszym nieprzyjacielem. Skoro nawet jeden z pokrewnych książąt litewskich pośpieszywszy do Czech ogłosił się królem, zabronił mu używać tego tytułu i kazał wrócić do kraju.

Węgry także przysłały poselstwo ofiarując koronę domowi Jagiellońskiemu. Stary Jagiełło już nie żył. Młodociany syn jego ogłoszony królem polskim, po długiem wzbranianiu się przyjął nakoniec koronę węgierską, i udał się do Węgier oświadczając uroczyście, iż bierze ją jedynie w celu, aby bronił chrześcijaństwo od Turków; w tym bowiem czasie Turcy obaliwszy królestwo Bułgarów, i w bitwie na Kosowem polu zgniótłszy Serbów, grozili już Węgrom, Czechom, i wszystkim krajom słowiańskim. Król polski

z wojskiem złożonem z ochotników, wyprawił się przeciw Turkom, odniósł wielkie zwycięstwo nad tym ludem poczytywanym za niezwyciężony, i zmusił sułtana Amurata do zawarcia pokoju bardzo korzystnego dla chrześcijan. Sułtan przystał na wszystko, ustąpił z Serbji, opuścił pozdobywane twierdze i nawet uwolnił jeńców, co wtedy było rzeczą niesłychaną.

Króla polskiego znaglało do szukania układów ówczesne położenie jego państwa; ale nie wiedziano dlaczego sułtan okazał się tak powolnym. Doszła go z jednej strony wieść o buncie w Azji, z drugiej o posiłkach przybywających chrześcijanom. Papież zdoławszy związać przymierzem wielu książąt zachodnich, wysłał był flotę, która już znajdowała się u wnijścia na morze Czarne. Gdy więc te powody powolności Turków stały się jawnemi, król zaczął żałować swego pośpiechu w przyjęciu warunków. Węgrzy i nawet despota Serbji, gorliwy pierwej stronnik pokoju, ubolewali razem z królem. Wszyscy pragnęli odnowić wojnę. Kardynał Cesarini rozwiązał króla od zaprzysiężonej umowy, i porwano się do oręża. Polacy i Węgrzy przeprawiwszy się za Dunaj, przeszli Bulgarją i podstąpili pod Warnę.

Pierwszego dnia walki zwycięstwo było przy chrześcijanach. Złamawszy jazdę muzułmańską, dotarli do samego obozu, gdzie tylko janczarowie stawili im opór. Węgrzy natenczas radzili królowi, żeby odwołał hufce, wstrzymał bój, i dopiero nazajutrz całemi siłami zgniótł resztę Turków. Ale król polski jużto sądząc, iż należało korzystać z powodzenia, już pragnąc sam jeden odnieść chwałę zwycięstwa, uderzył na piechotę turecką i poległ wśród uporczywej walki. Wojsko przerażone śmiercią króla pierzchnęło w bezładzie, Turcy zostali panami placu boju.

Odtąd nikt z książąt chrześcijańskich nie śmiał wyprawić się na Turków za Dunaj. Bitwa ta rozstrzygnęła los państwa wschodniego. Cesarz grecki usłyszawszy o zgonie króla polskiego, rzekł do swoich dworzan, że już widzi Turków w Konstantynopolu. Skutki jej dały się także dotkliwie uczuć na Zachodzie, wywróciły robotę papieża zmierzającą do połączenia Kościoła greckiego z rzymskim. Była to sprawa najważniejsza dla krajów słowiańskich; musimy ją opowiedzieć pokrótce.

Od czasów Innocentego III, papieże ciągle usiłowali połączyć

wszystkich panujących chrześcijańskich przeciw Turkom. Widok ten wzniosły kierował polityką Innocentego i wszystkich jego następców, począwszy od Grzegorza IX, aż do Marcina i Eugenjusza. Cesarze niemieccy chociaż sami na napady Turków wystawieni, nigdy nie chcieli przyłożyć się do przedsięwzięć obchodzących chrześcijaństwo; tylko królowie Francji zawsze byli gotowi walczyć w sprawie Kościoła. Stolica apostolska dla dopięcia swego celu starała się także sprzymierzyć Polskę z Rusią i z państwem greckiem, ustawicznie wysyłała legatów do rozmaitych dworów, pośród wojen i odszczepieństw na Zachodzie nie przestawała wołać, że sprawa daleko ważniejsza była w Azji, że przyszłość Europy zależała od przewagi w Konstantynopolu i na Wschodzie.

Mówiliśmy już jak wszczęła się pierwsza schyzma carogrodzka, co stanowiło główną jej przyczynę. Przypomnimy tutaj, że spór o dogmat służył tylko za pozór, że cesarzom nie szło o nic więcej, tylko o podbicie pod swoją moc Kościoła. Zrazu patrjarchowie wspierali zabiegi cesarzów, ale potem skoro ujrzeli się ich niewolnikami, chcieli zrzucić władzę świecką tymże samym sposobem, i wynajdowali nowe odszczepieństwa. Cesarze dopiero postrzegłszy niebezpieczeństwo dla siebie, radzi byli wrócić na łono Kościoła, ale nie mieli już siły ani zmusić do tego patrjarchów, ani pociągnąć za sobą ludu. Chwycili się tedy innej polityki, próbowali utworzyć narodowy Kościół grecki, ześrodkować w Konstantynopolu i w osobie cesarskiej wszystkie odpadłe gałęzie Kościoła rzymskiego. To wszakże nielepiej się udawało, bo niektóre sekty wynikłe z odszczepieństwa wschodniego, jak naprzykład obrazoburców i jakobistów, bardziej nienawidziły cesarzów niżeli samych Turków. Nakoniec uznano powszechnie w Carogrodzie konieczną potrzebę połączenia się napowrót z Rzymem. Paleologowie przyszedłszy do tronu cesarskiego po wyprawach krzyżowych, wysyłali poselstwa i sami jeździli dla traktowania z papieżem i królami Zachodu. Jan Paleolog w r. 1349 zrzekł się odszczepieństwa i publicznie uczynił wyznanie wiary; ale że skłaniały go do tego rachuby polityki i nic przez to nie wskórał, zaledwo więc wrócił do Konstantynopola, przestał myśleć o rzeczach religji. Później syn jego Manuel przybył w r. 1400 do Paryża, gdzie cały rok strawił na układach z królem francuskim, nie mogąc wyjednać żadnej pomocy od Karola VI,

monarchy słabego na ciele i umyśle. Cesarz grecki pisywał listy przeciw Kościołowi katolickiemu, a tymczasem tajemnie targował się z papieżem, obiecywał wejść do Kościoła pod warunkiem jeśli dostanie posiłki przeciw Turkom. Papież nie mógł wyjednać tych posiłków u monarchów poróżnionych interesami politycznemi, a wtem zaszło rozerwanie w Kościele katolickim z powodu dwóch walczących z sobą papieżów. Naostatek Jan Paleolog jeszcze raz zgłosił się do Rzymu. Po długich układach zgodzono się na zwołanie soboru powszechnego; dotąd bowiem Grecy wielu soborom nie przyznawali powagi ekumenicznych czyli powszechnych, i uchwałom ich odmawiali posłuszeństwa z przyczyny, że wysłannicy ich na tych soborach nie zasiadali. Cały spór tedy miał załatwić sobór Bazylejski, który gdy został przeniesiony do Ferrary, przybył tam cesarz z patrjarchą i licznem gronem ojców Kościoła wschodniego. Oddawna nie widziano tak wspaniałego koncyljum. Umocowani patrjarchów jerozolimskiego, carogrodzkiego, antjocheńskiego i aleksandryjskiego, tudzież wielu metropolitów Azji, zasiedli obok papieża i biskupów Zachodu. Zastanawiano się z dobrą wiarą nad tem, w czem różniły się wyznania dwóch Kościołów. Patrjarcha tuszył sobie, że przeciągnie na swoją stronę Kościół zachodni; po długich rozprawach jednak uznał się być zwyciężonym: przekonano się, że nie było różnicy w dogmatach, że rozdwojenie zaszło tylko co do niektórych obrządków, i że pozostawało teraz ściślej określić artykuły sporne.

Przeniesiony z Ferrary do Florencji sobór dokonał dzieła połączenia Kościoła. Ułożono akt wyznania wiary, który biskupi i metropolici jednozgodnie podpisali. Józef patrjarcha konstantynopolitański, delegowani wszystkich metropolitów Wschodu, metropolita kijowski, głowa Kościoła słowiańskiego, później zaś patrjarcha Armenji, patrjarcha Koptów i cesarz Abissynji, przystąpili do tej unji, tak iż zdawało się czas niejakiś, że całe chrześcijaństwo znalazło się w jednym Kościele i pod jednym Pasterzem. Odśpiewano we Florencji hymn *Te Deum* w greckim i łacińskim języku, a papież i patrjarcha mszę odprawiali. Cesarz grecki uradowany z ukończenia tej sprawy, zaprzysiągł unją, nie przewidując jaki ona znajdzie opór w Grekach i Słowianach, których lud i duchowień-

stwo niższe długo poduszczane przez wyższych duchownych, zawzięcie odpychały wszelkie kroki do pojednania z Rzymem.

Niejaki biskup Marek z Efezu, jedyny co do uchwał soboru florenckiego nie przystąpił, za powrotem do Konstantynopola poburzył tłumy i przed stronnikami swymi oskarżał sobór o użycie gwałtu i przekupstwa. Lud był tak rozjątrzony przeciw łacinnikom, że poprzysiągł sobie nie uczęszczać do kościoła katedralnego Św. Zofji i kościół ten uważał za wyklęty. Cesarz zrażony tym oporem, nie śmiejąc ani mogąc otwarcie wystąpić przeciw Markowi, opuścił zupełnie całą tę sprawę.

Biskup słowiański, metropolita kijowski, znalazł wprawdzie bardzo dobre usposobienie ku unji w krajach należących do Polski i wielkiego księstwa litewskiego; ale książe moskiewski przewidując jakie stąd dla niego niebezpieczeństwo wyniknąć miało i zakrawając już na utworzenie osobnego swego Kościoła, kazał zwołanemu synodowi sądzić metropolitę, i byłby go na całe życie uwięził w klasztorze, gdyby się ten nie uratował śpieszną ucieczką do Carogrodu. Tak więc Kościół słowiański był katolickim w Polsce, w Ziemiach Ruskich zaś rozdzielił się na dwa społeczeństwa: jedno z nich trzymało się uchwał florenckich, przyjętych przez metropolitę kijowskiego i zgodnych z nim biskupów, drugie pozostało przy nauce wprowadzonej w wieku IX przez Focjusza.

Cesarz grecki pozbawiony nadziei jakiegokolwiek wsparcia od Zachodu, musiał sam jeden stawić czoło Turkom, po zdobyciu Adrjanopola ze wszech stron ściskającym Konstantynopol. Ostatni z Paleologów zatarł wady swoich przodków męstwem i szlachetnością charakteru. Nie zbywało i tamtym wprawdzie na odwadze i na zręczności w polityce, ale on sam tylko okazał to poświęcenie się, tę wspaniałomyślność, jakich nie widać w Grekach. Grecy przebiegli i nikczemni razem, zawierali najpodlejsze traktaty, oddawali córki swoje do haremów tureckich, wyłupiali oczy synom jeśli tego żądał sułtan, pokornie opłacali haracz, składając to wszystko na wymagalność interesów państwa. Ostatni Paleolog odepchnął wszelkie poniżające warunki i wolał zginąć broniąc się w mieście, które samo pozostało mu z całego cesarstwa, nie mającego już ani moralnej ani materjalnej siły. Miasto Konstantynopol było jeszcze najrozleglejszem, najpiękniejszem i najbardziej przemysłowem w świecie;

ale bogaci jego mieszkańcy tak pozakopywali pieniądze, że musiano po kościołach zbierać złoto i srebro, żeby wybić trochę monety. Handlarze i fabrykanci wymykali się ze stolicy niosąc na sprzedaż Turkom swoje towary i sekreta wynalazków, kupcy najmowali swoje okręty do przewożenia z Azji wojsk tureckich. Cesarz z garstką Genueńczyków, Wenecjan, rycerzy francuskich i niemieckich, oraz z kilku tysiącami Słowian, zasłaniał to ogromne miasto zatopione w widokach zysku. Po długim i dzielnym oporze poległ w boju, i Konstantynopol dostał się Turkom w dziesiątek lat od bitwy pod Warną, która już była rozstrzygnęła los cesarstwa.

Historja religijna państwa greckiego i krajów słowiańskich jest w ścisłym związku z ich dziejami politycznemi. Można powiedzieć, że cesarze greccy całą swą przebiegłość polityczną wysilali na to, żeby przywieźć cesarstwo do zguby. Rozprzęgali oni kraje słowiańskie, starali się wyrwać je z pod wpływu stolicy rzymskiej, wypędzili biskupów katolickich z Bulgarji, dokazali że w Serbji ustalił się obrządek wschodni, zaszczepili w Grekach Azji Mniejszej zawziętą nienawiść przeciw Kościołowi katolickiemu. Później sami już nie mogli odrobić co zrobili. Grecy wschodni, naśladując hasło wojenne pierwotnych odszczepieńców konstantynopolitańskich, wołali: „Raczej Turek niżeli papież". Serbowie wykrzykując podobnież, nie chcieli pomocy od łacinników i oswoili się z Turkami. Za ich przykładem poszli Bulgarowie. Cesarstwo carogrodzkie opuszczone od wszystkich, padło ofiarą głębokiej przebiegłości swoich monarchów. Trzeba jeszcze dodać, że ich obroty przyczyniały się najwięcej do niepowodzeń wypraw krzyżowych. Nie mogli oni pojąć dobrej wiary i poświęcenia się krzyżowców, lękali się ciągle ich zdobywczego ducha, starali się niszczyć ich siły, korzystać z ich podbojów, i dokazali tego tylko, że z jednej strony oburzyli na siebie rycerzy krzyżowych, a z drugiej wzmocnili potęgę Turków.

Po śmierci Władysława Warneńczyka przez niejaki czas różni książęta ubijają się o berło Czech i Węgier, roszcząc do niego mniej więcej słuszne prawa. Znowu później wezwany jeden z Jagiellonów łączy oba te królestwa i ginie także w bitwie przeciw Turkom. Było ostatni Jagiellończyk panujący za Karpatami.

Zbierzmy teraz pod jeden rzut oka cały pochód historji rodu

słowiańskiego, której ciąg nieraz mógł wydawać się splątany. Przyczyną tego powikłania nie była wielka mnogość pomników, ale ogromna przestrzeń, jaką musieliśmy przebiegać. Nikt dotąd nie próbował traktować dziejów wszystkich gałęzi tego plemienia w jednym widoku; nie mieliśmy więc utorowanej drogi do naszych poszukiwań.

Obierając sobie stanowisko w teraźniejszości, skreśliliśmy naprzód posadę Słowiańszczyzny. Z języka, wiary religijnej, podań i zwyczajów Słowian, wyciągnęliśmy dowody niezmiernej ich starożytności. Ledwo tu i owdzie napotykane ślady, mniej więcej wyraźne pamiątki, świadczą o ich pobycie w krajach zachodnich, we Francji, we Włoszech, w Anglji, ale od najdawniejszych czasów historycznych zajmują oni ziemie od ujść Kataro i Elby do Finlandji i stepów azjatyckich. Później naciskają na nich Finnowie i Celty: ludy fińskie zwykle rozniósłszy spustoszenie cofają się znowu; celtyckie zaś zrazu szeroko rozprzestrzenione na pobrzeżu Baltyku, ścieśniają się do drobnych tylko osad. Słowianie trzymają się obronnie w swoich lasach i bagnach. Dwa punkty wznoszące się nad Słowiańszczyzną wywierają na nią wpływ ciągły i silny: z jednej strony Kaukaz oddzielony od niej stepami; z drugiej Skandynawja odcięta morzem. Ilekroć Finny, Mongoły, Scyty — jakkolwiek ich nazwiemy, opuszczają kraje słowiańskie i kiedy Celty siedzą nieruchomie, Kaukazjanie i Skandynawi spuszczają się na te płaszczyzny, zakładają księstwa, królestwa, dają początek mocarstwom. Oba te ludy pochodzą z jednego starożytnego szczepu Azów, znajomych pod tem nazwiskiem na Kaukazie, a za Herodota i za najdawniejszych czasów Grecji pod imieniem Leków, Hazigów lub Jazigów, w Skandynawji zaś mianujących się Waregami, Normandami. W pierwszych wiekach ery naszej obadwa spotykają się w Słowiańszczyźnie pod imieniem Sarmatów i Gotów, następnie za wpływem religji chrześcijańskiej tem łatwiej zlewają się z ludnością słowiańską i od wieku VI do IX tworzą państwa. Naprzód powstaje państwo Czech i Lechji w historji pierwotnej będące jednem, potem państwo waregsko-ruskie, nareszcie węgierskie. Lechowie i Normandowie Rusini, zupełnie toną w masie podbitych ludów, tracą swój język i obyczaje, zamieniają się w Słowian; Węgrzy tylko przywiódłszy z sobą liczne tłumy Finnów, chociaż osiadają w kraju sio-

wiańskim, zawsze jednak stanowią osobną ludność wśród krajowców, są narodem w narodzie. Państwa te ustalone, odgrodziły ostatecznie Europę od Azji, położyły zaporę najściom azjatyckim. Duch chrystjanizmu przychodząc z dwóch różnych ognisk, z Rzymu i z Carogrodu, odrazu już nadaje różny kierunek religijny i polityczny w jednej stronie królestwom Czech i Polski, w drugiej ogromowi zgarniętemu pod nazwisko Rusi. Węgry ważą się pośrodku, często wywierając wpływ na Ruś, częściej same ulegając wpływowi polskiemu. Tymczasem ze wszech stron ród słowiański poczyna być napastowany i gnieciony. Niemcy tępią go nad Elbą, wiedzeni polityką swoich cesarzów i orężem rycerskich zakonów, zachodzą aż nad Niemen; Tatarzy wylewają się straszliwie od Wołgi, Turcy szerzą podboje za Dunajem. Wiek XIII zdaje się grozić zagładą Słowiańszczyźnie: kiedy brzegi jej pochłania plemie germańskie i fińskie, środkiem między Polską i Rusią rozlega się nagle zdobywcza potęga Litwy. W tem dom Jagiełłów przeznaczony ją zbawić, bierze berło polskie.

Dynastja Jagiellońska podźwiga naprzód i wzmacnia królestwo nietylko wystawione na niebezpieczeństwa zewnętrzne, ale jeszcze wewnątrz wycieńczone zbyt szybkiem rozwijaniem się wolności politycznych. Jagiellonowie przynoszą mu nowy żywioł, nową siłę zachowawczą, mając w odwodzie rozległe państwo dziedziczne, nadają większą tęgość rządowi. Panowie polscy, którzy osłabili tron i szarpali pomiędzy sobą szczątki jego władzy, oglądają się teraz z trwogą na władzę wielkich książąt litewskich, boją się ich obrazić, żeby Litwa nie odpadła od korony. Obok tego dobroć, łaskawość i hojność królów ujmuje panów polskich, udzielaniem swobód przywięzuje Litwinów ku Polsce, i przyprowadza nakoniec do skutku wieczyste połączenie się dwóch narodów. Wezwani na tron czeski i węgierski Jagiellonowie trzymają się podobnejże polityki, koją niesnaski, godzą hussytów z katolikami. Dopiero kiedy zjawiło się nowe zawichrzenie tego rodzaju, reforma Lutra, zabrakło im mocy do położenia mu tamy. Królestwo Czech przeszło natenczas w ręce domu austrjackiego.

Ziemia słowiańska i ogromna jej ludność przez wiele wieków nieraz zdaje się być rozrywana i ciemiężona dla ochronienia Europy. Należy zapewne bardzo ostrożnie robić domysły historyczne;

ale zawsze godzi się odkrywać drogi, któremi Opatrzność prowadziła dzieje, badać powody zaszłych wypadków, usprawiedliwiać, że tak powiem, jej zrządzenia. Rzeczywiście, ród słowiański zostawiony w swoim naturalnym stanie, byłby niechybnie zniszczał; poddany zaś zupełnie Finnom, samym przez się tak już strasznym Europie i Azji, stałby się niepohamowanem narzędziem zniszczenia. Gdyby później owładali nim książęta moskiewscy, Europa miałaby jeszcze więcej czego się lękać, bo utworzyłaby się jedność nadająca konstytucji słowiańskiej razem z mocą porządku trwałość polityki normandzkiej i siłę niszczycielską skłonności fińskiej. Gdyby Polacy ku końcowi wieku XII, w świetnych czasach historji swojej, pokonali Rusinów, ruch ten co rozwinął się u nich pod Piastami, pociągnąłby Słowiańszczyznę w odmęt, i jak się zdaje przywiodłby ją do stanu, w którym się znajdują krainy bośniackie, gdzie widzimy arystokacją szlachty tureckiej okazałą wprawdzie, ale uciążliwą dla poddaństwa, a niezdolną złożyć całości samodzielnej, utworzyć ciała narodowego i pójść za jakąkolwiek myślą religijną lub polityczną. Z innej strony Serbowie za czasu Nemaniczów grozili jeszcze zgubniejszym kierunkiem; objąwszy ster nad ludami pobratymczemi, byliby pogrążyli je w barbarzyństwo, wrócili do epoki najścia Normandów i Lechów, do stanu jaki nam dzisiaj przedstawia rzeczpospolita czarnogórska.

Na przestrzeni tedy obejmującej całą posadę Słowian, mamy obecnie wszystkie stopnie cywilizacji i wszystkie rozdziały historji ich rodu. Opatrzność przewodniczyła temu rodowi. Nie pozostał on w stanie Czarnogórców; oparł się panom polskim epoki piastowskiej, którzy byliby go wtrącili w stan, w jakim jest Bośnia; odrzucił politykę tych książąt co chcieli zrobić z niego państwo feudalne, nędzne podobieństwo Niemiec; nie poddał się książętom moskiewskim z wielką siłą i przez wiele set lat dążącym w jednym kierunku, aż nakoniec znalazł w Jagiellonach dynastją, która w ciągu dwóch wieków zabezpieczając porządek i razem dozwalając rozwijać się wolności, trzyma na wodzy samodzierżców moskiewskich, kładzie zaporę potędze Turków, i odpycha przewagę niemiecką.

Za panowania Piastów, królowie wyłącznie przewodniczą Słowiańszczyźnie w tych stronach i są odpowiedzialni za wszystko. Przy końcu ich dynastji panowie polscy przystępują do władzy

i odpowiedzialności królów. Pod Jagiellonami, wielka już masa, bo miljon obywateli wyborców i wybieralnych razem, obejmuje ster rzeczy, bierze udział w zasługach i winach królów i panów. Odtąd cokolwiek wielkiego, pięknego zajdzie w Słowiańszczyźnie, będzie to chlubą szlachty polskiej, jak również wszystkie błędy i nieszczęścia ludów słowiańskich spadną na nią.

LEKCJA XXVI

Wtorek, 4 maja 1841

Pomyślność Słowiańszczyzny w wieku XV. — Hordy koczownicze uchodzą pędzone przez Moskali. — Ród niemiecki klęka przed królami polskimi. — Zdobywcy litewscy stają się Słowianami. — Wynikła stąd zmiana w rozciągłości i sile dialektów. — Język ruski traci, polski zyskuje przewagę. — Skąd szła siła roznosząca szeroko język polski. — Zakony Franciszkanów i Dominikanów. — Omdlałość żywiołu ruskiego. — Zakon Bazyljanów. — Kronikarze litewsko-ruscy. — Kronikarze łacińsko-polscy. *Długosz.* — Widać w nim kapłana i senatora polskiego. — Senat polski. — Wizerunek Polaków skreślony przez Długosza. Podobnyż wizerunek Moskali według latopisców tamtoczesnych. — *Commines* i *Machiavelli*, współcześni Długosza. Ich charakter polityczny.

Zbierając w treść historją Słowian, okazaliśmy powyżej, jakiem niebezpieczeństwem groziły im plemiona obce, i jak z niego wyszli oni zwycięsko w wieku XV. Teraz odkrywa się inny widok. Hordy koczownicze poczynają cofać się ku stepom, a książęta moskiewscy z całą gwałtownością długo tłumionej zemsty pędzą je aż wgłąb pustyń azjatyckich. Ród niemiecki ugięty w stanowczej bitwie, pada na kolana przed królami polskimi, błaga o spokojne życie i rozwijanie swego przemysłu pod ich opieką, razem z nią otrzymuje ziarna wolności na późniejsze czasy. Zdobywcy litewscy, jak niegdyś Normandowie toną w swoim podboju, stają się Słowianami.

Wielka ta rewolucja polityczna zmienia także stanowisko języków, przeinacza ich granice. Dialekt ruski, taki jakim mówiono pod panowaniem książąt normandzkich między Dnieprem i Bugiem,

jaki mamy w pomnikach XI, XII i XIII wieku, zostaje przyjęty przez zdobywców litewskich, jest językiem dworu, prawodawstwa i wojska, opierając się na księgach liturgicznych i kancjonałach, czerpie zasiłek z mowy staro-słowiańskiej, cerkiewnej, uprawianej przez duchowieństwo. Dialekt polski, chociaż rozległy szeroko od Bugu aż do Szląska, nie używa jeszcze natenczas urzędowego i prawnego bytu. Kościół go odepchnął, nie przyjęło ustawodawstwo; niektóre prowincje piszą wprawdzie swoje statuta po polsku, ale w ogólności prawa kanoniczne, cywilne i kryminalne są układane po łacinie. Z tego wszystkiego miarkując, możnaby było wnosić, że język ruski będąc językiem rządu tęgiego, władzy rozległej, a przytem domowym rodziny Jagiellonów, weźmie przewagę na Północy i nawet ogarnie wszystkie kraje słowiańskie. Stało się przecież inaczej. Rusczyzna nachyliła się wkrótce do upadku pod działaniem dwóch sił przeciwnych. Z jednej strony, nowo utworzony dialekt rusko-fiński, szerząc się z zaborem moskiewskim następował na nią fizycznie, z drugiej, trawił ją moralny wpływ języka polskiego.

Nic nie masz ciekawszego dla Słowianina nad śledzenie kolei, jakiemi język polski rozkrzewiał się i brał górę w Ziemiach Ruskich. Zdaje się, że wzrost języka podlega tym samym prawom, co wzrost potęgi politycznej. Obojga początki zawsze są okryte tajemnicą, oboje mają zaród swojej mocy w idei moralnej, rozwijają się zrazu nieznacznie; im trwalsza ich przyszłość, tem postępują powolniej, i dopiero zupełnie już ukształcone w swojej porze nagle wychodzą na jaw. Taką właśnie koleją polszczyzna opanowała Ruś zdobytą przez Litwę. Narodowość rusko-litewska wytrawiła się wprawdzie sama przez się. Zawód wielkiego księstwa litewskiego był skończony. Liczni kronikarze i historycy ówcześni nie wiedzą już co mówić; nie mają ani obecnego przedmiotu, ani przewidywań na przyszłość, zamykają się całkiem w przeszłości: opowiadają jeszcze z zapałem sławne wyprawy Mendoga, Giedymina, Olgierda, ale już nawet ich nie rozumieją. Wyprawy te awanturnicze sięgają Prus i Krymu, polityka wielkich książąt zaczepia się razem o Europę i Azją, wszystko to jest nadto rozległe dla objęcia Rusinów opisujących dzieje tych wypraw. Jednakże, gdy tymczasem latopiscy moskiewscy odrętwieni przestrachem zgrozy zamilkli zupełnie, pisarze ci zostawili jedyne źródło dla historji okolic północnych w tamtej

epoce. Co się z nich przechowało, ogłoszono niedawno drukiem. Ale jakaż to była potęga, która wzruszyła narodowość polską i popchnęła ją na Ziemie Ruskie? Co to była za siła, która odparła aż za Dniepr mowę i narodowość ruską? Ta siła nie wszczęła się w samej Polsce, przyszła zdaleka, i była wypadkiem zbiegu wielu okoliczności niemających napozór żadnego związku z historją polską. Kościół wziął na siebie dzieło rozniesienia szeroko języka polskiego.

Jeszcze w wieku XII, podczas wielkich wojen religijnych na Zachodzie, w owej to epoce, którą najlepiej oznaczymy wspominając imie Innocentego III, dwa słynne zakony św. Franciszka i św. Dominika, mające powołanie naprawy Kościoła wewnątrz, a obrony jego przeciw odszczepieństwom i herezjom zewnątrz. Liczni uczniowie św. Franciszka dotarli do krajów północnych, dostali się aż wgłąb Litwy pogańskiej. Kilku tych zakonników wyjednało u wielkich książąt litewskich pozwolenie osadowienia się w Wilnie. Założyli oni pierwszy klasztorek chrześcijański, i pierwsi krwią apostolską skropili tę ziemię. Niewiadome są ich nazwiska, zachowało się tylko podanie, że byli Polakami. Trzy krzyże wznoszące się na górze nad Wilenką wobec szczątków zamku księżęcego, są dzisiaj jakby zatkniętym kresem, dokąd zaszła naprzód mowa polska prowadzona wiarą Chrystusową. Około tegoż czasu Dominikanie zawitali do Morawji i Krakowa. Św. Dominik w kilka lat po założeniu swego zakonu przyjął do niego trzech szlachty Słowian, jakiegoś Czecha i dwóch Polaków z możnej rodziny Odrowążów, św. Jacka i błogosławionego Czesława. Ci młodzi ludzie wracając do Polski zakładali po drodze klasztory w Niemczech i Morawji. Błogosławiony Czesław ufundował klasztory we Wrocławiu i Gdańsku. Z innej strony, za życia jeszcze św. Dominika, uczniowie jego zaszedłszy niemal na sam kraniec przyszłej dziedziny polskiej, osiedli w Kijowie. Tak więc tedy daleko pierwej nim wpływ polityczny Polaków tu dosięgnął, zostały już wyznaczone punkta ich moralnego wpływu. Jak dawniej św. Wojciech oświecał im ścieżki do Prus, podobnie teraz Franciszkanie i Dominikanie torowali drogę wgłąb Litwy i Rusi. Język polski zajął naprzód stanowisko na ołtarzu, stał się językiem modlitwy, a potem językiem domowym. We trzy wieki później jezuici znalazłszy ten siew, z biegłością polityki i głęboko-

ścią widoków właściwą swemu zgromadzeniu, poczęli go rządnie uprawiać i na użytek obracać.

Przeciw temu parciu pełnemu życia i wiary narodowość ruska nie miała nic postawić. Trzymała się ona wprawdzie języka i obyczajów dawnych, ale nie umiała i nie mogła rozwijać ich dalej. Jeden tylko zakon znajdował się w tych stronach, zakon św. Bazylego grecko-unicki, i ten od samego zawiązku swego miał w sobie coś obumarłego, nieruchomego. Św. Bazyli walcząc z arjanami, założył go dla pojednania niejako wiary katolickiej z odszczepieństwem arjańskiem. Kościół już wtenczas oskarżał założyciela o to, że formował jakieś *juste-milieu*, a wszelka pośredniość między sprzecznościami, z natury swojej musi być jałowa. Udało mu się wprawdzie zachować w swoim zakonie dogmat nienaruszony, ale nie mógł i nie zdołał zaszczepić w nim ducha apostolskiego. Bazyljanie Ziem Ruskich chociaż ciągle w liturgji używali języka słowiańskiego, sami wszakże ulegając szerzącemu się wpływowi polszczyzny, poczęli między sobą mówić po polsku.

Tymczasem w królestwie właściwem, w koronie Polski, w tym kraju co tak daleko szerzył swój podbój moralny, język narodowy był w zaniedbaniu, niemal w pogardzie u kronikarzy i historyków miejscowych, piszących ciągle po łacinie. Kronikarstwo szczególniej natenczas zajmowało umysły. Po biskupie Wincentym, który przeplatając swoją powieść dziejów mitycznych rozumowaniami polityka, zbliża się już do sposobu pisania historji właściwej, inny pisarz Jan Długosz, po łacinie zwany *Joannes Longinus*, podnosi kronikę na szczebel dostojeństwa historji. Był on szlacheckiego rodu, sprawował czas niemały interesa kapituły krakowskiej, a potem sam został kanonikiem. Używany często do poselstw politycznych, przywołany do rady królewskiej, spisywał dzieje tej rady, dzieje senatu polskiego. Nie jest Długosz biografem jak Gallus, nie sięga czasów mitycznych i nie puszcza się w rozprawiania jak Kadłubek, jest on raczej latopiscem, ale usiłującym już podać klucz wszystkich wypadków w jednej ogólnej myśli. Urodzenie i położenie jego społeczne są razem stanowiskami jego sądu jako historyka. Przedewszystkiem jednak zapatruje się na rzeczy okiem duchownego, kapłana; skoro jaki czyn roztrząsa, stara się go naprzód ocenić ze strony jego wartości moralnej. Daremnie mu przekładano nieraz,

żeby zważał na potrzebę polityczną, na korzyść dla państwa; nigdy nie dał się zbić ze swego toru, odrzucał wszelkie względy ziemskie, nie potwierdził żadnego przedsięwzięcia, aż nie przekonał się że było sprawiedliwe. Królowi przychylny, bo w nim widzi uosobioną ojczyznę, nie ma ku niemu tego przywiązania feudalnego, jakiem tchną współcześni pisarze Europy zachodniej, zachowuje w tej mierze charakter senatora polskiego.

Nigdzie podówczas nie było równie wspaniałego, mądrego i potężnego zgromadzenia jak senat polski, złożony z możnych panów, biskupów i dygnitarzy koronnych. Senat ten odziedziczywszy powagę dawnych zjazdów synodjalnych, odziedziczył razem ich zasady, i długo szedł tradycyjnym szlakiem utorowanym przez poprzedników swoich za Piastów. Naczelną jego zasadą było religją katolicką mieć za główną podstawę narodowości polskiej; potem podpierać tron jako węzeł utrzymujący jedność państwa; wkrótce wszakże przestał uważać działalność narodu za bezpośredni wypływ władzy królewskiej, owszem rozrządza berłem, oddaje koronę dynastji którą sądzi być najużyteczniejszą dla dobra wiary i ojczyzny, dąży nawet do zmiany w wyobrażeniu królewskości, chce ją przekształcić wedle wzoru jaki sam w sobie widzi: przebija się już zdaleka myśl dożywotnego panowania królów, jak wszystko u Słowian było dożywotne, jak własność gruntowa, jak urząd. Senat przytem odwołuje się w przypadkach nadzwyczajnych do zdania, do porady braci młodszej, to jest szlachty. Wszystkie te zasady senatu polskiego wyłożone są i zastosowane w dziele Długosza, tylko zawsze z górującym duchem religijnym autora, który pomiędzy współczesnymi jaśniał nieskazitelnością życia i głęboką pobożnością. Obsypany dobrodziejstwami od króla, nigdy on w swoich pismach nie rzuca mu pochwał pochlebnych; odepchnięty później od łaski, skazany na wygnanie, prześladowany, nigdy nie unosi się urazą, sądzi go jak spowiednik penitenta, surowie wprawdzie, ale zawsze ze szczerą życzliwością. Podobnież w żadnem miejscu nie powstaje na swoich osobistych nieprzyjaciół. Tę samą prawość miał sobie za niezmienne prawidło postępowania i w sprawach politycznych. Kiedy naradzano się jaką dać odpowiedź miastom pruskim uroczyście proszącym króla o przyłączenie ich do Polski, Długosz bardzo nierychło przystał na przyjęcie tej ofiary. Wiedział on dobrze, że zie-

mie te należały do Kościoła polskiego, że Kościół polski niegdyś pozakładał w nich biskupstwa; ale nie był pewien czy królowie polscy mieli do nich prawa. Nie polegając więc na wywodach polityków i jeografów, chciał sam przekonać się o prawdzie, grzebał się długo w archiwach, zasięgał dawnych wspomnień, oświecał się wszelkiemi sposobami, i dopiero gdy mu pokazano akta i dyplomata świadczące niewątpliwie, że te prowincje należały się Polsce, uspokojony w sumieniu nie wahał się już podjąć się prowadzenia trudnych układów podczas wojny pruskiej.

Jemu samemu winniśmy opisanie ostatecznego wypadku tej wojny, w którym tak wynurza swoje uczucia patrjotyczne i myśli o krajach, jakie Polska powinna była odzyskać.

„A ja który piszę te dzieje, jestem pełen radości opowiadając koniec tej długiej wojny, co nam przywróciła ziemie wydarte niegdyś Polsce. Nie mogłem patrzeć bez żalu na krzywdy wyrządzane ojczyźnie naszej od obcych. Przecięż dożyliśmy tego, że rozległe krainy wracają na łono wspólnej nam ojczyzny. Byłbym już zupełnie uszczęśliwiony, gdyby jeszcze podobało się Opatrzności za życia mego oddać nam Szląsk i resztę Pomorza, gdzie królowie nasi niegdyś założyli trzy biskupstwa. Wtedy umarłbym bardziej zadowolony, a spoczynek mój wieczny byłby słodszy i głębszy."

Mimo tę miłość ojczyzny i narodu swego, jaką tu widzimy, nie waha się Długosz wytykać wad w ustawach ówczesnych, a nadewszystko wyrzucać szlachcie na oczy jej burzliwość, płochość i dumę. Oto jak kreśli charakter narodowy, z doskonałą jego znajomością:

„Każdy naród ma swoje przymioty i wady, które możnaby nazwać narodowemi. Polacy szczególniej skłonni są do zazdrości, wyszydzań i ogadywania. Czy te przywary dostały się im w spadku po przodkach, czy jest coś niedocieczonego w ziemi, w powietrzu, w działaniu gwiazd i ostrości klimatu, co ich tak usposabia; czy nareszcie może dla tego radzi uwłaczają rzeczywistym zaletom, żeby blask rodu albo mienia postawić z niemi narówni, to pewna wszakże, że umysły ich są zawistniejsze niż wszelkie inne. Zdaniem niektórych pisarzy, protoplasta Polaków i wszystkich Słowian był Cham, a przekleństwo ojcowskie jakie ściągnął na się śmiejąc się z ojca swojego Noego, dotknęło całe jego plemie."

Później dodaje: „Naród nasz mało wydał ludzi wyższego genjuszu, a i tych nie umiał cenić."

Dalej też opisuje zosobna charakter szlachty i włościan.

„Szlachta polska goni nadewszystko za sławą i bogactwem; pochopna do łupieży, nie dba o niebezpieczeństwa i śmierć; obiecywać skora, niemniej łatwo zapomina przyrzeczeń; zazdrosna względem równych, uciążliwa dla niższych i poddanych; szumna w mowie, rozrzutna w wydatkach, szafuje nad możność, królom swoim wierna, dla cudzoziemców niezmiernie uprzejma, najgościnniejsza ze wszystkich narodów chrześcijańskich."

„Włościanie mają wielki pociąg do pijaństwa, kłótni i ubijatyk, tak iż rzadko w którym narodzie jest tyle zabójstw domowych; w pracach i trudach wytrwali, cierpliwie znoszą głód i zimno; o swoje mało dbają, na cudze chciwi; wierzą w baśnie i zabobony; bardzo gościnni, odważni aż do zuchwalstwa, chytrego umysłu, nie łatwo dają się oszukać; lubią nowość, noszą się porządnie; postać ich piękna, wzrost wysoki, budowa ciała silna, cera biała albo śniadawa."

W innem miejscu ubolewając nad zepsuciem swojego wieku, powiada:

„Temi czasy zmieniło się u nas wszystko. Czy to z przyczyny długich i nieustannych wojen, czy z jakiegoś dopuszczenia Bożego zepsucie rozszerzyło się powszechnie. Zniewieściałość doszła do tego stopnia, że Polacy poczęli podstrzygać krótko i trefić włosy, nosić na głowie ubiorki nieprzyzwoite, stroić piersi we wstążki, co dawniej nawet i kobietom nie uchodziło... Zdaje się, że wylew złego wszelkie już zapory zerwał. Są tacy, co zmarnotrawiwszy swoje dostatki, puszczają się na oszustwa i grabież; wielu innych krnąbrnie depce Boskie i ludzkie prawa, a nic nigdy nie uczyniwszy przechwala się ciągle ze swojem bohaterstwem... Chce się im zawsze poprawiać nie siebie samych ale swoich przełożonych... Rozprawiacze ci pełni słów nadętych, prawdziwie wyglądają na bohaterów teatralnych... I nie mówię tu o nikim w szczególności, wada to narodowa. Jesteśmy lekkomyślni i próżni, obracamy w śmiech duchowne i świeckie ustawy, nie strwożeni pogróżkami Pisma, z sercem zamkniętem na przestrogi i dary Boga, nie dbali o żywot przyszły, pędzimy dni jak gdybyśmy wiecznie żyć mieli, własnym

naszym lub zauszników naszych sądem oślepieni, za najlepszych siebie mając, nie pamiętamy, że na nas samych lub potomków chłostę ściągnąć musimy... Zaiste taki stan rzeczy przeciwny Bogu i ludziom skończy się kiedyś okropnie... Jeśli wielu dziś nie oglądając się na ostateczny rachunek, bez niepokoju dni i nocy trawi na uciechach, to zdaniem mojem stąd pochodzi, że Opatrzność wstrzymuje nad nami karę, gotując nam podobno los gorszy niżeli winowajców, bo potępieńców."

To wszystko jakkolwiek smutne, jest niczem w porównaniu z tem, co się natenczas działo w Moskwie. Zobaczmy naprzykład jakie tam były obyczaje książąt, szlachty i ludu. Oto co mówi historjograf cesarstwa Karamzin, wedle latopisców współczesnych Długosza.

„Oprócz niezgód domowych, cechą panowania Wasila ślepego są rozliczne zbrodnie dowodzące ówczesnej surowości obyczajów. Dwaj książęta byli oślepieni, dwaj otruci. Nietylko gmin w swej zawziętości bez sądu topił i palił ludzi obwinionych o występki, nietylko Rosjanie sposobem szkaradnym dręczyli jeńców wojennych, ale same nawet kary wprowadzone do ustaw, trącą barbarzyństwem okrutnem... Moskwa po raz trzeci dopiero ujrzała tak zwaną *przedajną karę śmierci*, szlachetnym przodkom naszym nieznaną. Odtąd poczęto nawet ludzi możnych o zbrodnię stanu oskarżonych, publicznie chłostać knutem. Ten poniżający człowieczeństwo zwyczaj winniśmy Mongołom... Sami kupcy, łotry i urwisze mougolscy obchodzili się z nami jak ze służebnikami godnymi pogardy. Było to skutkiem moralnego upodlenia ludzi; straciwszy godność narodową wyuczyliśmy się nikczemnych przebiegów niewolnictwa, które u niedołężnych miejsce siły zastępują: oszukując Tatarów, nabraliśmy nałogu oszukiwania jedni drugich... Chciwość pieniędzy zrodziła bezczelność... Czucie ucisku, bojaźń, nienawiść, władając duszami, rodzą obyczaje ponure i srogie. Okoliczności zawsze tłumaczą nam usposobienie narodu, a skutek częstokroć trwa dłużej niżeli przyczyna... Być może tedy, że dzisiejszy nawet charakter Rosjan okazuje niektóre cechy jakiemi go barbarzyństwo Mongołów napiętnowało."

Nic nie masz bardziej poniżonego nad język używany podówczas w stosunkach publicznych książąt moskiewskich z Mongołami.

Weźmy naprzykład mowę, jaką miał jeden posłannik do hordy, starający się o tytuł wielkiego księcia dla swojego pana, którego współzawodnik żądał tegoż tytułu na mocy dawnych praw i zwyczajów krajowych, przez samychże Mongołów zaprzysiężonych. Agent ten tak się odzywa do chana siedzącego na czele swojej rady.

„Królu najwyższy! błagam cię, abyś pozwolił mi, nędznemu niewolnikowi twojemu, przemówić za moim księciem. Jerzy chce otrzymać wielkie księstwo na mocy starożytnych praw rosyjskich, pan mój żąda je mieć tylko z twojej łaski, wiedząc że wielkie księstwo jest twoim ułusem, i że możesz dać je temu komu ci się podoba. Tamten dopomina się, ten prosi. Co znaczą kroniki i obumarłe przywileje, gdzie wszystko od woli króla zależy? Czyliż nie ta wola zatwierdziła testament Wasila Dymitrowicza, który księstwo moskiewskie synowi przekazał? Wasil Wasilewicz lat sześć na tronie: nie zrzuciłeś go królu, a więc sam go prawym monarchą uczyniłeś."

Cokolwiek bądź, jak z jednej strony był w szlachcie polskiej duch wspaniałomyślności, rycerskiej odwagi i zamiłowania swobód, który obiecywał rzeczypospolitej świetną przyszłość; tak z drugiej strony nie można Moskalom odmówić rezygnacji patrjotycznej, która częstokroć dokazuje wiele. Książęta moskiewscy, wzywani od chanów żeby stawili się przed nimi, mogli łatwo unikać niebezpieczeństwa opuszczając swój kraj, woleli wszakże narażać się na nie. Kiedy rozkaz chański przychodził do Moskwy, wielki książe robił testament, żegnał się z rodziną, wyjeżdżał z miasta przy żałobnym odgłosie dzwonów przeprowadzany jak na śmierć, bo nieraz chanowie po to tylko przywoływali wielkich książąt, żeby ich kazać w swoich oczach tracić. Książe Michał Twerski po zapadłym już nań wyroku miał jeszcze sposób do ucieczki, ale nie chciał z niego korzystać; powiadał, że nie uniósłby z sobą kraju, że ocalając swoją głowę tysiące głów chrześcijańskich wystawiłby na zemstę tatarską, że powinnością jego było za poddanych swoich dać gardło.

Wartość historyka polskiego nie może lepiej wyjść najaw jak przez porównanie z nim sławnych pisarzy współczesnych. Wiek XV był wiekiem dziejopisarskim. W kilka lat po Długoszu Filip de Commines układał swoje pamiętniki, a w dziesiątek lat potem urodził się we Florencji Machiavelli. Commines daje nam wyobraże-

nie tamtoczesnej szlachty francuskiej mniej jeszcze pochlebne, niżeli Długosz szlachty polskiej. Sługa naprzód książąt Burgundji, zaciągnięty później w służbę króla francuskiego, trąci on jeszcze skłonnością ku dawnemu porządkowi feudalnemu, potrzebuje koniecznie mieć *suzerena;* ale darmobyśmy szukali w jego przywiązaniu wasalskiem szczerości Joinvillów lub Villeharduenów. Nie ma już on wiary w feudalizm, mało ufa tradycjom kościelnym, oddziela politykę od moralności, i kiedy wszyscy jego poprzednicy każdy wypadek przypisują bezpośrednim zrządzeniom Opatrzności, on przyczyny głównej wszelkich wypadków szuka w namiętnościach albo w widokach osobistych jednego człowieka. Zręczność odbiera od niego największy hołd uwielbienia, dla tej zręczności też najbardziej miłuje Ludwika XI. Powiedziano o nim, że jest ojcem heretyków w polityce: istotnie wszczął on wielkie odszczepieństwo, dał przykład rozbratania polityki z moralnością.

Co do Machiavellego, tego system znajomy jest wszystkim. Pomimo wykręty niektórych uczonych nowożytnych usiłujących przywrócić mu dobre imie, Machiavelli człowiek namiętny i przewrotnego rozumu, jeśli miał jaką myśl, to chyba tę, żeby spoić Włochy w jedno, ale ową jedność zasadzał nie na jakiem pojęciu, nie na jakiej potrzebie rzeczywistej podówczas, tylko na jakichś wspomnieniach starożytnych, na układzie przez się wymarzonym, na utopji własnego utworu. Przekonawszy się później, że to do niczego nie prowadziło, zwątpił o rzeczypospolitej Florenckiej i o całej ludzkości, został wielbicielem despotyzmu, chciał wyrozumować i postawić system prawdziwie mongolski, system gwałtu i zniszczenia.

Machiavelli obchodzi Polskę z powodu, że jeden jego uczeń, bardzo utalentowany przywędrował do niej, właśnie za życia Długosza, i chciał w radzie królewskiej zaszczepić naukę swojego mistrza. Mniemano nawet, że ten machiawelista Filip Buonacorsi, napisał żywot naszego historyka, co jednak jest mylnym domysłem, bo nie byłby on zdolny ocenić moralnego charakteru tego człowieka, i wreszcie styl jego znajomy z innych pism, różni się zupełnie od stylu tej biografji.

LEKCJA XXVII

Piątek, 7 maja 1841

Długosz wyraża cały system moralny i polityczny, który możnaby nazwać Jagiellońskim. — Porównanie Długosza z Filipem de Commines, Machiavellim i Liwjuszem. — Upadek Krzyżaków. Przyłączenie Prus do Polski. — Książęta moskiewscy szerzą ujarzmienie w stronach północnych. — Nowa horda podnosi się w Krymie. — Turcja jest głównym przedmiotem polityki polskiej. — *Janczar Polak*. Jego pamiętniki.

Jeszcze kilka słów o Długoszu, o wielkim historyku ukazującym się na początku epoki Jagiellonów. Dzieła jego tworzą cały osobny system moralny i polityczny, który możnaby nazwać systemem Jagiellońskim, bo wszyscy późniejsi pisarze historyczni pod Jagiellonami przyjmują i rozwijają jego myśli. Daliśmy już ogólne wyobrażenie na czem ten system zależy; chcąc zaś go ściślej określić, najkrócej wyrazić, dosyć jest powiedzieć, że wytacza się cały z jednej idei moralnej, albo lepiej mówiąc chrześcijańskiej. Wedle Długosza, istotna siła leży tylko w prawdzie, a przez prawdę rozumieją się tutaj zasady ewangelji, jak je Kościół przyjął i stosował natenczas. Prawda ta używa czasem za narzędzie namiętności i widoków ludzkich, ale prawie zawsze tak, że ludzie sami o tem nie wiedzą. Stąd to wynika, że najczęściej siła prawdziwa, rzeczywista, płodna, zbija interesa i siły ziemskie, pozorne. Zaraz wyłożymy to jaśniej. Zdaniem historyka Jagiellońskiego, żadna przezorność nie jest zdolną przewidzieć pochodu zdarzeń, czyli pochodu prawdy. Przekonany o tem głęboko, nie wdaje się w opisywanie bitew i układów, bo dla niego wygrana nie zależy od talentów wodza i od waleczności żołnierzy. Powiada to nawet słowami wziętemi z Ksiąg Mądrości. Wypadek płodny wielkiej jakiej sprawy, podług niego wynika z tajemnego źródła, to jest z moralnej wartości tej sprawy. Jeżeli zdarza się Polakom ponieść klęskę w boju, Długosz zamiast sądzenia rozkazów wodza i obrotów każdego oddziału, dopytuje się naprzód jak wojsko sprawowało się w marszu, czy nie ciemiężyło kraju, czy było posłuszne naczelnikom, czy zachowywało wszystko co Kościół przepisuje, i tym sposobem dochodzi przyczyn złych lub

dobrych powodzeń w wojnie. Nie masz potrzeby mówić, że w polityce trzyma się tegoż samego prawidła. Widzieliśmy już to w przykładzie, kiedy chodziło o negocjowanie z Prusami. Cieszy się nawet bardzo jeżeli poda się mu zręczność dowiedzenia, jak historyczny bieg rzeczy wywraca ludzkie rachuby i domysły. Jego zdaniem, Prusy dlatego zostały oddane Polsce, że dawniej i prawnie należały do ciała narodu polskiego. Opatrzność była sędzią; chociaż adwokaci bredzili, uznała słuszność sprawy polskiej. „Prusy zostały wam oddane — powiada — naprzekór waszym błędom, naprzekór nawet waszym nikczemnościom."

System ten, jakakolwiek może być jego wartość filozoficzna, jest zawsze wzniosły i obok tego oryginalny. Różni się zupełnie od systemu Filipa de Commines, który tak wiele przyznaje zręczności ludzkiej, a wbrew jest przeciwny systemowi Machiavellego. Szkoda, że nie można tu opowiedzieć żywota naszego autora, dlatego że trzeba byłoby razem wyłożyć wiele szczegółów dotyczących politycznego, prywatnego i domowego życia narodu polskiego. Biografja ta dopełniłaby wyobrażenie o jego systemie; bo jeżeli system jako owoc umysłowy człowieka daje nam miarę jego jestestwa, to też znowu życie tego człowieka, jako drzewo, może nas prowadzić do zupełniejszego poznania owocu. Systemy filozoficzne i polityczne często miewają ten sam los co ich twórcy. Filip de Commines, który w sferze moralnej nie widział nic nad władzę królewską, a w politycznej nad zręczność, który całe życie spędził na służeniu interesom chwilowym, umarł odepchnięty od króla i cierpko sądząc swoje czasy. Machiavelli zrazu konspirator w widokach wolności florenckiej, czyli raczej własnych swoich wyobrażeń, potem pochlebca przymilający się despotyzmowi, skończył dni w pogardzie u ludu, w nienawiści u księcia. Długosz przeciwnie, był opłakiwany przez króla, którego postępkom nieraz naganiał, któremu wielekroć sprzeciwiał się w radzie; niemniej żałowali go panowie, których samowolność starał się powściągać. Pisarz francuski i publicysta włoski wyłożyli na pisma swoje całe siły, całe życie; historyk polski był więcej człowiekiem czynu niżeli człowiekiem pióra, był prałatem i mężem stanu, wznosił kościoły, zakładał klasztory, trudnił się sprawami państwa, wspierał nauki, wzbogacił akademją krakowską, gdzie do dziś dnia trwają zabytki jego fun-

dacji. Dzieło któremu poświęcał wiele godzin szczerej pracy, jest może najmniej ważnym z jego mozołów, zajmuje najszczuplejszą cząstkę jego żywota, chociaż ogromem dorównywa woluminom Liwjusza. Między Długoszem a Liwjuszem zachodzi jeszcze to podobieństwo, że obadwa stoją na kresie wielkich zmian w swoich państwach; obadwa starali się wyciągnąć treść z przeszłości i rzucić światło na przyszłość; obadwa przeświadczeni, że nie rozumiejąc toku dziejów upłynionych, nie można kierować biegiem następnych, zostawili w księgach swoich wspaniałe pomniki wieków dawnych, wysokie wskazówki dla późniejszych.

Największym wypadkiem historycznym dla życia Długosza, było to przyłączenie ostateczne Prus do Polski, o którem wspomnieliśmy pierwej. Bitwa pod Tannenbergiem zachwiała już do gruntu potęgę Krzyżaków; zakon wszakże trwał jeszcze, i Polacy ani myśleli żeby można było go wywrócić, bo nie przestawał liczyć się do rzędu największych wówczas potęg wojennych. Najpotężniejszy i najbieglejszy z monarchów tamtoczesnych, Ludwik XI, zaledwo mógł opłacać 25,000 regularnego wojska; król polski nie miał nad 5 do 6,000 nadwornego żołnierza; Krzyżacy trzymali na żołdzie 12 do 15,000 ludzi, oprócz rycerzy-zakonników i załóg po zamkach obronnych. Zamki te służyły za wzór warowni ówczesnych; około nich leżał kraj żyzny, obfity we wszystko i wybornie urządzony. Zakon tedy łatwo mógł naprawić poniesiony uszczerbek; ale odkryła się dopiero pod nogami jego przepaść, którą sam niegdyś wykopał. Na pięćdziesiąt lat przed epoką o której mówimy, dosięgnąwszy najwyższego szczebla potęgi, zapragnął był używać owoców trudu i krwi swoich poprzedników, nie chcąc już pracować i cierpieć jak oni. Ubóstwo wielkich mistrzów z wieku XII, co sypiali na gołej ziemi, a dni trawili na postach i umartwieniach, poszło u niego w pośmiewisko. Ufny w swoje skarby dające możność zaciągania najemnego żołdactwa, nie dbał o to, że zapał nie dostarczał mu już ochotników. Podniósłszy harde czoło przeciw papieżowi, nieraz rozdzierał bulle, więził legatów stolicy rzymskiej, biskupów pruskich obrócił prosto w swoich jałmużników, nie dozwalał im bez wiedzy wielkiego mistrza uczynić najmniejszego rozporządzenia. Komturowie z oddziałami rycerstwa siedząc po zamożnych i ludnych miastach, sprawowali nad niemi władzę zakonu; cała ta

organizacja zbrojnych mnichów stała się czemś nakształt instytucji Mameluków w Egipcie. Ale nakoniec bogaci mieszczanie i niektórzy znakomici właściciele ziem w Prusach, ocknąwszy się nagle, zapytali, na mocy czego to wielki mistrz panuje? Za co jesteśmy skazani wiecznie podlegać tym mnichom? — mówili sobie. Czy żeśmy katolicy? toć oni nieraz wypowiadali posłuszeństwo papieżowi. Czy że należymy do cesarstwa niemieckiego? przecięż oni tylekroć wojowali z cesarzem. Czy mamy ich słuchać jako naszych suzerenów? czemuż oni nie słuchają swego suzerena, króla polskiego. W ten sposób i temi niemal wyrazami zachowanemi w ówczesnych kronikach pruskich, poczęto odzywać się powszechnie, a skoro raz wytoczono o to sprawę, byt zakonu stał się już wątpliwym. Wielcy mistrzowie szukając wtedy ratunku uciekali się napowrót pod opiekę papieża, ale stolica święta zrażona ich przeniewierstwem odsyłała całą rzecz przed trybunał arbitrów; chcieli zasłaniać się powagą cesarstwa niemieckiego, ale cesarze jeśli dawali im posiłki, to zawsze w widokach własnych, godząc na urwanie jakiej cząstki posiadłości zakonu. Polityka margrabiów brandeburskich była podobnaż. Krzyżacy poznali natenczas, jak jest niebezpiecznem każdemu mocarstwu odstąpienie żywotnej zasady swego jestestwa, postrzegli przed sobą nieuchronną zgubę. Biskupi i możni panowie pruscy poglądali z zazdrością na położenie biskupów i panów polskich, zasiadających w senacie, rządzących rzecząpospolitą. Miasta pruskie widziały dobry byt miast w Polsce, obdarzonych opieką królewską i razem wolnością używania praw niemieckich, magdeburskich. Pociąg obudzony przez tak silne interesa, a nie wstrzymywany żadną już spójnią religijną, zerwał więzy władzy krzyżackiej, skruszył odrazu potęgę wznoszoną od trzech wieków. Pięćdziesiąt miast wyprawiło deputację do króla polskiego, poddając się jemu i prosząc o zasłonę przeciw Krzyżakom. Po długiem wahaniu się w senacie czyli radzie panów duchownych i świeckich, postanowiono przystać na to i posłać wojsko do Prus. Wojna toczyła się lat trzynaście z różnem powodzeniem obu stron; nareszcie wielki mistrz przyciśnięty do ostatka, opuszczony od wszystkich sprzymierzeńców, padł na kolana przed królem polskim. Król rozrzewniony jego upokorzeniem się, obszedł się z nim najuprzejmiej,

obsypał podarunkami, kazał mu nawet wypłacić znaczną sumę pieniędzy.

Co tu powinno zastanawiać uwagę, to polityka jakiej stale trzymali się Jagiellonowie, a jaka dobitnie pokazała się w ciągu tych wojen pruskich. Łaskawość ich poszła w przysłowie. Historycy powiadają, że nieraz po zdobyciu miasta odpadłego na stronę Krzyżaków, po wzięciu do niewoli zbiegów walczących w szeregach nieprzyjacielskich, kiedy wodzowie i senat żądali kary na odstępców i zdrajców, król zawsze im przebaczał, a tem tak sobie zjednał serca Prusaków, że wielki mistrz raz zaprzysiągłszy mu wierność, nigdy jej nie złamał, mimo nieustanne poszepty cesarza niemieckiego, tudzież królów czeskiego i węgierskiego, którzy poduszczali go do odnowienia wojny.

Tym sposobem przywrócony został Polsce rozległy kraj z różnorodnym zlewkiem ludności. Ludność ta składała się w części z starożytnych Prusaków i z Niemców pośród nich zaplęgłych. Narodowość Prusaków plemienia letońskiego, odciętych zupełnie od związku z pobratymcami, zgnębionych i zagłuszonych przez zdobywców, skazana już była na powolne dogorywanie. Pasożytna narodowość niemiecka, przechodząc teraz pod wpływ Polski, doświadczyłaby zapewne podobnegoż losu, gdyby się później nie zaczepiła o reformę. Odzyskanie Prus przyniosło jeszcze Polsce ważne nabytki pod względem literackim, bo kraje te wydały znakomitych ludzi uczonych, historyków, żywotopisarzy i jeografów.

Kiedy tak Polska zajęta w tej stronie wojną i układami, spuszczała z oka Północ, książęta moskiewscy tymczasem mieli dobrą porę szerzyć swoje panowanie, znieśli do szczętu swobody i starodawne zwyczaje rzeczypospolitych północnych, nieco pierwej już owładanych, a pozostali dotychczas udzielni książęta ruscy na pograniczu Litwy, lękając się ich przemocy i nie tusząc sobie opieki od Polski, dobrowolnie im się poddali. Dalej polityka mongolsko-moskiewska działa czynnie w krajach stepowych i spotyka się z wpływem królów polskich w Krymie, gdzie podniosła się nowa horda. Polacy i Moskale starają się zjednać ją sobie, pierwsi dla odparcia przewagi Moskwy, drudzy dla zagrożenia Litwie. Horda krymska nabyła szczególniej wielkiego znaczenia przez sąsiedztwo z Turcją; wzrost bowiem potęgi tureckiej głównie natenczas obcho-

dził Północ. Sprawa pruska, właściwie mówiąc, była tylko sprawą wewnętrzną Polski; zewnętrzna jej polityka musiała całą baczność zwracać przeciw Turkom. Reszta Europy zgoła nie myśliła już o Wschodzie; dwory europejskie miały jeszcze zwyczaj poczynać swoje pisma dyplomatyczne od wyrazów: bacząc na potrzebę obrony Chrześcijaństwa, — ale była to czcza formuła, nic nie znacząca arynga. Papieże po daremnych próbach obudzenia ducha wypraw krzyżowych, obrócili się ku Polsce; stosunki między stolicą świętą a Polską stały się częstsze i wpływały wiele na kierunek polityki rzeczypospolitej.

Temu powikłaniu interesów Polski z interesami Wschodu, winniśmy ciekawą książkę, pierwszą co była wydana po polsku. Są to pamiętniki janczara Polaka. Polak którego imie i historja życia zaginęły, wzięty do niewoli przez Turków, wszedł w służbę sułtana jako janczar; z hufcami tureckiemi przebiegł wiele krajów: Grecją, Syrją, Mezopotamją; znajdował się w wielkich bitwach Mahometa II, był świadkiem zdobycia Konstantynopola; patrząc zbiska na potęgę groźną Europie, przemyśliwał jakby można odwrócić to niebezpieczeństwo, i w tym celu pisał swoje dzieło w rodowitym języku. Dzieło to, którego posiadamy tylko ułamki, zasługiwałoby na upowszechnienie w przekładach. Bo chociaż koran i system religji mahometańskiej są znajome, ale nigdzie nie masz tych szczegółów o tradycjach religijnych, o tem coby można nazwać dyscypliną kościelną Turków, o ich zwyczajach wojennych i pożyciu domowem, jakie się tu znajdują. Janczar nasz przytacza często co sam słyszał z ust imanów i ulemów; opowiada zdarzenia prywatne sułtanów Mahometa II i Amurata, zna doskonale przesądy Turków, czego wszystkiego nie można doczytać się ani w dziejach wschodnich, ani w ówczesnych opisach podróży po tych krajach. Z tego powodu książka ta nawet pod względem naukowym ma niemałą wartość. Wprawdzie autor janczar nie jest człowiek uczony: u niego rzeka Eufrat wypływa z raju i wpada do morza Czarnego, a Egipt i Kataj są to miasta; nie trzeba wymagać od niego żadnych wiadomości historycznych i jeograficznych, zajmował się on czem innem, był przedewszystkiem chrześcijaninem i patrjotą. Mówiąc o zdobyciu Konstantynopola, gdzie należał do oddziału szturmującego od Adrjanopolskiej bramy, powiada: „musieliśmy pomagać Turkom...

ale za naszą pomocą nigdyby miasto dobyte nie było.“ Później odważał się nawet dawać przestrogi posłom chrześcijańskim i wyjawiać im zamiary polityki tureckiej, które znał dobrze, bo sułtanowie natenczas nieraz pod gołem niebem publicznie rozmawiali z paszami o interesach i często zasięgali rady prostych janczarów. Jedno zdarzenie, w którem przestrzegał posłów księcia albańskiego, żeby nie ufali słowom sułtana, tak opisuje:

„Powiedzieli mi... „dzięki Bogu, wszystkośmy ułożyli, jakeśmy chcieli sami.“ Ja rzekłem im: „wierzcie mi, żadnego przymierza nie macie.“ Młodszy chciał ze mnie to wyrozumiewać: nie dozwolił mu tego starszy, mniemając, jakobym tylko żartował. Potymem rzekł do nich: „kiedy stąd wyjeżdżacie?“ oni odpowiedzieli: „w sobotę“, a jam odezwał się na to: „a my za wami we środę; i to wam powiadam rzetelnie, pamiętajcie o tem.“ Oni się na to rozśmiali, jam też od nich poszedł... Tak się też i stało.“

Tu opisuje wyprawę Turków wbrew zapadłej umowie, wylicza zabierane przez nich ziemie i miasta, a uczyniwszy wzmiankę o wzięciu Rąkowca, dodaje: „Posłowie ci, którzy jeździli po przymierze do Adrjanopola, i ze mną mówili, tam się znajdowali w owym zamku; zapóźno niebożęta poznali prawdę.“

Będąc w takiem położeniu, janczar Polak powziął myśl piękną i na owe czasy wielką, postanowił z przypadkowego losu swego wyciągnąć korzyść dla chrześcijaństwa i ojczyzny, przeniknąć do gruntu politykę Turcji, zbadać stronę słabą tego mocarstwa i nauczyć Europejczyków, jak najłatwiej je wywrócić. Dlatego tylko pisał swoje dzieło. Poczyna w tem sobie systematycznie. Mówi naprzód o religji, wyobrażeniach i zabobonach Turków, przytacza co wie z ich dziejów; mniej wszakże zajmując się tem wszystkiem, zwraca szczególniej uwagę na ich organizacją wojskową i polityczną, tu znajduje cały sekret ich potęgi. Zdaniem jego, Turcy odgadli stan przyszłości i na drodze do niej uprzedzili Europejczyków. Ustanowienie janczarów poczytuje za środek najmędrszy i najdzielniejszy. Ludzie ci bez ojczyzny, nie przywiązani do ziemi, opatrywani i nagradzani od sułtana, zależą całkiem od jego osoby. Rekrutują się oni z jeńców słowiańskich, greckich i armeńskich branych w dzieciństwie i długo sposobionych do służby. Turcy przytem zniósłszy niemal zupełnie wszelkie prawo dziedzictwa, sprawili, że nawet

najbogatsi i najmożniejsi urzędnicy, nie będąc pewnymi niczego co posiadają, i nie mogąc nic zostawić potomstwu, są zmuszeni cały swój los widzieć w woli pana. Pogłówne nałożone przez Turków na wszystkich, uważa także za najdoskonalszy sposób poboru podatków, bo rząd mając wiadomą liczbę swoich poddanych, może najłatwiej przychody skarbu obrachować i użycie ich przeznaczyć. Podaje wreszcie bardzo ciekawe szczegóły o składzie wojska, o rozmaitym rodzaju hufców nadwornych, straży i służby przybocznej sułtana, opisuje ich broń, ubiór i czynność, odkrywa słabą stronę tej siły i naucza jakby należało przeciw niej walczyć.

Oto jest co powiada na wstępie, obracając mowę do papieża i monarchów chrześcijańskich.

... „Grecy tak mówią o cesarzu Konstantynie, jakoby on miał być jednym pasterzem jednej owczarni, wedle onego pisma: albowiem będzie jeden pasterz, a jedna owczarnia. Gdyż on był oswobodził i podniósł chrześcijaństwo, a modlarstwo pogańskie skaził. Drudzy mówią: że ma być w sądny dzień jeden pasterz i jedna owczarnia; a to jest rozumienie, że w sądny dzień ma przyjść Syn Boży, który będzie sądził żywych i umarłych; ale będą dwie owczarnie: jedna w królestwie niebieskiem, której pasterz będzie Syn Boży, a drugá owczarnia będzie lucyperowa. Wszakoż według powieści Greków, snać ktemu ma przyjść, aby w sądny dzień miał być jeden pasterz i jedna owczarnia: albowiem się pogaństwo bardzo rozmnaża i wzmacnia, a kacerstwa i wiary rozmaite nastają a chrześcijaństwo bardzo schodzi; a to z tej przyczyny, iż niemasz takich którzyby wiary bronili: albowiem króle chrześcijańscy śpią, i niemasz któryby się zastawiał, okrom jednego polskiego króla Olbrachta, który tych czasów znamienitą szkodę poniósł w ludziach i sprzętach obozowych, pracując a broniąc chrześcijan od pogan. Ojciec św. w Rzymie, papież z duchownymi i z innymi poddanymi swymi spokojnie siedzi: a cesarz też i królowie chrześcijańscy w niemieckich stanach i w innych ziemiach z swem rycerstwem godują i krotofile mają, przez szpary patrzą, i dziwują się; a ono chrześcijan wiodą w srogą niewolę, i mało albo nic wcale o ich sławie nie słychać. Albowiem jak ma być słychać? kiedy wcale nie dbają, ażeby chrześcijaństwa bronili: a jeśli się ten to święty ojciec papież, sprawca wiary chrześcijańskiej, z Najj. cesarzem i z innymi

królami tak się dziwować będą temu wielkiemu uciskowi, gwałtom i rozlaniu krwi chrześcijańskiej, uchowaj Boże, aby ten gwałt pogański i na samych królów nie przyszedł. Albowiem ta rzecz od ich wielmożności zależy, ażeby bronili wiary chrześcijańskiej i starali się o to, aby chrześcijaństwo podwyższali a pogan tępili: coby za pomocą Bożą snadnie uczynić mogli, gdyby swarność, a dobra zgoda i miłość pomiędzy nimi była. Skądby cesarska wielmożność z ojcem św. papieżem, i z innymi królami chrześcijańskimi, wielką sławę od wszego chrześcijaństwa, i odpłatę od Pana Boga wszechmogącego otrzymali; a jakoby chwalebna rzecz była, gdyby jego cesarska jasność wspólnie z ojcem św. papieżem przenieśli stolicę swą z Rzymu do Konstantynopola, które greckiem imieniem zowią Bizancjum, a tureckiem Stambuł. I będzie o tem szerzej powiedziano, jako a którym obyczajem to zwycięstwo za pomocą Bożą, nad pogany mogłoby być otrzymane."

Owóż ten człowiek nieznany, prosty żołnierz, przypadkiem rzucony w ogrom państwa tureckiego, docieka przyczyn jego potęgi, rozmyśla, szuka środków jakby tę potęgę zniszczyć, pisze w tym celu dzieło. Jest to zastanawiający fenomen i polityczny i literacki. Zacność naszego janczara wychodzi jeszcze bardziej na wierzch, kiedy jego pamiętniki położymy obok współczesnych pism Marka-Paulo i sławnego sekretarza Tamerlana, Schilderberga. Tu dopiero można widzieć różnicę między kupcem weneckim, kosmopolitą Niemcem, a rycerzem polskim. Pisano wówczas wiele o sposobach pokonania Turków: ale trudno znaleźć prostsze i praktyczniejsze nad te, które janczar podaje w następnych radach i uwagach:

... „Strzec się ma każdy obciążania się zbroją; albowiem gdy się trafi zsiąść z konia, albo z niego być zrzuconym, wtedy bez pomocy nie wsiądzie: a w takowych okolicznościach, nie zawsze pan przy sobie może mieć służebników; a tak ktoby z cesarzem tureckim bój wielki miał prowadzić, staroświecki obyczaj wszelki musiałby zaniechać, i takowych sposobów trzymać się jak poganie.

„Wszystkie te rzeczy zależą od wielmożności królewskiej; przeto król ma być opatrzony wojownikiem, i wszystkie wojsko swe ma do tego wprawiać, sposobić w dobrej sprawie, i utrzymywać je rządnie, zwłaszcza przy walnych bitwach przeciwko poganom. Słuszną też rzeczą dla królewskiej wielmożności, albo hetma-

na chrześcijańskiego, ażeby osobą swą był pomiędzy ludźmi pieszymi, przy sobie mając kilkaset koni wybornej jazdy. Nie powinien zjeżdżać z tego miejsca, ani życia swego wystawiać na niebezpieczeństwo, chyba gdyby słuszna i wielka jaka była potrzeba. Król także za Bożą pomocą ma się pilnie wystrzegać przygody, w którejby mógł być raniony; gdyż i mała rana, albo niemoc królewska wielki smutek całemu wojsku sprawuje. Jakoż kiedy głowa nie jest zdrową, i wszystkie członki bywają niezdrowe. Wszyscy więc panowie i rycerstwo całe ma to mieć w pilnem baczeniu, ażeby króla swojego tak strzegli jako źrzenicy w oku, nie dozwalając mu samemu wojować ręką bez przyczyny słusznej. Potrzeba także królowi czyli hetmanowi chrześcijańskiemu, mieć przy sobie kilkadziesiąt mężów dobornych na koniach, którzyby od niego wysyłani pomiędzy wojskiem jeździli, okazując się śród hufców całemu rycerstwu, upominając ażeby mężnie przeciwko poganom wojowali, ażeby wszyscy mniemali, że tu sam król albo hetman jeździ; a takby ci mężowie jedni do króla przyjeżdżali, drudzy odjeżdżali, dlatego ażeby król albo hetman o wszystkiem wiedział, co się gdzie dzieje... wałów, stań przy bramie. Rycerze będą wyjeżdżali tamtędy w szyku Jeśliby też któremu z tych mężów co się przytrafiło, ażeby inszy na to miejsce był postawiony.

... „Koniecznie wiedzieć należy, ktokolwiekby chciał z cesarzem tureckim wieść bój walny, musiałby inny szyk zachować, niżeli drudzy chrześcijanie przedtem miewali, albowiem między pogany jest pewien niedostatek, o którym oni sami nie wiedzą: alem ja to dobrze wiedział, i miałem to w pilnem baczeniu, żem wszystkie ich sprawy przejrzał: a to jest jedno, że ludzie ich jezdni i piesi na polu długo trwać nie mogą, przeto bywają znędzeni, i stają się ludźmi nikczemnymi, tak że i walczyć z nimi nie potrzeba, wyginą sami. Druga okoliczność jest ta, że gdyby się trafiło z nimi mieć walkę, ażeby to mieć w uwadze, i kule ogniste puszczać między wielbłądy, gdyż wielbłądy mocno się tego boją, a z bojaźni sameby niemal zgniotły swe wojsko."

W ogólności, janczar Polak przygania chrześcijanom złe używanie artylerji, i niezręczność w zdobywaniu miejsc warownych. Dla nauki ich opisuje jak sułtan turecki urządza wojsko i armaty do szturmu, powiada że Turcy nie tracą daremnie czasu na oblega-

nie lada twierdzy, starają się brać tylko punkta ważne i miasta stołeczne, a zamki, jeśli ich łatwo dostać nie mogą, zostawują do czasu, kiedy po zajęciu kraju same poddać się będą musiały. Nakoniec powtarza, iż nie należy zbytecznie lękać się potęgi tureckiej i mieć o niej przesadzonego wyobrażenia. „Gdyby raz jeden — mówi — janczary były porażone na głowę, cesarz turecki nigdyby już powstać nie mógł przeciwko chrześcijaństwu; albowiem te ziemie chrześcijańskie, które on pod moc swoją podbił, wszystkieby się jemu sprzeciwiły, i musiałby uciekać za morze. Jakoż wielki strach na nich bywa, gdy słyszą, że się chrześcijanie na nich zbierają, i boją się tego, jeśliby raz na głowę byli porażeni, że się drugi raz poprawić nie będą mogli. Gdyż i wtenczas, kiedy król polski ciągnął na wojewodę wołoskiego Bohdana jednookiego, a wojsko królewskie leżało u Buczacza, wielu Turków za morze uciekło, mniemając żeby wojsko polskie miało ciągnąć do ich ziemi; tak oni sami czują, jak wielkie dla nich jest niebezpieczeństwo."

Te wszystkie postrzeżenia i pomysły w wieku XV były rzeczą bardzo nową, kiedy je porównamy z ówczesnym stanem sztuki wojennej; ale głos biednego janczara był głosem wołającym na puszczy, nietylko w Europie lecz i w samej nawet Polsce, która blisko stykając się z Turcją, i zapewne skądinąd mając dostateczne wiadomości o strategji i taktyce Turków, nigdy jednak nie chciała nic przyjąć od tych barbarzyńców, chociaż oni pod wielu względami w umiejętności wojowania przewyższali Europejczyków.

LEKCJA XXVIII

Wtorek, 11 maja 1841

Ważność literacka i historyczna pamiętników polskich. — Wyjątki z Janczara. Bitwa pod Warną. — Jan Albert. Zamysł jego wyprawy na Turków. — Przeszkody. Rozterki sektarskie w Czechach. — Niechęci w Polsce przeciw królowi. — *Filip Buonacorsi* machiawelista. — Zygmunt I. — Sekularyzacja Prus. Przymierze z sułtanem. Dwa kroki wstecz systemu Jagiellońskiego. — Wojna Kokosza. Szlachta wszystka przycho-

dzi do władzy. — Pierwszy przykład krasomówstwa parlamentarnego. — Przejęcie się Polaków historją pogańską Rzymu. — Rozerwanie jedności w dziejopisarstwie polskiem.

Ze wszystkich narodów słowiańskich jedni Polacy posiadają pamiętniki historyczne. Moskale nie mają żadnego dzieła w tym rodzaju. Czesi pisali raczej roczniki niżeli dzieje. Żeby bowiem w ten sposób opisywać wypadki, trzeba mieć położenie towarzyskie dające niepodległość polityczną i swobodę zdania. We Francji, panowie feudalni jakkolwiek ściśnieni władzą królewską, stojąc wszakże na stopniu, gdzie mogli uważać i oceniać bieg rzeczy, poczęli w owych już czasach pisać pamiętniki, które stanowią tak wielkie bogactwo literatury francuskiej. W Polsce drobna szlachta pierwsza rozpoczyna ten zawód, i pamiętniki janczara, o których mówiliśmy, są najdokładniejszym ich wzorem.

Szlachcic ten, szczerze przywiązany do wiary swych przodków, nie jest jednak zapalonym jej wyznawcą. Wielbi apostołów, męczenników, którzy starali się szerzyć religją Chrystusową, ale zgoła nie ma ochoty iść ich śladem, zajmuje się wyłącznie widokami politycznemi. Sposób uzbrojenia, środki opatrywania wojska, nierównie więcej go obchodzą, niżeli wszelkie zasady i systemy religijne lub polityczne. Trzyma się on polityki właściwie tak zwanej, i nigdy nie przestępuje jej granic. Pod tym względem zdaje się być w prostej linji potomkiem Gallusa, i zgoła nie mieć styczności z wielkimi historykami. Tamci usiłują spajać wypadki w jeden ciąg, i wykładać je odnosząc do jakiej prawdy wyższej; pisarze kronik i pamiętników zawsze ścieśniają swój widokręg, tłumaczą się jasno, dobitnie, językiem pełnym prawdy: styl ich ma wiele powinowactwa ze stylem poetów serbskich. Poeci serbscy pisali dla pospolitego ludu, autorowie pamiętników w Polsce dla drobnej szlachty. Dzieła ich czytywane i często przepisywane w domach prywatnych, rzadko wchodziły do bibljotek: uczeni gardzili niemi.

Dziś właśnie, kiedy Czesi poczęli drukować swe pieśni narodowe, Polacy rzucili się do wyszukiwania swoich pamiętników; wydano ich dotąd część małą.

Na próbę stylu w tym rodzaju, weźmijmy wyjątek, gdzie janczar Polak opisuje bitwę pod Warną.

„Ruszył król Władysław, i ciągnął na dół Dunajem, ku pewnemu miastu, które zowią Bdyni... Stamtąd ciągnął daleko bardzo przez kraj pogaństwa tureckiego, i przyciągnął na jedno pole nazwane Warno, blisko Czarnego morza. Cesarz turecki Morat pospieszył tam równie, i zeszły się oba wojska. Poczęła się bitwa w poniedziałek. Chrześcijanom z początku szczęśliwie i dobrze się powodziło, pierwszy, drugi i trzeci dzień, aż jazda pogańska cała na głowę porażona, tak, że cesarz z janczarami swymi tylko na placu pozostał. Widząc janczary, że tak źle koło nich, upatrzyli sobie jedno miejsce pod górami, pomiędzy wąwozami głębokiemi i zarośliami wrzosu; a nasi widzieć tego nie mogli, że przed nieprzyjacielem były jak gdyby przekopy jakie. Udali janczarowie, jakoby ku górom uciekać chcieli, pomiędzy sobą cesarza Morata trzymając, ażeby ich nie odjechał, rozłożyli się pomiędzy onemi wodnistemi wąwozy, przykrywszy je wrzosem i trawami: a to było o nieszporach. Ujrzawszy to Jankuł wojewoda, namówił króla Władysława, ażeby z swym hufcem na nich ciągnął, i sławę otrzymał: albowiem ci ludzie już pokonani. Jakoż król wnet uszykował wojska i prosto na nieprzyjaciół ciągnął, zapuściwszy kopaliny a drzewca w górę podniósłszy. Przyskoczyli ochoczo, końmi nieprzyjaciół chcąc potłoczyć i porazić; wiedzieli bowiem, że to sama piechota była. A tak jedni za drugimi kwapiąc się, tłoczyli się, ażeby tam prędzej na nich uderzyli: przyszli nad owe przekopy, i jedni za drugimi w nie wpadali, aż się napełniły owe przekopy ludźmi i końmi. Wtem poskoczyli na nich janczarowie, siekli ich, mordowali, jak sami chcieli, tak, że i król Władysław sławnej pamięci poległ w owych przekopach: a Jankuł wojewoda ciągnął wstecz bez żadnej szkody ze swymi usarzami, albowiem nie było komu ich gonić, bo jazda pogańska na głowę porażona była.

„O królu Władysławie nie wiedzieli chrześcijanie gdzie się podział, a poganie także nie wiedzieli, że w przekopie został. Wielu panów i służebników jego w tem miejscu zginęło równie, a janczarowie, którzy do przekopów owych przypadli, rozwlekali poległych, jednych tam, drugich ówdzie, zdzierając z nich szaty i szukając pieniędzy. Tedy pewien janczar, którego imie było Kukry, jakoby kto powiedział mąż garbaty, doszedł z kolei do zwłok Władysława króla, nie wiedząc ażeby to martwe ciało królewskiem być miało. Uj-

rzawszy przecięż tak piękną zbroję i na kopalinie pióra, i zaponę ozdobną i wspaniałą, uciął mu głowę i z owym szyszakiem strojnym w pióra przyniósł do cesarza, i złożył u nóg jego, mówiąc te słowa: Szczęśliwy panie! oto jest głowa jakiegoś znakomitego nieprzyjaciela twojego. Wnet posłał cesarz po tych, którzy byli pojmani, ażeby powiedzieli, czyja to była głowa. A byli też niektórzy dworzanie króla Władysława pomiędzy tymi więźniami, i pytał się ich cesarz z wielką radością, czyjaby to głowa była. Odpowiedzieli jemu: Zaiste! głowa to króla Władysława pana naszego. — Niektórzy służebnicy ujrzawszy głowę królewską, z wielką żałością jęczeli i płakali. Cesarz z wielkiej radości wszystkim więźniom głowy ścinać rozkazał.

„Królewską głowę wyjąwszy z szyszaka, rozkazał ją obedrzeć, i rozlicznemi zioły pachnącemi z bawełną skórę napełnić, ażeby nie popadła zepsuciu, i włosy rozczesać kazał i przystojnie utrefić: tak, że się zdawała jakgdyby żywa była. I kazał tę głowę na drzewcu osadzić, i po wszystkich miejscach nosić, a obwoływać: że Bóg oddał mu w ręce jego nieprzyjaciela. Ci którzy tę głowę nosili, obficie byli obdarzani od wielkich panów i mieszczan, że się każdemu z nich po kilkaset złotych dostało.

„Sławnej pamięci król Władysław miał na dworze swym barwę, jedną czarną, a drugą czerwoną, którą dworzanie cesarza tureckiego przez lat kilka nosili na pamiątkę otrzymanego zwycięstwa. Tak się dokonał ten bój nieszczęsny. Potem cesarz Morat pojechawszy do Adrjanopola, tę głowę sułtanowi posłał, a janczara który głowę od ciała królewskiego uciął i przed cesarza przyniósł, uczynił wojewodą znakomitym, dał mu wiele pieniędzy, koni i szat, że wielkim panem został. I innych wielu obdarzono, i tak się powiodło szczęśliwie cesarzowi tureckiemu, a przedtem zakonnikowi pogańskiemu.“

Niedługo wszakże potem, tylko co się nie spełniły życzenia i pomysły janczara. Król Jan Albert, którego on wychwala gorliwość ku wierze, mając w ręku ogromne środki, przedsięwziął pomścić się śmierci stryja. Rządząc Polską, będąc samowładnym panem Litwy, odparłszy Moskwę i ugiąwszy Krzyżaków do tego stopnia, że musieli dostarczać mu zasiłki zbrojne, czuł się na siłach zdeptania Turków. Żeby jeszcze uprzątnąć sobie wszelkie przeszkody, szukał przymierza z cesarzem niemieckim i wszedł w ści-

ślejsze porozumienia z bratem swoim Władysławem, królem czeskim i węgierskim. Ale stanęły mu na zawadzie krajowe i zewnętrzne okoliczności, których nie przewidywał.

Naprzód, Władysław Jagiellończyk panujący w Czechach i Węgrzech, póty tylko był pewien swojej władzy, póki za pomocą jej równoważył walkę rozlicznych sekt prześladujących się nawzajem, i obracając jedne przeciw drugim, trzymał trudny ster rządu, któremu podołać nie miał dosyć siły. Żeby dać wyobrażenie jak umysły były zawichrzone w Czechach, przytoczymy kilka słów z kronikarza czeskiego wych czasów, który mówi o samych tylko sektach wstrząsających Pragą, stolicą królestwa.

„Mieszkańcy starego grodu, — powiada on — komunikowali pod dwoma postaciami, księża ich ubierali się jak katoliccy, przypuszczali obecność ciała i krwi Pańskiej w Sakramencie, ale powstawali przeciw obrazom. W nowem mieście kapłani używali stuły i ornatu, odrzucając wszakże dalmatykę i tonsurę. Taboryści zaś zgoła nie chcieli słyszeć o księżach. Ze wszystkich modlitw chrześcijańskich, zatrzymali tylko Modlitwę Pańską, odprawiali nabożeństwo podnosząc w górę szable, częstokroć krwią zbroczone, i odmawiając niektóre wyjątki z ksiąg moralnych albo religijnych.

„Zamilczam o Adamitach i innych drobnych sektach, nienawidzianych równie od wszystkich gałęzi odszczepieństw chrześcijańskich."

Król Czech i Węgier przeto, lubo miał w swoich krajach liczne wojsko, lubo bitność Czechów słynęła natenczas powszechnie, zmuszony jednak ciągle czuwać i uciszać zamięszki wewnętrzne, nie mógł nic nazewnątrz przedsiębrać.

Druga okoliczność, błaha na pozór, zniechęciła przeciw Janowi Albertowi własnych jego poddanych. Przyczyną tego był ów Włoch Buonacorsi, o którym wyżej uczyniliśmy wzmiankę. Machiawelista ten przypuszczony do rady królewskiej, chciał zaszczepić w senacie zasady swojej szkoły. Nawykły mieć do czynienia z despotycznymi książętami włoskimi, a politykę uważać tylko za środek podejścia i pokonania przeciwników lub nieprzyjaciół, zgoła nie mógł pojąć co się w Polsce działo. Gorszyła go nieuległość senatorów, ze zgrozą poglądał na burzliwość szlachty mniejszej, bezustanku podmawiał króla żeby temu położył koniec, żeby nim ruszy na Turków,

pokonał wszelki opór wewnątrz, zapewnił sobie nieograniczoną władzę. Kilka słów nieostrożnie powiedzianych wyszło na jaw, wydało tajemnicę dworu, obruszyło umysły na Włocha i z kolei na samego króla. Opinja publiczna w Polsce miała już natenczas wielką dzielność. Nie było miast ogromnych, nie było dzienników; ale wszystka szlachta zaprzątniona jedynie sprawami kraju, jeżdżąc ciągle na sądy, wybory urzędników i narady, ustnie porozumiewała się niezmiernie szybko, udzielała sobie powziętych nowin i wyobrażeń. Wieść puszczona z Krakowa w kilka tygodni rozchodziła się po całej rzeczypospolitej. Powstał tedy powszechny hałas na machiawelizm i na Buonacorsiego. Gdy w tym czasie jak na dobitkę wyprawa wołoska skończyła się klęską na Bukowinie, wszczęło się już nieodparte podejrzenie przeciw królowi i jego doradcy. „Rzecz jasna jak słońce (mówi jeden kronikarz współczesny), że król dla tego przedsięwziął tę wojnę, żeby wygubić szlachtę".

Tym sposobem zaszło dopiero pierwsze rozdwojenie między rzecząpospolitą a tronem; poczęta rząd i naród uważać jako dwie przeciwne siły, skazane wiecznie pasować się z sobą. Jan Albert znaglony głosem publicznym, oddalił od siebie Włocha; ale już nie mógł zyskać poparcia swoich zamiarów i umarł zniechęcony.

Następca jego Aleksander panował krótko i był roztargniony zamięszkami w Litwie, gdzie pośród najazdów tatarskich zanosiło się po raz ostatni na oderwanie wielkiego księstwa od korony polskiej, i osadzenie na jego stolicy osobnej dynastji narodowej. Zdawało się, że dopiero trzeciemu bratu dwóch zeszłych królów było przeznaczone wykonać zamiary swoich poprzedników i spełnić dzieło Jagiellońskie.

Zygmunt, przezwany później *Starym* i *Sławnym*, rozpoczął swoje długie i świetne panowanie w pierwszych leciech wieku XVI. Pospieszywszy naprzód w r. 1507 do Litwy, objął jej rządy, odparł zamachy książąt rusko-litewskich, i umocowawszy się na swojem księstwie dziedzicznem, wrócił do Polski, gdzie jednomyślnie został obwołany królem. Zaraz po wstąpieniu na tron zajął się pilnie wewnętrznemi sprawami rzeczypospolitej, wejrzał w obroty przychodów państwa, kazał zbierać i układać ustawy prawodawcze, dbał o wszystko co się tyczyło gospodarstwa krajowego. Zaprowadzony ład w skarbie dozwolił mu wkrótce wykupić ziemie puszczone

w zastaw ludziom prywatnym lub książętom obcym. Pomyślność powszechna zakwitła; a tymczasem wielcy wodzowie odnosili przeważne zwycięstwa nad Moskwą, Tatarami i Wołoszą.

Wielki książe moskiewski chcąc korzystać z zamięszek na Litwie, posłał tam 80,000 swojego wojska. Wojsko to zniósł pod Orszą Konstanty książe Ostrogski.

Walne pobicie Tatarów krymskich, zabezpieczyło na długo Polskę południową.

Lud wołoski albo multański, osiadły na ziemiach Rusi Czerwonej należącej do Polski, miał swoich hospodarów czyli wojewodów. Hospodarowie ci hołdownicy rzeczypospolitej, w czasie wojen Węgrów z Turkami wspierając to jedną to drugą stronę, nabyli niemałego znaczenia i zamyślali wyjść na książąt niepodległych. W trudnych razach uciekali się oni pod opiekę zwierzchników swoich, królów polskich, ale ilekroć widzieli Polskę w niepomyślnych okolicznościach, napadali jej krainy południowe. Zygmunt mając ciągle wschód na oku, widział, że nie będzie mógł nic skutecznego w tej mierze przedsięwziąć, póki nie poskromi zupełnie Wołoszczyzny. Wysłane wojska przeciw hospodarowi, który właśnie wkroczył był na Pokucie, zadały mu ciężką klęskę pod Obertynem. Zwycięstwo to było opisywane przez wielu historyków i poetów ówczesnych. Pierwsza książka francuska, w której jest wzmianka o Polsce, wyszła w tymże samym roku i opowiada tę bitwę. Dla poparcia odniesionych korzyści i razem uderzenia na Turków, król zamyślał o walnej wyprawie, a tymczasem spieszył urządzić ostatecznie Prusy.

Krzyżacy ciągle jeszcze władający tym krajem, dla przypodobania się królowi polskiemu, wybrali na wielkiego mistrza siostrzeńca jego, Alberta Brandeburskiego. Zakon był już natenczas przejęty wpływem sektarstw religijnych, szerzących się z Niemiec. Albert przewidział jak to mogło mu posłużyć do oderwania Prus od Polski i zamienienia w swoje księstwo udzielne. Kiedy biskupi pruscy nie mogąc wyjednać u niego, udawali się do króla Zygmunta o zasłonę wiary przeciw działaniu odszczepieństwa, uspakajał on wuja, że sekty te nie myślą bynajmniej oderwać się od Kościoła powszechnego, chcą tylko naprawić niektóre w nim nadużycia. Wielu panów w radzie królewskiej, podzielając opinje luterskie,

a przytem spodziewając się zaskarbić sobie przez to łaskę króla, potakiwało jego krewnemu. Po długim oporze król pozwolił Albertowi zaprzeć się religji katolickiej i ślubów zakonnych, złożyć urząd wielkiego mistrza, rozwiązać zakon, a wziąć tytuł księcia. Papież upominał o to Zygmunta, napomykał mu nawet jakie stąd niebezpieczeństwa dla Polski wyniknąć mogły; komandorowie i rycerze, którzy jeszcze pozostali wierni Kościołowi, prosili króla żeby ich wziął pod swoją opiekę, chcieli połączyć się na zawsze z duchowieństwem polskiem, sprawować tylko w Prusiech urzędy biskupów i kapłanów polskich. Ale król odpowiadał stolicy rzymskiej, że już nie w jego mocy zachować Prusy dla Kościoła, a przez słabość ku swemu siostrzeńcowi, wolał ten kraj dać mu jako księstwo lenne, niżeli objąć bezpośrednio. Albert Brandeburski, znany z przebiegłej polityki, wmawiał w króla, że będąc już w wieku podeszłym zapewne umrze bezdzietnie, a wtedy Prusy dostaną mu się spokojnie prawem spadku, bez potrzeby starania się o potwierdzenie papieskie, i bez żadnych zajść z cesarzem, protektorem zakonu.

Wszyscy politycy ówcześni popierali widoki księcia Alberta, a pisarze rozwodzili się z pochwałami króla, że tak zręcznie załatwił sprawę pruską. Niektórzy jednak biskupi i autorowie nie przestawali zbijać naprzód te układy, a potem zawarcie ich mieć za złe królowi. Czasy późniejsze pokazały, która strona miała słuszność.

Jeden pisarz wyłącznie polityczny, w następnych słowach mówi o sekularyzacji Prus:

„Nauka Lutra nikomu tak nie posłużyła na rękę jak królowi polskiemu, chociaż ją odrzucał. Gdyby bowiem zakon krzyżacki trwał dalej, mógłby znowu jak trawa skoszona odrość i zazielenieć; ale skoro Prusy przyjęły wyznanie augsburskie, a książę ich wyzuwszy się z mnichostwa pojął żonę, zakon został w samym pniu podcięty, i można już powiedzieć, że zaród wszelkiej z tej strony wojen i niepokojów na zawsze jest zniszczony".

Są to słowa historyka Sarnickiego; przeciwnie wielki Hozjusz przestrzegał króla, że właśnie stąd kiedyś największe złe wyniknie dla Polski, że reforma odłączy zupełnie Niemców od Polaków, przetnie wszystkie węzły polityczne między temi dwoma rodami,

i będzie gwałtem wciągnięta w politykę cesarstwa niemieckiego i Francji.

Król Zygmunt zajęty robotą, która położyła węgielny kamień przyszłego królestwa pruskiego, zaniedbywał coraz bardziej wojenne zamysły przeciw Turcji, starał się o stały z nią pokój, wchodził w przymierze z Solimanem. Historycy podobnież chwalili go za to, jak później chwalono politykę Wenecji usiłującej zachować ścisłą neutralność między cesarstwem ottomańskiem i niemieckiem, co jej zupełnie odebrało wpływ i zniszczyło całą jej potęgę.

Tak tedy system Jagielloński zatrzymuje się nagle i czyni dwa kroki wsteczne. Zygmunt, z jednej strony składając obowiązek obrońcy i szerzyciela Kościoła, zamyka się w smutnej roli zachowawcy wiary, nie ma odwagi powściągnąć zuchwałych sektarstw, które wzywając zawsze tolerancji, gnębią narodową religją Polski; z drugiej strony, opuściwszy dziedziczną swego domu myśl pokonania Turków, traktuje z sułtanem po przyjacielsku, wchodzi w układy jak z równym sobie monarchą. Polska, która z tylu niebezpieczeństw wyszła zwycięsko, której ani Turcy, ani Tatarzy, ani Niemcy zgnieść nie mogli, zostaje teraz uderzona moralnie, odbiera cios w głębi swojego jestestwa. Żywość rzeczypospolitej obudzona wytężeniem na zewnątrz, zwraca się dopiero do środka i sprawuje zamęt domowy: zamiast co miano szerzyć dogmata religijne i polityczne, poczęto rozprawiać nad niemi.

Pod koniec panowania Zygmunta Starego, zaszła druga wielka rewolucja w Polsce. Jak dawniej senat stanął u steru spraw narodowych, tak w tych czasach cała szlachta mniejsza tłumem wciska się do rządów. Ale władza senatu rozwijała się powoli, regularnie i bez żadnego wdzierstwa; szlachta na samym wstępie dopuściła się bezprawia i gwałtów. Król Zygmunt chcąc pogrozić Wołochom, a znajdując zawsze w sejmikach niepochopność do przedsięwzięć wojennych, wydał wici na pospolite ruszenie, i naznaczył miejsce zjazdu w Rusi Czerwonej. Przyciągnęły wszystkie województwa pod swojemi chorągwiami w okolice Lwowa. Nigdy nie widziano tak licznego i groźnego zbiorowiska; 150,000 szlachty konnej stanęło w obozie. Europa poglądała na to z podziwieniem i obawą. Sułtan przysłał gońców zapytując coby to wojsko znaczyć miało; cesarz niemiecki lękał się o siebie i wyprawił poselstwo przypominając

królowi traktaty zawarte o sukcesją tronu Węgier i Czech; książę pruski pośpieszył z dostarczeniem posiłków zbrojnych, żeby ubezpieczyć się w łaskawości wuja. Wszyscy drżeli przed tak straszną siłą wojenną. Zygmunt rad z dobrego skutku, chciał już prowadzić zgromadzone hufce na nieprzyjaciela, aż wtem nagle wszystkie zarady religijnych, politycznych i socjalnych kłótni, oddawna wrzące pomiędzy szlachtą, wybuchnęły prawdziwie jak wulkan.

Senatorowie sami pierwsi dali do tego hasło. Poważnieni już w radzie, zajęci widokami osobistemi, wystąpili jako naczelnicy stronnictw, i szukając każdy dla siebie podpory w braci młodszej, wyzwali ją na pole rozpraw. Szlachta zachęcona głosem najpoważniejszych, najznakomitszych panów, poczęła roztrząsać sprawy i konstytucją rzeczypospolitej. Zamiast szyków wojennych tworzą się koła sejmikowe, gwarliwe gromady nie myśląc o szabli biorą się do pióra, spisują swoje skargi i żądania, wyprawiają deputacje do króla. Wszystkie kwestje tyczące się składu społecznego, stosunku stanów, prawodawstwa i skarbowości, jakie kiedykolwiek mogły być poruszane, występują teraz odrazu w punktach podanych królowi, aby je rozstrzygnął natychmiast. „Chcemy naprzód urządzić rzeczpospolitą“ — mówiła szlachta. „Ależ nie pora do tego, — odpowiadał król — to wymaga długiej i dojrzałej rozwagi, a tu nieprzyjaciel na karku, Wołosi najeżdżają nasze krainy, palą nam wsi i miasta“. Nic to nie pomogło, szlachta uparta przy swojem, powtarzała ciągle: że jej powinnością jest tylko walczyć na własnej ziemi, że jeżeli towarzyszyła królom w wyprawach za granicę, czyniła to jedynie z przywiązania ku nim, z łaski; że w takim razie królowie powinni jej żołd płacić. Zaszczepione tedy owe nieszczęsne rozdwojenie między interesem monarchy a interesem narodu, wydało dopiero owoc.

Jednocześnie daje się widzieć zamach na Kościół, miasta i włościan. W punktach tych co mają być odtąd podstawą nowego prawodawstwa polskiego, zanosi się na to, żeby nietylko poniżyć duchowieństwo, ale je pomału wyniszczyć: wzbroniono biskupom wyświęcać kogokolwiek ktoby nie był szlachcicem, zamierzono Kościół uczynić szlacheckim, i domagano się od króla żeby starał się u papieża o zatwierdzenie tak niedorzecznej ustawy. Szlachta sama przez Kościół wszedłszy do rządów chce zatarasować tę drogę sta-

nom niższym; a razem nakazuje zaraz mieszczanom sprzedać posiadane ziemie i nigdy ich nie nabywać, nad kmieciami zaś przywłaszcza sobie prawo życia i śmierci. Ufna w swoją liczbę, widząc że nic w kraju jej przewagi odeprzeć nie może, sięga po wyłączne wszechwładztwo, chce odebrać królowi władzę rządzenia skarbem, godzi nawet na spalenie archiwów królestwa, bo w nich były dowody, że wiele dóbr należących do rzeczypospolitej, znajdowało się w ręku szlachty, i król na mocy tych dokumentów mógłby je odzyskać.

Senat, albo raczej ci senatorowie co wywołali tę burzę, przerażeni sami, starali się ją uciszyć; król wiele rzeczy obiecywał, resztę puszczał w przewłokę, czekał żeby się szlachta znużyła; ale byli wichrzyciele co nie przestawali rozjątrzać jej na senat i na króla. Nuncjusz papieski i posłowie dworów obcych przyglądali się z podziwieniem temu nadzwyczajnemu widowisku, jakiego nigdy przedtem nie widziano w chrześcijaństwie. Starzy Sarmaci w swoim stroju azjatyckim, z tłumem dworzan, sług i ludzi zbrojnych leżeli po nędznych chatach chłopskich; szlachta zbrojna stała hufcami na polu przy swoich chorągwiach, a skoro dzień zaświtał to wszystko zgromadzało się w ogromne koło sejmowe pod gołem niebem. Głosy zabierane podczas tych obrad historycy zachowali nam wiernie. Pierwszy raz wtedy chrześcijaństwo ujrzało wzór wymowy parlamentarnej. Dotąd bowiem parlament angielski roztrząsał tylko kwestje prawne i pisał artykuły ustaw; stany jeneralne Francji łożyły całe krasomówstwo swoje na powitanie króla przy ich otwarciu i na pożegnanie jego kiedy zamykał obrady; w ogólności mówiono po prostu i jedynie o sprawach jakie należało załatwić. Polacy przeciwnie, wystąpili z rozprawami podług wszystkich prawideł dialektyki starożytnej i zachowując wszystkie formy używane w dyskussjach dzisiejszych. Mowy senatorów bardzo są podobne do mów Liwjusza i na nieszczęście zbyt często naśladowane podług pisarzy rzymskich; dlatego niewielką mają wartość polityczną.

Pośród tych gwarliwych rozpraw, kiedy spory wrzały najzawzięciej, nadeszła nagle straszna ulewa z błyskawicami i wichrem. Powstało zamięszanie, szlachta wpadła w koło senatorskie zagłuszone jej wrzaskiem i hukiem grzmotów, deszcz i pioruny rozpędziły nakoniec wszystkich, każdy jak mógł spieszył do miasta.

W kilka dni później zebrano się jeszcze dla spisania skarg i żądań, które pozostały jedynym pomnikiem tego zjazdu. Król przyjąwszy je odesłał na sejm przyszły i rozpuścił pospolite ruszenie. Szlachta mniejsza obłąkana na moment, zawsze jednak dobroduszna i poczciwa, wracała do domu ze smutkiem i wstydem, wszędzie słysząc narzekania, że zmartwiła dobrego króla, że mu łzy wycisnęła. Wypadek ten pełen hałasu a próżny, nazwano na śmiech *wojną kokoszą*.

Rzeczpospolita zdawała się już być pogrążoną w otchłań bez ładu, ale ten raz wybrnęła z chwilowego zamętu. Wszystko wkrótce wróciło w karby porządku, senat zdołał jeszcze przez długi czas kierować sejmami i utrzymać w słusznych granicach władzę poselską. Wszakże symptomat ten odkrywa niebezpieczne zarody złego w łonie rzeczypospolitej. Był to pierwszy symptomat choroby, z której dawna Polska umrzeć miała.

Co tu szczególniej w tem opłakanem zjawisku zadziwia, to niepomiarkowane przejęcie się umysłów historją starożytną. Nikt nie odwołuje się do dziejów ojczystych, do dawnych zwyczajów i praw polskich; wszyscy mają przed oczyma Rzym pogański, i jego porządki i ustawy. Stan rycerski porównywa się do rzymskich plebejuszów, urzędowie nazywa siebie *plebs*, przypomina że lud w Rzymie obrażony wychodził za miasto, i naśladując ten przykład oddziela się od senatu, zawiązuje osobne koło obradowe. Są nawet przytaczane plebiscita, które ówcześni prawoznawcy niedorzecznie uważali za obowiązujące patrycjuszów; szlachta na mocy ich chce sama jedna stanowić prawa, narzucać je senatowi i królowi, powtarza wyrazy: *plebiscita omnes quirites tenent.*

Tegoż czasu podobna rewolucja zachodzi i w literaturze. Przedtem dziejopisarze polscy szli wszyscy jeden za drugim, trzymając się tych samych wyobrażeń, szykując i sądząc wypadki podług tych samych prawideł; odtąd każdy puszcza się osobnym torem, ten pisze historją królewską, ów kościelną, inny szlachecką, a niemasz już ogólnej historji narodu, rzeczypospolitej.

Przytoczymy tutaj parę zdań surowych jednego z wielkich dziejopisarzy ówczesnych, który doskonale widział złe w tem co się działo, i umiał dobrze swoją epokę osądzić. Mówi on z pogardą o świetnem krasomówstwie senatorów i szlachty na zjeździe pod Lwowem.

„Głosy te i odezwy — powiada — zebrał starannie Orzechowski, człowiek niespokojny i płochy, który pełen uwielbienia dla tych głupich deklamacyj, zachował nam je jakby coś ważnego i godnego pamięci. Namiętni ci mówcy, występni obywatele, zhańbili wolność w sposób najszkaradniejszy. Rozwodzono się z żalami na gwałty i tyranją. Z tego wszystkiego cośmy wyżej powiedzieli, azaliż nie widać jak te skargi były bezzasadne i śmieszne. Król jednak musiał odpowiadać na nie, tłumaczyć się jak gdyby istotnie był winien, król, który zasługuje na chwalebne imie restauratora rzeczypospolitej i ojca ojczyzny! Rzeczywiście, nigdy żadne królestwo nie było sprawowane poczciwiej, sprawiedliwiej i łaskawiej, nigdy senat nie składał się z lepiej dobranych mężów".

Tu pisarz kreśli obraz panowania Zygmunta Starego.

„Wojna i układy z ościennemi równie dzielnie, równie zręcznie prowadzone; zewnątrz świetne zwycięstwa, korzystne sojusze, małżeństwa łączące dom królewski z najpotężniejszymi monarchami Europy; wewnątrz, ład jakiego dotychczas nie widziano, pokój zupełny, pomyślność niesłychana: oto są dzieła najmiłościwszego i najsławniejszego panowania; wszakże głupi nasz naród nie umiał poznać się na niem.

„Cesarz Karol V, król węgierski, i nawet sam sułtan, ofiarowali królowi pomoc do ukrócenia zbuntowanych poddanych; ale król wolał użyć przeciw nim niewyczerpanej dobroci, jak gdyby dobroć pokonać mogła niepoczciwość polityczną *(improbitas)*. Podobało się Opatrzności Boskiej umartwić wspaniałomyślnego i dobrotliwego monarchę przez własnych jego poddanych, na pokazanie, że nie masz w tem życiu szczęśliwości zupełnej".

Ostatnie te słowa są wyjęte z odpowiedzi samego Zygmunta danej posłom Karola V i Solimana.

LEKCJA XXIX

Piątek, 14 maja 1841

Żywotopisarstwo poczyna zastępować historją w Polsce. — Spory religijne nadają niezwykły popęd ruchowi umysłowemu w Czechach. — Wynalazek druku. — Wpływ ruchu umysłowego

Czech na Polskę. — Akademja Krakowska. — *Grzegorz z Sanoka.* — *Jan z Głogowy.* — *Wojciech z Brudzewa.* — *Marcin z Olkusza.* — *Kopernik.* — Prawodawstwo polskie. *Łaski.* — Co w tymże czasie robi Moskwa. — Charakter polityki wielkich książąt moskiewskich maluje powieść gminna *Sąd Szemiaki.* — Samowładztwo moskiewskie ostrożnie wydobywa się z pod Tatarów, a pochłania resztę swobodnej Rusi. — Iwan III. Ujarzmienie Nowogrodu. — Wasil Iwanowicz. Ujarzmienie Pskowa. — Słowiańszczyzna rozchodzi się w trzy kierunki polityczne. Trojaki despotyzm.

Skoro moralny i polityczny system Polski, który nazwaliśmy Jagiellońskim, został wstrzymany w rozwijaniu się swojem na zewnątrz, praca wewnętrzna narodu trwając bez ustanku, zabierała i trawiła wszystkie jego siły. Odtąd syntetyczny wykład dziejów i literatury rzeczypospolitej, staje się coraz trudniejszym. Jedność narodowa rozpada się na osobne stany i ciała, które jeżeli nie są sprzeczne, to przynajmniej zawsze różne z sobą w interesach; dziedzina umysłowa napełnia się mnóstwem nowych teoryj, umiejętności i nauk, mających udzielną kolej nastania i wzrostu. Niepodobna wymagać po jednym człowieku, aby to wszystko ogarnął, ześrodkował i ukazał jako historyczną całość.

Tak tedy historja zamiast coby miała tylko zmienić wyraz swojego oblicza, rozprasza się i drobnieje. Czas pisania treściwych rzutów oka na dzieje, jeszcze był nie przyszedł, a naród niecierpliwił się już opowiadaniem szczegółów, bo duch niespokojny i wybujały unosi zawsze umysły ku ogólnym pojęciom. Dziejopisarze trzymają się jeszcze pasma szeroko i wielostronnie zasnowanego przez swoich poprzedników, ale już im sił nie wystarcza na zapełnianie całego wątku. Tymczasem gdy senatorowie, dygnitarze, ludzie możni i znakomici dzielą rządy państwa z królem, znajdują się pisarze ich historji, ich żywotów. Biografja poczyna zastępować historją, i zrazu staje równie z nią na wyniosłym szczeblu, ogarnia te główne widoki, jakie wytknęliśmy mówiąc o Kadłubku i Długoszu.

Najdawniejsza z takich biografij w Polsce jest niewiadomego pióra. Autor ten bezimienny, pisząc żywot możnego pana z czasów Kazimierza i Zygmunta, obchodzi się z nim jak Długosz z całym narodem, sądzi go bezstronnie, ostro i życzliwie; nie założywszy

sobie bądź co bądź chwalić albo ganić, mierzy go miarą powinności wynikających z jego położenia: każdy postępek ma jemu za zły lub za dobry, wedle tego jak mniema być przeciwnym lub odpowiednim obowiązkom. Oddając zupełną sprawiedliwość hojności, wspaniałości umysłu i tęgości charakteru swego mecenasa, śmiało karci jego dumę, nieudolność polityczną i popełnione błędy w urzędowaniu. O patrjotyzmie jego tak mówi:

„Uchodził on za człowieka wylanego dla rzeczypospolitej, ale uchodził za takiego u podobnych sobie, którzy równie jak on nie mieli wyobrażenia co to jest ta rzeczpospolita nasza. Za dawnych czasów, kiedy poważni mężowie przewodniczyli w senacie, póki żyli jeszcze starzy kanclerze: Piotr Tomicki biskup i Szydłowiecki kasztelan krakowski, chociaż wolniały już karby porządku, chociaż rosła przewaga szlachty, był wszakże jeszcze jakikolwiek rząd w Polsce, była miłość dobra powszechnego. Wielcy ci ludzie mądrze kierowali radą królewską; do senatorskiego krzesła nie dopuszczali chyba osiwiałego w usłudze publicznej, wytrawionego i mądrego pana; umieli też utrzymać na wodzy zuchwałość braci szlachty. Ale po śmierci tych dostojnych mężów, panowie senatorowie zazdrośni jedni drugim, chcąc sobie każdy jednać partją, przywołali ku pomocy drobną szlachtę, zuchwałą, burzliwą i głupią. Rozerwali oni między siebie rzeczpospolitą, zburzywszy wszelkie jej podstawy. Dziś nie masz już najmniejszego środka do zaprowadzenia w Polsce przyzwoitego ładu; dziś już wszelka sprawiedliwość jest niepodobną, nawet żaden sejm do końca doprowadzić się nie da".

Biografji tej możnaby naznaczyć miejsce obok najlepszych pism tego rodzaju. Porównywując ją z biografją Castruccio a napisaną przez Machiavellego, zdaje się że biograf polski przewyższa autora włoskiego wzniosłością myśli i mocą stylu, równie zaś jest jasny i dokładny.

Zostawmy teraz na stronie dalszy postęp dziejopisarstwa i biografji w Polsce, a rzućmy wzrok na ruch umysłowy w krajach ościennych, mianowicie w Czechach.

Rozterki religijne jakie tam wrzały za panowania Władysława Jagiellończyka, musiały naturalnie zatrzymać myśl, i nadać jej inny kierunek. Dawna literatura, pieśni bohaterskie, romanse, powieści,

wszystko to nagle zostaje zarzucone, idzie w skład pomników, ustępuje miejsca teologji osiadającej równie zamki jak klasztory. Liczba tych utworów, wnosząc z tego co się zachowało po bibljotekach, musiała być niesłychana. Przy powszechnem niszczeniu zabytków pośmiennictwa czeskiego, najwięcej ucierpiała poezja starożytna, odcięta już od życia chrześcijańskiego, opiewająca pogańskich naddziadów. Romanse wielce lubione i przepisywane w domach szlachty mniejszej, ocalały szczęśliwiej. Są to powieści o Tristanie, o pięknej Iselcie, o Arturze z Bretanji, wreszcie baśnie o Aleksandrze Wielkim. Rzecz godna uwagi, że zmyślenia bretońskie i angielskie, mające za przedmiot mniej więcej prawdziwych bohaterów tych krain oddalonych, lepiej przypadły do pojęcia i do smaku Czechom niżeli wielkie i piękne dzieła Niemców sąsiednich. Pokazuje to, że mimo tak bliskie stosunki religijne i polityczne Słowian z plemieniem germańskiem, daleko głębszy tajemny pociąg skłania ich ku rodowi celtyckiemu, co jeszcze nieraz będziemy mieli zręczność spostrzec.

Rozniecone w Czechach mnogie ogniska wstrząśnień religijnych, zapalały umysły krajowe, i częstokroć daleko rzucały swoje iskry. Reszta Słowiańszczyzny, Polska i nawet kraje Europy zachodniej wiele im są winne. Jeżeli wynalazek druku nie jest czeskim, co jeszcze może być przedmiotem sporu, to przynajmniej to pewna, że Czesi najwięcej znaglili myśl ludzką do szukania tego sposobu; bo nie chęć zysku, jak zdarza się słyszeć niekiedy, ale chęć czytania Biblji, obudzona przez walki hussyckie, natężyła w tym razie dowcip przemysłowy. Biblja była już kilkakrotnie tłumaczona na język staro-słowiański, czeski i polski; czytali ją duchowni i ludzie oświeceni, ale różni w różnych tylko częściach rękopisów rzadkich i niedostępnych byle komu: teraz więc gdy poczęto zaprzeczać mocy prawodawczej Kościołowi, wszyscy pragnęli sami przez się bliżej obeznać się z Pismem, katolicy żeby bronić Kościoła, sektarze żeby go walczyć. Rzucono się do mnożenia, upowszechniania egzemplarzy. Praca ta zajmowała Czechów tak dalece, że Eneasz Piccolomini, później papież pod imieniem Piusa II, dziwił się tej gorliwości i stawił ją za przykład chrześcijaństwu zachodniemu. Jakoż, kiedy we Francji i we Włoszech wielcy

pewnie ledwie potrzebował się umieć, w Czechach rola szlachta i mieszczaństwo trudniła się uprawianiem i pisaniem.

Jeszcze zresztą z wielką przesadą nazwiskiem Kotzwinka, w Kazaniu pod tytułem Księgi rzeczy naturalnych utrzymują, że wynalazcą druku Gutenberg był Czech, rodem z miasta Kutnej Hory przezwanego po niemiecku Gutenbergiem. Jemuż ten nie podobny czyn z uporczywie bezwstyd, zabrał wiele bardzo pozornych dowodów na poparcie swego domysłu, dających się powrócić skądinąd wyświetlić. Nazwy zdają go zwłaszcza. Warto, żeby Słowianie weszli w to głębiej. Co nas dziwić może, niż ulega wątpliwości, to to nazwanie Czech i Polaków wspólnie zakładali pierwsze drukarnie. Narzuki Adam Polak drukował w Norymberdze roku 1475 Stanisław Polak w Sewilli, Hanecki w Wiedniu pod koniec wieku XV. Dodać to jeszcze można jako zwłaszcza, że pierwsza z wedle niektórych jedna z najpierwszych drukowanych książek na świecie, *Ars memorandi*, napisana jest przez Polaka Maccia z Krakowa. Wyłączmy jej literami ruchomemi na drzewie, czyli sposobem Kollegiatliterym w r. 1460, pierwej niżeli Faust i Gutenberg wprowadzili nowość czcionek ruchomych. Dziełko to składające się z kilkunastu stronic wydanie Koncza w Rudawce leży się do najrzadszych zabytków i bywa tysiącami opłacane.

Trudno wytłumaczyć sobie co tak pierwsze Polaków, nie zamiłowanie tego przemysłu z ich sąsiadów Czechów. Poprzedzi wychodzący z Czech skupiał się w Krakowie, ówczesnej stolicy Polski. Akademia krakowska szła w zawody z najpierwszemi uniwersytetami Włoch i Francji. We wszystkich jej najpierwszych naukowych tamtej epoki, przebija się jakaś wielkość, wyższość i siła. Uczeni literaci, historycy polscy z wieku Jagiellonów, mają coś podobnego do Zygmunta Starego, w czasach ich zdają się odbijać rysy wypuszczego oblicza. Które powoli nad epoką Jagiellońską.

Z pomiędzy uczonych tej epoki wspomnimy tutaj Grzegorza z Sanoka, który po wielu latach nauk w Norymberdze, wyświęcony się na księdza w Saxonii, był profesorem w akademii krakowskiej i pierwszy nauke literatury starożytnej do Krakowa wprowadził, potomny będąc przy boku króla Władysława, znajdował się z nim pod Warną, na powrocie z Węgier miał wielkie zachowanie u Kazimierza Jagiellończyka i umarł arcybiskupem lwowskim. Miał ten

rzadkiego genjuszu, w owym czasie kiedy filozofja scholastyczna zawracała wszystkim głowy, przeniknął jej próżność; dialektykę, szermierstwo za pomocą syllogizmów, całą tę mądrość kleconą tylko z układanych wyrazów, nazywał otwarcie marzeniem na jawie; powstawał również przeciw astrologji sądowej, radził czerpać prawdziwą umiejętność w przyrodzonych jej źródłach; na sto kilkadziesiąt lat przed Bakonem, wchodził już na tor analizy krytycznej, która miała dopiero być znamieniem wieków następnych. Z pism jego filozoficznych jednak nic nas nie doszło. Co wiemy o jego sposobie myślenia i o nim samym, winniśmy to owemu Włochowi Filipowi Buonacorsi, zwanemu Kallimachem. Kallimach przejęty uwielbieniem dla tego człowieka, opisał jego żywot, i w tej biografji zachował nam wiele jego własnych myśli, zdań i postrzeżeń. Nie może on nadziwić się dosyć, że się znalazł na Północy filozof tak głęboki, zdumiewa się nad bystrością jego rozumu i śmiałością pomysłów.

Chlubą tejże akademji krakowskiej był sławny uczony Jan z Głogowy, którego dzieła wielokrotnie przedrukowywano za granicą, w Metz i w Strasburgu. Jan urodził się w Głogowie na Szląsku, w młodości przybywszy do Krakowa został profesorem, i wedle ówczesnego obyczaju zajmował się szczególniej filozofją Arystotelesa; widać wszakże że szukał nowych dróg do wyjścia z oschłej gmatwaniny scholastycznej. Czegoby kto mało spodziewał się, znajdujemy już w pismach Jana z Głogowy znaczne kroki do systemów kraniologji i fizjognomiki. W dziele jego objaśniającem książkę Jana Versora o duszy (Questiones librorum de anima) wydanem naprzód w Metz, a potem w Krakowie, widzimy nawet odrysowaną czaszkę z oznaczeniem na mózgu organów odpowiednich niektórym władzom i przymiotom, tak moralnym jak fizycznym. Oto jest co mówi w rozdziale poświęconym dociekaniu, jak po znakach zewnętrznych możnaby poznawać skłonności człowieka.

„Trzeba wiedzieć, że w mózgu są trzy komórki: pierwsza z przodu, druga w pośrodku, trzecia w tyle czaszki. W naczelnej części pierwszej komórki ma siedlisko pojęcie (sensus communis), które zbiera i ocenia wrażenia podawane przez zmysły lub uczucia szczegółowe. Część poślednia tejże komórki służy za skład tych wrażeń; jest to skarbiec pojęcia. W przedniej części komórki dru-

giej leży imaginacja, która przez całe życie nie spoczywa, czy to na jawie czy we śnie. Człowiek bez imaginacji być nie może: jej rzeczą jest wiązać, układać, bo wszystkie władze powyższe nie są czynne, ale tylko bierne... Jeżeli ta siła twórcza słucha praw określających stosunki między rzeczami, wtedy nazywa się myślą; jeżeli zaś wyłamuje się z pod rządów rozsądku, staje się imaginacją we właściwem znaczeniu i może tworzyć fałsze albo niepodobieństwa. Rozsądek leży w tylnej części komórki środkowej. Między rozsądkiem a poznawaniem ma miejsce instynkt zwierzęcy, za pomocą którego zwierzę od razu poczuwa swego nieprzyjaciela... Człowiek także posiada tę władzę, ale jest ona zupełnie bydlęcą. Ostatnią z komórek zajmuje pamięć, magazyn powszechny imaginacji i sądu... Ale oprócz wszystkich władz wspomnianych jest w człowieku jakaś siła niematerjalna, nie przywiązana do żadnego z organów powyższych, i ta siła wzniosła, boska, błoga, nazywa się umysłem (intellectus)... Każda z władz podrzędnych o których mówiliśmy, może zmniejszyć się i zniknąć bez uszczerbku innych. Tak naprzykład można stracić rozsądek nie tracąc imaginacji, i t. d."

Ciekawą jest zapewne rzeczą widzieć na początku wieku szesnastego czynione spostrzeżenia i układy, które w naszych czasach uchodzą za nowe; ale czem najbardziej wtenczas jaśniała akademja krakowska, to umiejętnościami matematycznemi.

Nie będziemy rozwodzili się długo nad Vitellionem, owym twórcą optyki, co jak powiedzieliśmy dawniej, przypatrując się promieniom igrającym na wodzie, powziął myśl pierwszej teorji światła. Autor piszący teraz historją literatury polskiej, Michał Wiszniewski, mniema, że Vitellio teorją swoją wytłumaczył z pisarza arabskiego Al-Hassena, nie odmawia wszakże Vitellionowi tytułu, jeżeli nie wynalazcy, to pierwszego rozszerzyciela tej nauki. Nadewszystko zaś słynął, i w umiejętnościach matematycznych stanowi epokę Wojciech z Brudzewa, mąż sławny w krajach cudzoziemskich, który wydał w Medjolanie teorją biegu planet, wielekroć przedrukowywaną. Uczniami jego byli astronomowie Marcin z Olkusza i wiekopomny Kopernik. Marcin z Olkusza pierwszy wpadł na myśl przerobienia kalendarza i projekt swój przedstawił papieżowi, wraz ze sposobami wykonania tej ważnej reformy, która nie mogła być wtenczas przedsięwzięta i dopiero

przez Grzegorza XIII została przywiedziona do skutku. Co się tyczy Kopernika, system jego całemu światu jest znajomy. Pochodził on z rodziny polskiej zamieszkałej w Krakowie, matkę miał Niemkę. Użyty naprzód od rządu krajowego do urządzenia mennicy, napisał nawet w tym przedmiocie dzieło; otrzymawszy potem miejsce kanonika w Toruniu, osiadł w tem mieście, gdzie też zakończył życie i pogrzebiony został.

Pod Jagiellonami prawodawstwo polskie zmierza także do zlania się w porządną i wspaniałą całość. Jeszcze za panowania króla Aleksandra, kanclerz Łaski, dogadzając powszechnemu żądaniu narodu, zebrał i wydrukował wszystkie dawniejsze ustawy królestwa. Zygmunt Stary dał Litwie statut z praw będących we zwyczaju ułożony; pragnąc zaś dopełnić zbiór bardzo ważnych uchwał pod jego berłem, i obdarzyć całe państwo jedną obowiązującą księgą ustaw, pracę tę polecił znamienitym mężom, która jednak dla napotkanych zawad do pożądanego końca nie przyszła, bo sejm ogarnięty już wpływem rewolucji wstrząsającej rzeczpospolitą, nie zatwierdził kodeksu podanego przez kanclerza, a później szlachta wśród zatargów politycznych i religijnych zawsze go odrzucała.

Ruch umysłowy ożywiający Polskę i Czechy nie dosięgał bynajmniej Rusi moskiewskiej; książki nawet w języku słowiańskim drukowane w Krakowie, z trudnością przedzierały się za północno-wschodnią granicę rzeczypospolitej. Wszakże kiedy Polacy używali obecności, kiedy Czesi ją trawili, księstwo Moskwy głuche i nieme pracowało bardzo na swoją przyszłość. Zbieg pomyślnych okoliczności sprzyjał dziwnie wielkim książętom, nie spuszczającym z chciwego oka Litwy i krajów posiadanych przez Mongołów. Podstępami i przemocą wydarłszy swoim krewnym dzielnice, nie przestawali oni trzymać się tej chytrej i wytrwałej polityki, która wystąpiła już otwarcie i natarczywie pod Iwanem Groźnym. Czasy przebiegów i zdradziectwa maluje doskonale powieść gminna *Sąd Szemiaki*, powszechnie znana w całej Rosji. Szemiaka, tak się nazywał jeden książe za panowania Mongołów sławny z przewrotności. Lud zrobił z niego ideał niegodziwego sędziego, wszystkie wspomnienia wyroków niesprawiedliwych podciągnął pod jego imie. Treść tej powieści jest jak następuje:

Zbrodzień wierutny schwytany na gorącym uczynku, był przywiedzony przed sąd wielkiego księcia Szemiaki. Łotr ten zawinął w chustkę spory kamień, zamierzając dać nim w łeb sędziemu jeśliby go potępił. Szemiaka ujrzawszy ów ciężar w ręku oskarżonego, myślił że to worek pieniędzy, który mu przyniósł w podarunku; zaczął więc wydawać długi szereg najdziwniejszych wyroków i w końcu uwolnił winowajcę, a skazał na śmierć niewinnego.

Niepodobna tu przytoczyć całej powiastki, dosyć zresztą uciesznej; bo trudno byłoby powtórzyć żarty, ucinki i słowa najdobitniejsze, a częstokroć nieprzyzwoite. Można bliżej ją poznać w przekładzie niemieckim Müllera, wydanym w Wejmarze.

Lud moskiewski tedy charakteryzował po swojemu perjod dziejów narodowych, ale odepchnięty od ruchu politycznego, nieprzypuszczony nawet do najmniejszego udziału w wewnętrznych sprawach kraju, przypatrywał się im zdaleka; na niesprawiedliwość, na okrucieństwa władców poglądał tylko z gorzkim uśmiechem, ani oburzając się przeciw tyranom, ani litując się nad ofiarami.

Po epoce wyrażonej w osobie Szemiaki, następuje epoka nowa, której wyobrazicielem jest Iwan III, od cudzoziemców nazywany Wielkim, współczesny królów polskich Kazimierza Jagiellończyka i Aleksandra. Wierny ten naśladowca poprzedników swoich, Wasila Ślepego, Dymitra, samegoż Szemiaki i dalszych, system ich rozwinął, podniósł o jeden stopień wyżej. Uchodził on za człowieka słabego, wahającego się i trwożliwego; nikt wszakże nie potrafił nigdy tak uporczywie i tak skutecznie prowadzić raz powziętej myśli politycznej. Samowładztwo moskiewskie wyłamujące się z pod Tatarów, a chciwe pochłonąć resztę swobodnej Rusi, w obu tych kierunkach winne jemu postęp ogromny.

Horda Złota, chociaż osłabiona rozerwaniem się na kazańską i krymską, chociaż zakłócona domowemi niezgodami, zawsze jednak wisiała zdaleka nad Moskwą jak chmura, gotowa lada chwila uderzyć w nią piorunem. Iwan III, znając doskonale jej słabą i jej groźną stronę, nie śmie nigdy wystąpić przeciw niej otwarcie, stara się tylko skrycie zawichrzać ją wewnątrz. Jeśli jaki chan zostaje zrzucony, wielki książe daje mu u siebie gościnę, przyj-

mując jako swego pana, opłaca mu dań, nie przestaje razem posyłać haraczu chanowi panującemu natenczas w hordzie. Niekiedy poważa się nawet działać przeciw Tatarom siłą zbrojną, ale nie inaczej tylko w imie jakiego wygnanego chana. Wojska moskiewskie mają zawsze na swem czele książąt tatarskich, ci nazywani są carami i znaczą coś więcej od książąt moskiewskich. Wielekroć Kazań był już w ręku Moskali, mogli oni w nim swój rząd zaprowadzić, lękając się wszakże otworzyć przez to oczu Mongołom na niebezpieczeństwo ich waśni między sobą, woleli sadzać w Kazaniu tego lub owego księcia tatarskiego, podbudzając zaraz przeciw niemu innego, i tym sposobem niszczyć swoich nieprzyjaciół własną ich bronią.

Takiej polityki pilnując się ciągle względem Tatarów wielki książe przemożnie odpierał panowanie niemieckie, po upadku Krzyżaków słabo utrzymywane przez Kawalerów Mieczowych; a korzystając z ówczesnego zwrócenia się uwagi Litwinów ku Prusom, przycisnął rzeczypospolite Rusi północnej.

Nowogród od kilkudziesięciu lat uznawał już książąt moskiewskich za swoich zwierzchników czyli gospodinów, nie przyznając im wszakże prawa samowładztwa, gosudarów; zdawało się nawet, że wielcy książęta zaniechali byli swojego wpływu, przestali naznaczać rządców w Nowogrodzie. Tymczasem zdarzyło się, że Nowogrodzianie, wybrawszy sobie nowego arcybiskupa, wyprawili poselstwo do Moskwy, aby mieszkający tam metropolita dał mu święcenie. Iwan przyzwawszy przed siebie posłów, przemawia do nich jako pan dziedziczny rzeczypospolitej. Za powrotem ich, skoro powtórzone słowa wielkiego księcia rozeszły się po mieście, powstał rozruch powszechny. Stronnictwo na ten raz biorące górę, szuka wsparcia w Polsce, oddaje Nowogród pod opiekę króla Kazimierza. Rzeczpospolita wreszcie ufa jeszcze w swoje własne siły. Miasto Nowogród liczące do 200,000 mieszkańców, handlowe i zamożne, władało krajem równie niemal rozległym jak wielkie księstwo moskiewskie; w szerokich swoich posiadłościach nad Baltykiem miało pod sobą ujarzmioną ludność fińską. Ale gdy przyszło do wojny, Nowogrodzianie w wielu potyczkach pobici przez Moskali, poczęli kłócić się między sobą, powstały stronnictwa żądające układów, duchowieństwo wzięło na siebie wyjednanie po-

koju. Iwan zawsze obawiając się jeszcze rozdrażnić sąsiednią a nieugiętą dotąd rzeczpospolitę Pskowską, zaniedbującą się w tej stronie Litwę, i niewywłaszczonych na jej pograniczu książąt ruskich, okazał się w tym razie łaskawym. Przyjął pokorne warunki, naznaczył daninę, zatwierdził miejscowe swobody, oświadczył, że tylko chce uciszyć wewnętrzne rozruchy i zresztą daje *przebaczenie*. Z tego wyrazu *przebaczenie* wysnuł on później cały szereg swoich uroszczeń.

Karamzin powiada, że Iwan przebaczając Nowogrodzianom, naprzód starał się skarb swój zbogacić ich kosztem; potem zapomocą pozyskanych środków, przygotowywał sobie sposobność zagarnięcia rzeczypospolitej. W czasie trwającego pokoju, mnożył liczbę swoich stronników, zasiewał niezgodę między bojarami i ludem. Postawiony przez niego namiestnik, żeby sądził sprawy i załatwiał spory, nikomu zadość nie uczynił i kazał we wszystkiem odwoływać się do księcia; wielki książe zaś narzekał, że prawa Nowogrodu są niedostateczne: — „ale bądźcie spokojni — mówił Nowogrodzianom — sam ja wkrótce do was zjadę". Jakoż istotnie po kilku latach zawitał wśród nich nieproszony.

Rzecz tak się miała. Poseł Nowogrodzki przekupiony przez wielkiego księcia, nazwał go gosudarem, to jest panem i władcą Nowogrodu, którego to tytułu rzeczpospolita nigdy nie przyznała wielkim książętom moskiewskim. Iwan kazał zaraz serdecznie podziękować Nowogrodzianom, że przecież nareszcie oddali słuszność jego prawom. Nowogrodzianie zdziwieni krzyczą na zdradę, powołują przed sąd swojego posła; zaledwo wyznał winę, oburzony lud rzuca się na niego i zabija. Wielki książe natenczas zbiera wojsko, rusza bunt uśmierzyć. Przyciągnąwszy pod bramy Nowogrodu, opasuje miasto i posyła do Pskowian żądając od nich posiłków. Rzeczpospolita Pskowska nie wie sama co ma uczynić, widzi jak się skończy z Nowogrodem; przewiduje, że podobnaż kolej przyjdzie i na nią kiedyś, radaby raczej obronić oblężonych; ale zakłócona także domowemi niesnaskami, przejęta wpływem licznych wysłanników Iwana, chcąc nie chcąc posyła mu w pomoc hufce zbrojne.

Nowogród ze wszech stron ściśnięty, widzi się być bez ratunku; wielki książe wszakże nie grozi miastu, dopomina się tylko

o wyjaśnienie rzeczy, a tymczasem ujmuje sobie duchowieństwo wyższe, poduszcza kupców przeciw bojarom, gmin przeciw kupcom. Duchowni przekładają obywatelom, że próżno spodziewać się pomocy z Litwy, i lepiej ubłagać wielkiego księcia, wiece czyli obrady wrą coraz zawziętszem spieraniem się stronnictw; lud rozjątrzony dopuszcza się gwałtów; codzień mnóstwo malkontentów i stronników pokoju wynosi się do obozu moskiewskiego, gdzie są jak najlepiej przyjęci, dostają hojną płacę i miejsca w służbie wielkiego księcia. Nakoniec wszyscy Nowogrodzianie skłaniają się do układów, wyprawują poselstwo z zapytaniem, czego wielki książe żąda. Iwan odpowiada, że chce tylko określić wyraźniej położenie swojej władzy względem rzeczypospolitej. Otworzono mu bramę, witano okrzykami jako potomka Ruryka, przekładano ze wszech stron, że Nowogród bynajmniej nie myślił pozbyć się jego, że zawsze gotów opłacać mu podatek, że jedynie troszczył się o zachowanie swoich instycyj, i nie życzy mieć narzucanych sobie rządców. Wielki książe milczy na to wszystko, wjeżdża do miasta, sadowi się w pałacu, wyprawia sute uczty, bierze i nawzajem daje podarunki, przyjmuje odwiedziny, nareszcie po kilku dniach niepewności na czem się to skończy, jednego razu wśród zgromadzonych bojarów oburza się nagle, wpada na nich z gniewem że się mu przeniewierzyli, mówi że ma w ręku dowody knowanych przeciw niemu spisków, każe kilkunastu z pomiędzy nich uwięzić. Przestrach rozbiegł się po mieście, ale razem dało się słyszeć, że już cała burza przeminęła. Sami dworzanie wielkiego księcia nie wiedząc co się kryło w jego duszy, szczerze pocieszali biednych Nowogrodzian. Uwięzionych bojarów wyprowadzono do Moskwy, i znowu na jakiś czas wróciła spokojność; kupcy i gmin radowali się nawet z uciemiężenia możniejszych. Kolej na nich nie była jeszcze przyszła: wedle trybu cierpliwej a nieubłaganej polityki mongolskiej, rzeczpospolita miała konać przez pół wieku w powolnych i stopniowanych męczarniach. Jakoż ledwo kilka lat upłynęło, urzędnicy wielkiego księcia donoszą mu, że mieszkańcy Nowogrodu nie są mu przychylni, mają względem niego złe zamiary. Wielki książe daje rozkaz chwytać już nietylko bojarów, ale i kupców. Przeszło trzydzieści rodzin wywieziono w kraj moskiewski, majątki ich na skarb zabrano. Arcybiskup, który przez gorliwość ku

wierze prawosławnej lękając się katolickiego wpływu Polaków, najdzielniej służył Iwanowi, który zawsze był od niego nazywany ojcem, teraz razem z innymi porwany i uwięziony został. W kilka lat potem, znowu pada na Nowogród podejrzenie o niechęci i spiski. Dopiero rzecz idzie żwawiej: obywatele brani na tortury muszą oskarżać się nawzajem, szubienica i miecz kończy ich męki; trzysta już rodzin prowadzą na wygnanie, majątki ich są rozdane Moskalom. ogromne bogactwa publiczne i prywatne ładują na wozy, dniem i nocą wywożą do Moskwy. Kupcy po niewczasie uczuli wyrzut sumienia, że niegdyś odstąpili bojarów, wydali ich na los, który im sam był zgotowany. Mieszczanie drobniejsi i lud prosty, pozbawieni starszyzny, przejęci strachem, nie umieli i nie śmieli wziąć się do obrony. „Takim to sposobem — mówi Karamzin — Nowogród stał się podobnym ciału bez duszy, zmienił się we wszystkiem podług myśli samodzierżcy".

Iwan wszakże wytępił tylko szlachtę, kupców i majętniejszych mieszczan Nowogrodu; resztę razem z nietkniętym jeszcze Pskowem zostawił do roboty swoim następcom, mianowicie wnukowi, Iwanowi Groźnemu. Syn jego Wasil, chociaż zupełnie różnego charakteru, żywy, gwałtowny, nie odstąpił jednak dziedzicznej polityki książąt moskiewskich; wszędzie gdzie szło o interes jego państwa, działał również chytrze, ostrożnie, z zimnem i nieubłaganem okrucieństwem. Nigdy nie groził, bo to jest stałem prawidłem tego systemu, owszem zawsze obiecywał wiele, dręcząc nawet miał słodkie wyrazy w ustach. On dopiero zwrócił oko na rzeczpospolitą Pskowską, która opuściwszy starszą swoją siostrę, mniemała ujść zasłużonej kary. Pskowianie pochlebiali sobie, że ponieważ Iwan dał im spokój, potrafią wykręcić się u Wasila, posyłali mu podarunki, korząc się nikczemnie spodziewali się go rozbroić. Wasil odpowiadał im łaskawie i uprzejmie, nazwał ich najukochańszemi dziećmi: wszakże obie strony nie dowierzały sobie wzajemnie i poglądały na się zukosa. Wielki książe prowadził rzecz zwykłym trybem, postanowił w Pskowie swego namiestnika, ten siał niezgody w pośród obywateli, i namnożone spory odkładając ciągle do późniejszego sądu, zapowiedział wreszcie, że sam wielki książe wejrzy w sprawy, bo mianowicie chce ukarać lichwiarzy, zdzierców ludu i właścicieli gruntowych ciemię-

żących swoich włościan. Gromadziły się tedy ze wszech stron skargi i prośby, wielki książe zjechawszy do Nowogrodu kazał je przynieść przed siebie. Tłum gminu i mieszczan ruszył ze Pskowa, było nawet między nimi wielu kupców i bojarów z żalami na samegoż namiestnika książęcego. Wasil zatrzymuje wszystkich w Nowogrodzie, a posyła po obżałowanych. Możni, naczelnicy i przywódcy rzeczypospolitej przewidywali co ich czekało, ale mając przeciw sobie tylu współobywateli nie mogli stawić oporu. Wielki książe uniewinnia swojego namiestnika, napada na znakomitszych Pskowian, że są gnębicielami ukochanego jego ludu, każe kuć w kajdany i prowadzić do Moskwy. Tym sposobem pozbawiwszy rzeczpospolitą starszyzny, a mając w ręku stronę przeciwną, oświadcza, iż musi zabrać Psków żeby w nim przywrócił panowanie porządku. Owładawszy miastem bez przeszkody, poczyna już działać otwarcie. Zaraz kilkadziesiąt rodzin przedniejszych wysyła na wygnanie, z całej jednej części miasta wypędza mieszkańców a na ich miejscu osadza Moskali, bez ustanku potem wyniszcza mniejszych mieszczan. Do trzechset familij porwanych w nocy z domów wywieziono w kraje zaleskie. Nakoniec rzeczpospolita stała się zupełnie prowincją wielkiego księstwa.

Jeden współczesny kronikarz, Czech rodem, tak ubolewa nad smutnym losem tej swobodnej i kwitnącej niegdyś okolicy.

„Psków i sława jego legły nie pod ciosami niewiernych, ale chrześcijan i pobratymców. — Grodzie wspaniały, dziś zmieniony w pustynię, orzeł chwycił cię w ostre szpony, zbroczył się krwią twoją, uniósł twoje skarby i twą ludność. Bracia, ojcowie dzieci twoich uprowadzeni w strony dalekie, położą swe kości na obcej ziemi, gdzie nigdy stopa ich dziadów nie postała!“

Jakkolwiek wielki książe Wasil ciężko już przycisnął Pskowian, ostateczna zagłada czekała ich jeszcze pod jego następcą.

Z tego wszystkiego cośmy powiedzieli, widzieć można roztargnienie Słowiańszczyzny na trzy różne kierunki.

W Czechach, dom Habsburski przez związek małżeński zabiera koronę z ostatnią dziedziczką panujących tam Jagiellonów, i rozpościera nową dążność w tych stronach. Polityka zachowawcza tego domu nigdy nie uderza zaczepnie na swoich przeciwników, ale wyzwana nie daje im pokoju aż zwycięży, a zwyciężyw-

szy tłoczy pod swoją władzę, gniecie bez miłosierdzia. W postępie powolna lecz niezmordowana, musiała ona nakoniec znieść jedno po drugiem wszystkie stronnictwa spierające się między sobą, a niezdolne zosobna rozważnie i wytrwale stawić jej czoła. Za Karpatami tedy poczyna odtąd brać górę *despotyzm legalny*.

W Polsce, szlachta dążąc do zawiązania się w ciało wyłącznie mające prawo rządzić narodem, na zwaliskach władzy króla, senatu i duchowieństwa, chce także panować samowolnie, wznieść *despotyzm kasty*.

W Moskwie, ustala się i rośnie samodzierżstwo bez przykładu w starożytnych dziejach, które podejściem, zdradą, okrucieństwem zbija wszelki opór, pragnie zabrać w siebie, pochłonąć wszystkie siły, całe życie narodu, prawdziwie według wyrażenia używanego przez Mongołów: *zjeść* swoich przeciwników, rozciągnąć powszechnie *despotyzm mongolski*.

LEKCJA XXX

Wtorek, 18 maja 1841

Świetność umysłowa za czasów Zygmunta I. błyska i ginie bezowocnie, tak w Polsce jak w Czechach. — Pierwszy zawiązek narodowej pieśni polskiej w pieśniach religijnych. — *Kantyczki*. — Panowanie Iwana Groźnego. — Powieść o *Dragule* przedstawia uosobienie tej epoki. — Regencja Heleny. — Charakter Iwana. — Chwila jego poprawy. Mnich Sylwester i Adaszew.

Współcześni Zygmunta Starego, tak Polacy jak cudzoziemcy, zdumiewają się nad ogromną liczbą mężów wielkiego umysłu, którzy uświetnili jego panowanie. Mówiliśmy wyżej, że uprzedzili oni w pojęciach Bakona, odkryli w umiejętnościach fizycznych nowe drogi, wpadli na wynalazki niezmiernej wagi. Ale co bardziej jeszcze zadziwia, to że ci ludzie genjalni zabłysnąwszy na chwilę, nikną prawie bez śladu po sobie. Ledwo w kronikach można powziąść jakiś słuch o ich życiu i pracach. Owoce tych prac, po większej części są tylko dorywczemi schwyceniami myśli i postrze-

żeń; prawdy dają się w nich zgadywać, ale nie widzieć; wszędzie uderza niedostatek ciągu, metody, wyjąwszy może jedynie zupełne systemy Vitelliona i Kopernika. Wszakże i te systemy nie znalazły między Polakami uczonych, zdolnych je zrozumieć i wyłożyć: Kopernik w Rzymie dopiero został pojęty i broniony scientyficznie. Jeśli Polacy ujmowali się za niego, to tylko, że śmiałość jego zdań przypadała im do smaku, bynajmniej zaś nie umieli z nich cokolwiek wyciągnąć. Podobnież działo się i w Czechach. Tycho-Brahe i Kepler, długo żyjąc w Pradze, gdzie zostawili obserwatorjum, narzędzia i szacowne zbiory postrzeżeń, nie zdołali ani jednego ucznia wychować. Powiedziałby kto, że ziemia słowiańska zjałowiała nagle, i bujne nasiona jej własne lub obce musiały na niej niszczeć i przepadać.

Cóż jednak za przyczyna mogła sprawiać ten rozbrat genjuszów z narodem, to ich odskakiwanie daleko za obręb ojczysty? Oto zdaje się, że niezbędnym warunkiem powodzenie w umiejętnościach, jest możność ich zastosowania. Kiedy uczony zostawia po sobie katedrę, gdzie jego nauka znajduje wykład, kiedy wynalazca tworzy machinę działającą, systemy i odkrycia ich mają żywą tradycją, przechodząc w spadku na potomnych, dają powód do nowych pomysłów i wniosków. Ale możność zastosowania nie zależy od pojedyńczego człowieka; potrzeba na to monarchy, korporacji, szkoły, słowem kogoś coby posiadał zbiorowe siły i środki, coby widział w tem jakiś interes bądź rządowy, bądź przemysłowy. Tym porządkiem umiejętności podnosiły się wszędzie.

W Niemczech, cesarze gruntując swoją władzę na prawach rzymskich, usilnie wspierali prawoznawstwo. We Włoszech Kościół i niektóre rzeczypospolite, opiekowały się bardzo nauką prawa kanonicznego. We Francji, królowie zdobywając się szczególniej na porządną siłę zbrojną dla skruszenia feudalizmu, zachęcali wszelkiemi sposobami umiejętności wojskowe. W krajach słowiańskich, przynajmniej w dwóch głównych państwach stykających się z Zachodem, władza nie miała żadnej z tych pobudek do pielęgnowania umiejętności i nauk. W Czechach, gdzie szło głównie żeby osłabić i utrzymać na wodzy stronnictwa, jakiż interes naprzykład mogli mieć panujący w doskonaleniu wojennego systemu Żiżki, który z chłopami uzbrojonymi w cepy i pałki umiał odnosić cudowne zwy-

cięstwa? Na co tam mogła przydać się nauka prawa, gdzie królowie starali się tylko złamać feudalność i odepchnąć różne widoki stronnictw, nie troszcząc się cokolwiek natomiast podstawić? Kto tam wśród zatargów religijnych chciał myśleć o szkołach lub obserwatorjach astronomicznych? W Polsce, królowie trzymali jeszcze niby ster rządu, ale władza rzeczywista była już przy szlachcie: gmin szlachecki, gmin właścicieli ziemi opanował Polskę. I cóż ten nowy pan mógł mieć na celu? Oto jak każda nowa władza biorąca początek z opozycji, musiał ograniczyć się do zbijania wszystkiego. Odpierał powagę królewską, ścieśniał moc Kościoła, kładł zaporę między sobą a stanami niższemi. Odrzucając zawsze księgę ustaw przygotowaną dla całego kraju, widząc w niej niebezpieczeństwo dla siebie, nie sprzyjał nauce prawa; sam składając armję narodową, znając że zaprowadzenie regularnej organizacji wojska wzmocniłoby tron i posłużyłoby na rękę szlachcie możniejszej, nie chciał słyszeć o umiejętnościach militarnych tak dalece, że zaginęły nieodżałowane dzieła o wojnie, pisane przez taktyków największych może natenczas w całej Europie, przez owych wodzów co odnosili zwycięstwa pod Obertynem i Orszą. W Moskwie wszakże, reprezentującej w owej epoce większą część Rusi, szły rzeczy inaczej. Umysłowość narodu obumarła tam zupełnie, nie zjawia się żaden miejscowy wynalazca i twórca w umiejętności lub sztuce, ale rząd skwapliwie posługiwał się cudzym rozumem, wierny systemowi mongolskiemu, odpychając, depcąc wszystko co miało jakikolwiek zaród działalności moralnej, korzystał z każdego środka wzmagającego siłę materjalną, wznosił twierdze podług najdoskonalszych wówczas zasad fortyfikacji, organizował wojsko regularne. Wielcy książęta moskiewscy, podobnie jak niegdyś Dżengis-Chan, Baty, Oktaj, garną do siebie i szanują architektów, lekarzy, rzemieślników, najbardziej zaś szukających po świecie szczęścia znawców sztuki wojennej, którzy ofiarują się im na instruktorów.

Kiedy w ten sposób umiejętności ścisłe i stosowane nie przyjmują się w jednej stronie Słowiańszczyzny, a w drugiej idą na służbę widokom potęgi materjalnej, około tego czasu, okazuje się w Polsce pierwszy zawiązek poezji narodowej. Nie mówimy tu o pieśniach gminnych; pieśni te trwały sobie zawsze w głębi domowego życia ludu, ale nie mogły wykluć się na wierzch z pod

grubej warstwy łaciny: pominiemy je idąc dalej drogą literatury właściwej. Była jeszcze inna poezja śpiewana także, i znana powszechnie, dotykająca jednym bokiem ludowej, drugim piśmiennej, poezja religijna. Polacy jakeśmy to już wspomnieli, w dawnych bardzo czasach mieli zwyczaj idąc do boju śpiewać hymn na cześć Boga Rodzicy. Pieśń ta w wieku XVI pierwszy raz drukowana, rozpoczyna ich literaturę poetyczną. W Czechach wstrząśnionych walkami religijnemi namnożyło się niezmiernie wiele pomników tego rodzaju, ale prawdziwa ich natura była skażona. Co w poezji katolickiej stanowi najistotniejszą jej właściwość, co wznosi się najwyżej i sięga najgłębiej, to wydać się tutaj nie mogło. Poezja religijno-narodowa u Czechów wezwana w pomoc namiętnościom światowym, wpadła w obręb krasomówstwa, pieśni nabożne zajęły miejsce mów i odezw politycznych, a przeto chociaż mocniej zagrzewały na polu bitew, w kilka lat po uciszeniu się wojen hussyckich, zostały zapomniane; kiedy tymczasem najdawniejsze pieśni kościelne trwają do dziś dnia, posiadając moc wewnętrzną, która je utrzymuje i odmładza. Prawie wszystko bowiem co wynika z interesów i wzruszeń czasowych, ma tylko życie sztuczne, byt wątły i znikomy. Poezja sektarska, stronnicza, nigdy nie zdoła stać się poezją swojego wieku i swojego narodu. Żeby wielkie dzieła sztuki rozwinąć się mogły, potrzeba w atmosferze umysłowej ciszy i pogody; wśród zawichrzeń w Czechach, prawdziwa poezja narodowa nie miała czem oddychać, brakło dla niej powietrza. Polska przeciwnie cieszyła się jeszcze natenczas tą ciszą pogodną, i zapewne mnóstwo pieśni znajdujących się w *Kantyczkach*, pochodzi z owej epoki.

Żaden podobno naród nie może pochlubić się takim zbiorem jak Kantyczki polskie. Zbiór ten mało znany teoretykom, mało czerpany przez poetów, bardzo jest ważny dla historji i poezji narodowej. Autorowie zawartych w nim pieśni nabożnych są niewiadomi; byli to jednak jak się zdaje duchowni niżsi i bakałarze szkółek. Są jednak ślady, że i wielcy pisarze dorzucili tu później kilka hymnów. Kantyczki obejmują cały rok kościelny i podług niego dzielą się na pieśni Adwentowe, pieśni o Narodzeniu Pańskim, o Męce Pańskiej i o Zmartwychwstaniu. Uczucia w nich wydane, mianowicie uczucia miłości i czci Matki Dziewicy ku swemu

Synowi Bogu, tak są delikatne, tak czyste, tak niebieskie, że tłumaczyć je prozą byłoby to znieważać świętość. Ponieważ jednak ci poeci prostaczkowie wtrącali czasem wyrażenia gminne, pieśni te długo służyły za pośmiewisko ludziom niezdolnym ich ocenić.

W innych językach zaledwie u Włochów możnaby znaleźć kilka zwrotek dających się porównać z tą starożytną poezją polską. Za nowszych czasów pomiędzy Niemcami Novalis (Hardenberg) próbował naśladować ten rodzaj, i udało mu się niekiedy schwycić prawdziwy ton pobożności gminnej. Możnaby także w niektórych wierszach Wiktora Hugo znaleźć podobieństwo do wdzięku pieśni Bożego Narodzenia, mianowicie w owym jego wierszyku, gdzie dziecię we śnie rozmawia z aniołem; chociaż utwór Wiktora Hugo pod względem sztuki jest lepiej ułożony i wykończony. Trudno także upatrzyć w obcej literaturze coś odpowiedniego pieśniom Męki Pańskiej i Zmartwychwstania. Są w ich rzędzie hymny, które zasługiwałyby na pierwsze miejsce w poezji narodowej. Uszły one jednak z pod uwagi teoretyków; rodzaj ten przez samą swoją wzniosłość jest niedostępny krytyce. Trudno sądzić podług jakichkolwiek prawideł wiersze, kiedy poeta nie trzyma się żadnej miary, odrzuca końcówkę jako rzecz zbyt błahą, naciąganą, trącącą epigramatem, idzie tylko za rytmem wewnętrznym, muzykalnym, rymuje na przecięciu środkowem.

W jednym z hymnów opiewających Zmartwychwstanie, mamy wprowadzoną rozmowę Chrystusa z Najświętszą Panną; na to Dante nawet nigdy się nie odważył, a jednak nieznany jakiś poeta ludu polskiego potrafił słowom swoim nadać tyle mocy i powagi, że to nikogo nie razi. Opowiada on z dziwnie wzniosłą prostotą:

„A gdy Chrystus Pan zmartwychwstał, Miłośnikom się pokazał, Anioły do Matki posłał. Alleluja.

„O Anieli najmilejsi, idźcie do Panny Najświętszej, do Matki mojej najmilszej. Alleluja.

„Odemnie ją pozdrawiajcie, i wesoło zaśpiewajcie: Królowo Rajska wesel się. Alleluja.

„Potem swą wielką światłością, do Matki swej przystąpiwszy, pocieszył ją pozdrowiwszy. Alleluja.

„Napełniona bądź słodkości, Matko moja i radości, po onej wielkiej żałości. Alleluja."

Teraz najświętsza Panna odpowiada:

„Witajże Jezu Najsłodszy, Synaczku mój najmilejszy, pocieszenie wszelkiej duszy. Alleluja.

„Jestem już bardzo wesoła, gdym cię żywego ujrzała, jakobym się narodziła".

Cóż może być przecudniejszego nad te słowa matki, która uznaje w synu swoim Boga i razem zajęta myślą o jego dobroci, jakby zwyczajna niewiasta, jakby grzesznica, nazywa go „pocieszeniem wszelkiej duszy".

Poeta nakoniec dodaje:

„Łaskawie z nim rozmawiała, usta jego całowała, w radości się z nim rozstała. Alleluja."

To także jest przepyszne. Pierwszy to raz słyszymy o rozstaniu się matki z synem w radości, ale bo też ta Matka ma zupełną pewność ujrzenia swego Syna w Niebie.

Przytoczyliśmy tutaj kilka tylko wyjątków z tej pieśni, która możeby dała się na język łaciński przełożyć, ale żadna żyjąca mowa nie potrafi powtórzyć jej bez zepsucia. Tłumaczenie wierszem rymownym podług teraźniejszego toku, pozbawiłoby ją całej wzniosłości.

Do tych pieśni uroczystych dodawano pomału inne, układane do śpiewania jeżdżąc po kolendzie, albo przy jasełkach. Są to niby małe dramata przedstawiające okoliczności Narodzenia Chrystusa Pana. Występują tu na scenę obok Przenajświętszej Rodziny, Aniołowie, Trzej Królowie i Pasterze. Autor, zwykle bakałarz wiejski, jako człowiek najuczeńszy w okolicy, poczyna naprzód od wykładu ludowi proroctwa, opowiada potem wypadki, nakoniec opiewa stylem szumnym nadzieje szczęścia w przyszłem życiu. Kreśląc obrazy, bynajmniej nie troszczy się o koloryt miejscowy Ziemi Świętej: widzi taką stajenkę, taki śnieg i mróz jak w Polsce, wprowadza pastuszków mówiących z mazowiecka. Dramata te pisane dla ludu, są do dziś dnia odegrywane w wielu stronach Polski. Będziemy mieli sposobność zastanowić się jeszcze nad niemi, teraz zaś wrócimy do historycznego oglądania krajów słowiańskich.

Porzuciliśmy dzieje Rusi moskiewskiej przy końcu panowania Wasila IV, kiedy już tam despotyzm podnosi się szybko, i wszelki ruch umysłowy zostaje stłumiony dążnością polityczną. Następuje panowania Iwana IV, zwanego *Groźnym* albo *Okrutnym*. Jest to epoka, przed którą historja wykładająca łatwo powszedni bieg wypadków, zatrzymuje się przerażona, jak umiejętność staje czasem w zdumieniu na widok straszliwego zjawiska w naturze. Ówcześni pisarze ruscy powiadają tyle tylko, że była to okropna burza z woli przeznaczenia na Ruś spuszczona; nie śmieją badać ani jej przyczyn ani skutków. Jednakże późniejsze lata objaśniły nam w części tajemnicę tej katastrofy, wygrzebały niektóre zabytki niezmiernie ważne dla historji i literatury. Pod Iwanem Okrutnym bowiem, Ruś stara, Ruś Ruryków, Ruś normandzka, chrześcijańska, ozwała się ostatnim jękiem boleści, wymówiła słowa poważne i wspaniałe. Głosy kilku mnichów i jednego z prześladowanych książąt ruskich, mogą stać za całe krasomówstwo współczesne Polaków i Czechów, oświeceńszych wprawdzie i lepiej znających sztukę, ale nie dociśniętych tak straszliwem i uroczystem położeniem.

Wasil już zostawił państwo moskiewskie uposażone rozległemi nabytkami, administracją sprężystą i wielką siłą zbrojną. Nie licząc 300,000 bojarów, albo synów bojarskich, to jest szlachty i tych wszystkich ludzi, których można było wyprowadzić w pole, Moskwa miała samego wojska regularnego, złożonego z chłopów, 70,000. Nigdzie w Europie nie przedsiębrano dotąd uzbrajać chłopów; wielcy książęta poszli w tem za przykładem mongolskim. Mongołowie zdobywając kraje, mieli obyczaj spędzać lud i tworzyć z niego wojsko tak zwane naborowe. Wojsko to podobnie wielkim książętom jak Mongołom nie przyczyniało żadnego kosztu, owszem powinno było skarb wzbogacać. O żołdzie nigdy tu nie słyszano. Dla tego też pisarze cudzoziemscy, częstokroć nie umieją sobie wytłumaczyć, jakim sposobem na Północy, w krajach nie bogatych, nic urządzonych podług sztuki finansowej państw zachodnich, tak wielkie armje mogą być tworzone i utrzymywane. Również nie kosztowała nic administracja rządowa. Wielki książe rozdając w zarząd ziemie i powiaty swoim urzędnikom, nietylko nic im nie płacił, ale jeszcze od nich brał podarunki i daniny. Cały ten system nie mógł pomieścić się w głowie publicystom europejskim; patrzyli oni w osłu-

pieniu na władzę i potęgę samodzierżców. Baron Herbersztejn, który w owym czasie zwiedzał Moskwę i bawił na dworze Wasila IV, tak mówi o jego władzy:

„Cokolwiek powie, wszystko stać się musi. Życie i majątek świeckich i duchownych, panów i pospolitego ludu, zależy od jego woli. Nie zna on co to jest nieposłuszeństwo, a każdy jego wyrok uważany jest za sprawiedliwy jakby wyrok Boski, bo poddani mają tę wiarę, że wielki książę jest wykonawcą postanowień Przedwiecznego."

Dalej przywodzi różne przykłady tej niepojętej dla niego władzy, potem dodaje:

„Nie wiem, czy to naród ukształcił takich samowładców, czy samowładcy takie usposobienie nadali narodowi."

Te i tym podobne ogólne uwagi, bynajmniej nie wyjaśniają rzeczy; lepiej podania ludu uczą nas jakim sposobem umocowała się ta władza straszliwa, pochłonąwszy tyle narodowości i dążeń różnych.

Do czasów Wasila odnosi się powiastka gminna o *Dragule*, która podobnież jak owa przytoczona wyżej o Szemiace, przedstawia uosobienie epoki historycznej. Szemiaka jest ideałem moskiewskiej sprawiedliwości, Draguła ideałem moskiewskiego despotyzmu. Ten Draguła, niby wojewoda wołoski (bo chociaż byli na Wołoszczyźnie wojewodowie tego nazwiska, bohater niniejszy wszakże jest osobą zmyśloną zupełnie), wyobraża księcia, jaki odpowiada ówczesnym pojęciom, życzeniom i nadziejom ludu. Miał on być potężny, szanowany i sprawiedliwy, a zajęty poprawą i uszczęśliwieniem swoich poddanych. W tym celu zmieniając imie i ubiór odbywał podróże po kraju, zajeżdżał wszędy, wchodził niespodziewanie do domów, słuchał pode drzwiami, zaglądał ukradkiem przez okno, a skoro co złego postrzegł, natychmiast zapobiegał temu. Jedynym środkiem na wszystko jest u niego śmierć. Jeżeli zdarzy mu się zły sędzia, każe go obedrzeć ze skóry; jeżeli spotka kobietę niechlujną, każe wrzucić ją do rzeki; jeżeli znajdzie gospodynię leniwą, każe jej wyłupić oczy i przykuć ją do żaren, żeby całe życie obracała kamień. Wszystkie te sposoby autorowi powieści zdają się być bardzo słuszne i dowcipne. Dalej, Draguła jako wzorowy ekonomista, obmyśla środek uwolnienia kraju od że-

bractwa, zbiera wszystkich starców, kaleków, chorowitych, a nawet wszystkich biednych i smutnych, zamyka ich w ogromnej stodole i każe ogień podłożyć. „Rzeczywiście — dodaje tutaj opowiadający te mądre sprawy — do czegóż chować ludzi, którzy ani sobie ani drugim na nic nieprzydatni."

Tak to w owym czasie lud moskiewski pojmował powinności monarchy. Doczekał się też wkrótce księcia, który rządził zupełnie jak ów urojony Draguła, tylko daleko przeszedł go w okrucieństwie, i środki jego stosował nie do pojedyńczych ludzi, ale do mas narodu.

Wasil umierając zostawił małoletniego syna Iwana. Kronika powiada, że przyszedł on na świat w chwili, kiedy okropna burza wstrząsała Moskwą, i urodziny jego były ogłoszone wśród trzasku piorunów. Dziecko to miało w żyłach krew mongolską po matce swojej Helenie, siostrzenicy książąt Glińskich, którą z woli ostatniej Wasila obwołano regentką państwa. Helena kobieta dumna, wielce oświecona, wychowana w Polsce i w Niemczech, silnie trzymała władzę; ale wkrótce dwór jej stał się placem ścierania się fakcyj walczących z sobą zawzięcie. Potworzyły się partje Glińskich, Szujskich i Belskich. Wszystkie zrazu działały przeciw faworytowi regentki księciu Oboleńskiemu, potem spychały się nawzajem. Była to już epoka nowa. Dawniej książęta potomkowie Ruryka walczyli w obronie swej niepodległości, swoich dzielnic; teraz dobijali się tylko o łaskę tronu, pochlebiali to wdowie wielkiego księcia, to małoletniemu jego następcy, żeby pod ich imieniem rządząc krajem, gnieść partje przeciwne. Bez ustanku przeto zachodziły rewolucje pałacowe, kończące się zawsze traceniem faworytów pokonanych. Iwan w dzieciństwie ciągle patrzył na krwawe sceny. Często nie zważając na jego płacz i krzyk, z rąk mu wydzierano ulubieńców, żeby prowadzić pod topór katowski. Nieraz, nagle zbudzony w nocy, drżąc musiał stać pośród kłócących się bojarów. Tak hodował się kilka lat w ciągłym strachu i z sercem zrażonem ku wszystkiemu co go otaczało. Nareszcie matka jego zakończyła życie od trucizny, po długich zamieszkach fakcja Szujskich ostatecznie wzięła przewagę.

Szujscy pochodzili z linji prostej od pierwszych założycieli państwa moskiewskiego. Wyzuci ze swych księstw w stronach za-

leskich, przenieśli się do Moskwy, gdzie rodzina ich zawsze odegrywała rolę tragiczną, zawsze tworzyła fakcją w kraju, i nawet później doszła na chwilę do tronu. Niemal wszyscy jej członkowie ginęli w męczarniach albo na wygnaniu.

Iwan z natury był gwałtowny i umysłu bardzo bystrego. Partja przeciwna Szujskim chcąc ich zwalić, wmawiała w niego, że mając lat trzynaście, mógł już objąć rządy państwa, że chociaż nie pełnoletni, był przecięż zdolny dowodzić wojskiem i kierować polityką, że wstydem było dla wielkiego księcia ulegać despotyzmowi kilku panów, że przyszedł już czas, aby sił własnych spróbował. Zabiegi ich wzięły skutek. Niedorosły książe potrafił chytrze pokryć swój gniew i zamysł. Obyczajem swego ojca i dziada zaprasza panów i bojarów na wspaniałą ucztę, sadza ich u stołu, obsypuje podarunkami, rozmawia z nimi uprzejmie. Wtem powstaje warchoł na ulicy, Iwan zamyśla się i nachmurza czoło, po chwili przerywa milczenie, powiada, że to zapewne biedny lud szemrze na niesprawiedliwe rządy, że dosyć już cierpiał koło siebie zdrajców i przyszła pora ich ukarać. To rzekłszy wytyka palcem winnych, wskazując na Szujskiego i najznakomitszych bojarów, którzy władali krajem, przed którymi wszystko drżało. W mgnieniu oka partja przeciwna obżałowanym, rzuca się na nich, chwyta i wywłóczy na ulicę. Książe daje rozkaz, żeby ich zaszczwano psami. Zaraz wypuszczono psiarnię i nieszczęśliwi zginęli rozszarpani w kawałki.

Odtąd ta sama nawet fakcja co dogodziła swojej zemście, widzi w rozdrażnionem dziecku strasznego samowładcę. W kilka lat później przybyli do niego posłowie Nowogrodzian z jakiemiś przełożeniami. Historyk rosyjski powiada, że biedny ten lud od niedawnego czasu poddany Moskwie, nie znał jeszcze dobrze co to jest władza samodzierżców i śmiał użalać się niekiedy. Iwan rozgniewany na takie zuchwalstwo pomordował posłów, kazawszy zlewać im głowy i brody spirytusem, sam je zapalał.

Charakter skłonny do okrucieństwa, a pogorszony złem wychowaniem, rozwinął się gwałtownie w młodym księciu; ale nagle przyszła jeszcze na niego chwila upamiętania się i poprawy. Neron, jak wiadomo, z początku bardzo łaskawy, później stał się tyranem; Iwan począwszy od tyranji wrócił na drogę cnoty i trzy-

mał się jej lat kilkanaście. Zmiana ta zrodziła się następnym sposobem. Partja bojarów nie śmiejąca już wichrzyć na dworze, poburzyła lud w czasie ogromnego pożaru, który prawie całą Moskwę ogarnął i zniszczył. Gmin obałamucony wieścią, że klęska ta była dziełem czarów przez książąt Glińskich sprawionych, rzucił się na ich dom, na cerkwie i nawet na pałac wielkiego księcia. Bunt ten tak przeraził Iwana, że wpadł w głęboką tęsknotę i przez kilka dni nigdzie nie wychodził. Wtedy jeden mnich świątobliwy imieniem Sylwester, przedsięwziął korzystać z dogodnej pory, i przecisnąwszy się do niego, począł go upominać surowie, przekładając mu, że nie czary były przyczyną pożogi i buntu, ale jego własne występki, jego okrucieństwa i zbrodnie, za które powinien był pokutować, aby ubłagał gniew nieba. Wielki książe przyjął mnicha i zamknął się z nim sam na sam, a po odbytej rekolekcji ukazał się dworzanom i panom zalany łzami, przepraszał wszystkich, wyznawał swoje ciężkie winy, żałował za popełnione bezprawia, obiecywał odtąd być zupełnie innym, szanować prawa, poświęcić się całkiem dobru poddanych. Niewypowiedziana radość ogarnęła obecnych i wkrótce całe miasto. Bojarowie niezgodni przedtem, uściskali się w rozrzewnieniu, lud kupił się pod oknami pałacu i błogosławił wesołemi okrzykami; każdy gdzie się spotkał z drugim opowiadał szczęśliwą nowinę.

Iwan chciał zrobić Sylwestra arcybiskupem i postawić go u steru interesów państwa, ale pobożny mnich nie przystał na to, i odrzucając wszelkie dostojeństwa doczesne, obiecał być tylko doradcą duchownym księcia, któremu dał za przyjaciela i pomocnika ulubionego przez się młodzieńca Adaszewa. W historji i w podaniach ludu Adaszew ten uchodzi za wzór cnoty niewidziany już później; kroniki nazywają go aniołem zesłanym z nieba dla opiekowania się narodem. Wielki książe dawał mu także miejsce pierwszego bojara, poruczał mu rząd kraju; ale i on również jak Sylwester miał wstręt do wszelkich tytułów, zaszczytów i nagród. Pragnął pełnić posługę, nie zaś urzędować.

Pod wpływem pobożnego mnicha i młodego przyjaciela wielkiego księcia, wszystko wzięło inny obrót w państwie. Więźniowie stanu, książęta z rodu Ruryka od czterdziestu lat i dłużej zamknięci w kazamatach, doznali ulgi; przeniesiono ich do więzień mniej

ciemnych, pozwolono im niekiedy używać przechadzki; przywołano niektórych wygnańców. Zanosiło się nawet na zaprowadzenie ważnych zmian w konstytucji krajowej; ustanowiono pewien rodzaj sądów przysięgłych dla rozstrzygania sporów między poddanymi a skarbem. Polityka zewnętrzna była przytem kierowana zręcznie i silnie. Wielkie księstwo moskiewskie cieszyło się przez lat 13 prawdziwie świetnym i błogim stanem, jakiego już później nie doświadczyło nigdy. Ale ciężka choroba samego Iwana i śmierć żony, sprawiły znowu nagle straszną zmianę w jego umyśle i następnie w jego panowaniu.

LEKCJA XXXI

Piątek, 21 maja 1841

Panowanie Zygmunta Augusta. Z nim razem gaśnie królewskość średniowiekowa. Wiek złoty literatury polskiej. — Moskwa bierze Kazań i Astrachań. Nagła zmiana w Iwanie Groźnym. — *Opały*. — Zbiegi do Polski. *Kurbski*. Jego korespondencja z Iwanem. — Lud moskiewski przejęty już uległością mongolską. — Niemcy w państwie moskiewskiem. — Ruś stara wydaje jeszcze głos boleści przez usta metropolity Filipa. — Ostateczna klęska Nowogrodu. — Wyprawa na Psków. — Panowanie Iwana IV kładzie koniec Rusi dawnej, normandzko-słowiańskiej. — W Polsce szlachta bawi się tworząc *Rzeczpospolitą Babińską*.

Jeden znakomity pisarz wieku XVI, Paweł Jove, czyni uwagę, że w połowie tego stulecia monarchje europejskie zajaśniały gasnącym blaskiem. Były to czasy Leona X, Franciszka I, Henryka VIII, i Zygmuntów Jagiellonów. Zygmunt August, ostatni potomek najzacniejszej i najbardziej chrześcijańskiej dynastji, przeżywszy tych wielkich ludzi, poniósł z sobą do grobu królewskość średniowiekową. Za dni jego dokonała się wielka rewolucja w Polsce.

Wspomniany od nas uprzednio pisarz żywota Kmity, zwraca baczność na to, że w roku śmierci Zygmunta Starego, wygasło mnóstwo najznamienitszych rodzin rzeczypospolitej. Dziesiątek udziel-

nych domów książęcych w Litwie i Mazowszu, kilkanaście familij pańskich w Koronie zakończyło się około tego czasu.

Nowa rada, złożona ze szlachty spanoszałej otoczyła młodego króla; sam Zygmunt August stał się niemal szlachcicem. Posiadał on jeszcze wspaniałomyślność swoich przodków, ale już nie miał ich powagi, był lżejszego charakteru, gonił za nowościami. Wychowany w cudzoziemczyźnie, pierwszy z królów polskich umiał i lubił mówić obcemi językami, włoskim i hiszpańskim; czytał książki niemieckie, garnął do siebie sekretarzy Niemców, nowatorów, kochał się w sztukach, protegował artystów.

Te same powody co nie dawały naukom i umiejętnościom przyjąć się w Polsce, sprzyjały bardzo sztukom, mianowicie sztuce mówienia. Krasomówstwo stało się jednym z żywiołów, jedną ze sprężyn rządu. Król musiał wymową ujmować senatorów i posłów, szlachta przez wymowę przychodziła do urzędów i dostojeństw.

W tymże czasie, pisarze i poeci polscy, zachęceni czytaniem klasycznych dzieł włoskich i francuskich, biorą się do uprawy narodowego języka, podług wzorów w nich czerpanych. Tu poczyna się wiek złoty literatury polskiej.

Wśród tego blasku jednak jaki zewsząd otaczał tron Zygmunta Augusta, ukazały się już jemu straszne symptomata schyłku władzy królewskiej, obok nagłego wzrostu gminowładztwa szlachty. Stany nie chciały zatwierdzić jego małżeństwa z Barbarą Radziwiłłówną, zawartego bez ich zezwolenia. Związek ten z córką znakomitej, ale nie panującej rodziny, odpowiedni tylko skłonności serca, nie zaś widokom politycznym, przeciwny obyczajowi dworów europejskich, z któremi Polska miała stosunki, nazywając romansowym, nieprawnym, szkodliwym dla rzeczypospolitej, podniesiono krzyki na samowolność króla, na nadużycia władzy.

Gdy się to działo w Polsce, w Moskwie błogi perjod rządów Iwana, zdawał się otwierać narodowi nieznany dotąd zawod pomyślności i oświaty. Cudzoziemcy winszowali północy dwóch młodych a tak wspaniałych i dobrotliwych monarchów.

Widzimy potrzebę tutaj opowiedzieć szczegółowie panowanie Iwana IV; on bowiem skupił w samym sobie całe jestestwo państwa moskiewskiego, i historja chcąc wyłożyć stan tego kraju, musi

przypatrywać się pilnie stanowi wewnętrznemu samowładcy. Jego myśli, jego drgnięcia, jego skinienia stanowiły o losie wielu pokoleń; on sam jeden nadawał kierunek prawodawstwu i obrotom wojennym; cokolwiek historycznego zaszło w Moskwie, to nie wyrobiło się ani w senacie, ani w żadnej radzie wielkiego księcia, ale w głębi jego ducha.

Iwan powodując się jeszcze radami świątobliwego spowiednika swego i sławnego Adaszewa, rozprzestrzenił był granice moskiewskie podbojem carstw Kazania i Astrachanu.. Są wzmianki, że właśnie w tym czasie kiedy Kazań zdobyty został, poczęły objawiać się w słowach i postępkach wielkiego księcia pierwsze znaki przerażającej zmiany, jaka zachodziła w jego duszy. Gdy dostojnicy i bojarowie przyszli mu winszować tak korzystnej i świetnej zdobyczy, zamyślił się nagle i poglądając ponuro, przemówił z cicha, jakby sam do siebie: „Nie boję się już bojarów, obejdę się już bez nich."

Zmiana ta wszakże głównie datuje od obłożnej choroby jego, którą miano za śmiertelną. Leżąc słaby i bezwładny, miał porę poznać usposobienie bojarów, schwycił na gorącym uczynku złą stronę natury ludzkiej. Ci ludzie, którzy nie umieli znaleźć wyrazów na oddanie swojej czci i miłości ku niemu, którzy go nazywali Zbawicielem Rusi, Duchem Świętym wcielonym, widząc teraz blizkim zgonu, zapomnieli o jego małem dziecku, a miarkowali komu z krewnych uwięzionych, albo trzymanych pod dozorem rządu, tron dostaćby się powinien. Podobno nawet spowiednik i faworyt księcia, lękając się zamięszek jakie długa małoletność jego następcy mogłaby sprawić, skłaniali się ku jednemu z pretendentów. Wielki książe wezwawszy do siebie bojarów dawniej tak nadskakujących i kornych, nie mógł na łożu boleści uprosić, ubłagać, żeby jego syna obwołali panem Moskwy. Wkrótce z wielkiem podziwieniem wszystkich, ozdrowiał i powstał.

Nie zaraz wszakże rozjątrzone jego uczucia wyszły na wierzch. Zawsze wyrachowany i chytry, umiał je kryć i powściągać. Zdawało się, że zgoła nie pamiętał co widział i słyszał w ciągu swojej choroby. Rozdawał jałmużny, obsypywał dworzan nowemi łaskami. obchodził się uprzejmie ze starszyzną. Czasami tylko słówko wymówione niby przypadkiem, wzmianka wtrącona jakby od nie-

chcenia mogły dać poznać, że nie zapomniał najmniejszej okoliczności, że wiedział każdego po imieniu, kto się sprzeciwiał jego woli. Pomału zaczął usuwać się od zgiełku dworskiego, żyć coraz bardziej samotnie. Pierwsze oznaki jego niechęci okazały się w cierpkości, z jaką odrzucał już zdania swego spowiednika i ulubieńca. Postrzegli oni niezadługo, że nie mieli już po co bawić na dworze. Mnich wrócił do klasztoru, Adaszew otrzymał odległe od stolicy gubernatorstwo.

Oddalenie się tych dwóch cnotliwych ludzi, było hasłem nowego porządku rzeczy. Zawiść i potwarz poruszyły się z kątów przeciw nieobecnym; intryganci, pochlebcy opadli wielkiego księcia, przekładając mu jak sromotnej ulegał kurateli. „Jak mogłeś Najjaśniejszy Panie — mówiono mu — znosić tak ciężką niewolę? Oni nie pozwalali ci nawet wina, wzbraniali cieszyć się pięknością Moskiewek".

Pałac książęcy przybrał natychmiast inną postać. Lud moskiewski zawsze z trwogą i czcią zbliżał się do siedliska swoich władców, ale nigdy Kremlin nie wzbudzał w nim tyle uszanowania, jak podczas kilkunastu lat bogobojnego życia Iwana. Widząc tu ciągle schodzących się pobożnych kapłanów, poważnych urzędników, zgodę i szczęście domowe w rodzinie monarszej, miejsce to uważano prawie za święte, bito pokłony na progu pałacowym. Teraz działo się wcale inaczej. Dwór napełnił się stekiem śmieszków, błaznów, śpiewaków, tancerzy; dzień i noc brzmiał hałas biesiad i zabaw. Obok tego toczyła się sprawa mnicha Sylwestra i zacnego Adaszewa, obwinionych o to, że za pomocą uroku rzuconego na wielkiego księcia, byli nim owładali. Iwan wbrew już dawnemu zwyczajowi krajowemu, nie oddając ich pod sąd właściwy, sam zabrał się sądzić. Ten krok rozpoczyna pierwszą rzeź, pierwsze tak zwane *opały*, czyli przewianie narodu. [1]

Naprzód padł ofiarą brat Adaszewa, a razem z nim uległa karze cała jego rodzina, czego nigdy dotąd nie widziano ani na Rusi,

---

[1] W prowincjach Polski bliższych dawnych granic rosyjskich, znane jest wyrażenie: *być w opałach* to jest znajdować się w ciężkich obrotach, w wielkiem niebezpieczeństwie. Wszędzie zresztą mówi się u nas *opałać* zboże, krupy i t. d. Stąd *opałka* naczynie służące do tego; stąd także *opałki* odwiane plewy i złe ziarna.

ani w Moskwie. Sławna z piękności i cnót Marja Adaszew wtrącona do więzienia, przed zgonem swoim w męczarniach, musiała patrzeć na ścięcie jej dzieci. Następnie idą pod miecz dalsi krewni i przyjaciele tego domu. Po wytępieniu Adaszewów Iwan rzuca się na innych panów i bojarów. Dymitr Oboleński padł przebity własną jego ręką. Stary książe Repnin za to że nie chciał tańcować na balu, że miał za grzech przywdziać maskę, utracił życie. Drugi poważny mąż, który nie mógł pić wiele i odmówił puharu podawanego mu przez księcia, został wrzucony do piwnicy, gdzie go uduszono lejąc miód w gardło. Książe Wołkoński prezydujący w radzie bojarów umarł zamorzony głodem. Prawie wszystkie znakomitsze familje wyginęły okrutnym sposobem.

Wielu natenczas uciekało z kraju szukając schronienia w granicach Polski. Tak ratowali się Laszkin, Kurakin, Worotyński. Ten ostatni był naczelnikiem partji litewskiej. Długo bowiem ścierały się z sobą w Moskwie dwa główne stronnictwa. Jedno zwane litewskiem, chciało ustalić ład i porządek w państwie, łagodnemi wszakże środkami, drugie kierowane przez Szujskich, zalecało terroryzm. Ale po zaszłej dopiero zmianie i po upadku Szujskich zniknął już wszelki ślad stronnictw; pojedyńcze tylko osoby, dla własnych widoków ubiegały się o względy samowładcy.

Między zbiegami najznakomitszy był książe Kurbski, człowiek sławny w dziejach moskiewskich, wojownik uwieńczony wawrzynem wielu bitew, świeżo jeszcze przy wzięciu Kazania okryty nową chwałą i licznemi bliznami. Szczerze przywiązany do wielkiego księcia, gorliwy o pomyślność państwa, musiał on jednak porzuciwszy żonę i dzieci unosić swą głowę pod opiekę króla polskiego. Zdawało mu się atoli, że nagła gwałtowność wielkiego księcia pochodziła tylko z chwilowego jakiegoś zapędu, miał nadzieję upamiętać go i przedsięwziął pisać do niego z upomnieniem. Ale trudno było znaleźć posłańca, któryby się podjął taki list doręczyć. Jeden przecięż wierny sługa odważył się na to: przybywszy do Moskwy, wcisnął się do zamku i zastawszy Iwana wśród dworzan, oddał mu pismo powiadając od kogo. Iwan nie mogąc znieść, żeby kto w jego obecności powtórzył imie Kurbskiego, zbliżył się do sługi i utkwił mu w nodze swoją laskę. Laska ta ze słoniowej kości, ostro kuta na końcu, jest historyczną, przechowuje się do dziś dnia.

w muzeum w Moskwie. Wielki książe miał zwyczaj opierać się nią na stopach bojarów i panów, z którymi rozmawiał. Często tym sposobem przygwoździwszy do posadzki nieszczęśliwą ofiarę, wpatrywał się w poruszenie twarzy, a biada była temu, kto choćby najmniejszym znakiem okazał boleść. Sługa Kurbskiego wytrzymał to mężnie. Iwan nie puszczając go, cały list głośno odczytał. Oto jest mały wyjątek z niego:

„Monarcho niegdyś wspaniałomyślny, ale na karę za grzechy nasze miotany dzisiaj szałem wściekłości, skażony aż do głębi twojego sumienia, tyranie jakiego nie było między najsroższymi mocarzami ziemi, przewrotny oszczerco, co wiernym dajesz imie zdrajców, chrześcijan nazywasz poganami. Azali już nie masz Boga, nie masz w górze trybunału na królów? Żegnam cię, rozstaliśmy się z sobą na wieki, i nie zobaczymy się aż w dzień sądny. Ty nie boisz się żywych, lękajże się umarłych. Ci, których pomordowałeś, czekają ciebie u tronu Najwyższego Sędziego. Podli twoi poddani mogą ci dzieci swe wydawać na pastwę, ale nie zdołają nieśmiertelnym cię uczynić".

Wielki książe był czasu swego literat, miał pretensje do wymowy i gładkiego pisania; zaraz więc wziął się do odpowiedzi Kurbskiemu, a nawet wszedł z nim w ciągłą korespondencję. Listy jego zebrane razem, tworzą spory tom, i są bardzo ciekawym zabytkiem, również jak listy i pamiętniki Kurbskiego.

Podajemy tutaj próbkę stylu Iwana.

„W imie Boga, przez którego królowie panują, do wysokiego bojara, kniazia Andrzeja Kurbskiego.

„Biedny Kurbski! czemu ty chcesz duszę twą zatracić, ratując ucieczką marne twe ciało? Czyliż nie lepiejby ci było umrzeć z rozkazu twojego pana i pozyskać przez to wieniec męczeński? Czemże jest życie, czem dostatki i dostojeństwa ludzkie? Znikomością i cieniem. Szczęśliwy, kto zgonem może okupić zbawienie duszy. Postępek twojego sługi Szybanowa powinienby cię zawstydzić: pokazał się on należycie wobec Nas i Naszych poddanych.

„Jeżeli wielu karać mi przychodzi, to smutna ta powinność bolesną jest memu sercu. Wiadomo jednak, że więcej jeszcze zdrad kryje się nieukaranych. Potrzebna mi łaska Pana Boga, Najświętszej Panny i wszystkich Świętych, ale ludzi o radę nie proszę.

Straszysz mię sądem Chrystusa na tamtym świecie. Mniemasz więc, że moc jego nie rządzi i tym światem? Muszę cię przestrzec, że wpadasz w herezją manichejską". (Podług nauki Manichejczyków Bóg rządzi światem duchów, królowie ziemią, a szatan piekłem). „Zapowiadasz, że już nie zobaczę więcej twojej twarzy czarnomazej. Co za nieszczęście dla mnie! Mówisz, że traceni przezemnie otaczają tron Boży. To zdanie heretyckie!" I tu zaraz cytuje słowa listu św. Pawła: „Nikt, mówi apostoł, nie może oglądać Boga".

W całem tem piśmie, jak widzimy, panuje jednaki ton ironji, przebija się ciągle złość tłumiona. Ze względu literackiego można nawet powiedzieć, że książe Iwan pierwszy podał wzór wyrażania się w sposób ironiczny, który zupełnie jest obcym literaturze słowiańskiej.

Podczas pierwszych opałów padło przeszło 300 głów bojarskich z pomiędzy krewnych lub przyjaciół Adaszewa, spowiednika Sylwestra i kniazia Kurbskiego, jako podejrzanych o spiski albo zmowy z Polską. Iwan wszakże nie przestawał krzyczeć, że go wszyscy zdradzają, że nie ma przychylnych sobie; że nikt nie chce mu wydawać jego nieprzyjaciół. Cały dwór drżał od strachu; nie śmiano już czynić doniesień, bo trudno było zgadnąć, kogoby życzył widzieć oskarżonym. Rzeczywiście miał on na celu zagładę wszystkiego co go otaczało.

Pośród takich narzekań, nagle przedsiębierze szczególniejszy zamiar złożyć rządy i opuścić stolicę. Każe pakować swoje rzeczy, dworzanom i naczelnikom wojska wybierać się w drogę; wynosi się z Moskwy i osiada w odludnem miejscu na puszczy. Stamtąd dopiero uwiadamia metropolitę i bojarów, że mu obrzydli, że ponieważ go nienawidzą i knują na niego zamachy, nie chce mieć z nimi do czynienia, oddaje im państwo a ich samych djabłu.

Na tę wiadomość powstaje lament powszechny, metropolita i bojarowie rozpaczają, lud jęczy z żałości. Wszyscy wołają, że Moskwa już przepadła, bo nie ma pana, że trzeba błagać księcia, aby zlitował się nad swoim narodem, wrócił i wziął znowu na się ciężar rządu, obronę Kościoła od niewiernych. Starszyzna tedy wyrusza uroczyście z prośbami do wielkiego księcia, pada mu do nóg, płacze, zaklina, błaga wołając: karz nas panie, nie oszczędzaj żadnego, tylko nie opuszczaj"

Dziwne to przywiązanie nie daje się wytłumaczyć przez żadną pobudkę moralną. Historycy rosyjscy sami nie mogąc go pojąć, przypisują je wyobrażeniom religijnym: mniemają, że lud widząc w swoich monarchach pomazańców Bożych, nie mógł oderwać się od nich. Niesłusznie jest wszakże oskarżać Kościół ruski o wpojenie w naród tych uczuć. Zobaczymy zaraz że duchowieństwo obrządku greckiego, chociaż znikczemnione, podbite zupełnie przez władzę świecką, podnosiło się jednak przeciw tyranji, usiłowało stawić opór dla ochrony ludu. Przywiązanie to instynktowe, zwierzęce, zgoła bez związku z jakiemkolwiek uczuciem znanem Europejczykom, przeszło do Moskali od Mongołów tulących się koło swoich wodzów, jak tabun dzikich koni koło ogiera stadnika. Wiadomo, że za tym patrjarchą całe pokolenie bieży naoślep, i skoro on zginie, nie wie gdzie się obrócić, rozprasza się bezprzytomnie.

Właśnie za panowania Iwana, przy wzięciu Kazania widzimy uderzający przykład tej mongolskiej skłonności. Pięć tysięcy Mongołów oblężonych w stolicy, straciwszy już wszelką nadzieję obronienia miasta, wysłano parlamentarza, nie żądając wcale nic dla siebie, ale tylko chcąc zabezpieczyć życie swojego pana. Kazali oni powiedzieć dowódcy wojsk moskiewskich co następuje: „Walczyliśmy za naszego chana, zachowaliśmy go między sobą od ran i zniewagi; teraz kiedy pozbawiony jest tronu, oddajemy go pod twoją opiekę. Co do nas, wyjdziemy w pole i wypijemy czarę śmierci". Jakoż skoro tylko przyjęto od nich ten jedyny przedmiot ich troskliwości, wyszli z murów i rzuciwszy się w bój wyginęli wszyscy.

Takie to uczucie wsiękło pomału w naród moskiewsko-ruski, który nie miał w sobie żadnego żywiołu dość mocnego na odparcie tego wpływu, a przez długie lata pod jarzmem Mongołów odpychany coraz bardziej od sprawy publicznej, stracił nareszcie do szczętu samodzielność, nie mógł już pojąć, żeby można było rządzić się i utrzymać państwo bez jedynowładnego pana.

Iwan więc wzywany z jękiem rozpaczy, dał się nareszcie wzruszyć, obiecał wrócić do Moskwy; ale jak gdyby trzeba mu było jeszcze przyznania władzy, kładzie za warunek, że odtąd będzie miał prawo karać poddanych, rozrządzać ich majątkiem i życiem, zakazuje duchowieństwu wstawiać się i prosić za kimkolwiek. Dogodzono żądaniu wielkiego księcia, i tym sposobem despotyzm po-

zyskał już podstawę legalną, został uprawniony przez reprezentacją narodową. Umowa ta przypomina dekret spodlonego senatu rzymskiego, który podobneż prawo zlewał na imperatorów.

Mając wydaną sobie w ręce całą Ruś moskiewską, Iwan otoczony swoją strażą przyjeżdża do stolicy i ukazuje się ludowi, który ledwo mógł go poznać, tak był zmieniony. Wyłysiał, broda mu wypełzła, oczy zapadły, cała twarz miała wejrzenie przerażające. Zaraz rozpoczęły się drugie opały. Chwytano wszędzie i tracono najznamienitszych ludzi. Gołowin, Kurin, Sukin, Goreński i inni wbici na pal w długich męczarniach zakończyli życie. Tymczasem wielki książe zapowiedział nowe niesłychane urządzenie kraju. Całe państwo rozdzielił na dwie części. Wybrawszy sobie kilkanaście miast około Moskwy, oświadczył, że ten wydział tylko uważa za swoją własność, nad nim będzie panował, a o reszcie nie chce wiedzieć, oddaje w zarząd bojarom. Skoro zaś bojarowie zrzekli się tak niebezpiecznego daru, przywołał księcia tatarskiego wziętego do niewoli w Kazaniu i ochrzczonego później, mianował go carem Moskwy, kazał ukoronować, a sam usunął się znowu do swojej siedziby w lasach, zwanej Aleksandrowskiem.

Nieszczęśliwy car drżał na swoim tronie, bojarowie nie wiedzieli co czynić, żeby nie ściągnąć na siebie gniewu; wielki książe zaś wypoczywał wśród zabaw, i tworzył pamiętny w dziejach moskiewskich legjon gwardji, czyli strzelców, nazwanych tak w tem rozumieniu, że naród miał być zwierzyną. Okropny ten zastęp zrazu z 1,000 ludzi złożony, wzrósł potem do 6,000. Iwan każe w dzielnicy kraju zachowanej dla siebie, zabierać prywatną własność szlachty i mieszczan, rozdaje grunta i domy swoim legjonistom, zaleca im surowie nie mieć żadnych stosunków z mieszkańcami, nienawidzić ich i pogardzać nimi. „Oni należą do gmin — powiada — a ja rządzę tylko mojem małem państwem".

Niepodobna opisać ucisku, jakiego doświadczały miasta wyznaczone dla straszliwej gwardji książęcej. Dwanaście tysięcy różnego stanu ludności wygnanej z samej Moskwy, tułając się wśród zimy marło głodem. Strzelcy osiadłszy kilka części stolicy, wypędzali wszystko bez miłosierdzia. Iwan dał im za godło psią głowę i miotłę, co znaczyło, że powinni byli kąsać jego nieprzyjaciół i kraj wymiatać. Sam książe przyjął te znaki i kazał przed sobą jako in-

sygnja nosić. Zrazu lud prosty mniemał, że się prześladowanie ograniczy na panach i szlachcie, ale wkrótce klęska dała się uczuć i jemu. Wyludnione miasteczka i włości pożerał ogień, okolice Moskwy zamieniły się w prawdziwą pustynię.

W czasie kiedy wykonywało się to dzieło zniszczenia, wielki książe siedział w swojej kryjówce obwarowanej palisadami, gdzie nikogo nie wpuszczano, i skąd wychodziły ciągle krwawe rozkazy. Nagle przychodzi mu do głowy myśl dziwaczna. Dla odpokutowania niby za grzechy, postanawia miejsce to obrócić na klasztor, sam robi się opatem, wybiera 300 najzawołańszych łotrów z pomiędzy swoich siepaczy, odziewa ich w sutanny, i zaprowadza swego pomysłu regułę zakonną. Według opisu współczesnych, w następujący sposób schodziły dni tego zgromadzenia.

O godzinie trzeciej rano, wielki książe z dziećmi i z dworem szedł dzwonić na jutrznią. Dzwonił całą godzinę. Potem następowało nabożeństwo. Sam Iwan intonował psalmy, a wszyscy jego mnisi musieli za nim śpiewać trzy albo i cztery godzin. Była to ciężka powinność dla tych hultajów. Zmorzeni snem padali na ziemię, i po niejakim czasie brzmiał tylko jeden głos wielkiego księcia, bez przerwy aż do końca. Z cerkwi udawano się na śniadanie. Wielki książe jeszcze stojąc przy stole prawił długie mowy o próżnościach tego świata, o znikomych chwilach życia, o rozkoszach wstrzemięźliwości; poczem wszyscy jedli i pili ogromnie. Często Iwan nagle zrywał się od stołu i biegł do więzienia patrzeć na zadawane tortury. Kronikarze powiadają, że mianowicie kiedy czuł się niezdrowym i nie miał apetytu, używał tego sposobu, żeby poruszyć sobie żółć i ułatwić strawność. Jakoż wróciwszy zasiadał znowu i jadł smaczno. Po jedzeniu rozpoczynało się drugie nabożeństwo, podczas którego odbywał swoje zatrudnienia zwyczajne, wyprawiał gońców z rozkazami, i zauważano nawet, że najkrwawsze wyroki podpisywał w cerkwi. Około dziewiątej wieczorem dzwon nakazywał milczenie, i bracia zakonnicy szli na spoczynek. Ale wielki książe nie mógł sypiać, całą noc chodził po swojej komnacie; słyszano niekiedy, że rozmawiał sam z sobą i krzyczał. Czasem też przywoływał poetów, baśniarzy, ślepych dziadów, żeby go usypiali gadając mu bajki.

Między zausznikami Iwana było wielu Niemców. Pierwszy to

raz Niemcy występują ze swojem znaczeniem w państwie moskiewskiem. Pochodzili oni z miast niemieckich zdobywanych w Inflantach, i po wzięciu szturmem burzonych do szczętu; a chociaż niektóre poddawały się przez kapitulacją, polityka książąt znajdowała zawsze pretekst prędzej czy później je zniszczyć. Resztki ludności zapędzano w głąb państwa i rozsiedlano po różnych stronach. Jeńcy ci wszakże jak się zdaje nie ubolewali nad tem, rychło oswajali się z nową ojczyzną, kochali wielkiego księcia, garnęli się do jego osoby. Iwan miał koło siebie teologów niemieckich, rozprawiał z nimi o dogmatach, odkrywał im poufale swoje myśli, zwierzył się nawet w jaki sposób zamierzał kraj zreorganizować: powiedział że wytnie naprzód bojarów, których było 400,000, przejdzie potem do mieszczan, przetrzebi i lud prosty, a dopiero z resztą zrobi co zechce. Niemcy obojętni zupełnie na los narodu, zamiast coby mieli odwodzić księcia, pochlebiali jego drapieżnym skłonnościom. Im to winniśmy wiadomość o szczegółach życia tego monarchy, a można ufać, że opisywali wiernie, bo nie powodowała nimi żadna niechęć ku szczodrobliwemu panu, który ich głaskał i obsypywał darami.

Ilekroć zdarzył się w stolicy kto ze znakomitych cudzoziemców, mianowicie kiedy przybywało poselstwo od króla polskiego, z Anglji, albo od cesarza, Iwan natychmiast zmieniał swoje postępowanie i starał się nadać cale inną postać wszystkiemu. Nakazywał mieszkańcom Moskwy stroić się w odzienie świąteczne, gromadzić się tłumami w miejscach kędy przejeżdżał, łaskawie przemawiał do ludu, wystrzegał się w obecności obcych rzec komukolwiek choćby najmniej przykre słówko. Posłowie traktowani przez niego niezmiernie grzecznie i uprzejmie, mniemali rzeczywiście, że co o nim gadano za granicą było potwarzą, wystawiali go swoim dworom jako monarchę wychowanego najlepiej, który mówił pięknie, miał pełno światła, i gdzie się obrócił odbierał dowody miłości od swoich poddanych.

Tymczasem tęsknota i trwoga panowała w całym kraju. Nie widziano końca straszliwego ucisku, a nikt nie śmiał wydać głosu boleści. Przecież cokolwiek jeszcze było chrześcijańskiego w duchowieństwie, cokolwiek szlachetnego w uczuciach narodu, odezwało się naostatek przez usta jednego mnicha pustelnika.

Wielki książe nie wiedzieć dlaczego począł szukać świątobliwego kapłana, żeby mu powierzyć arcybiskupstwo Moskwy. Usłyszawszy więc, że na wysepce u brzegu morza Białego żył mnich bardzo pobożny i uczony, imieniem Filip, kazał go sprowadzić, przyjął z wielkiemi honorami, posadził z sobą do stołu, rozwijał przed nim swoje plany oświecenia i uszczęśliwienia państwa, oświadczył, że chce mieć go swoim doradcą i zrobić metropolitą moskiewskim. Biedny mnich wymawiał się od tych zaszczytów, ze łzami prosił o wolność powrotu do swego zacisza; widząc wszakże, że to wszystko napróżno, podał ze swojej strony za warunek zniesienie dziwacznych urządzeń i rozwiązanie owej okropnej legji strzelców. „Rozdzieliłeś kraj na dwie części — mówił do księcia — azaliż nie wiesz, że rozdwojenie jest zgubą państwa? Ja nie mogę patrzeć na to, co się dzieje".

Nie podobało się to Iwanowi, powiadają nawet, że się zmarszczył straszliwie, ale jednak pokrył swój gniew i w duszy postanowiwszy zemstę, uprzejmie odprawił Filipa do Moskwy, dając rozkaz, żeby go wyświęcono na metropolitę.

Zaraz rozpoczęła się trzecia epoka opałów. Prześladowanie dotknęło naprzód krewnych i przyjaciół nowego metropolity. Nie uszło i to nikomu na sucho, jeśli okazał był radość z przybycia jego. Trudno wyliczyć ofiary i rodzaje zadawanych im katuszy. Do dwudziestu ludzi mordowano codzień, siekając w kawałki, topiąc, smaląc, zapędzając gwoździe za paznogcie i t. d.

Jednego razu wielki książe wchodzi niespodziewanie do cerkwi katedralnej z czeredą swoich siepaczy w sutannach i popich kołpakach na głowie. Metropolita wedle zwyczaju Kościoła greckiego obowiązany spotkać monarchę i dać mu błogosławieństwo, nie ruszał z miejsca; skoro zaś poczęto wołać, że wielki książe go czeka, stanął przy ołtarzu i podniósłszy w górę rękę a utkwiwszy wzrok w Iwana, rzekł: „W takim stroju nie mogę poznać prawowiernego cara, jak również nie widzę go w jego rządach państwa. Książe! tutaj się służba Boża odprawia, a za ścianą tej świątyni krew chrześcijan leje się strumieniem. Nigdy od czasu jak słońce wiary prawdziwej zaświeciło światu, nie widziano monarchy chrześcijańskiego, któryby kraj swój tak rozdzierał. Poganie nawet mają prawa, mają litość nad ludźmi, a w Moskwie naszej rozboje tylko i morderstwa

panują. Wszystko to jest popełniane w imie twoje carze. Jakże staniesz przed sądem Najwyższego tak krwią poddanych twoich zbroczony, tak ich jękiem zagłuszony; bo i kamienie nawet pod nogami twemi wołają o pomstę do nieba!"

Wielki książe wysłuchawszy spokojnie tego upomnienia, wyszedł z cerkwi; ale natychmiast kazał porwać i wziąć na tortury cały kler metropolity, a niszczyć ogniem i mieczem włości jego krewnych. Filip chciał natenczas złożyć mitrę. Iwan oświadczył mu, że nie ma prawa rozrządzać swoją osobą, że wedle świętych kanonów nie może bez sądu być pozbawiony dostojeństwa, i zawiesiwszy go w dręczącem oczekiwaniu mściwego wyroku, plądrował ze swoją tłuszczą drapieżną po okolicach Moskwy.

Niemcy, towarzysze tych wypraw, powiadają, że nietylko zabijał ludzi, ale i bydło, konie, koty, słowem wszystko co żywego nawinęło mu się przed oczy. Rozbestwieni legjoniści dokazywali podług swojej woli. Jeden ich oddział napadł w Moskwie domy bojarów i kupców, pozabierał najpiękniejsze kobiety i uprowadził do obozu. Iwan wybrawszy ich kilka dla siebie, resztę oddał swojej czeredzie. Odesłano je później umierające z boleści i wstydu.

Nakoniec wielki książe każe sądzić metropolitę Filipa. W czasie kiedy odbywał nabożeństwo, siepacze wpadają do cerkwi, obskakują go z miotłami w ręku, pędzą przed sobą i zamykają w ciasnej ciupie, gdzie ma czekać niechybnej kary, bo mściwość tyrana nie zapomina nigdy swoich ofiar.

Po spustoszeniu okolic Moskwy nastąpił wedle rachunku historyków rosyjskich czwarty i najstraszniejszy perjod opałów. Dotąd wielki książe mordował ludzi pojedynczych i rodziny, teraz wziął się wytępiać całe masy narodu, całe miasta. Oddawna rozjątrzała się w nim zawziętość na Nowogrodzian i Pskowian. Przed wielu laty, jakeśmy to widzieli, pozbawieni oni potęgi i swobód, ulegali spokojnie panowaniu moskiewskiemu; ale donoszono zawsze księciu, że są jeszcze między nimi ludzie, co zasiadali niegdyś w radzie i przypominają sobie straconą niepodległość, mówią o przeszłym blasku rzeczypospolitych, nie cierpią Moskali. Znając to usposobienie Iwana, jakiś nikczemnik zaskarża przed nim Nowogrodzian o spiski i zmowy w celu poddania się królowi polskiemu, powiada że sa od niego listy chowane za ołtarzem w cerkwi.

Chwyciwszy ten powód, wielki książe natychmiast rusza z wojskiem karać buntowników. Ale co jest rzecz dziwna, burzy i niszczy po drodze miasta nie mające nic wspólnego z Nowogrodem. Przyciągnąwszy wieczorem pod Klin, każe wycinać i topić ludność, palić wszystko. Skoro więc zbliżył się do Tweru, mieszkańcy przerażeni kryją się i zamykają w domach. Iwan wydaje na nich wyrok śmierci za tę nieufność ku monarsze. Podobnemuż losowi uległ Torżek. Cała przestrzeń kraju kędy przechodził car otoczony swoim straszliwym hufcem, wyglądała jak po przejściu Tatarów. Istotnie było to zastosowanie obyczaju mongolskiego. Kiedy pytano morderców za co tępili spokojnych i wiernych poddanych swego pana, odpowiadali oni, że wymagała tego tajemnica wyprawy, że trzeba było zapobiec, aby nikt nie mógł jej wydać. Tak samo po śmierci Dżengis-Chana, Mongołowie prowadzący jego zwłoki z głębi Chin do swoich siedlisk, w ciągu tej drogi niemal przez czwartą część globu, zabijali wszystko co spotkali, dając za przyczynę, że mieli polecenie iść tajemnie.

Za przybyciem pod Nowogród, wielki książe kazał opasać miasto rogatkami, żeby nikt mu nie umknął, potem wkroczył z wojskiem. Metropolita Nowogrodu, spodziewając się jeszcze skruszyć go modłami i pokorą, wyszedł naprzeciw niemu z krzyżem i z obrazami świętych. Iwan przywitał go upomnieniem, że krzyż trzeba nosić w sercu, nie w ręku, że jest hipokrytą, że wie, iż on zdradza Chrystusa Pana i jego Kościół. Tak zgromiwszy zaprasza go jednak na obiad, również jak całą starszyznę. Pośród uczty dopiero, nagle zrywa się od stołu i wykrzykuje swoje ulubione tatarskie *hałła!* Na to hasło rzucają się jego nieodstępni towarzysze i wykonawcy morderstw, wiążą metropolitę, zabijają wszystkich bojarów, rozjuszeni wybiegają na miasto i nie przepuszczając ni płci ni wiekowi, szerzą rzeź naprzód w domach najbogatszych, później wśród mieszczan, a nakoniec między pospolitym ludem.

Tymczasem Iwan naznacza trybunał dla śledzenia i karania zdrady Nowogrodzian. Codzień skazywano 400 do 500 osób. Żeby prędzej skończyć z niemi, rzucano hurtem do wody, a żołnierze na czółnach widłami i drągami zatapiali tych, co jeszcze usiłowali wypłynąć. Sam Iwan z synem zawsze był obecnym temu widowisku. Przez pięć tygodni trwania tych sądów, zginęło przeszło 100,000

ludzi. Nowogród, jak wiadomo, za poprzedników Iwana był w części zaludniony Moskalami. Rodziny te moskiewskie wołały, że nie mają żadnego związku z miejscowymi, że należą do liczby zawsze wiernych poddanych wielkiego księcia; nic to wszakże nie znaczyło: tępiono je równie jak inne. Miasto zostało wyludnione doszczętu. Co uszło śmierci, błąkało się po ulicach bez przytomności. Zjawiła się jakaś powszechna a niesłychana choroba umysłowa, którą opisali Niemcy, świadkowie naoczni tej klęski. Dotknięci tą chorobą, w nędzy, w głodzie i zimnie nie myślili i nie gadali więcej o niczem, tylko o zabójstwach i trupach, ciągle grzebali się w ziemi szukając umarłych. Kiedy to działo się, pośród pustek i gruzów, na placu otoczonym niegdyś bogatemi sklepami, murowano pałac dla wielkiego księcia.

Tak skończywszy z Nowogrodem, Iwan pociągnął do Pskowa i stanął na pobliskiem wzgórzu. Kroniki mówią, że wpatrując się stamtąd w miasto, ruszał dolną szczęką, jak gdyby je pożerał, a przytem groził ręką i głosem. Trwoga ogarnęła Pskowian, każdy bez wyjątku gotował się na śmierć. Biskup tameczny kazał uderzyć we wszystkie dzwony. Powiadają, że ten odgłos przeniknął tyrana, przypominając mu jakąś okoliczność z jego lat młodych, i rozbroił jego zapęd. Wedle innych kronikarzy, miał go spotkać niedaleko Pskowa mnich pustelnik, który zawołał nań po imieniu w taki sposób jak go ojciec nazywał w dzieciństwie, co że nikomu nie mogło być wiadomem, zdziwiło i przeraziło księcia. Wysłuchawszy więc pustelnika grożącego mu wiecznem potępieniem, zmienił swój zamiar i dał pokój Pskowianom, a wrócił do Moskwy rozpocząć piąte z kolei opały.

Pozorna przyczyna tej nowej rzezi była wynalazku samego księcia. Kazał on nafabrykować listów, niby od króla Zygmunta z namowami do zdrady ,i porozdawać je rozmaitym bojarom na swoim dworze. Bojarowie domyślając się podstępu, składają w jego ręce otrzymane pisma, starają się zrzucić z siebie wszelkie podejrzenie, powtarzają mu wyznanie wierności; nie ocaliło to wszakże przeznaczonych w jego myśli na zgubę. Całe rodziny Bobryńskich, Pleszczejewów, Woroncowów, Buturlinów, Meszczerskich i wielu innych padły ofiarą. Nakoniec postanowił zadać cios

rodzonemu synowcowi, którego oddawna zamyślał zgładzić i tylko chował do upatrzonej pory.

Książe ten imieniem Włodzimierz, świeżo był otrzymał dowództwo nad wojskiem wyprawionem przeciw Tatarom; Iwan bowiem lubił niespodziewanie podchwytywać swoje ofiary, i kiedy gotował się kogo zamordować, obsypywał pierwej względami. Jakoż nagle daje rozkaz aresztować Włodzimierza i przyprowadzić do Moskwy, a skoro stanął przed nim, zarzuca mu, że chciał go otruć i skazuje na wypicie trucizny. Młody książe wahał się jeszcze, ale żona jego zawołała, że lepiej skończyć odrazu, niżeli ciągle czekać śmierci, że zgon taki nie jest samobójstwem lecz męczeństwem, i sama pierwsza wychyliwszy kubek, podała go mężowi, a potem wszystkim dzieciom swoim. Tym sposobem cała ta rodzina wymarła w oczach Iwana, który przypatrywał się ciekawie twarzom konających. Nasyciwszy się tym widokiem, przywołał dwór synowca i kazał zbierać trupy. Kobiety z orszaku nieboszczki księżny, uniesione żalem i gniewem przyskoczyły do tyrana klnąc go i łając. Niektóre z nich postrzelano zaraz, inne rzucono psom i niedźwiedziom na pożarcie.

Czytając w kronikach i pamiętnikach współczesnych opisy tych wszystkich okrucieństw, nie można nie zadrżeć od zgrozy. Umysły zdawały się wysilać na wynalazki piekielnych sposobów dręczenia ludzi. Jedynie do tego przeznaczone kuźnie robiły ciągle kleszcze, haki, kolce, i różnego kształtu narzędzia katowskie. Stawiono osobne piece do palenia powolnym ogniem nieszczęśliwych. Odzierano ich żywcem ze skóry, piłowano sznurkiem na połowę, zabijano ucinając jeden po drugim wszystkie członki. A kiedy naród truchlał ze strachu, pałac książęcy brzmiał hukiem zabaw.

Rozszerzyliśmy się z tym przykrym obrazem, bo ukazuje on nam epokę bardzo ważną w dziejach Północy, koniec Rusi starożytnej, słowiańskiej. Stan bojarów, stan dawnej szlachty ruskiej miał ostatniego swego reprezentanta w Kurbskim; Kościół ruski ostatni raz przemówił zacnie i uroczyście przez usta Filipa. Odtąd nie masz już nic wewnątrz państwa, coby mogło stawić opór samowładztwu moskiewskiemu.

Rzecz godna uwagi, że kiedy Iwan urządzał swój straszliwy

klasztor, tegoż czasu w Polsce kilka wesołych głów tworzyło sławną rzeczpospolitą Babińską. Obywatele Babinu mieli na celu bawić się obracając w śmieszność wady współrodaków. Jeśli kto lubił upijać się, mianowali go swoim podczaszym; jeśli który z panów nie umiał pisać, posyłali mu dyploma na kanclerstwo; wszystkim próżniakom, nieukom, kłamcom przyznali prawo obywatelstwa. Jednego razu, gdy Zygmunt August zapytał ktoby był królem tego państwa, wielki kanclerz odpowiedział, iż J. K. M. miał wszystko co go mogło zalecać do babińskiego tronu. Żart ten bardzo rozśmieszył króla. W parę wieków później, za czasów już bezładu w Polsce, pewien szlachcic założył był zgromadzenie podobniejsze nieco do klasztoru Iwana, bo tu niekiedy tracono życie, ale tylko od przebrania miary w pijaństwie.

Z tego można miarkować, jaka zachodziła różnica między dwoma krajami położonemi obok siebie.

LEKCJA XXXII

Wtorek, 25 maja 1841

Obojętność krajów słowiańskich na cierpienia Moskwy. — W Polsce wśród zamętu umysłów widać jeden tylko cel odbierania mocy tronowi. — Sektarstwa burzą ostatnią warownię władzy królewskiej. — Napływ obcych wyobrażeń. Polska pokrywa się drukarniami. Znika jej moralna i polityczna jedność. — *Hozjusz* usiłuje wstrzymać rozprzężenie. — Jezuici sprowadzeni. Ich polityka. — Iwan dalej morduje swój naród. Jego trwogi i zamiar ucieczki do Anglji. — Zygmunt August przestrzega królowę angielską; w troskach o przyszłość wskazuje Polakom na Północ.

Inne państwa słowiańskie, mianowicie Polska i Czechy, obojętnie patrzyły na okrucieństwa Iwana IV, nie starały się jakimkolwiek sposobem ratować gnębionej Moskwy.

W Czechach dom austrjacki władnący narodem, całe czem innem był zajęty. Zagrożony w Niemczech wzmagającym się protestantyzmem, w Węgrzech zaś szerzonym podbojem tureckim, szukał tylko dla siebie sprzymierzeńców. Z jedej strony usiłował skło-

nić ku swoim widokom królów polskich, z drugiej słał do wielkiego księcia Moskwy posłów prosząc o posiłki przeciw Turkom.

W Polsce naród zagłuszony gwarem polityki wewnętrznej, której główną myślą natenczas było poniżenie władzy królewskiej, nietylko zapomniał o swoich posiadłościach litewskich, odrywanych przez cara, ale nawet poklaskiwał niekiedy wzrostowi jego potęgi, bo ta trzymała na wodzy króla polskiego.

Lata panowania Zygmunta Augusta, są niezmiernie płodne w uchwały i nowe postanowienia prawodawcze. Można tu nawet dostrzec poczęcie się konstytucji, zawiązki tych wszystkich ustaw i porządków, jakiemi dalej rządziły się sejmy rzeczypospolitej. Często okoliczność drobna na pozór była źródłem bardzo ważnych zmian konstytucyjnych.

W ciągu wrzawy z powodu zaślubin królewskich, posłowie prosili króla o posłuchanie osobne bez obecności senatu. Kanclerz odpychał tę nowość przeciwną zwyczajowi, ale król nie przewidując co stąd wyniknąć miało, zezwolił na żądanie. Od tego czasu izba poselska przywłaszczyła sobie znaczenie niesłuszne: przestając uważać się za część sejmu, poczęła działać wyłącznie jako władza udzielna, a następnie mierzyć się już z tronem. Powiadają współcześni, że na tem pamiętnem posłuchaniu, posłowie nie mogąc przemóc uporu królewskiego, padli przed nim na kolana, co było rzeczą niesłychaną w Polsce. Król zdumiony powstał z krzesła i sięgnął ręką do czapki. Zdarzenie to przywodzono później, jako prejudykat zniewalając króla, żeby sam osobiście, nie przez kanclerza dawał odpowiedź posłom, i nawet dopominano się, iżby z odkrytą głową przyjmował deputacją izby poselskiej.

W tymże samym czasie posłowie zażądali narad z senatem bez prezydencji królewskiej, co równie lubo po długim oporze przyzwolone zostało. Tym sposobem powaga senatu legalnie upadła; skoro bowiem weszło we zwyczaj wszelkie ważniejsze sprawy w połączonych izbach rozstrzygać, izba poselska mając większą liczbę głosów, stała się naturalnie jedyną panią obrad.

Taką koleją w Polsce, jak i we wszystkich krajach wolnych, tworzyła się konstytucja. Prawie zawsze silniejszy korzysta z oko-

liczności; posunąwszy się o krok dalej, nabytek swój naprzód formułuje, a potem zmienia w prawo.

Wzmianki te dają także miarę, jaka godność panowała w stosunkach monarchy z poddanymi, jak szanował on reprezentacją narodu, i jak łatwo było wszystko u niego wyjednać. Kronikarze i historycy ówcześni jednozgodnie wielbią łaskawość i dobroć Zygmunta Augusta, narzekają tylko niekiedy na jego upór, co znaczyło, że jeszcze czasem chciał bronić ostatku władzy wymykającej się mu z ręki.

Dwór króla polskiego, jeden z najświetniejszych owego czasu, ciekawy przedstawiał widok. Udzielni książęta Prus i Kurlandji, składali mu hołd na klęczkach wśród Krakowskiego rynku; wojewodowie Multan i Wołoszczyzny bili czołem przed jego majestatem; a obok tego panowie i szlachta polska, ledwo raczyli zdjąć czapkę przed swym monarchą.

Gdy tak tedy rozwalniały się wszystkie polityczne, wojskowe i cywilne sprężyny rządu, król nie mógł nic więcej stawić przeciw samowolnościom prywatnym, jak tylko tradycyjną dostojność swojej władzy, urok swego imienia i moc czerpaną z religijnych uczuć narodu. Tę ostatnią warownię powagi królewskiej, poczęli rozbijać sektarze. Mówiliśmy już o nagłem szerzeniu się sekt w Wielkopolsce, a mianowicie w Prusach. Ponieważ każdy magnat miał się u siebie za pana, każdy szlachcic za naczelnika udzielnej rzeczypospolitej, nie było władzy zwierzchniczej, któraby mogła zapobiec napływowi odszczepieństw religijnych. Sektarze potrzebując koniecznie znaleźć podporę w jakiej potędze świeckiej, zaraz zwrócili oczy na Polskę. Luter, Kalwin, Erazm, Osiander i inni, napełnili rzeczpospolitą swemi zwolennikami, pochlebiali królowi przypisując mu swoje dzieła, równając go z Dawidem i Salomonem, mianując wybranym do przywrócenia prawdy ewangelicznej. Starali się przytem pozyskać sobie osoby bliżej go otaczające, mianowicie kobiety. Wiedząc, że nie lubił trzeciej swej żony, Katarzyny Austrjaczki, i chciał z nią się rozwieść, czemu przeciwił się Nuncjusz papieski dla widoków politycznych, zręcznie z tej okoliczności korzystać umieli.

Zygmunt August nie wspierany przez senatorów, drażniony ciągle przez szlachtę, a znajdując w sektarzach pochlebców,

zachwiał się w ojczystej wierze, i całe życie zdawał się czynić wybór między nią a powabnemi obietnicami nowatorów. Dwór jego stał się zbiegowiskiem księży porzucających sukienkę, teologów niemieckich, włoskich, francuskich. Sam będąc wielce uczony i chciwy nabycia wiadomości zagranicznych, przepędzał długie godziny na rozmowach z nimi.

Nowe wyobrażenia rozchodziły się po kraju jeszcze inną drogą. Polacy w owym czasie zwiedzali całą Europę oświeconą, słuchali nauk po wszystkich uniwersytetach zagranicznych. Młodzież bogata a płocha, w podróżach swoich miała ciekawość widzieć i poznać tych ludzi co robili tyle hałasu. Odwiedzała Lutra, Kalwina, Erazma Rotterdamskiego, żeby wróciwszy gadać o nich. Pochlebiało to bardzo próżności tych sławnych mężów. Magnaci bowiem niemieccy i francuscy chociaż dawali im opiekę, zawsze jednak patrzyli na nich zgóry; przeciwnie paniczowie polscy mieli sobie za zaszczyt ich poufałość, świadczyli im przysługi, obsypywali hojnemi upominkami. Nawzajem też głośni ci ludzie, Lipsius, Ovius, Gaulius, wynosili pod niebiosa uprzejmość, gościnność, żądzę oświecenia się i wspaniałomyślność Polaków. Cały naród polski wystawiali w pismach swoich jako dziwnie bogaty i uczony. Zdawało się im, że wszyscy w Polsce tak byli dostatni, szczęśliwi i mówili cudzoziemskiemi językami, jak ci panowie których widywali.

Za powrotem do domu tacy wojażerowie mieli już w pogardzie swoich plebanów, dysputowali z biskupami, rozpowiadali ciągle o wielkich owych ludziach za granicą, pokazywali wszystkim ich książki, przez miłość własną bronili ich systemów jako rzeczy nowych, wzniosłych i pięknych. Ponieważ zaś każdy pan miał zupełną wolność zakładać u siebie szkoły i drukarnie, cała Polska pokryła się wkrótce drukarniami. Cudzoziemcy nie mogli pojąć co się tu działo: w lichych miasteczkach, w zapadłych w błoto chałupach znajdowali prasy, widzieli Holendrów, Francuzów, Niemców zajętych odbijaniem pism nie mających najmniejszego związku z ówczesną Polską. Były to suche traktaty teologiczne o dogmatach, albo krzyki przeciw nadużyciom Kościoła, których w Polsce nie znano. Trzeba wiedzieć, że wszystkie sekty miały na widoku jakieś okoliczności miejscowe, właściwe krajom, gdzie się ro-

dziły. Niemcy oburzali się przeciw potędze feudalnych swych biskupów, niektóre miasta pragnęły zagarnąć ogromne bogactwa klasztorów; biskupi polscy nie mieli władzy feudalnej, panom polskim nie szło bynajmniej o wzbogacenie się kosztem duchowieństwa. Cała ta reforma odnosząca się do rzeczy zupełnie obojętnych dla Polski, była niczem więcej tylko śmiesznem naśladowaniem cudzych wzorów; ale krzewiła się łatwo w rzeczypospolitej, gdzie każdy mógł myśleć i mówić jak mu się podobało.

Epoka ta literatury słowiańskiej, bardzo jest ważną dla powszechnej historji Kościoła. Wiele sekt wylęgło się na ziemi polskiej, wiele innych zostało na niej wyhodowanych. Unitarjusze angielscy do dziś dnia używają książek nadrukowanych w Polsce; dogmata ich uchwalono w jednem biednem miasteczku polskiem.

Polacy szczególniej chwytali się zdań najśmielszych. Luter mało u nich miał szacunku jako człowiek półśrodkowy, nieumiejący wyprowadzić ostatecznych następstw ze swoich zasad. To tłumaczy dla czego luteranizm nie bardzo przyjmował się w Polsce; daleko lepiej powodziło się Kalwinowi: nadewszystko zaś smakowano w nauce Unitarjuszów, Arjanów nowożytnych i Socynianów, którzy poszedłszy dalej niżeli sami Arjanie, zaprzeczali nakoniec bóstwa Chrystusowi i cofnęli się aż do Starego Zakonu.

Ścieranie się tych różnowierców zawichrzyło rzeczpospolitą. Łączyli się oni dla walczenia wspólnie przeciw Kościołowi na sejmach, ale nienawidzili się między sobą i radzi byli prześladować jedni drugich. Lutrzy, Kalwini i wszyscy inni odszczepieńcy poczynający odpadać od Kościoła, powstając na Arjanów i Socynianów, jako niewiernych i ateuszów, domagali się wywołania ich z kraju. Tymczasem wielu panów zamykało kościoły, wyganiało proboszczów. Niektórym biskupom nawet zdawała się być wygodniejsza religja nowa: brali sobie żony nie składając dla tego swojej godności biskupiej, przynoszącej znaczne dochody. Lada chwilę spodziewano się i króla ujrzeć w obozie nieprzyjacielskim. Wszelka moralna i religijna jedność Polski znikała widocznie.

W takim stanie rzeczy znalazł się przecież jeden człowiek z liczby tych rzadkich i potężnych ludzi, co mają siłę wstrzymać lub przyśpieszyć o kilka wieków bieg wypadków. Powściągnął on rozprzężenie, położył tamę ruchowi burzącemu Kościół i Polskę.

Był to Polak, urodzony w Wilnie, z miejskiej rodziny krakowskiej. Imię jego Bezdany albo Hozjusz, ale więcej go znano w całej Europie pod nazwiskiem Wielkiego Kardynała.

Za młodu dał się już on poznać w akademji krakowskiej, jako celujący uczeń. Później wyjechał na nauki do Włoch. Można nieraz postrzec w historji grona młodzieży zrodzonej w jednem miejscu, albo wychowanej w jednej szkole, która potem na rozmaitych punktach walczy w obronie tej samej myśli. Padwa w owym czasie ukształciła właśnie taki świetny poczet ludzi, którzy powychodzili na papieżów, kardynałów, wielkich mężów stanu i sławnych wojowników. Hugo Buoncompagnio, na stolicy apostolskiej mianowany Grzegorzem VIII, Rejnald Polus wielce świątobliwy i uczony kardynał, co niejaki czas rządził Anglją, Aleksander Farneze, brat jego Oktawjusz książe Parmy, kardynałowie Krzysztof Madrucio, i Otto Truchses, byli współuczniami albo przyjaciółmi Hozjusza. Bez wątpienia musieli oni często rozmawiać z sobą o ważnych kwestjach zajmujących natenczas Europę.

Za powrotem do Polski Hozjusz był naprzód sekretarzem w domu królewskim, później otrzymał biskupstwo Warmińskie w Prusach, prawie zupełnie już odpadłych od Kościoła. Dano mu je, ponieważ okazywał się najstraszniejszym przeciwnikiem odszczepieństw i posiadał doskonale język potrzebny do walczenia z niemi. Mówił on i pisał po niemiecku równie dobrze jak po łacinie i po polsku. Sektarze nazywali go wężem trzyjęzycznym, Cerberem trójgłowym Kościoła katolickiego. Miał bowiem przytem taką przytomność umysłu, że razem kilku piszącym dyktował osobne listy. Czynność jego zadziwiała wszystkich, w jednym czasie, nawet przy obiedzie, załatwiał najważniejsze sprawy, odpowiadał na pisma przychodzące zewsząd, i czytał albo kazał sobie czytać dzieła tak duchowne jak świeckie, co bynajmniej nie przeszkadzało mu dopełniać powinności pobożnego kapłana. Znając dokładnie polityczny i religijny stan Europy, wiedząc, gdzie się każdy sektarz obracał, co robił, jak żył i jak myślił, nie spuszczał z oka ich zabiegów, odkrywał ich podstępy, łapał natychmiast każdą nową publikacją, ostrzegał Polaków skądkolwiek groziło niebezpieczeństwo. Pisując ciągle do króla, do biskupów, do proboszczów, biegając na sejmy i sejmiki, zgromadzając synody i rady kapitulne, wy-

wierał swój wpływ na cały kraj, czuwał nad całą rzeczpospolitą. Obok tego wydawał dzieła, które miano powszechnie za klasyczne, tłumaczono na wszystkie niemal języki europejskie, na francuski, na angielski, na niemiecki. Nieodżałowana szkoda, że pisma jego polskie stały się dzisiaj niezmiernie rzadkie. W sporach z sektarzami umiał wojować wszelką bronią. Pisząc traktaty po łacinie, był poważnym, głębokim i uczonym teologiem; odzywając się do Niemców, dogadzał ich smakowi, naśladował rubaszność Lutra, używał wyrażeń dosadnych, żartów prostaczych; w pismach polskich umiał wybornie schwycić ten ton lekki i wesoły, tę przyjemną żartobliwość, którą już wtenczas nazywano polską. Sam nie miał on daru kaznodziejskiego, nad czem ubolewał bardzo, ale pisał kazania dla innych. W stosunkach z papieżem, pozwalał sobie, jak sam powiadał, swobody ewangelicznej. Pawłowi IV wyrzucał bez ogródek, że go powszechnie obwiniają o ambicją. „Słyszę ciągle narzekania — mówił — że Ojciec Święty gmatwa politykę angielską i francuską, że zbiera wojska i gotuje się do wojny. Niechby już Ojciec Ś. zaprzestał hetmanić, niechby porzucił ubijać się o swoje posiadłości; posiadłością jego jest cały Kościół powszechny."

Otwartość ta bynajmniej nie obraziła papieża; odpisał mu prosząc, żeby przysłał kogo z przyjaciół dla przeświadczenia się lepiej o wszystkiem. „Przybądź sam — dodał nareszcie — i zobacz co robię."

Hozjusz na wezwanie ponowione uroczyście, pośpieszył do Rzymu, gdzie otrzymał kapelusz kardynalski i mianowany został legatem apostolskim, dla przewodniczenia soborowi Trydenckiemu. Istotnie nawet on zwołał ten sobor. Wyprawiał na wszystkie strony posłańców i listy, przekładając monarchom, że głównym naówczas interesem było załatwić spory religijne, a razem obiecując naczelnikom sekt odpowiedź na wszystkie ich zarzuty. Wiele kosztowało go trudu nim zdołał skłonić panujących żeby ambasadorów swoich przysłali. Wyjąwszy bowiem jednego może cesarza Karola V, który jaśniej tę rzecz pojmował, inni królowie, mianowicie hiszpański i portugalski, nie przywiązywali żadnej wagi do ruchu obudzonego przez protestantyzm.

Długi czas Hozjusz prezydował na soborze Trydenckim jako

najstarszy legat papieża. Ilekroć przychodziło rozstrzygać kwestje najzawilsze, odwoływano się zawsze do niego. Ale w ostatku począł tęsknić do kraju, widział bowiem biskupstwo swoje zalewane przez luteranizm, a przedewszystkiem był Polakiem. W liście do jednego z przyjaciół powiada: „Tak duszą i ciałem jestem Polakiem, że często łowię siebie na gorącym uczynku polakierji, to jest postrzegam, że gwarzę bez końca i od rzeczy."

Za powrotem do ojczyzny, największem usiłowaniem jego było wprowadzić w wykonanie uchwały Trydenckie. Wszystko powstawało przeciw niemu. Miasta pruskie nie mające żadnej narodowości, zamieszkałe przez Niemców, rozrzucone pośród ludności słowiańskiej, uległe napród zakonowi Krzyżaków, później biskupom polskim, znalazły teraz w luteranizmie niejaką moralną spójnię dla siebie, poczęły już mianować swoich intendentów i superintendentów, w sporach religijnych nie odwoływać się do stolicy polskiej, ale wytaczać je przed własnemi magistratami, istniejącemi na mocy prawa magdeburskiego. Magistraty te, czyli rady miejskie, naturalnie chwyciły się skwapliwie sposobności nabycia większego znaczenia, zajęły stanowisko rządów krajowych. Zbuntowani mieszczanie nieraz grozili Hozjuszowi. Nieustraszony wszakże niczem, szedł on prosto na nieprzyjaciela; przekonywał urzędników w rozprawach z nimi o teologji, budował gmin przykładnem, surowem i świątobliwem życiem. Temi sposobami udało mu się uratować część przynajmniej pruskiego kraju, ocalić jak powiadał częstkę swojej kochanej trzody kozłów.

Przy tak rozlicznych i ciężkich zatrudnieniach, niezmiernie czynne to życie poświęcone jeszcze było na usługę stanu. Mianowany posłem rzeczypospolitej, traktował najważniejsze sprawy europejskie, zawierał układy z dworami cesarskim, hiszpańskim, portugalskim, francuskim i papieskim. Umarł we Włoszech wielkim jałmużnikiem stolicy apostolskiej, pełen smutku, że nie zdołał odeprzeć od swojej ojczyzny reform religijnych, i ubolewając nad skutkami jakie stąd dla niej przewidywał. Przed śmiercią jednak, walkę starając się z sektarzami poruczyć w ręce pewne, sprowadził do Polski sławne zgromadzenie, które najlepiej odpowiadało temu celowi. Hozjusz znał bardzo dobrze stan swojego kraju, widział, że luteranizm i kalwinizm przypadał najwięcej do smaku arystokracji,

czepiał się zwierzchników społeczeństwa, był w gruncie sektarstwem politycznem. Dla walczenia więc przeciw niemu, szukał wojska, stowarzyszenia politycznego, i znalazł je w świeżo ustanowionym natenczas zakonie Jezuitów.

Dzieje tego zakonu należą do historji powszechnej; ale nigdzie on nie miał takiej przewagi politycznej, jakiej z czasem nabył w Polsce. Jezuici znaleźli tu pole działania zupełnie odpowiednie duchowi swojej instytucji, i tępili reformę własnym jej orężem. Wciskali się do domów możnych, pozyskiwali sobie dworzan pańskich, rugowali z pomiędzy nich sektarzy; osiadłszy naprzód pałace, podbili następnie miasta i wioski. Tym sposobem przez dwa wieki uporczywej walki, nie stoczywszy ani jednej widocznej bitwy, pokonali różnowierców, zagarnęli wszystkie szkoły, owładali wszystkiemi sprężynami władzy rzeczypospolitej. Działanie ich sprawiło dla Polski wiele dobrych skutków; ale też narobili w niej i nie mało złego. Dobre wynikało z pierwotnego ducha ich instytucji; złe zaś ze skażenia tego ducha przez naginanie go do okoliczności miejscowych. Gdzie indziej jak wiadomo, umiejętności i sztuki służyły im za środki dopięcia celu: w Chinach byli z nich chemicy i matematycy, w Nowym-Świecie agronomowie i organizatorowie. W Polsce nie wiele mogli wskórać za pomocą nauk. Mając przeciw sobie płochość, ciekawość, opieszałość wrodzoną Polakom, a zajęci jedynie tem aby utrzymać nienaruszony dogmat, weszli niejako w układy z nieprzyjacielem, i chociaż sami surowi dla siebie, bo najzaciętsi ich przeciwnicy nie śmieli nigdy powątpiewać o czystości ich obyczajów, pobłażali lenistwu, obżarstwu i opilstwu, nie przerażali się bynajmniej coraz wzrastającą ciemnotą. Dlatego też kiedy filozofizm uderzył na nich, mimo swoją obrotność i potęgę ufundowaną od wieków, znaleźli się bez obrony wśród narodu odzwyczajonego myśleć samodzielnie, nie umiejącego już odpowiedzieć na błyskotne kłamstwa i śmiałe paradoksy nowej szkoły odrzucającej przeszłość.

Wzrost zakonu Jezuitów w Polsce, poczyna się dopiero pod berłem króla Stefana; za panowania zaś Zygmunta Augusta widzimy tylko jednego człowieka prywatnego, jednego prałata, który otoczony zewsząd przeciwnościami, często dotknięty niechęcią króla, nie lubiony od panów, prześladowany na sejmach, mężnie sta-

wił czoło niebezpieczeństwom moralnym grożącym ojczyźnie. Z królem szło mu jeszcze jako tako: puszczając wiele w niepamięć, pozyskiwał niekiedy jego pomoc; ale z panami nie było rady, musiał gwałtownie powstawać na ich szaleństwa, przechodzące wszelką miarę nawet w owych czasach, kiedy każdy co chciał dokazywał. Tak naprzykład książe Radziwiłł, wahając się długo jaką sobie wybrać religją: luterską, żydowską czy turecką dał się nakoniec z tem słyszeć, że zamierza sam zupełnie nową wymyślić. Innym panom podobnież projekta snuły się po głowie; w sejmach zamiast radzić o rzeczy publicznej prowadzono spory o dogmata.

Hozjusz, umiejący trafnie przemawiać do współrodaków, tak odezwał się jednego razu na zjeździe szlachty pruskiej i w części mazowieckiej:

„O narodzie dobrodusznych ludzi!... Jeżeli już wam koniecznie zachciało się szaleć, szalejcież; ale przynajmniej nie przestawajcie być Polakami. Czy trzeba wam nowej wiary? nowego Boga? Toż macie tego urwisza Grzegorza z Mazowsza: zróbcie go sobie Bogiem, a będziecie mieli swój osobny mazowiecki Kościołek. Będzie to głupstwo, ale przynajmniej swoje własne. Szukacie religji wygodniejszej, przestronniejszej, słowem, radzibyście dobrać obuwie któreby nie cisnęło nogi?... Wleźcież w chodaki swojego Mazura Grzesia. Po co sprowadzać pantofle z Genewy i z Würtemberga?“

Takim to popularnym a często i grubjańskim językiem nastając wszędzie na nowatorów, wydobywał on przeciw nim dawniejsze uchwały sejmowe o cudzoziemcach, żądał nowych postanowień, i nakoniec wymógł, że ich wywołano z kraju. Szlachta ze swojej strony zasłaniała się przywilejami. „Można — powiadano — zmusić chłopów i mieszczan do uległości biskupom; ale my co mamy prawo obierać królów, możemy również obrać sobie papieża; a jak nie ulegliśmy despotyzmowi świeckiemu, tak nie nagniemy się i pod despotyzmem duchowny.“

Wśród tych zatargów, król obowiązany czuwać nad bezpieczeństwem granic i wciągnięty w wojnę o Inflanty, nie miał już skąd brać ani pieniędzy ani wojska. Jako wielki książe litewski, zarządzał on jeszcze skarbem swojego księstwa, ale wkrótce utracił i ten środek, gdy sejmy skłoniły go do oddania Litwy pod jed-

nakie prawa z Koroną. Tylko niektórzy możni panowie przychodzili mu w pomoc własną kieszenią i hufcami swoich wojsk nadwornych. Radziwiłł z 4,000 straży królewskiej i zebraną garstką domowego żołnierza kilku magnatów, wstrzymał najazd Moskwy, zniósł 30,000 wojska moskiewskiego, zabrał wszystkie ich tabory, i zabił naczelnego wodza, a wkrótce potem odparł drugą armją wielkiego księcia Iwana.

Iwan w swym kraju mordował dalej poddanych. Panowanie tego tyrana uważane jest za plagę złożoną z klęsk wszelkiego rodzaju. Napady szczurów wędrownych i szarańczy niszczyły zasiewy polne, powietrze wybiło resztki ludności Nowogrodu, Pskowa i Tweru. Chłopstwo tłumami ściągało się do Moskwy szukając chleba: wielki książe z obawy zarazy kazał je odganiać od stolicy. Pośród powszechnej nędzy i żałoby, on jeden zdawał się być wesoły, wyprawiał biesiady, pił z czeredą swoich ulubieńców, bawił się dowcipem kuglarzy i śmieszków. Wesołość ta wszakże była tylko pozorna. Człowiek ten co siał przestrach koło siebie, sam także lękał się bez ustanku czegoś okropnego, i ktoby dał temu wiarę, myślił ciągle o sposobach ucieczki. W tym celu posyłał do królowej angielskiej prosząc o przytułek i list wolnego przejazdu, na przypadek jeśliby musiał ze swego państwa uchodzić. Królowa Elżbieta przyrzekła mu wyznaczyć ziemię na pobyt, z warunkiem, aby tam utrzymywał się własnym kosztem. Akt ten oryginalny z podpisami samej królowej, lorda Arundel i wszystkich lordów rady, znajduje się w archiwum moskiewskiem. Uroiło się jeszcze było Iwanowi wcale co innego. Odpędzając jedne żony nawet bez rozwodu, a biorąc drugie pomimo upomnień Kościoła, mając przytem mnóstwo nałożnic, powziął dziwną myśl zaślubić sobie starą królowę Elżbietę. Królowa odmówiła ręki, ale nawzajem podawała mu inne, niemniej osobliwsze propozycje, o których powiemy później. Tymczasem zaś dostarczała wielkiemu księciu lekarzy, inżynierów i wszelkiego rodzaju kunsztmistrzów.

Król polski przewidywał jakie niebezpieczeństwo może wyniknąć z tego zachodzenia cara w stosunki z mocarstwami Europy. Przekładał więc cesarzowi, miastom hanzeatyckim, i mianowicie królowej angielskiej, że ta wznosząca się na Północy potęga, może z czasem stać się groźną Europie, że różna od reszty państw chrze-

ścijańskich, opiera się na zupełnie innych zasadach, ma wcale inne potrzeby, i jak się zdaje osobne swoje a starszliwe posłannictwo; a zatem iż chrześcijaństwo powinne byłoby wspólnemi siłami wzrostowi jej położyć tamę.

W jednej nocie dyplomatycznej Zygmunta Augusta do królowej angielskiej są następne godne uwagi słowa:

„Powtarzamy W. K. Mości, że car Moskwy, nieprzyjaciel wszelkiej wolności, codzień powiększa swoje siły przez stosunki handlowe i związki z narodami cywilizowanemi. W. K. Mość wiesz o jego okrucieństwie i morderstwach. Jedyna nasza otucha polega na tem, żeśmy wyżsi umiejętnościami i sztuką, ale wkrótce z łaski bezwstydu sąsiednich monarchów, będzie i on tyleż umiał".

Nic dziwnego, że królowa angielska i książęta niemieccy zgoła nie uważali na te przestrogi, kiedy sami Polacy, naoczni świadkowie krwawych bezprawiów Iwana, patrzący na wycinanie w pień całych miast inflanckich, na rzeź i na męki polskich jeńców wojennych, nie chcieli wspierać swojego króla, owszem częstokroć umyślnie krępowali mu ręce. Duch stronnictw politycznych i sekt religijnych ogarnął całkiem nietylko sejmy ale i radę królewską. Zygmunt trapiony ciągle przeciwnościami, wpadł w ponurą posępność i niekiedy przepowiadał rzeczypospolitej nieszczęścia jakie miały na nią przyjść z Północy. Mówią nawet, że gdy go pytano kto po nim ma tron objąć, za odpowiedź wskazał palcem na Północ, bądź, że przez to wróżył Polakom co ich czekało, bądź, że chciał przerazić i na dobrą drogę naprowadzić.

Hozjusz równie jak Zygmunt August niespokojny o przyszłość Polski, zwracając oczy to na dom austrjacki, to na francuski, radził królowi, aby resztę dni swoich poświęcił ustaleniu w Polsce dynastji wziętej z zachodu; ale bezdzietny król odpowiadał, że nie czuł już siły myślić o przyszłości kraju, którego obecność wydzierała mu się z ręki.

LEKCJA XXXIII

Pątek, 28 maja 1841

Piśmiennictwo w Polsce. *Mikołaj Rej.* Porównanie jego z Baltazarem *Castiglione* i Michałem *Montaigne.* — Obraz ówczesnej

szlachty polskiej w dziele Reja: *Zwierciadło, albo księgi człowieka poczciwego.*

Przypomnijmy sobie owego Janczara Polaka, którego nazwaliśmy pierwszym pisarzem szlacheckim. Janczar ten czerpał jeszcze swoje pojęcia z czasów dawniejszych; pałał żądzą ujrzenia triumfującego chrześcijaństwa, i szukał sposobów, żeby triumf ten odniosła Polska: wszystko to należy do epoki Jagiellońskiej. Zobaczymy teraz innego szlachcica, już nowatora, który zstępuje niżej, pragnie bracią szlachtę oznajmić z wyobrażeniami filozoficznemi i religijnemi cudzoziemców. Wychodzi on ze stanowiska leżącego za obrębem Kościoła i rzeczypospolitej, zdaje się nawet walczyć długo przeciw zasadniczym ideom polskim, ale pomału ogarniony żywiołami pośród których działał, przyswaja się niejako, i w końcu sam polszczeje zupełnie.

Wielki Kardynał Hozjusz cały zajęty pisywaniem do papieża i monarchów, załatwiając sprawy europejskie, biegając na sejmy, usiłował jeszcze nawracać, odzyskiwać dla Kościoła ludzi przeważnych majątkiem, albo osobistą zdolnością. Z biografji jego wiemy, że szczególną przywiązywał wagę do nawrócenia jednego z pomiędzy mniejszej szlachty, nazwiskiem Mikołaja Reja, którego pisma natenczas robiły wiele hałasu. Biograf kardynała nie bardzo grzecznie traktuje Reja, przyznaje mu wszakże, że miał dar pięknego wyrażania się w pospolitej mowie, co znaczyło w języku polskim.

Rej dał się naprzód poznać z pism religijnych, z psalmów; zwrócił później na się uwagę dworu i szlachty przez swoje pisma polemiczne. Z przyjemnem zadziwieniem ujrzano dopiero po raz pierwszy w książkach drukowanych te opinje, namiętności i przesądy, jakiemi wrzała cała liczna i przeważna masa obywateli rzeczypospolitej. Dotąd uczucia religijne i narodowe objawiały się tylko w pieśniach, lub niekiedy wyrażano je w grubych woluminach łacińskich, ogromem swoim odstręczających szlachtę nieskłonną do przysiedzenia fałdów. Rej, człowiek na swoje czasy znakomity nauką a przejęty tonem pieśni narodowych i potocznego stylu polskiego, łącząc razem te różne przymioty, podobał się uczonym, szlachcie i nawet ludowi; reprezentował doskonale swój

kraj i swoją epokę, nadewszystko zaś stan do którego należał. Biografja Reja napisana przez jednego z jego współziemian i przyjaciół, jest biografją całej szlachty polskiej z końca XV i początku XVI wieku. Widzimy w niej żywot tej klasy ludzi, w owym czasie najcywilizowańszej, najwspanialszej, i najwięcej zajmującej w Słowiańszczyźnie; dlatego też biografja ta zastanawiać powinna nietylko Polaków, ale wszystek szczep słowiański, którego w tamtych latach szlachta polska była jedyną wyobrazicielką.

Mikołaj Rej pochodził z Krakowa, od dzieciństwa zaś hodował się w Galicji, czyli na Rusi Czerwonej, i jak się zdaje mówił za młodu polszczyzną ruską, ale razem miał korzyść żyć pomiędzy najpoetyczniejszym, najmuzykalniejszym ludem słowiańskim, gdzie też nabrał smaku do poezji i muzyki, a przytem przeniknął się tym tonem popularnym i tą prostotą, jakie nadewszystko odznaczają jego pisma.

Jedyną szkołą dla ówczesnej młodzieży była akademja krakowska; ale ojciec Mikołaja Reja tak kochał swego jedynaka, że w żaden sposób nie chciał z nim się rozstać, i chował go przy sobie na wsi. Młody Rej bujał po lasach i łąkach nad Dniestrem, słynąc w okolicy, jako zawołany myśliwy i rybak. Biograf jego powiada, że zawsze wracał do domu tak obładowany zdobyczą myśliwstwa i rybołóstwa, że byle wstrząsnąć jego odzienie, zewsząd sypało się mnóstwo rozmaitego rodzaju ryb, ptastwa i zwierzyny. Powszechnie postrzegano w nim niepospolite zdolności, i każdy mawiał, że z tego chłopca byłby nielada człowiek, żeby mu dano wychowanie. Ojciec skłonił się nakoniec wyprawić go do szkoły, a gdy to pokazało się rzeczą już za późną, bo skosztowawszy swobody życia, żadną miarą nie chciał uczyć się niczego, umyślił oddać go na dwór jakiego pana, i w tym celu kupił mu kitajki karmazynowej na kabat. Nim jednak uszyto suknię, Mikołaj, jak pisze jego biograf, pokrajał kitajkę w kawałki i bawił się robiąc z nich czerwone proporczyki, które przyczepiał do szyi i skrzydeł łapanym wronom. Musiano tedy nową wyprawę z Krakowa sprowadzić.

Wojewoda, którego ojciec Reja wybrał mu na politycznego i moralnego przewodnika, był człowiek rozumny, potrafił poznać i ocenić zdolności młodzieńca. Rej wyuczył się u niego pisać po

polsku i układać listy. Mieszkając zaś w Krakowie, gdzie około świetnego naówczas dworu królewskiego, snuło się mnóstwo cudzoziemców, mówiono rozmaitemi językami obcemi, gadano o wszystkiem co działo się w Europie, puszczano z rąk do rąk najnowsze i najciekawsze książki, uczuł wielką chęć oświecenia się, i tak szczerze wziął się do łaciny, że wkrótce mógł już czytać rozprawy teologiczne i polemiczne, do czego zresztą nie trzeba było wielkiej umiejętności filologicznej, bo o tych rzeczach słyszał ciągle. Tym sposobem z nieuka wyszedł sam na pisarza.

Pierwszemi płodami jego pióra były, jakeśmy już namienili, książki religijne, pieśni nabożne. Poczynano wtedy na wzór Czechów i Niemców, śpiewać po kościołach w języku narodowym, i nawet probowano tłumaczyć na ten język rytuał katolicki. Rej dla przypodobania się uczonym i Kościołom czeskim, starał się nagiąć metryczność pieśni polskiej i ruskiej do formy łacińskiej i czeskiej. Z bogatego skarbca metrów i miar poezji ludu w Polsce, brał kształty najuboższe, najciaśniejsze, najlichsze; gdy bowiem pieśń właściwie tak zwaną, uważano jeszcze za rzecz zupełnie obcą literaturze, chcąc zjednać jej przyjęcie u literatów, odzierał ją ze wszystkiego co stanowiło jej bogactwo i różnobarwność. Tak tedy zarobił sobie na szacunek uczonych, ale niczem się poezji nie zasłużył: jako poeta był bardzo mierny, zgoła nawet nie miał usposobienia poetyckiego, porwany pędem swojego wieku nie mógł dosyć skupić ducha, żeby wydać utwór znakomity, celujący bądź myślą, bądź formą. Pieśni właściwe, i pieśni zachowane w Kantyczkach, bez porównania więcej mają ceny dla poezji polskiej, niżeli rymotwórcze płody Reja. Uczynił on jednak bardzo wiele przez to, że pokazał ludziom książkowym, nauczycielom i poetom z profesji bytność literatury ludowej, obudził ich ciekawość do rozważania form poezji gminnej.

Daleko znakomitsze miejsce zajmuje Rej jako pisarz prozą. Wiek XVI rozpoczyna zawód wyzwalania się myśli ludzkiej. Powszechnie natenczas karność Kościoła zdawała się być zbyt surową, dziedzina przyjętych wyobrażeń zbyt ciasną: szukano nowych dróg wiedzy, próbowano za pomocą filozofji tłumaczyć wielkie zadania religijne i polityczne. Filozofowie ówcześni wynosili pod niebiosa systemy starożytnych Greków i Rzymian. Szlachta pobu-

dzona do ciekawości, a nieumiejętna, bardzo rada była wiedzieć co się w tych grubych księgach kryło. Pod koniec wieku XV, uczeni, biskupi, filologowie, kommentowali filozofją grecką i łacińską. Hozjusz na palcach znał Cycerona, Platona i Arystotelesa; cytował z tekstów oryginalnych zdania Ojców Kościoła. Ale szlachta ówczesna nie mogła od razu ogarnąć takiego ogromu wiadomości, wyuczyć się tak prędko po grecku i po łacinie. Chwytano więc łakomie szczupłe zbiory, skrócenia, anekdoty. Dzieła tego rodzaju stały się lekturą codzienną. Pisarze mało znani i małej wartości, Diogenes, Laertes, Aulus Gellius, poszli natenczas w obieg; tłumaczono, czytano, przytaczano Apoftegmata Plutarcha, wszystkich kompilatorów greckich i rzymskich: każdy pragnął nauczyć się prędko i małym kosztem.

Mikołaj Rej, jako pisarz europejski przez to, że należał do Polski połączonej z Zachodem i do Kościoła polskiego będącego cząstką Kościoła powszechnego, podzielał usposobienia swojego wieku. Dzieła jego zdają się być pisane pod tym samym wpływem, co dzieła sławnych tejże epoki autorów, Baltazara Castiglione i Montaigna. Castiglione żył z nim współcześnie, Montaigne nieco później. Jednaka chęć upowszechnienia w mowie pospolitej, spierających sią naówczas mniemań politycznych i religijnych; jednaki talent wyrażania z łatwością i po prostu myśli wzniosłych, uczuć głębokich; jednakże pochopność do gadania o wszystkiem, znamionują tych trzech pisarzy. Każdy z nich jednak wyobraża swój naród i stan do którego należał.

Najsławniejszy między nimi Baltazar Castiglione, patrzał na upadek potęgi szlacheckiej i rzeczypospolitych we Włoszech. Włochy roztargnione przez fakcje szukające sobie podpory we Francji, w Austrji, w Hiszpanji, nie miały już ani jedności, ani ogólnej myśli narodowej. Szlachta garnęła się do jednego lub drugiego z tych dworów: zgasło uczucie niepodległości politycznej, jaśniały świetne dwory panów włoskich. Castiglione przepędził młodość na dworze księcia Urbino, króla angielskiego i papieża Leona X. We wszystkich też pismach swoich usiłuje kształcić Włochów i cały ród ludzki na wzór doskonałego dworaka, jaki sobie w głowie utworzył. Dworak u niego jest to człowiek skończony, ideał człowieka. Zrobił on to dla sztuki dworactwa, co Kwintyljan dla sztu-

ki krasomówstwa: napisał ustawy, prawidła. Mało go obchodzą wyobrażenia religijne, rzadko kiedy wdaje się w kwestje polityczyskać wziętość na którymkolwiek z błyszczących dworów książąt włoskich. Mówi bardzo wiele o muzyce, o fechtunku, o należytym ne; jedynie ma przed oczyma przymioty jakich potrzeba, żeby posposobie prowadzenia rozmowy, o przyjemnem opowiadaniu anekdot, i t. d.

Michał de Montaigne, pan francuski, był świadkiem walki protestantyzmu z katolicyzmem. We Francji oddawna każde sparcie się wyobrażeń przybierało charakter polityczny, kwestja religijna stawała się zaraz kwestją stanu. Dla Włochów reforma była zadaniem polityki zagranicznej, dla Francuzów sprawą wewnętrzną: dzielili się oni na stronnictwa wojujące piórem i orężem. Hugonoci i katolicy, wiązali się jak wiadomo, to do króla Nawarry to do Ligi; ale były umysły wyższe, niepodległe, co nie oddając się wyłącznie widokom żadnej partji, przypatrywały się pochodowi całego ruchu. Montaigne należy do liczby tych ludzi, którzy widząc wyraźnie schodzącą przeszłość, nie umieli odgadnąć i oznaczyć przyszłości. Służył on pod chorągwią Henryka IV, chociaż był katolikiem; miał skłonność ku protestantom, chociaż w pismach swoich bronił religji katolickiej. Umysły zachwiane w wierze próbowały stać o własnych siłach. Montaigne też straciwszy nadzieję rozwiązania religijnych i politycznych wątpliwości za pomocą filozofji dawnej i pojęć tradycyjnych, szukał w samym sobie klucza zagadki, i rozpoczął długi zawód piśmiennictwa samodzielnego. Zastanawia się nad sobą, roztrząsa swoje wady, ceni swoje przymioty, i nakoniec zatapia się zupełnie w samym sobie. Ciągle wyjeżdżając na plac z pokorą, ciągle powtarzając, że bynajmniej nie podaje się za wzór doskonałości, radby jednak jak widać cały świat podług siebie przykroić. Zdaje mu się, że ponieważ zhodował się na wsi między chłopami, najlepiej jest tak wychowywać młodzież, i wszyscy rodzice powinniby trzymać się tego trybu; mniema także, że jego zdania o małżeństwie są najsłuszniejsze; sądzi niemniej, iż sposób w jaki dopełniał powinności względem króla i ojczyzny, przystawałby najbardziej wszystkiej szlachcie francuskiej. Zobaczymy niżej czem się różnią wyobrażenia Montaigna od wyobrażeń naszego szlachcica polskiego. Montaigne jest politykiem i człowie-

kiem rozumnym. Nie dowierza protestantyzmowi, bo widzi go być szkodliwym Francji; broni katolicyzmu, bo to instytucja mądra i wypróbowana od wieków. Nie masz w nim najmniejszego śladu tego mistycyzmu głębokiego jakim tchnęli sektarze niemieccy. W dogmatach zawsze prawowierny; w podrzędnych kwestjach pozwala sobie rozprawiać, czyli raczej gawędzić bez miary. Pisma jego, prawdziwy zbiór bezładnej gadaniny o wszystkiem co mu na myśl przyszło, są arsenałem gdzie każda strona może sobie broń znaleźć. Pisząc w różnych epokach swojego życia, odmiennie zapatrywał się na rzeczy potoczne; główną jego cechą jest niezachwiana wierność dogmatom, nieograniczona wolność wykładu zadań podrzędnych, niepowściągniona chętka wygadania światu, co się z nim samym działo.

Szlachcic polski nie miał erudycji szlachcica francuskiego. Obadwa oni lubili czytać te same dzieła, czerpali naukę w skróceniach, w zbiorkach podręcznych, w wyciągach z filozofów; ale Montaigne lepiej znał autorów klasycznych, mianowicie poetów, i można powiedzieć że dzieła jego są przedziwną mozajką wierszyków, anekdotek, wyrażeń szczęśliwych, osadzonych w żywe opowiadanie dowcipnego gaduły, prawiącego łatwo i jakby od niechcenia. Rej przytacza często tych samych pisarzy, powołuje się na te same powagi; ale już zakreśla sobie plan zupełniejszy, tworzy system filozoficzny, co pochodziło stąd, że był szczerszy i miał więcej wiary od Montaigna. Chociaż protestant, przyjmuje nieraz Biblją i tradycje katolickie; nie oddziela ich jak Montaigne od zadań moralnych i filozoficznych; wszystko co widział, nad czem się zastanawiał chce spoić w całość, a za wzór tej całości bierze sobie rzeczpospolitą Polski. Ma on szczególniejszy, właściwy sobie sposób pojmowania rzeczy, i ten wyłożył w swojem dziele pod tytułem: *Źwierciadło albo kształt w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we źwierciadle przypatrzyć*, czyli *Księga żywota człowieka poczciwego*. Stan znaczy tu różne powołanie szlacheckie nie zaś klasę w narodzie, bo u niego równie jak u Montaigna i Castiglione, szlachcic tylko jest człowiekiem w kraju.

Rej poczynając od stworzenia świata, opowiada podług Ksiąg Mojżesza i wykładu Kościoła, jak Bóg stworzył człowieka, potem zastanawia się nad różnicą charakterów w ludziach, co przypisuje

różnej mierze płynów czyli wilgotności wchodzących w skład ciała ludzkiego. „Albowiem — mówi — to jest rzecz nieomylna, iż ciało człowiecze z tych się czterech wilgotności rodzić musi, to jest: ze krwi, z kolery, z flegmy, a z melankolji. To już wiemy snadnie co jest krew a co jest flegma, ale melankolja jest jakaś lipkość a klejowatość po ciele a po członkach człowieczych rozlana, która też ma nie mało mocy swojej. A kolera to jest zgoła żółć, którą częstokroć i w każdym zwierzęciu widzimy... Krew czyni człowieka wesołego, hojnego, wspaniałego; kolera pysznego a zuchwałego; flegma zasię leniwego, ospałego, bladego; melankolja frasownego. Otóż którabykolwiek tylko sama człowiecze ciało opanowała, pewnieby je snadnie umorzyła, albo bardzo zepsowała. Ale to Pan nadobnie tamże przy stworzeniu świata postanowić raczył, iż zawżdy jedna ku drugiej przymięszana być musi, tak iż chłodna gorącą chłodzi, a gorąca też chłodną zagrzewać musi...“ Tym sposobem przypuściwszy wrodzone każdemu człowiekowi usposobienie, nazywa je po łacinie *fatum*, po polsku zaś *wyrokiem*. Człowiek przez ten wyrok skazany być rzeźwym albo ociężałym, dobrym albo złośliwym, ma jednak dane sobie to, co Biblja mianuje *duchem żywiącym*, a co Rej bierze po prostu za *rozum*, udzielony nam na to, abyśmy mogli usposobienie przyrodzone kiełznać, hamować i zwracać przyzwoicie.

Pod względem cielesnej natury swojej, człowiek zajmuje miejsce bardzo niskie, należy niemal do jestestw nieorganicznych, wystawionych na działanie żywiołów. Ale ulega on jeszcze wpływowi sił wyższych, ciał niebieskich, mających już związek z jego życiem zwierzęcem. Podług wyobrażenia Reja, świat powszechny wielce jest podobny do rzeczypospolitej Polski. Są w nim jakby stany płanet, komet, gwiazd dostojniejszych i mniej zacnych, a bardziej szlachetne rządzą podlejszemi, skąd też i ziemia doświadcza rozmaitej ich władzy w biegu swoim. Z wpływu tych płanet wynikają rozmaite przypadki, zdarzenia, obroty spraw ludzkich, a przytem skłonności zwierzęce człowieka. Pod jakim wpływem kto się urodzi, takie ma *przeznaczenie*, czyli mówiąc słowami autora „*praedestinatio*, co zowiemy przejrzenie Pańskie“. Przeznaczenie to różni się od wyroku, *fatum*. Wyrok jest siłą żywiołów, przeznaczenie mocą ciał niebieskich. Skutkiem działania tej mocy człowiek posiada

różne skłonności. Rej podaje tu myśl niepospolitą, że liczba złych skłonności ludzkich, odpowiada liczbie dziesięciorga przykazań Boskich, to jest, że jedni mają wrodzony popęd do bluźnierstwa, drudzy do krnąbrności przeciw starszym, inni do zabójstwa, kradzieży, i t. d. Owoż jako ku pokonaniu żywiołów, służy człowiekowi duch żywiący, tak dla panowania nad skłonnościami ma on prawo pisane, przykazania: bo gdy wpływ planet jest widoczny, i prawo także musiało ukazać się widocznie. Światło to zabłysło przez Mojżesza jak pochodnia dla ujrzenia co jest złe, a co dobre; w Chrystusie Panu zaś zajaśniało jako słońce. Rej dodaje nawet prostodusznie, że Zbawiciel wyprowadził ludzkość z wielkiego kłopotu; teraz bowiem możemy przynajmniej mówić o Bogu kiedyśmy jego słowo usłyszeli.

Taki jest ogólny system Reja. Wedle niego, rozum dany jest na to aby oświecał, prawo zaś głównie aby powściągało. Powiada nawet w przemowie, że co starożytni filozofowie czynili starając się oświecać drogi ludzkie i hamować złe skłonności, to on chciałby uczynić dla Polaków, chociaż prostak i nieuczony. Wyłożywszy pokrótce swoje pojęcia powszechne, zajmuje się stosowaniem ich do zwykłego życia w Polsce. Zdaniem jego szlachcic polski jest przełożonym nad całą ziemią, jestestwem najdoskonalszem jakie ludzkość wydać mogła. Co niżej, co jakby ukryte w warstwach podziemnych, to już zdaje mu się być czemś należącem do kreacji dawniejszej i zgoła niepojętem. Wystawiwszy więc sobie szlachtę polską w osobie młodzieńca, którego zamierza ukształcić, ku niemu zwraca swoje postrzeżenia i prawidła.

Naprzód, wykłada mu przepisy Ewangelji, potem mówi o różnicy temperamentów i wpływie planet. Dla poznania temperamentu radzi najbardziej przypatrywać się człowiekowi kiedy jest pijany. „Bo koleryk wnet z myślą swą w górę wzleci, wnet chce być hetmanem, a choć nic nie ma przecie się sobie panem zda. Krewnik zasię wesół, skacze, miłuje, ściska, dałby bardzo rad każdemu by jedno co miał. Melankolik zasię lamentuje, wszystko mu niewczas, wszystko się mu krzywo widzi. A flegmatyk zasię chrapie, sapie, śpi, a na brzuch pluje, a przecię i omackiem kufla podle siebie maca.“ W naukach tych kreśli nam Rej żywy wizerunek swoich współczesnych. Dalej, daje matkom i nauczycielom

rady, jak mają wychowywać dzieci; przytacza anekdoty i przykłady z Pisma Ś., z dziejów starożytnych i nowych; podobnie jak Montaigne zalewa potokiem cytacyj: ta wszakże zachodzi między nimi dwoma różnica, że Francuz żyje tylko w książkach i w samym sobie, Polak zaś w Biblji i w przyrodzeniu. Wszystkie jego porównania, przenośnie, obrazy, brane są z Ksiąg Świętych i z ziemi ojczystej; ma on uczucie natury, lubi zwierzęta, czego zgoła nie widać w Montaigniu.

Rady jego bywają czasami osobliwsze, i przytacza ciekawe anekdoty mówiąc o wychowaniu dzieci. Opowiada naprzykład, że gdy jeden chłopiec temperamentu żółciowego, okazywał niezmierną skłonność do morderstwa, rodzice zrobili go rzeźnikiem, i tym sposobem zręcznie nadali nieszkodliwy kierunek krwawym jego skłonnościom.

Wychowanie podług Reja, jest zupełnie polskiem. Każe on młodzieńca uczyć nieco czytać i pisać, ale gramatyką i logiką, do których ma wstręt wyraźny, nie chce go męczyć; zaleca natomiast żeby wprawiał się jeździć konno, ciskać dzidą, gonić do pierścienia, strzelać z rusznicy, nareszcie wyprawia go na wędrówkę. Rozdział o wędrownictwie dość rozciągły, mieści w sobie powszednie, znane prawdy; zajmującym jest wszakże dla Polaków, bo pełno w nim szczegółów ówczesnego życia domowego panów i szlachty. Rej wysokie miał wyobrażenie o krajach obcych, ale mało cenił wynalazki i sztuki. Radzi on wychowańcowi swemu, żeby się przywiązywał do jakiego zagranicznego magnata, człowieka statecznego, poważnego, i w rozmowach z nim szukał sobie nauki. Rozmowa trzyma u Reja pierwsze miejsce w całym ciągu wychowania.

Skreśliwszy tym sposobem wiek młodzieńczy, przechodzi do lat średnich, wylicza i opisuje powinności wieku męskiego, poświęca znaczną część swego dzieła zastanawianiu się, jak należy obierać sobie stan, jak służyć rzeczypospolitej i królowi. Cztery główne stany, czyli powołania, przypadłyby Rejowi wybornie do jego czterech temperamentów, ale że był protestantem, musiał pominąć stan duchowny i przeto system swój zrobił niezupełnym, powołanie obywatela ściągnął do wojskowości, urzędowania, i życia dworskiego, kapłaństwa ledwo gdzie niegdzie dotknął.

Obowiązki i przyjemności każdego z trzech wskazywanych

szlachcicowi powołań, opowiada Rej z wielkim talentem, stylem pełnym prostoty, bardzo dla Polaków powabnym.

Naprzykład o stanie wojskowym mówi jak następuje: [1] „A jeśliby cię też w stan rycerski albo żołnierski myśl wiodła, wierz mi i tambyś się nie bardzo źle udał. Bo tam znajdziesz i dworstwo, i towarzystwo, i ćwiczenie, a snać mało nie potrzebniejsze niźli u dwora. Bo się tam nauczysz gospodarstwa, bo się już swym stanem tam nie inaczej jako we wsi gospodarstwem musisz zatrudniać. Już się tam nauczysz pomiernego szafarstwa, boć tego będzie potrzeba, bo tam trudno jako doma do śpiżarni. Nauczysz się cierpliwości, nauczysz się spraw rycerskich, nauczysz się około koni, około sług i około innych potrzebnych rzeczy sprawy a opatrzności, a snać mało nie rychlej niźli w onej dworskiej zgrai darmo leżącej. Bo jeślić się trafi być w ciągnieniu, tedy już tam wielka rozkosz patrzyć na ludzi, patrzyć na sprawy, patrzyć na hufce pięknym porządkiem postępujące, nasłuchać się onych wdzięcznych trębaczów, bębnów, pokrzyków, aż ziemia drży a serce się od radości trzęsie.

„Przyjdziesz na stanowisko, nie trzebać już będzie oliwek a limonji, ani kaparów dla przysmaków, jako onemu doma leżącemu a rozpieszczonemu brzuchowi. Bo powiadają iż to najwdzięczniejszy przysmak żołądkowi, przegłodzenie. Boć stanie za limonją i za kapary ona wdzięczna przejażdżka z miłem towarzystwem, żeć tam smaczniejsza będzie wędzonka a kasza, niźli gdybyś leżał za piecem, na ścianę nogi wzniósł, a w kobzę grając czekał rychłoli obiad dowre, niźlićby przyniesiono ci bijankę z marcepanem.

„...Jużeśmy słyszeli jakie rozkosze a jakie krotofile są w ciągnieniu między rycerskimi ludźmi. Patrzajże zasię, gdy już potrzeby nie będzie a rozłożą je po leżach, jakiej tam dopiero rozkoszy i ćwiczenia używać będą. Azali tam nie rozkosz mają gdy się do jednej gospody z potraweczkami nadobnemi znoszą. Azaliż tam nie będą wdzięczne rozmowy a one poczciwe żarty. Że więc jako ono powiadają i gęba ledwie się nie zakrzywi od śmiechu, acz też

---

[1] Ponieważ nie idzie tu o filozoficzny rozbiór pisarza, pozwalamy sobie użyć pisowni nowej, i niektóre archaizmy zastąpić wyrazami powszechnie znanemi, przez co tekst wyda się lepiej. (*Przyp. tłumacza).*

tam i kufel, i żołędny tuz wielkie zachowanie miewają, ale gdy tak jakoś słyszał zachowasz na wszem stateczną pomiarę w sobie, nic to tobie wszystko szkodzić nie będzie: bo trudno tego, powiadają, do tańca ciągnąć kto nierad skacze. Potem zasię na wdzięczne się przejażdżki rozjadą, drudzy na wyścigi, drudzy też jakiem myśliwstwem, drudzy też z łuków strzelają, kamieńmi drudzy miecą: owo tam żaden czas bez wżdy jakiej krotofili być nie może."

Daje przytem Rej i moralne nauki wychowańcowi swojemu:

„A to zawżdy miej na pieczy — mówi — gdy tam ujrzysz że drapią, biorą a szarpią niewinnych ludzi i ich majętności, bo to jest stary zwyczaj wojenny, chociaż się łzy leją, chociaż głosy aż pod niebo o pomstę wołają; aleć ja radzę, byś miał przemrzeć i ze szkapami, tedy jak możesz ostrzegaj się tego, abyś miał i jedną suknię przedać, a w drugiej się do domu wrócić, tedyć to lepiej będzie, niźli głosy niewinne a przekleństwo na się spuścić."

W podobny sposób mówi o życiu na dworze, gdzie radzi swemu szlachcicowi żeby się starał podobać panom, ale nie zbaczał nigdy z drogi prawdy i cnoty. Dalej wreszcie zajmuje się jego ożenieniem, gospodarką domową i sprawami publicznemi, co już odkładamy do lekcji następnej.

LEKCJA XXXIV

Wtorek, 1 czerwca 1841

Rej lepiej daje poznać Polskę, niż wielu jej dziejopisarzy. — *Zwierciadła* ciąg dalszy. — Małżeństwo wedle Reja i wedle Montaigna. — Pierwiastki składające rząd Polski. Potęga i pomyślność rzeczypospolitej. Konstytucja jej niepojęta dla cudzoziemców. — Styl i język Reja. Budownictwo językowe Słowian.

Kilka dzieł w rodzaju Reja dobrze przełożonych, dałoby cudzoziemcom dokładniejsze wyobrażenie historji polskiej, niżeli to jakie powziąć mogą z dziejopisarzy, mianowicie dzisiejszych.

Rej, powtarzamy jeszcze, rozwija nam przed oczyma cały obraz życia w Polsce. Co pozostało tutaj słowiańskiego, to daje się widzieć

w zakresie rodziny, w obyczajach, w nałogach, w cnotach domowych, pomiędzy któremi celuje słowiańska gościnność; co właściwie jest polskie, to występuje na jaw w sprawach publicznych, w stosunkach obywatela z krajem; co nakoniec można nazwać powszechnem, europejskiem, tego wizerunek mamy w wyobrażeniach religijnych i socjalnych. Polacy w owym czasie wygórowali już daleko nad Słowian Dunajskich. Tamci bowiem wyśpiewują tylko swoje uczucia, malują obrazki swojego życia; ci zaś myślą i rozprawiają: każdy nawet pragnie pojęcia własne stosować do polityki i spraw potocznych.

Porównywując zdania Reja ze zdaniami Montaigna, można dostrzec ogromną różnicę tej samej cywilizacji chrześcijańskiej, zaszczepionej na dwóch pniach różnych: na Gallji rzymskiej, i na społeczeństwie słowiańskiem.

Zostawiliśmy naszego szlachcica zabierającego się do małżeństwa. Skończył on już nauki, bywał na świecie, odbył parę wypraw wojennych, liczy do 40 lat wieku: Rej powiada, że teraz właśnie pora myślić o ożenieniu się, i każe mu dobrze zastanowić się nad wyborem, „bo tu nie o rękaw idzie, ale o całą suknię."

Michał Montaigne poświęca także jeden rozdział wyłącznie małżeństwu; ale składa go z maksym czerpanych w odmęcie mniemań mędrców greckich i rzymskich. Chcąc oznaczyć wiek w jakim żenić się najlepiej, zasięga zdania Ateńczyków; po prawidła względem obowiązków małżeńskich nie umie gdzie indziej udać się jak do Rzymian. Radzi się nawet i Turków. Powiada, że ciekawy był wiedzieć co w tej mierze myślił Mulej Hassan, bej Tunisu, zrzucony natenczas ze swego tronu i tułający się po Europie. Jak tedy sam nie miał żadnej pewności moralnej, tak też nie mógł rozumowań swoich oprzeć na żadnem uczuciu moralnem. Zapomniawszy, że w pamiętnikach swoich zapisał cały rozdział, albo raczej cały tom, broniąc karności kościelnej, prawi o małżeństwie co mu ślina do gęby przyniosła. Mówi naprzykład:

„Gdybym miał się żenić, żeniłbym się w 33 roku... Arystoteles wszakże zaleca podobno rok 35. Platon nie życzy wstępować w stan małżeński przed rokiem 36, a słusznie żartuje sobie z tych co się żenią po roku 55, potomstwo ich uważając za niegodne życia i pokarmu. Tales najlepiej oznaczył właściwą porę, kiedy matce na-

glącej go do ożenienia się w młodości odpowiadał: jeszcze nie czas; a skoro się podstarzał: — już po czasie."

Dalej Montaigne wytrząsając niezmierny swój zapas uzbieranych przykładów i pewników, kończy na tem, że para wtenczas najlepiej jest dobrana, kiedy mąż głuchy a żona ślepa. W ogólności nie jest on za małżeństwem; mówi nawet, że się człowiek nie dla siebie ale dla familji żeni; rozróżnia miłość od małżeństwa; wymaga od żony żeby była dobrą, skromną, słowem wzorem cnót wszystkich, męża zaś zgoła do tego nie obowiązuje, i zdanie to popiera przykładami historycznemi; dodaje naostatek, że dobrze jest nie śpieszyć się z ożenieniem, bo szlachcic francuski, mógłby w synach dorosłych znaleźć współzawodników na dworze, musiałby sam jeszcze będąc młodym, dzielić się z nimi majątkiem, zbroją, pojazdami i wszelkim sprzętem.

Inne zupełnie wyobrażenie o powinnościach ma nasz szlachcic polski. Dla niego małżeństwo jest ustanowieniem Bożem, a obywatel powinien żenić się aby odpowiedział swemu przeznaczeniu na tej ziemi, i aby znalazł własne swe szczęście. Zdaniem jego, nie masz szczęśliwszego życia nad domowe i wiejskie.

„A jeśliże już — powiada — tak myśl swą z przejrzenia Bożego postanowisz, tu się dopiero będzie pilno trzeba oglądać a roztropnie uważać, jakiego towarzysza i jakiemi obyczajami sobie go szukać i obierać masz."

Montaigne upatruje tylko jakby się świetnie i bogato ożenić; Rej przeciwnie zaleca brać żonę równego sobie stanu.

„Bo ów co się z wielkiego stanu ożenił, nie może być inaczej aby wżdy mająteczku swego jako tako przyniewolić nie miał, bo już i większym kosztem, i w większej powadze, i w większej trudności onę miłościwą chować musi, niźli powinien wedle mienia swego. Już czerwony rząd musi być na woźniki a niedźwiedzie do kolan, a kobierce z kolebki wywieszaj z obu stron, a gałki aby się ze wszech stron błyszczały. Już dwie służbiste a trzecia coby im kwokała, trzy lisztwy u sukni aby były na każdej. Już ściany obić musi, już z półmiska precz kapusta. Przyjedzie gość, już go w większej ceremonji chować musi, bo już musi być wino, i z Bożą męką malowana szklenica, i kasza ryżowa na wieczerzę, bo się już jęczmień dla pani nie godzi. Przyjedzie zaś szwagier w kil-

kadziesiąt koni, to już na sześć mis zastawiaj, już wszystkim równo nalewaj, bo każdy będzie z lisim kołnierzem, trudno będzie poznać gdzie pan. Drugim też do wsi obroki dawaj, owsa dosypuj, że go ledwie gęsiętom kęs na wiosnę zostanie, i to w pudle gdzie pod dachem aby go nie naleziono. Przyjedzie też zasię pan zięć do pana szwagra, alić konie w karczmie i z pachołki, przywitają go wżdy, o witajże panie zięciu, siądźże panie zięciu, nalejże też dla pana zięcia; a na wieki nie spytają się jeśli jadł pan zięć, albo gdzie konie stoją, że czasem nieborak i naczczo się upije, i także spać do stodoły gdzie polezie. A konik, chartek, ptaszek, jeśli się co u pana zięcia przytrafi, to już nie jego, pana szwagrowo, i już się tak każdemu wymawiać będzie.

„Ale jeśli jużeś tak na tym swą myśl postanowił, iż w tym poczciwym stanie chcesz żywot swój postanowić, a staniku swego pomiernego, poważnego, statecznego i bogobojnego użyć, szukajże sobie żonki stanika sobie równego, wychowania a ćwiczenia roztropnego, obyczajków nadobnych a wstydliwych, a posagu wżdy jaki może być. Bo powiadają iż to są przysmaki dobrego ożenienia, uroda, obyczaje, przyjaciele, a posag. A nie zawodźże się na wielkie trudności, na wielkie zgraje, na wielkie koszty, boć mało potem iż bęben przed tobą kołace, a surma wrzeszczy, a chłopi po płotach się wieszają ukazując sobie gdzie to pan młody jedzie. Bo znajdziesz u drugiego co na tę przejażdżkę a na przenosiny posagu nic mu nie zostanie, i będzie długo sypiał aż do południa, bo go kurek żadny nie obudzi. Ale ty nie rozmyślając się ani na żadne zbytnie miłości, ani na żadne powagi, ani na żadne spadki albo wielkie pomoce, gdyć się już w obyczajach i w urodzie i w poczciwych przyjaciołach upodoba poczciwa dzieweczka, miejże ty Pana Boga dziewosłębem, a anioły jego za swaty, a bez wszech wielkich zalotów uczyń powinności swej chrześcijańskiej dosyć."

Montaigne przeciwnie, radzi poruczać przyjaciołom wyszukanie żony, bo człowiek sam może zaślepić się namiętnością, a ponieważ małżeństwo jest rachubą interesów, cudze oczy lepiej mogą je rozpatrzyć.

Dalej Rej mówi:

„Bo to sobie snadnie każdy uważyć może, jakie rozkosze, jakie miłe przypadki z takiego wdzięcznego stanu każdemu przypa-

dać mogą. Już przygoda, już choroba, już każdy niedostatek lżejszy być musi niźli komu innemu, gdy już jedno drugiego onym wdzięcznym upomnieniem cieszy, ratuje, i czem może wspomaga. Już zawżdy wszystko sporo, bo jedno drugiego o wszystko się radzi, wszystko się nadobnie a roztropnie stanowi, wszystkiego się a wszystkiego sporo przemnaża. Przyjedzie przyjaciel, już miło na oną nadobną zgodę patrzyć: ano mu oboje usługują, oboje wdzięczną ochotę ukazują, tak iż na małej rzeczy przy onej ochocie woli tam każdy zostać, niźli ondzie gdzieby mu i korcem zasępiwszy nos, dosypywano.

„Nuż gdy się też zasię gdzie między ludzi trafi ona tak wdzięczna a zgodliwa para, w jakiej poczciwości, w jakiej powadze i baczeniu osobnem u każdego być musi! Już się tu do nich wszyscy kupią, już tu z niemi sobie nadobne rozmówki mają, już się tu sobie lada czemu uśmieją. A oni dwa gdy się trafią między ludźmi co z sobą różno chodzą, a jako wilcy z daleka na się zaglądają, też się im ludzie jako wilkom z daleka dziwują, i owszem się ich strzegą, a żonom uczciwym zakazują aby z takiemi towarzystwa nie miewały, a od nich się onych zasępionych obyczajów nie uczyły.

„Nuż zasię w domku sobie mieszkając taki poczciwy staniczek, azaż mało rozkoszek swych nadobnych pomiernie użyć może. Azaż sobie nie mają onych nadobnych przechadzek po sadkach, po ogródkach: już oboje grzebią, ochędożają, oprawują, szczepią, ziółeczka sadzą, ano wszystko sporo, ano się wszystkiego z wielką ochotą i dozierać i o wszystko się starać chce. Już przyszedłszy do domeczku ono chędogo, ono wszystko miło, kąseczek chociaż szczupły, ale chędogo a smaczno uczyniony. Już obrusek biały, łyżeczka, miseczka nadobnie uchędożona, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne a drobniuczko usiane, kureczki tłuściuchne. Owa w każdy kącik gdziekolwiek wejrzysz wszystko miłe, wszystko jakoby się śmiało, a wszystko wdzięczniej niźliby u drugiego na trzy misy nakładano.

„Nuż gdy jeszcze owi przyrodzeni błazenkowie, owe dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszątka koło stołu biegając świergocą, a wesoło kuglują, jaka to jest rozkosz a jaka pociecha. Już jedno weźmie, drugiemu poda; tedy się tu sobie urozkoszują, tedy

się tu im jako najlepszym błazenkom uśmieją. A ono gdy już pocznie mówić, tedy lada co bełkoce, a przecię mu nadobnie to przystoi. Tu już patrząc na oną swoją pociechę jakoż nie mają Pana Boga chwalić, jakoż mu dziękować nie mają? A Pan też nie może jedno wdzięcznemi oczyma na oną taką społeczność, i na oną ofiarę swoją, którą mu podawają w poczciwem rozrządzeniu swojem, patrzyć i im wedle obietnic swych błogosławić. Albowiem to mocno zaślubić raczył takiemu każdemu stanowi, kto się w nim wiernie, pobożnie, pomiernie, a wedle woli jego zachowywać będzie, iż bogactwo a poczciwość koło nich zawżdy rozmnażać się będzie, a obiecuje strzec i rozmnażać obory ich, stodoły ich, gumna ich, tak iż w obfitości zawżdy będą używać dobrodziejstwa jego, a ziemia im dobrowolnie zawżdy będzie rozmnażała potrzebne owoce swoje. Żonka ona jego będzie jako winna macica podawając wdzięczne gronka, i Panu Bogu ku czci, a ku pociesze onemu towarzyszowi swemu. Dziatki będą jako oliwne gałązki około stołu jego; a sam w swej stałości stanie jako drzewo cedrowe nad pięknym zdrojem mocno stojące, które już żadnym wichrem poruszone być nie może."

W opisie tym Rej tchnie całą prostotą i świeżością poetów serbskich, a zarazem pod względem formy ma tę jasność klasyczną, od jakiej w rozprawach swoich niekiedy odbiega.

Po małżeńskich następują obowiązki obywatelskie. Poświęcając im większą część swej książki, skreśla prawidła, których człowiek publiczny trzymać się powinien, i z obawą pogląda na urzędowanie, a mianowicie tyczące się skarbu. Nie tak myślił Montaigne, mer miasta Bordeaux: urząd zdawał mu się rzeczą bardzo lekką. Chociaż bowiem religijna i polityczna wojna we Francji mitrężyła czasem administracją, nie mogła zatrzymać ani zburzyć machiny państwa zbudowanej mocno; w Polsce zaś nie było nic coby zakrawało na mechanizm rządowy, i wykonawca praw doświadczał mnóstwa wszelakich zawad, gdyż wedle polskiego pojęcia rzeczy, wykonanie to zależało zupełnie od dobrej woli obywateli, a zatem urzędnik często widział narażone swoje sumienie nie mogąc uczynić zadość ustawom, które wypełniać przysięgał.

Rej dostarcza nam ciekawych szczegółów w tej mierze. Dowiadujemy się od niego naprzykład jak w ówczesnej Polsce wybie-

rano podatki. Oto sejm uchwala pogłówne, poborca z uniwersałem zjeżdża na grunt włości, wzywa do siebie starostę włościańskiego albo wójta, żeby wedle liczby głów złożył podatek. Wójt szczwany lis, wcześnie zaradził sobie, wyprawił wszystkich mieszkańców w różne strony z domów, przynosi kilkanaście groszy, i drapiąc się w głowę z miną zbiednioną powiada, że dalibóg tyle tylko jest ludzi, wieś stoi pustkami. Istotnie, mógł się on zaklinać w tej chwili rzetelnie, bo jedni porozchodzili się na grzyby, drudzy na orzechy, i we wsi nie było prawie nikogo. Poborca odjechał z próżnym workiem, a wójt pił potem z gospodarzami przez dwie niedziele. Sejm na drugi raz chwyta się innego sposobu, ustanawia podymne. Wójt nie w ciemie bity ma środek i na to: skupia po kilka rodzin do jednej chałupy i znowu klnie się na duszę, że nie więcej jest dymów osiadłych. Trudno było tym wykrętom zapobiec, bo rząd polski nie robił nigdy popisu ludności; ilekroć zabierał się do tego, przypominano mu, że król Dawid ciężką poniósł karę za ciekawość wielu miał poddanych. Pozostawało więc tylko uciec się jeszcze do przysięgi. Przysięga była jedyną rękojmią prawa, jedyną mocą wykonawczą.

Z tych to powodów ówcześni Polacy stronili od funkcyj rządowych i skarbowych. Niedość bowiem, że urzędnicy tego rodzaju napotykali tysiące trudności, ale nadto, jak Rej powiada, byle z nich który postawił nowe wrota, zaraz wołano, że tędy przechodzi grosz publiczny, byle wymurował komin nieco wyższy, natychmiast krzyczano, że przezeń ulatują z dymem dochody rzeczypospolitej. W czasie wojny także, ponieważ każdy szlachcic powinien był siadać na koń, miano za złe królowi, iż rządców i poborców zostawiał w kraju. Życie polityczne miało daleko więcej powabu; każdy ubijał się o to, żeby zostać posłem, albo zasiąść w senacie.

Rej z wielką znajomością rzeczy wyjaśnia naturę rządu reprezentacyjnego. Znał już on dobrze ten system uważany dzisiaj za wynalazek nowy. „Na to — powiada — ludzie poczciwi między sobą posły obierają, aby sami wielkiemi zgrajami a ze szkodą na sejmy wszyscy nie jeździli. Ty posłom, coby sami sprawować mieli, powierzają, tego się im zwierzają, a zowią je nadobnem nazwiskiem, stróżami rzeczypospolitej".

Znał on ważność obowiązku poselskiego; zaszczyconemu ufnością współobywateli, przekłada co piastuje, każe przystępować do spraw publicznych jak do sakramentów. „Bo uważ sobie — mówi — o co tam idzie, jedno sobie pomyśl ktoć się zwierza, i czegoć się zwierzają. Boć się zwierzają oni zacni a rycerscy stanowie, zwierzając się oni wdzięczni bracia, a powinowaci twoi. Patrzże czegoć się zwierzają. Zwierzając się najdroższych klejnotów, praw a wolności swoich, zwierzając się majętności a gardeł swoich. Patrzajże jaka to jest rzecz wielka i poważna, mógłby ją właśnie jakiem *sacrosanctum* nazwać".

Znał także i owe szkopuły niebezpieczne, o które w dzisiejszych izbach europejskich rozbija się poczciwość deputowanych; na czele ich kładzie widok osobisty i nepotyzm: „Albowiem sprawą publiczną jak swoją szafujemy, tak nią czasem zatrząsamy jako owym plugawym ogonem lisim, co im ławy pocierają. Każdy snadnie się tego dopatrzy, niech jedno przypadnie lada prywatka, a nietylko już swoja własna, ale niechaj ruszą mnicha, księdza, pana, starostę, wojewodę, albo urzędnika jakiego, albo też szwagra, zięcia, albo powinowatego jakiego, wnet usłyszysz prędką obmowę, prędkie a uporne zasądzenie i czasem niepomierne poswarki, by też to miało być i z obrażeniem rzeczypospolitej, byleby jakiej wioski do czasu podzierżeć dano, albo w nadziei zysku jakiego. A cóż gdy już przyjdzie o swą własną, to już tam chociaż tajemnicami bywa zakryto, przecię wszyscy wiedzą jak się dzieje, bo pismo mówi, iż nie masz nic tajemnego coby się wyjawić nie miało".

Nie przepomina nawet Rej i o tych ujmujących ucztach, bankietach, które zupełnie wychodzą na tak zwane w naszych czasach obiady ministerjalne. Skończywszy swoje uwagi dla posła, przystępuje do senatora.

Ponieważ wedle systemu Reja liczba złych skłonności odpowiada liczbie grzechów głównych, daje więc przestrogi jak człowiek poczciwy powołany na krzesło senatorskie, zaszczycony dostojeństwem najwyższem dla szlachcica polskiego, powinien bronić się od nienawiści, pychy, łakomstwa i t. d., nadewszystko zaś jak ma upominać króla, jeśli w nim wady te zobaczy. Nie tyle idzie tu Rejowi o cnotliwość pojedynczych senatorów, co o zachowanie

od skazy panującego. Zważywszy, że panujący w Polsce mniej natenczas niż kiedykolwiek miał wpływu, może to wydawać się rzeczą dziwną; trzeba jednak dobrze zastanowić się nad słowami Reja, a właśnie poznamy wewnętrzną istotę konstytucji polskiej, dostrzeżemy jak pojmowano znaczenie korony. Senat nie miał już tej władzy co dawniej; zajmował stanowisko podobne jak naprzykład izby parów dzisiaj w niektórych krajach konstytucyjnych: był dopełnieniem królewskości, otaczał ją i wspierał. Mimo całą swą przewagę polityczną, stany nie łatwo mogły mieć przystęp do tronu, przemawiać wprost do króla, bo władza królewska była czemś utajonem w budowie państwa, duszą ożywiającą całe ciało narodowe, ogniem świętym co zapalał stos ofiarny. Rej powiada: „Pana każdego umysł jest jako płomień, który się zawżdy ku górze ciągnie, kiedy do niego dobrych drew przykładają; ale jeśli mu też mokrych a sapiących przyłożą, tedy się wlecze po ziemi z dymem pospołu. Także też dobra rada panu każdemu, albo z nim ku górze leci, albo się z dymem po ziemi włóczy". Świta już w tem zarodek tej myśli rozwiniętej później przez pisarzy politycznych, i zamienionej w dogmat publicznego prawa polskiego, że *król jest to niby matka pszczół*, która sama jedna nie pracuje i żądła nie ma.

Tym sposobem wszelka władza opierała się tylko na ideach moralnych i wdrożeniach wypływających z życia religijnego i zwyczajów dawnych. Znajdują się w Reju ciekawe wzmianki o takich zwyczajach. Nieraz naprzykład testamentem zapisywano królowi całą swoją majętność, a niemal zawsze, przynajmniej bardzo często wydzielano mu cząstkę dziedzictwa. Nadto przysyłano w podarunku znaczne sumy pieniędzy. Jeden z pisarzy współczesnych Rejowi, dziwi się nawet, że ten zwyczaj poczynał stawać się coraz rzadszym.

Bez poznania takich zasad porządku rzeczy w Polsce, nie podobna sobie wytłumaczyć jak to państwo mogło stać i być potężnem. Obok bowiem braku twardych karbów na wolę narodu i tęgiej zewnętrznej władzy królewskiej, widzimy, że w owych czasach rzeczpospolita utrzymuje na żołdzie liczne wojska zdolne odpierać nieprzyjaciela, królowie jej na tylu polach bitw odnoszą zwycięstwa i kraj rośnie mimo swą pozorną słabość.

Państwo Polski rzeczywiście było mocne, król chociaż nie mógł ani wydawać ukazów, ani zarządzać jak mu się podobało, mógł jednak bezpiecznie polegać na poświęceniu się swoich poddanych, rachować na ich moralne uczucia obowiązków. Dopiero kiedy te uczucia poczęły wątleć, i rzeczpospolita słabiała istotnie. Żywioły rozprzężenia leżały w przywilejach rozmaitych stanów i w nieograniczonej wolności ich nadużycia. Póki te przywileje powściągał duch żywotny, zmierzały one ku dopięciu celów ogólnych; skoro później wszczął się zamęt umysłowy i polityczny, rozerwały wszelkie ogniwa jedności i siły moralnej.

Szczególny ten stan rzeczy był niezrozumiałym dla cudzoziemców, a nawet dzisiejsi historycy, zapatrujący się na wzory dziejów obcych, nie umieją go wyłożyć. Wszystko w Polsce szło inaczej niż w całej Europie: widowisko konstytucji polskiej mięszało pisarzy zachodnich. Francuzi i Anglicy za czasów Franciszka I i Henryka VIII, nie mogli pojąć naszych rozpraw sejmowych, gorszyli się tem, że król odkrywał głowę przed posłami krajowymi, przed prostą szlachtą. W wieku XVII, kiedy reforma religijna, poznosiwszy dawne konstytucje, wszędy niemal zaprowadziła despotyzm, wolność polska stała się jeszcze bardziej dziwną Europejczykom. Jeden z nowszych pisarzy, znany powszechnie Fenimor Cooper, stając w obronie Polaków powiedział, że ten rząd bardzo był podobny do dawnych rządów Sparty, Aten i Rzymu, których nowożytne czasy ani pojąć, ani ocenić nie mogą.

Do niebezpieczeństw grożących Polsce, przyczyniała się niezmiernie ta wielka jej szczęśliwość, ta niesłychana pomyślność, o jakiej wspomnieliśmy przywodząc wyrazy jednego historyka z epoki Zygmunta Starego. Możnaby przytoczyć mnóstwo podobnych świadectw: wszędy napotykamy ślady powszechnie błogiego wówczas bytu na ziemi polskiej. Bogactwo wielkich panów, godność moralna w ich stosunkach z tronem, swoboda i zamiłowanie ojczyzny w szlachcie mniejszej, ochota jej do usługi publicznej, to wszystko podnosząc stan rycerski w jego własnem przeświadczeniu o zacności swojej, czyniło go wspaniałomyślnym, wysokim i zadowolonym. Nadzwyczajna łatwość zaspokojenia potrzeb materjalnych, łagodne obchodzenie się właścicieli ziem, dozwalały włościanom używać daleko lepszej doli, niżeli ta, jakiej doświadczał w owym czasie

lud niemiecki i fracuski. Ale też nic nie było łatwiejszego jak zaślepić się tą pomyślnością i broić. Swawola mogła targnąć się bezkarnie na wszelkie prawo, nie znajdował się żaden hamulec na powściągnienie różnowierstwa, skoro poczęło burzyć religijną, moralną i polityczną jedność narodu. Opozycja stała się popularną u szlachty; a rząd nie miał innego przeciw niej środka, jak tylko kupować milczenie krzykaczy. Wpływ pojęć obcych dokonał dzieło zaguby. Naprzód wyobrażenia greckie i rzymskie, później inne cudzoziemskie gwałtem narzucane stanowi rzeczy, nie podobnemu zgoła do niczego co historja ukazać mogła, rozbiły zupełnie budowę Jagiellońską.

W pisarzu o którym mowa, a bardziej jeszcze w poetach jemu spółczesnych, znajdujemy jedynie klucz do prawdziwego wykładu tych dziejów; płonie bowiem w nich ten ogień tajemny co ożywia całe jestestwo narodu. Ustawy, rozporządzenia, artykuły konstytucji pisanej, częstokroć pożyczane od prawodawstw obcych, dają nam wyobrażenie niedostateczne, a nieraz fałszywe o moralnym i politycznym stanie kraju.

Styl Reja jest bardzo rozmaity według mnogiej rozmaitości przedmiotów, których dotykał. Szczególniej powodzi mu się wyśmienicie ilekroć oddając się własnemu upodobaniu i nadewszystko słowiańskiej skłonności, opisuje powaby i rozkosze życia domowego, jak niemniej kiedy mówi o tem, co stanowiło prawdziwy żywot ówczesnego Polaka, to jest o stanie wojskowym i powinnościach człowieka publicznego. Język jego czerpany jeszcze bliżej źródła mowy słowiańskiej, ma wielce cenioną dzisiaj zaletę świeżości. Ponieważ pisał niezmiernie łatwo, dzieła jego zyskiwały przyjęcie powszechne, ale nie nabyły nigdy wielkiej wagi.

Wykształcenie prawie wszystkich języków zachodnich, jest skutkiem licznych prac i mozołów umysłowych. Wyraz lub zwrot dobrze dobrany przez pisarza, staje się tam natychmiast pochwycony od czytelników, zatrzymany w pamięci, puszczony w obieg, wciągnięty w słowniki. Tym sposobem mowa wyrabia się i nabywa bogactw spadkiem przekazywanych z pokoleń na pokolenia: można naprzykład widzieć całą historją początku i wzrostu najpiękniejszych wyrażeń francuskich. U Polaków i u wszystkich Słowian przeciwnie, wyrazy zdają się chodzić i skupiać samopas; składnia jest

niezmiernie wolna, i nikt nie potrzebuje ani uczyć się jej od swoich poprzedników, ani trzymać się wzoru pisarzy. Możnaby powiedzieć z tego względu, że tak samo dzieje się w Słowiańszczyźnie z budownictwem języków, jak z budownictwem mieszkań. O materjał bardzo łatwo, wszędzie znajduje się pod ręką: wznoszą się też często nowe, zgrabnie i pięknie postawione domy, ale nie trwają długo. Rej, a nawet następni po nim wyżsi talentem i mocą pisarze, we dwadzieścia lub trzydzieści lat poszli zupełnie w zapomnienie; język porwany innym popędem zmienił swój tok i barwę: dzisiaj ledwo tylko literaci zaglądają do tych dzieł dawnych, szukając w nich pierwotnych zasobów języka polskiego.

LEKCJA XXXV

Piątek, 4 czerwca 1841

Poezja polska. — *Jan Kochanowski.* Pisma jego po łacinie. Czasy klasycyzmu łacińskiego w Europie. — Wzory jakie Kochanowski mógł mieć u obcych. *Ariost* i *Tasso* we Włoszech, *Ronsard* i jego plejada we Francji. — Przekład *Psalmów Dawida.* — Ubóstwo pisanej poezji narodowej. — *Treny.* — *Satyr.*

Ponieważ w wykładzie niniejszym jako wstępnym, mamy na celu skreślić tylko ogólną drogę i wskazać główne zjawiska ruchu umysłowego trzech państw słowiańskich, przebiegając więc epokę Jagiellońską bardzo bogatą w poetów i w płody ich pióra, zatrzymamy się jedynie nad kilku ludźmi wyższymi, którzy epokę tę reprezentują, a nawet pomiędzy dziełami ich, dotkniemy tych tylko, co uznane są za klasyczne, albo zjednały sobie wziętość powszechną.

Poezja polska, a zatem poezja słowiańska XVI wieku, znalazła reprezentacją swoją w jednem imieniu, w jednej rodzinie Kochanowskich, i w kilku pisarzach sielanek, którzy idąc zdaleka za nimi ukazują się już na schyłku tej epoki świetnej.

Rej cieszył się całym blaskiem swojej sławy, kiedy Jan Kochanowski, najstarszy i najgenialniejszy z braci, ów wielki Jan Kochanowski, poczynał zaledwo sił swoich doświadczać na rymotworstwie łacińskiem. Urodził się on na pograniczu mowy czysto polskiej i pol-

sko-ruskiej, a dzieła jego świadczą, że obie znał doskonale. Niewątpliwie umysł jego w dzieciństwie przejęty być musiał rodzimą pieśnią Rusi Czerwonej. W leciech młodzieńczych, wedle ówczesnego zwyczaju wyjechał na dokończenie nauk za granicę, zwiedził Paryż, bawił czas nie mały we Włoszech. Jako poeta, jako Polak i jako uczony, zasługuje na uwagę pod trojakim względem; należy jego dar poetycki i charakter narodowy rozważać w tamtoczesnem ukształceniu europejskiem.

Podczas swojego pobytu we Włoszech patrzał on na wzrost klasycyzmu. Odradzanie się nauk szło wtedy najsilniejszym pędem. Powszechnie czytano z zapałem i uwielbieniem poetów starożytnych, próbowano naśladować Cycerona i Horacego, rzucono się wyłącznie do łaciny. Język łaciński stał się językiem panującym; przez literaturę nie rozumiano innej prócz łacińskiej: pisać, znaczyło to pisać po łacinie. Dla Polaków umiejętność łaciny była jeszcze konieczniejszą. Kancelarja stanu przyjęła ten język za urzędowy; wszyscy wielcy ludzie kraju przechodzili przez kancelarją; akta jej z owej epoki są szacownemi pomnikami piśmiennictwa narodowego, pisali je tacy mężowie jak Hozjusz, Rej, samże Kochanowski, Szymonowicz i wielu innych poetów i mówców.

W tej epoce Sigoniusza, Robertellego, Manuciusza, Skaligera, w epoce klasycyzmu łacińskiego, Jan Kochanowski w pismach swoich po łacinie celował nad innymi; ale był zanadto artystą, poetą, żeby mógł przypaść do smaku szkole włoskiej, a mianowicie szkole pedanckiej jaka panowała natenczas we Francji. Zwolennicy tych szkół często mieli na myśli co ich obchodziło obecnie, zwracali rzecz do swoich sporów filologicznych; Kochanowski poprostu szedł za Wirgiljuszem i Owidjuszem. Pisma jego przeto nie obudzały żywego interesu za granicą; w Polsce zaś niewiele mógł znaleźć czytelników zdolnych ocenić wykwintny smak jego sztuki, a nawet zrozumieć subtelne napomknienia, potrzebujące głębokiej znajomości życia dawnych Rzymian. Pedantyczne poezje Skaligera i jego współczesnych miały obieg i przyjęcie powszechne, bo wielka sława tych filologów była powodem, że błahe ich poemata drukowano obok ważnych ich dzieł o starożytnościach.

Kochanowski jednak przy swoich pracach w języku łacińskim,

zachęcony rozgłosem chwały Reja, a później przykładem innych wielkich poetów, wziął się do poezji narodowej.

W wieku XVI, mianowicie w drugiej jego połowie, po całej Europie zjawiło się wielu znakomitych poetów, którzy wkrótce poczęli z dziedziny nauk rugować filologów i wszystkie umysły pociągać ku sobie. Camoens i Ronsard urodzili się w roku 1524. W ośm lat później przyszedł na świat Jan Kochanowski; niedługo potem Tasso i Cerwantes, nakoniec młodszy od nich kilkunastu laty Szekspir, który zamyka cykl średniowiekowy. Każdy dziesiątek lat tego wieku oznaczony jest zjawieniem się wielkiego imienia albo wielkiego dzieła.

Pominiemy tutaj Szekspira, największego poetę dramatycznego w szczepie germańsko-normańskim, ponieważ był on natenczas obcym Europie; zwrócimy oko tylko na poetów włoskich i francuskich, których Kochanowski mógł znać i chcieć naśladować.

We Włoszech chciwie natenczas czytano poezje, te romanse rycerskie, co Ariost zlał nakoniec w ogromny swój poemat, a Tasso usiłował prowadzić dalej. Ale z pism Tassa nie znano prócz jego *Rinalda* i gadano tylko ze słychu o pieśniach *Jerozolimy wyzwolonej* nie ogłoszonych jeszcze. Kochanowski więc nie miał przed oczyma innych wzorów prócz Ariosta, i ten nie mógł na niego wpływać. Między tradycją i duchem poetyckim dawnych romansów, a tradycją i duchem poezji słowiańskiej nie masz nic wspólnego. Ariost czerpał ze swoich poprzedników: wszystkie zmyślenia, wszystkie sprężyny brał z cykla poezji rycerskiej, zupełnie nieznanej w Polsce, a przez Czechów naśladowanej niezgrabnie. Poeta czujący się być powołanym przemawiać do swego narodu, nie mógł znajdować ponęty w utworach obcych jego dziejom ojczystym; ton zresztą Ariosta był dla Kochanowskiego za lekki, ta ironja dowcipna co oznaczała już starość sztuki, nie dawała się pojąć człowiekowi należącemu do plemienia młodzieńczego i pełnego zapału. Tym sposobem tłumaczymy sobie oziębłość z jaką Kochanowski poglądał na Ariosta, który wszystkim zawracał głowy.

Również trudno mu było rozumieć Dantego. Umysł słowiański, którego sposób pojmowania rzeczy nadprzyrodzonych, okazaliśmy mówiąc jak się w tej mierze różnił od polotu myśli germańsko-niemieckiej, nie mógł zdążyć za Dantym, który raz wznosi się w górne

krainy, drugi raz zagłębia się w przepaściach. Żeby uczuć tę różnicę, dosyć jest przypomnieć sobie zrobione dawniej przez nas porównanie pieśni serbskiej o rzeczach nadziemskich, z balladą niemiecką mniej doskonałą pod względem formy, ale gubiącą się w obłokach ze swoim przedmiotem. Kochanowski nigdzie nawet nie wspomniał nazwiska Dantego; raz tylko spróbował dość szczęśliwie naśladować jego formę. Widocznie, ten poeta średnich wieków był dla niego niedostępny; starożytni więcej mu przypadali do smaku. Forma starożytna mająca tyle powinowactwa ze słowiańską, forma łacińska, mianowicie Wirgiljuszowska i Horacjuszowska, podobała się niezmiernie poetom słowiańskim. Postrzegli oni zaraz jakie z niej mogli wyciągnąć korzyści dla wzbogacenia swoich języków narodowych.

Kochanowski tedy opatrzony we Włoszech w nabytki tylko klasyczne, przybył do Francji chcąc poznać Ronsarda i tak zwaną jego plejadę, którą składali Baïf, Jodelle, Bellay i inni poeci zaprowadzający naówczas wielką zmianę.

Plejada Ronsardowska odziedziczywszy skarby poezji rycerskiej, miała przed oczyma niezliczone mnóstwo utworów dawniejszych, obfitych w wynalazki, pełnych źródeł epopei i liryki; dosyć było oczyścić prawdziwe żywioły, uwolnić z gmatwaniny niepotrzebnych ozdób, puścić je prostym biegiem. Szkoła hiszpańska wykonała to u siebie szczęśliwie, i utworzyła literaturę narodową. Ronsard, człowiek umysłu ciasnego, namiętny i poziomy, wolał gwałtownie odepchnąć przeszłość. Niezdolny rozumieć tej wzniosłej i głębokiej poezji średnich wieków, co wydała Dantego i teatr hiszpański, widział tylko ułomności jej formy i stylu. Poeci owych czasów, twórcy pomników olbrzymich, nie zajmowali się drobiazgami w wykonaniu; łatwo było upatrzyć w nich błędy gramatyczne, ale niepodobna dorównać im subtelnością, mocą i malowidłem wyrażeń. Ronsard zakochany w formie gładkiej i dokładnej klasyków, stawiąc pisarzy średniowiekowych obok Wirgiljusza i Horacego, wytykał ich barbaryzmy. Sposób ten sądzenia rzeczy był po myśli społeczeństwu w jakiem się on znajdował: filologowie uwielbiali w nim i w jego naśladowcach znajomość greczyzny i przejęcie się łaciną. Umysły zaprzątnione sporami religijnemi, czując potrzebę tłumaczenia się jasno, dobitnie i poprostu, przekładały dialektykę reto-

ryczną, styl poprawny i sentencjonalność Ronsarda nad owe wiotkie i niedające się schwycić formy średniowieczne, które trzeba było ożywiać własnem uczuciem. Ronsard tedy wspierany dążnością swojego czasu, nadał stylowi francuskiemu cały jego kierunek dalszy, wprawił go w tę formę jaką ma dzisiaj, jasną, delikatną, ścisłą i wyrazistą, ale niezdolną już nigdy wydać wielu rodzajów poezji, podobnie jak rylec nie może wydać kolorytu. Nietylko współrodacy, ale i cudzoziemcy uznawali Ronsarda za największego poetę we Francji, za największego poetę w całym świecie. Sam Tasso obałamucony tym okrzykiem powszechnym, przyniósł pod sąd tej miałkiej głowy owoce swoich wybujałych marzeń. Ronsard zgoła nie mógł pojąć wzniosłych natchnień Tassa; rozumiał się on z Włochami w tem tylko co właśnie było ich wadą, naśladował *concetti* Petrarki, te wyszukane płody złego smaku, owe ucinki epigramatyczne, co dają się napotykać w Petrarce, a szpecą także i dzieła Tassa. Ronsard mniemał się być wyższym od ich obu, i rzeczywiście w tym rodzaju miał górę nad nimi; ale nigdy nie był zdolny pojąć mistycyzmu Tassa, ani platonizmu Petrarki.

Kochanowski zabrał znajomość z Ronsardem i chlubi się nawet w swoich dziełach, że się zbliżył był do człowieka tak sławnego; nie obsypuje go jednak pochwałami. Co zaś jest prawdziwą chlubą dla Kochanowskiego, to że nie uległ jego wpływowi; w żadnem z rozlicznych pism jego nie masz nic coby zakrawało na *concetti*, nie masz nigdzie przenośni nieprzyzwoitej, figury zuchwałej, przesady trącącej złym smakiem. Jest to jedyny poeta w owej epoce tak głęboki, w kierunku odwrotnym, jeśli się podoba: poeta najklasyczniejszy, najbardziej łaciński.

Za powrotem do Polski Kochanowski przedsięwziął pisać dla całego kraju, pisać językiem narodowym, jak naówczas poczynali poeci włoscy i francuscy. Oddał się więc zaraz pracy, która mu wielką część życia zabrała: zachęcony przez biskupa Myszkowskiego, wziął się do przekładu na język polski psalmów Dawidowych. Widząc z jakim zapałem chwytano psalmy tłumaczone przez różnowierców dla śpiewania po zborach luterskich i kalwińskich, chciał obdarzyć katolików tłumaczeniem prawowiernem, i wydał dzieło, które zjednało mu sławę nieśmiertelną, które będzie trwać tak długo, jak długo język polski zachowa swą udzielność pośród dialektów

słowiańskich. Wszyscy Słowianie powinniby rozważać psalmy przekładu Kochanowskiego, a Polacy umieć je na pamięć. Dla innych narodów przekład ten nie ma nic ciekawego, cała jego wartość bowiem polega na doskonałości formy. Dzieło to tak mało umiano w późniejszych czasach ocenić, że niektórzy poeci zabierali się poprawiać je i przerabiać. Ale odłożywszy nawet na stronę wysokość genjuszu Kochanowskiego, okoliczności, które przyczyniły się do nastania tego pomnika, już się nie nastręczały więcej. Żeby taki przekład mógł się zjawić, potrzeba do tego naprzód wielkiego talentu poetyckiego; powtóre, żywej pobożności w narodzie; nakoniec tego rozgrzania umysłów, jakie w owej chwili sprawiły spory religijne. Ze wszech stron odwoływano się do Pisma Św. Wiadomo jakie znaczenie miały natenczas księgi Starego Zakonu w Niemczech, a później i w Anglji. Czerpane z nich zdania, przypowieści, porównania, krążyły w życiu powszechnem, wcielały się w mowę potoczną. Biblja stała zawsze przed oczyma ludowi opłomieniona zapałem walk religijnych, a ogień ten podżegał poetów, unosił ich aż do natchnienia dającego usłyszeć ton psalmowy.

Żaden język nowożytny nie posiada takiego tłumaczenia jak Polski. Niemcy szli za poszeptem ducha sektarskiego, wybierali co mogło rozdymać uczucia odpowiednie ich namiętnościom, tekst swoich melodyj naciągali do sporów tamtocześnie obecnych. Ani jedno całkowite tłumaczenie niemieckie nie uchodzi za klasyczne. We Francji dawne tłumaczenia straciły wiele wartości z powodu, że język bardzo się odmienił; za dni dzisiejszych trudniej jeszcze byłoby zrobić przekład francuski, bo wiele form mowy zupełnie nowożytnych tak przylgnęło do języka, że stanowią prawie jego istotę: trudno byłoby naprzykład ustrzec się antytezy, syllogizmu, zwrotu epigramatycznego, co wszystko zgoła nie ma miejsca w poezji hebrajskiej.

Kochanowski w swoim przekładzie psalmów jest natchniony, ma styl szlachetny, jasny i przezroczysty, tok poetycki śmiały, poruszenia swobodne i wspaniałe, wszędzie jakąś powagę sędziwą i uroczystość kapłańską.

Co się tyczy jego poezyj światowych, zastanówmy się naprzód jakie jej zasoby mógł znaleźć w Polsce. Ubóstwo słowiańskie pod tym względem jest niezmierne, w porównaniu do owych skarbów

zmarnowanych przez Ronsarda i jego plejadę niebieską. Kochanowski prócz słabych próbek Reja i kilku pieśni znajdujących się w Kantyczkach, nie miał innego wzoru poezji pisanej. Niektórzy krytycy zarzucają mu czemu nie czerpał z poezji niepisanej, z owych pieśni gminnych jakiemi brzmiała rodzinna jego okolica. Ale cóż on miał do robienia w tym przedmiocie? Czy pisać więcej tych piosnek dla ludu? Nie zbywało na nich ludowi z ustnych podań, a pisanych nie potrzebował, bo czytać nie umiał. Kochanowski pracował dla klasy, która zawsze reprezentuje lud, która nadaje kierunek narodowi, to jest dla publiczności; musiał tedy wziąwszy formę pieśni gminnej podnieść ją do godności klasycznej, musiał tak ją upiększyć, żeby mogła uczynić zadość smakowi ówczesnych uczonych.

Z rodzajów poezji łacińskiej jeden tylko nastręczał mu wzory sposobne do zastosowania. Na wstępie naszego wykładu powiedzieliśmy już, że brak wyobrażenia związującego w jedność dzieje dawnej Polski, nie dozwalał Polakom mieć narodowej epopei. Dramat podobnież był trudnym do przedsięwzięcia, bo literatura serbska nie doszła do niego, a sceny z Pisma Świętego, tak jak je przedstawiano w Polsce, nie dawały dość obszernego pola dla człowieka znającego literaturę starożytną. Kochanowski będąc dawniejszym niżeli Szekspir, Kalderon i Cervantes, mógł tylko zapatrywać się na dramatyków greckich, i naśladując ich wydał znakomite dzieła, o których powiemy niżej. Nadewszystwo zaś służyli mu za przewodników liryccy rzymscy; chciał obeznać z nimi bliżej Polaków, postanowił sobie kształcić poezją słowiańską na krój Horacego i Katulla. Możnaby mu tutaj to zarzucić cośmy zarzucili Rejowi, że nie dość umiał korzystać z bogactwa miar pieśni gminnej, i gwałtem usiłował wierszować po Horacjuszowsku. Znał on jednak bardzo dobrze ducha śpiewów narodowych, i nikt nadeń nie potrafił lepiej ich naśladować. Wiele z jego psalmów weszło do Kantyczek; niektóre zwrotki jego pieśni zabłąkały się pomiędzy poezją gminną, i można je widzieć powtórzone w robionych teraz zbiorach pieśni ludu.

Utwory liryczne Kochanowskiego równie szacowne dla Polaków jak jego przekład psalmów, przypominają co moment Wirgiljusza i Owidjusza; często nawet brał z nich całe wiersze i okresy. Był to zwyczaj ówczesnych poetów: Malherbe później czynił to samo. Najbardziej zajmującemi z pomiędzy jego pism oryginalnych są

treny, czyli ubolewania nad śmiercią zmarłej w dzieciństwie córki. Żadna literatura nie posiada nic podobnego. Kochanowski ma tutaj całą tkliwość poetów serbskich, ale razem uczucie daleko silniejsze i głębsze; formę zaś bierze raz z elegji Owidjusza, drugi raz z pieśni gminnej. Przytoczymy niektóre ułamki tych trenów tak miłych dla rozumiejącego mowę polską, i tak trudnych do przełożenia na jakikolwiek język obcy.

TREN II

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić;
Bogdajżebym był raczej kolebkę kołysał,
I z drugiemi nieważne mamkom pieśni pisał:
Któremiby dziecinki noworodne śpiły,
I swoich wychowańców lamenty tuliły.
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było,
Niźli w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło:
Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewczyny.
. . . . . .

TREN VI

Ucieszna moja śpiewaczko, Safo słowieńska
Na którą nietylko moja cząstka ziemieńska,
Ale lutnia dziedzicznem prawem spaść miała:
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
Nowe piosnki sobie tworząc, niezamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając.
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym,
Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym.
Prędkoś mi nazbyt umilkła: nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga
Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami,
I tę trochę teraz płacę sowicie łzami:
A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę ucałowawszy, takeś żegnała:
„Już ja tobie moja matko służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę.
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać.
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać".

To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny.
A matce, słysząc żegnanie tak żałośliwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

TREN VII

Nieszczęsne ochędostwo, żałośne ubiory,
Mojej najmilszej cory,
Poco me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie.
Już ona członeczków swych wami nie odzieje:
Nie masz, nie masz nadzieje.
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany.
Już letniczek pisany,[1]
I uploteczki w niwecz, i paski złocone:
Matczyne dary płonne.
Nie do takiej łożnicy moja dziewko droga,
Miała cię mać uboga
Doprowadzić, nie takąć dać obiecywała
Wyprawę, jakąć dała.
Giezłeczko [2] tylko dała, a lichą tkaneczkę:[3]
Ojciec ziemi bryłeczkę
W główki włożył. Niestetyż! i posag, i ona
W jednej skrzynce zamkniona.

Wiele jest innych trenów podobnego rodzaju. Kochanowski, który w przekładzie psalmów ma taką wzniosłość i śmiałość stylu, umie tutaj nadać poezji swojej barwę zwaną kolorytem miejscowym, przybiera ton prozy najprostszej, najściślejszej, i przez to czyni ją najbardziej poetyczną. Jest jeden tren pisany zupełnie jakby list do córki z wymówkami, że opuściła dom rodzicielski.

TREN VIII

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Urszulo, tem zniknieniem swoim.
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było,
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!

[1] Ubiór letni w desenie.
[2] Koszulkę.
[3] Czepek na głowę.

Tyś za wszystkich mówiła, za wszystkich śpiewała,
Wszystkieś w domu kąciki zawżdyś pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytniem głowy psować:
To tego, to owego wdzięcznie uściskając,
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kątka żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

W trenie następnym narzeka na zawód mądrości ludzkiej. Powiada, że się jej całe życie uczył, że spodziewał się znaleźć w niej lekarstwo na wszystko, i kiedy mniemał wchodzić do jej przybytku, nagle go strąciła. Przytoczywszy wiele zdań mędrców starożytnych, utrzymujących w szczęściu prawidła surowe, w złej doli okazujących nieraz słabość, odzywa się do zdradliwego bóstwa:

Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
Na tem strawił, żebym był ujrzał progi twoje,
Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony
I między insze jeden z wiela policzony.

Ostatni z trenów jest najpiękniejszy. Poeta opowiada tu niby swoje widzenie we śnie, kiedy znękanemu żalem ukazała się matka chcąca go pocieszyć.

TREN XIX

Abo Sen

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć, i zemdlonego upokoić ciała:
Ledwie mię na godzinę przed świtaniem, swemi
Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawemi.
Natenczas mi się matka właśnie ukazała,
A na ręku Urszulę moją wdzięczną miała.
Jako więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano się ruszyła;
Giezłeczko białe na niej, włoski pokręcone,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonione.

Patrzę co dalej będzie, aż matka tak rzecze:
„Śpisz, Janie? czy cię żałość zwykła piecze?“
Zatymem ciężko westchnął, i tak mi się zdało
Żem się ocknął. A ona pomilczawszy mało,
Znowu mówić poczęła: „twój nieutulony
Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krain bardzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na ręku wdzięczną dziewkę twoją
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją
Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje
Sił twoich, i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,
Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie opuszczając najmniejszej godziny.
Czyli nas już umarłe macie za stracone,
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
A my owszem żywiemy, żywot tym ważniejszy
Czym nad te grube ciało duch jest szlachetniejszy.
Ziemia w ziemię wraca, a duch z nieba dany
Miałby zginąć ani na miejsce swe wezwany?
O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Że twoja najmilsza Urszuleczka żywie.
A tu więc takim ci się kształtem pokazała,
Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała;
Ale między anioły i duchy wiecznemi
Jako wdzięczna jutrzeńka świeci, a za swemi
Rodzicami się modli, jako to umiała
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała“.
. . . . . .

Dalej matka przekłada jemu, że nie powinien smucić się nad losem córki, bo ona na drugim świecie jest szczęśliwsza, nie zna umartwień i dolegliwości ziemskich. Co w tym trenie zastanawia nadewszystko, to szczerość tonu, prostota opowiadania. Poeta nie wykracza żadną przesadą: nic naturalniejszego nad ten jego tkliwy obraz matki przynoszącej mu na ręku córeczkę dla pociechy. Po tej elegji, zamyka wylew swojej boleści ojcowskiej czterema wierszami, poświęconemi pamiątce drugiego dziecka. Jak gdyby już sił mu nie stawało płakać więcej, powiada tylko:

I tyś Hanno za siostrą prędko pośpieszyła,
I przed czasem podziemne kraje nawiedziła.

Aby ojciec nieszczęsny zaraz odżałował
Wszystkiego, a na trwalsze rozkosze się chował.

Pominiemy pieśni Kochanowskiego, a zastanowimy się jeszcze nad jego poezją dydaktyczną, nad jego satyrą. Jako poeta prawdziwie polski, jest on patrjotą, i to go odróżnia od wszystkich poetów spółczesnych, słowiańskich i obcych. Satyra jego nie ma lekkości Horacjuszowskiej, ani formy klasycznej; jest to raczej mały dramat, który możnaby nawet przedstawić nakształt sceny mimicznej starożytnych. Wprowadza on niby na dwór królewski bożka leśnego Satyra, i czyni z niego główną osobę dialogu: zmyślenie samo przez się niebardzo oryginalne i trącące klasycyzmem. Satyr ten odzywa się do Polaków wytykając ich wady, dając im napomnienia w przedmiotach polityki, gospodarstwa krajowego i moralności. Trzy są według niego główne przywary grożące nieszczęściem rzeczypospolitej: naśladownictwo cudzoziemczyzny, niezmierna płochość w traktowaniu najważniejszych zadań politycznych i religijnych, rzucenie się w przemysłowość niezgodną z naturą Polski. Kochanowski wyraża już tutaj, co jak zobaczymy wielu później mężów stanu powtórzyło, że Polska miała swoje udzielne posłannictwo, zupełnie różne od innych narodów, że przeznaczenie jej nie było takie jak Niemiec lub Francji, i że posłannictwu temu powinna była uczynić zadość pod karą upadku, bo jak powiada, tem się tylko państwa utrzymują z czego powstały, a właśnie zwrot ku przemysłowi, ubieganie się za bogactwem, wbrew przeciwi się zasadom wielkości narodu polskiego.

Prawdę mówię, czyli nie? uznajcie to sami:
(Woła Satyr Kochanowskiego)
Ale się tam ozywa jeden między wami,
Mieniąc, iż gospodarstwo Polskę zbogaciło,
A jako żywo złota więcej w niej nie było.
Prawda, że złota wasi przodkowie nie mieli,
A małobym tak nie rzekł, że go nie chcieli.
Jednak za swojem męstwem wielkie państwa brali,
I bogatym książętom prawa ustawiali.
Mniemacie wy podobno, że to wam bajano
Kiedy w objazd Kijowa siedm mil powiadano?
Abo iż na kościołach złote były dachy,
A białym alabastrem budowane gmachy?

Nie sądźcie tego miejsca z posady dzisiejszej:
Co waszych przodków siła i męstwo sprawiło,
Że się to zacne miasto w niwecz obróciło;
O Prusiech wam nic nie chcę powiadać, bo sami
Na każdy rok pływając do Gdańska z tratwami,
Widzicie gęste miasta, i zamki budowne,
Drogi, mosty porządne, i brzegi warowne:
Czego trudno dokazać bez wielkich pieniędzy;
Znać dobrze, że tam byli gospodarze tędzy.
Kczemuż przyszło? Polacy pruską ziemię wzięli,
A oni się bogacze chudym nie odjęli.
Ukażcie wy pieniężni, coście tak zacnego
Uczynili: nie chcę nic wspominać dawnego.
W kilka lat Tatarowie pięćkroć was wybrali,
Bracią waszą w niewolę Turkom zaprzedali.
Despot, w rzeczy despotów onych dawnych plemie
Na waszą wieczną hańbę dwakroć przeszedł ziemię.
Moskiewski wziął Połocko, i listy wywodzi
Że prawem przyrodzonem Halicz nań przychodzi;
A by chciał patrzyć prawa trzymałbym ja z wami
Bo się on mało bawił konstytucyjami.
Co dalej? Szwedowie was przez morze sięgają,
A Inflanty wam prawie z garści wydzierają.
Nakoniec, by nie Wisła, to u was Brunszwicy;
A tego przypłacili przecię Pomorczycy.
Toć owoc waszych bogactw i toście wygrali,
Żeście przy pługu raczej, niż szabli zostali.
Aleć to jeszcze wszystko początki: po chwili
Będzie tego podobno więcej bracia mili,
Gdy z was maszkarę zdejmą, a ludzie doznają,
Że Polacy przodków swych bardzo zostawają.

W jednem miejscu Kochanowski wyszydzając zgrabnie ówczesny zbytek, wpada na ton Horacego.

Cóż wżdy w tem jest, dla Boga, iż będąc takiemi
Gospodarzami, zdacie się przecię ubogiemi?
Zbytek, sąsiedzi, zbytek! który jako morze
Wszystko pozrze, byś mu tkał nie wiem jako sporze.
Mało mu na jeden raz wszystkie roczne snopy,
Zje on kiedy zasiędzie, grunt zaraz i z chłopy,
Naostatek i pana. Taki to gość w domu,
Aby miał zginąć nie chce ustąpić nikomu.

Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje.
Ty go upoisz, a on i woźnice twoje.
Ty w rysiu, on w sobolu: ty na czapce złoto,
On ma i na trzewiku, chociaż czasem błoto.
A kiedy się wystrychnie w usarskim ubierze,
Po kołnierzu go poznasz, bo blam futra bierze.
By też najwięcej przegrał, nic go to nie smuci,
Jeszcze nadto chłopiętom ostatek rozrzuci
Pochlebce to jego dwór, a rada zwodnicy:
Odźwiernych mu nie trzeba, strzegą drzwi dłużnicy.
Na tego wy robicie, ten was wdawa w długi,
Ten was z wiosek wyzuwa, i obraca w sługi.

Podobnież żartuje z płochości w rozprawianiu o rzeczach religijnych.

Bracie, nie chcę się z tobą w rzecz wdawać o wierze,
Bo ja sam na się wyznawam żem prostak w tej mierze,
Lecz jeśli ty inaczej o sobie rozumiesz,
Jedź do Trydentu, a tam ukażesz co umiesz.
Dobrym chrześcijaninem nie tego ja zowę,
Co umie dysputować i ma gładką mowę,
Ale kto żyje według woli Pana swego,
Tego ja bardziej chwalę niźli wymownego.

LEKCJA XXXVI

Piątek, 11 czerwca 1841

Porównanie Kochanowskiego z *Horacjuszem*. — Utwory jego dramatyczne. — Kochanowski i *Goethe*, jako naśladowcy Greków. — Pisma Kochanowskiego prozą. — Smutne jego przeczucia dla Polski. — Tymczasem potęga jej jaśnieje nowym blaskiem. Stefan Batory. — Iwan Groźny nie śmie stawić czoła Batoremu, a kończy swoje piąte i rozpoczyna szóste opały. — Siły jakie mógł wyprowadzić do boju.

Położenie Kochanowskiego jako poety w swoim kraju, i te wpływy obce, któremi przesiąkł za granicą, stanowią główne żywioły dzieł jego. Stąd też wynika wielka ich rozmaitość. W poezji lirycznej próbował on wszystkich tonów i form, jakie tylko zna-

lazł u Greków i Rzymian. Największe podobieństwo ma z Horacym. Horacy także po większej części brał motiwa liryczne od Greków, a obok tego czerpał natchnienie z ducha prawdziwie łacińskiego, i doskonale władał językiem rodowitym. Dla tych samych przyczyn, dla których tak trudno przekładać Horacjusza, nie można i utworów lirycznych Kochanowskiego dać poznać w tłumaczeniu. We Francji, gdzie Horacjusz bardzo jest ceniony, znajduje się mnóstwo jego tłumaczeń, żadne jednak nie zostało uznane za klasyczne, i nikt go nie cytuje inaczej jak w tekście oryginalnym. Pochodzi to stąd, że forma poetycka dosięgnąwszy najwyższego stopnia doskonałości, staje się niepodobną do oddania w tłumaczeniu. Nie postawimy wszakże Kochanowskiego na równi z Horacym. Nie ma on tego bogactwa rytmów, tej muzykalności, tego dźwięku poetyckiego, jakim tamten zachwycał współczesnych, i jaki jeszcze dzisiaj daje się czuć odczytującym jego wiersze. Nie ma także zawsze tej formy wykończonej i dokładnej, tej całości organicznej, w jakiej ukazują się utwory sztukmistrza starożytnego. Mierzy się z nim w niektórych zwrotkach swoich pieśni, ale częstokroć staje się prozaicznym i bardzo słabieje. Podobnie jak nazywają jeden głos piersiowym, drugi gardłowym, możnaby i zapał jeden przypisać piersiom, drugi głowie. Zapał, natchnienie Horacjusza, zdaje się pochodzić całkiem z głowy. Jest to światełko nie buchające nigdy płomieniem, ale zawsze trwałe, jednostajnie oświecające wszystkie jego utwory. Kochanowski przeciwnie, ogień swój dobywał z serca, buchał często zapałem prawdziwie poetyckim, ale gorącość ta nie mogła być w natężeniu ciągłem, ożywiać równie każdy z płodów jego pióra. Wyjąwszy niektóre jego pieśni, uznane za klasyczne, doskonałe, wzorowe, resztę ich można uważać tylko za szacowne próby, dalekie od liczenia się pomiędzy arcydziełami.

Poeta polski probował także pisać dramata: pierwszy w Europie przedsięwziął utworzyć dramat wedle prawideł, albo lepiej mówiąc literacki; nie wiele bowiem przywiązywano wagi do dramatu prawdziwego, narodowego, jaki miał miejsce na tych teatrach dorywczych, zwanych jasełkami, gdzie przedstawiano sceny z historji świętej. Chcąc sądzić dramata Kochanowskiego, trzeba wiedzieć dla kogo je pisał. W Polsce naówczas nie było teatrów jak

po miastach włoskich i hiszpańskich; nie można było układać scen jaselkowych dla odegrywania ich przed publicznością liczną i oświeconą, a lud miał swoje zwyczajowe widowiska Narodzenia Bożego i Męki Pańskiej, pisanych dramatów nie potrzebował. Publiczność oświecona, szlachta można, wychowana za granicą, we Włoszech, we Francji, obeznana z autorami starożytnymi, nie mogła smakować w innych dziełach, jak tylko w napisanych dobrze podług prawideł literackich, mających natenczas kredyt. Kochanowski przeznaczając swoje sztuki dramatyczne dla panów, pomiędzy którymi byli tacy co sami pisali książki o literaturze starożytnej, musiał koniecznie uciekać się do wspomnień klasycznych: tym tylko sposobem mógł ich uwagę zjednać sobie. Wspomnienia klasyczne stanowiły jakby jakąś przeszłość powszechną rzeczypospolitej literackiej. Ktokolwiek zajmował się literaturą, znał lepiej historją Troi i Rzymu niżeli dawne dzieje własnego kraju. Dodajmu jeszcze, że historja Troi była traktowana przez pisarzy słowiańskich, przez pisarzy czeskich, znanych i z upodobaniem czytanych w Polsce. Kochanowski tedy dla dogodzenia swojej publiczności, zmuszony szukać treści, przedmiotu do swojego dramatu w mitycznych dziejach greckich, wziął z trzeciej pieśni Iljady sławny ów ustęp, gdzie podczas poselstwa Greków do Trojan z upominaniem się o Helenę, Menelaj i Antenor popisują się z wymową. To co do samego tematu; co do wykonania zaś, znając także bardzo dobrze opinje cyklicznych i tragicznych poetów greckich, którzy przerabiali starożytne podania Homerowskie, podług tych opinij kreślił charaktery Antenora, Ulisesa i Parysa. W osnowie, w układzie sztuki nie mógł już inaczej postąpić jak pójść za Grekami, mianowicie za Eschilem i Sofoklem. Prowadzenie jego dramatu niezmienie proste, przypomina sposób tych dwóch pisarzy.

Antenor, którego poeta wystawia jako wzór mądrego i przezornego doradcy, ukazuje się pierwszy na scenie. Scena podobnie jak u Greków jest miejscem idealnem, które można wziąć za przysionek świątyni, albo za plac publiczny przed pałacem królewskim. Antenor wychodzi ze swojego mieszkania i krótkim monologiem tak całą rzecz zapowiada.

Antenor

Com dawno tuszył, i w głos opowiadał,
Że obelżenia i krzywdy tak znacznej
Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie:
Teraz już posły ich u siebie mamy,
Którzy się tego u nas domagają,
Aby Helena była im wydana;
Którą w tych czasiech przeszłych Aleksander
Będąc w Grecyi, gość nie prawie wierny,
Uniosł od męża i przez bystre morze
Do Trojańskiego miasta przyprowadził.
Te jeśli wrócim i mężowi w ręce
Oddamy, możem siedzieć za pokojem:
Lecz jeśli z niczem posłowie odjadą,
Tegoż dnia nowin słuchajmy, że Greczyn
Z morza wysiada, i ziemię wojuje.
Czuje o sobie, widzę, Aleksander:
Praktyki czyni, towarzystwa zbiera,
Śle upominki, aż i mnie nie minął:
A mnie i dom mój i co mam z swych przodków,
Nie jest przedajno. A miałbym swą wiarę
Na targ wynosić: uchowa mię tego
Bóg mój: nie ufa swej sprawiedliwości,
Kto złotu mówić od siebie rzecz każe.
Lecz i to człowiek małego baczenia,
Który na zgubę rzeczypospolitej
Podarki bierze: jakoby sam tylko
Wcale miał zostać, kiedy wszystko zginie,
Ale mnie czas do rady: bo dziś król chce posły
Odprawić: snadź widzę Aleksandra: ten jest.

Tu zaczyna się dialog z Aleksandrem czyli Parysem, prowadzony sposobem jakiego wzory można widzieć w teatrze greckim. Przytaczamy go w części dla przykładu.

Aleksander

Jako mi niemal wszyscy obiecali
Cny Antenorze, proszę, i ty sprawie
Mej bądź przychylnym przeciw posłom greckim.

Antenor

A ja z chęcią rad, zacny królewiczu,
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła,
I dobro rzeczypospolitej naszej.

Aleksander

Wymówki nie masz, gdy przyjaciel prosi.

Antenor

Przyzwalam kiedy o słuszną rzecz prosi.

Aleksander

Obcemu więcej życzyć, niźli swemu,
Coś niedaleko zda się od zazdrości.

Antenor

Przyjacielowi więcej niźli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności.

Aleksander

W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela.

Antenor

I toć potrzeba gdzie sumienie płaci.

Aleksander

Piękne sumienie stać przy przyjacielu.

Antenor

Jeszcze piękniejsze, zostawać przy prawdzie.

Aleksander

Grekom pomagać, to u ciebie prawda.

Antenor

Grek u mnie każdy kto ma sprawiedliwą.

Aleksander

Znać że u ciebie gospodą posłowie.

Antenor

Wszystkim uczciwym mój dom otworzony.

Aleksander

A zwłaszcza kto nie z próżnemi rękoma.

Antenor

I żon, i cudzych darów nie rad biorę.
Ty, jako żyjesz, tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie: nie mam z tobą sprawy.

Po tej rozmowie odzywa się chór, który wedle prawidła przez Horacjusza z wzorów greckich wyciągniętego, miał przeznaczenie dawać rady osobom dramatu, czynić moralne uwagi nad ich postępkami, błagać Bogów, słowem wyobrażał na teatrze Greków sumienie publiczne, i był głównym aktorem. Wszystkie dramata greckie wysnowywały się z chóru. Kochanowski wprowadził także do swojej sztuki to jestestwo idealne; mając na celu Parysa, opiewa jak szczęśliwą byłaby młodość gdyby był przy niej *Rozum*.

Po chórze przybywa Helena ze swoją mamką. Mamka jest osobą niezbędną w dramacie greckim; później zastąpiła ją powiernica. Helena swojej mamce czyli powiernicy, którą Kochanowski nazywa Starą Panią, opowiada z prostotą w jak smutnem znajduje się położeniu i jaki los przewiduje dla siebie:

Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyję
Uwiązana, pośrodkiem greckich naw popłynę.

Znowu chór kończy rozmowę, a potem nadchodzi jeden z posłów greckich i donosi Helenie co działo się na radzie królewskiej.

Opowiadanie to jest bardzo proste i bardzo piękne. Poseł, obyczajem używanym przez poetów dramatycznych, powtarza mowy Priama, Antenora i wszelkich wodzów greckich. Pod koniec dramatu, ukazują się Menelaj i Ulises, zawsze wychodząc z pałacu królewskiego. Ulises, stosownie do charakteru nadanego mu przez poezją cykliczną, mąż wielce rozumny i roztropny, postępuje sobie jako biegły polityk, zbiera pokrótce i wykłada ministerjalnie położenie kwestji. Menalej wybucha z gniewem. Poeta naśladując Eschila i Homera, kładzie mu w usta następne wyrzekania:

Wieczne światło niebieskie, i ty płodna ziemi,
I ty morze szerokie: wy wszyscy bogowie,
I wysocy i niscy! świadki mi dziś bądźcie,
Żem rzeczy sprawiedliwej od Trojanów żądał,
Abym był krzywdy wielkiej i zelżenia swego
Nagrodę jaką wziąć mógł. Nicem nie otrzymał,
Jeno śmiech ludzki, a żal serdeczny tem większy.
Na was tedy krzywdę swą i żałość niezmierną
Kładę, możni bogowie! Jeśli sercem czystem
Tę prośbę do was czynię, pomścicie zelżenia
I mej krzywdy tak jasnej: dajcie mi na gardle
Usieść Aleksandrowem, i miecz krwią napoić
Człowieka bezecnego; ponieważ i on mej
Zelżywości dawno syt, i dziś się nią karmi.

Podobne wyrzekania albo przeklęstwa, wielekroć były przez poetów powtarzane. We Francji świeżo jeszcze P. Quinet użył tej formy.

Tutaj chór odśpiewuje prześliczny kawałek o podróży Heleny z Grecji do Troi. Treść tej poezji Kochanowski wziął z Eurypidesa, ale ją trochę zmienił i rozszerzył.

O białoskrzydła morska pływaczko,
Wychowanico Idy wysokiej,
Łodzi bukowa! któraś gładkiej,
Twarzy pasterza Priamczyka
Mokremi słonych wód ścieżkami
Do przezroczystych Eurotowych
Brodów nosiła.
Coś to Żółwicom za bratową,

Córom szlachetnym Priamowym,
Cnej Poliksenie i Kassandrze
Wieszczej przyniosła?
Za którą oto w tropy prosto,
Jako za zbiegłą niewolnicą,
Prędka pogonia przybieżała.
Toli on sławny upominek,
Abo pamiętne, którym luby
Sędziemu wyrok, ze wszech Wenus
Bogini piękniejsza zapłaciła?
Kiedy na Idzie stokorodnej,
Śmierci podległy, nieśmiertelne,
Uznawca twarzy rozeznawał?
Swar był początkiem i niezgoda
Twego małżeństwa Priamiczu.
Nie śmiem źle tuszyć nie śmiem, ale
Ledwie nie takiż koniec będzie.
. . . . . .

Cały dramat zamyka się proroctwem Kassandry, osoby znajomej w tragedji greckiej. Kassandra przybywa na scenę przejęta duchem wieszczym, Antenor zapytuje Priama:

...a to zaś co za białogłowa.
Z włosy roztarganemi, i twarzy tak bladej?
Drżą na niej wszystkie członki, piersiami pracuje,
Oczy wywraca, głowę kręci: to chce mówić,
To zamilknie.

Priam

Moja to nieszczęśliwa córa
Kassandra. Widzę że ją duch Apollinowy
Zwykły nagarnął.....

Kassandra

Po co mię próżno, srogi Apollo trapisz?
Który wieszczego ducha dawszy, nie dałeś
Wagi w słowach: ale me wszystkie proroctwa
Na wiatr idą, nie mając u ludzi więcej
Wiary nad baśnie próżne i sny znakomite.
Komu serce spętane, abo pamięci

Zguba mojej pomoże? komu z ust moich
Duch nie mój pożyteczen? i zmysły wszystkie
Ciężkim, nieznośnym gościem opanowane?
Próżno się odejmuję, gwałt mi się dzieje,
Nie władnę dalej sobą, nie jestem swoja.
Ale gdzieżem przez Boga? Światła nie widzę,
Noc mi jakaś przed oczy nagła upadła.
Owoż mamy dwa słońca, owoż dwie Troi,
Owoż i łani morzem głębokiem płynie.
Nieszczęśliwa to łani, złej wróżki łani.
Brońcie brzegów, pasterze, nie dopuszczajcie
Tej niezdarzonej gości nigdy do ziemi,
Nieszczęśliwa to ziemia, i brzeg nieszczęsny
Gdzie ta łani wypłynie: nieszczęsna knieja
Gdzie wnijdzie i gładki swój bok położy.
Wszystkie stopy, wszystkiej jej łożyska muszą
Krwią opłynąć. Upadek, pożogę, pustki
Z sobą niesie. O wdzięczna ojczyzno moja!
O mury, nieśmiertelnych ręku roboto,
Jaki koniec was czeka? Ciebie mój bracie,
Stróżu ojczyzny, domu zacna podporo,
W koło murów Trojańskich Tessalskie konie
Włóczyć grożą; a twoje oziębłe ciało
Będzieli chciał nieszczęsny ojciec pochować,
Musi je u rozbójców złotem kupować.
Nieprzepłacony duchu, z tobą pospołu
I ojczyzna umarła: jednaż mogiła
Oboje was przykryje. Lecz i ty srogi
Trupokupcze, niedawno i sam polężesz,
Strzałą niemężnej ręki prędko objeżdżon.
Cóż potem? Kłoda leży, a ze pnia przecię
Nowa rózga wyrosła, i nad nadzieję
Prędko ku górze idzie. A to co za koń
Tak wielki na poboju sam jeden stoi?
Nie wódźcie go do stajni, radzę nie wódźcie.
Bije ten koń i kąsa; spalcie go raczej,
Jeśli sami od niego zgorzeć nie chcecie.
Czujcie stróże, noc idzie, noc podejrzana.
Wielki ogień ma powstać: tak wielki ogień,
Że wszystko jak w biały dzień widać będziecie.
Wtenczas ojcze, ani już bogom swym dufaj,
Ani się poświęconych ołtarzów łapaj.
Okrutnego lwa szczenię za tobą bieży,
Które cię pazurami przejmie ostremi.

I krwią twoją swe gardło głodne nasyci.
Syny wszystkie pobija, dziewki w niewolą
Zabiorą; drugie kwoli trupom umarłym
Na ich grobach bić będą. Matko, ty dziatek
Swoich płakać nie będziesz, ale wyć będziesz.

Ostatni wiersz z wielką mocą napisany po polsku, odnosi się do wiadomego przemienienia się Hekuby w sukę. Proroctwo Kassandry jest jednym z najpiękniejszych kawałków poezji słowiańskiej, i pod względem utworu, i pod względem stylu.

Powyższy dramat Kochanowskiego ma tytuł *Odprawa posłów Greckich*, nie dzieli się na akty i ledwoby mógł zająć rozciągłość jednego aktu sztuk nowoczesnych. Łatwo bardzo zrozumieć dla czego ten dramat nigdy nie mógł być pojęty i oceniony przez ogół publiczności. Kanclerz Zamojski, który go kazał odegrywać w swoim pałacu, i który sam napisał klasyczne dzieło o starożytności, znał zapewne do czego ściągały się najlżejsze wzmianki autora, i umiał czuć wszystkie zalety jego stylu. Parter na teatrze Zamojskiego składał się z niewielu widzów godnych tej sztuki. Ale masa czytelników jakże mogła znaleźć upodobanie w tym dramacie nie mającym ani namiętnych wzruszeń, ani *intrygi*. Cały interes dramatu widziano już natenczas w intrydze. To co w sztukach teatralnych nazywa się intrygą, nastało w wieku XVII, a w Hiszpanji jeszcze pod koniec wieku XVI, kiedy poczęto dramatyzować sceny religijne i zawiłe romanse rycerskie. Tym sposobem na miejsce interesu idealnego poetyckiego, podstawiono interes sztuczny, można powiedzieć mechaniczny, wynikający jedynie z układu rzeczy, który aż do końca zakrywa jej rozwiązanie. To oczekiwanie rozwiązania stało się dla publiczności potrzebą, a w *Odprawie posłów* nie masz nic podobnego.

Później krytycy wzruszali ramionami, że człowiek tak genjalny jak Kochanowski, mógł napisać coś podobnie niezwiązanego. Dla tych krytyków wieku przeszłego, po większej części nie znających w literaturze dramatycznej nic oprócz sztuk francuskich, kompozycja i styl Kochanowskiego były literą martwą. Ani się temu dziwić nie należy, bo smak powszechny zmienia się często. Wszakże wiadomo, że same nawet arcy-dzieła Dantego i Szekspira, długi czas były w zarzuceniu, albo w poniewierce u krytyków i pu-

bliczności. Dopiero niedawno, w ostatnich latach wieku upłynionego, sławny pisarz i poeta niemiecki Goethe, spróbował w swojej *Ifigenji w Taurydzie* przywrócić dramatowi greckiemu jego formę pierwotną. Szkoda, że nikomu nie przyszło na myśl porównać tych dwóch prześlicznych utworów Goethego i Kochanowskiego. Pokazałoby się, że Kochanowski pod względem mocy i namiętności był niższym, ale podobno daleko czystszym, daleko bardziej greckim niż Goethe. Wybornie on uczuł i wydał wszystko co znalazł w pisarzach greckich. Goethe wszakże czasami przenika wzrokiem po za obręb literatury, i odgaduje szczegóły życia domowego, o których w historykach Grecji nie masz żadnej wzmianki.

Styl Kochanowskiego także nie przypadał już do smaku jego następcom i krytykom. Opowiadanie powabne samą prostotą, nie mające nic wyszukanego, ścisłe, naturalne, bez żadnych ozdób niepotrzebnych, bez najmniejszej przesady, zdawało się im być zanadto prozaicznem. Około tego czasu smak poczynał psuć się we Włoszech i w Polsce. Zwrócono całą usilność do udoskonalenią formy. Poeci smażyli sobie głowy nad wynalazkami nowego toku wiersza, ubiegali się nadewszystko o bogactwo i niepospolitość rymów, o nieznaną dotąd budowę zwrotek. Zaniedbywano więc prostą formę Kochanowskiego, chociaż w niej właśnie potrafił on dobrać rytm wyśmienicie przypadający dla dramatycznej poezji słowiańskiej, i chóry jego są robione w sposób bardzo umiejętny, który na nieszczęście nie był naśladowany przez późniejszych.

Dramat Kochanowskiego pozostał w literaturze jakby jakiemś zjawiskiem jedynem, bez wzorów i bez naśladowań. Jest jeszcze druga jego próbka w tym rodzaju, pod tytułem: *Alcestis męża od śmierci zastąpiła;* ale jak się zdaje porzucił tę robotę niedokończoną, napisawszy ledwie secinę wierszy. Oprócz tego pisał wiele innych poezyj. Mamy jego poemata opiewające historyczne wypadki narodowe, jak naprzykład *Wtargnienie do Moskwy*, rozmaite wiersze w kształcie listów adresowane do przyjaciół, i *Fraszki* pomiędzy któremi są niektóre bardzo zgrabne i dowcipne. Tak naprzykład piosnka *Za zdrowie.*

Za zdrowie gospodarz pije,
Wstawaj gościu: a za czyje?

Za Królewskie. Powstawajmy
I także ją wypijajmy.
Za Królowej: wstać się godzi
I wypić, ta za tą chodzi.
Za Królewny: już ja stoję,
A podaj co rychlej moję.
Za biskupie: powstawajmy,
Albo raczej nie siadajmy.
Ta za zdrowie Marszałkowe,
Owa gościu wstań na nowe.
Ta za Hrabię: wstańmy tedy;
Odpoczniemże nogom kiedy?
Gospodarz ma w ręku czaszę,
My wiedzmy powinność naszę.
Chłopie, wymknij ławkę moję,
Już ja tak obied przestoję.

Z pisma Kochanowskiego prozą, największą wziętość mają tak zwane jego *Wróżki*, czyli przepowiadanie dla Polski. Autor wprowadza tu na scenę plebana rozmawiającego z ziemianinem o sprawach publicznych. Kochanowski za młodu bardzo wesoły i żartobliwy, stał się później poważnym i posępnym; przewidywał i wróżył nieszczęścia swego kraju, powiadał, że grunt rzeczypospolitej wzruszono różnemi wykładami praw i rozlicznemi wiarami, nie polegał już na sejmie, przytaczał w tym względzie słowa przez Cycerona z dawnej jakiejś komedji wzięte:

„Pyta jeden: Dlaczego waszą rzeczpospolitą tak spiesznie opuszczacie? Odpowiedział mu drugi: Bo wystąpili na czoło mówcy nowi, głupi, młodzi.“ I po tych słowach dodaje: „A nie o naszychże to posłach mowa?“

Nastręczało mu i to smutną uwagę, co następnie wyraża:

„W Poznaniu jest sala wielka biskupia, tam niźli ją był nieboszczyk biskup Czarnkowski odnowił, byli namalowani rzędem wszyscy królowie polscy. Owa po królu Zygmuncie, nie zostało już miejsca inszym królom jeno jednemu. Tam kiedy przyszło malować dzisiejszego też Pana na tem miejscu, które jakom powiedział już jedno było zostało, przypatrując się naleziono nad niem pismo na wapnie żelazem, albo nożem wykreślone temi słowy: *hic Regnum mutabitur*. Tego nie wiedzieć kto to pisał i jako tam dołazł, bo pod samym stropem. Może być, że ten ktokolwiek był stąd wziął

naprzód wróżkę, iż to już jeno jednemu królowi miejsce było zostało; a może też być, że jakim inszym duchem, którego my nie wiemy. Jakkolwiek, rzecz pewna, że to tam było napisano. Ważnoli to ma być, albo nie ważno, nie śmiem się na żadną stronę skłonić; ale jednak może ujść między insze wróżki, jako i drugie, a Pan Bóg mocen wszystko w dobre obrócić."

Kochanowski stroskany niepewnością powszechną, co stanie się z berłem polskiem po śmierci bezpotomnego Zygmunta Augusta, musiał rozmyślać o wyborze nowego króla; ale z pism jego politycznych, jedno tylko powyższe nas doszło.

Złe wróżby wszakże nie spełniły się tak rychło. Po Zygmuncie Auguście i po Henryku Walezjuszu, który panował krótko, Polska znalazła w Stefanie Batorym męża, jakiego jej było potrzeba, aby nietylko wzmocnił zachwianą rzeczpospolitą, ale ją podniósł i rozszerzył. Pominiemy tutaj czasy od zgonu ostatniego Jagiellończyka do wstąpienia na tron Batorego, bo w tym przeciągu nie zaszło nic ważnego zewnątrz, a o wielkim wypadku wewnętrznym, o ustanowieniu wyboru królów, będziemy mieli sposobność mówić później. Spieszmy się teraz dla zamknięcia okresu dziejów, skreślić po krótce wojnę przedsięwziętą przez króla Stefana przeciw Moskwie.

Sefan Batory wojewoda siedmiogrodzki, władając małym swoim krajem, znajdował się już w położeniu, które go zniewalało obeznać się z powszechną polityką Europy. Trzeba mu było z jednej strony uznawać zwierzchnictwo Turcji, z drugiej starać się ciągle o względy cesarza austrjackiego; musiał też szukać podpory w Polsce, i nawet mieć stosunki z Moskwą. Rodem Słowianin, rozumiał język Polski i przez instynkt odgadywał charakter Polaków. Skoro więc tylko objął rządy rzeczypospolitej, przekładał zaraz senatowi konieczność przedsięwzięcia wypraw stanowczych na grożących jej nieprzyjaciół, na Krym i Moskwę. Ale, że Tatarzy krymscy podlegali porcie, a wojna z Turkami wikłała się z wielu kwestjami europejskiemi, wypadło nadal ją odłożyć. Król Stefan osądził za rzecz stosowną począć od wywrócenia carstwa moskiewskiego, i czuł się do tego na siłach. Nie przestraszała go ani potęga, ani niezmierna władza panującego naówczas w Moskwie Iwana Okrutnego.

Iwan właśnie wykonywał wtedy piąte swoje opały, czyli przewianie narodu. Wymordowawszy różnemi sposobami mnóstwo

wszelakiego stanu ludzi, kazał wznieść na rynku szubienicę i postawić kotły z wodą, zapowiadając, że będzie wieszał i gotował żywcem swoich nieprzyjaciół. Przestrach ogarnął całą stolicę, mieszkańcy pewni nieuchronnej zguby, uciekli z miasta, albo zamykali się w domach. Wielki książe zagniewany, że nikogo nie było widać na ulicach, chodził z orszakiem swoim od domu do domu, wybijał drzwi i spędzał na plac publiczność, aby przypatrywała się jego okrucieństwom.

Wśród tego prześladowania toczyła się wojna z Tatarami krymskimi. Iwan hardy i dumny ilekroć Szwedzi chcieli z nim traktować, tchórzył i tracił zupełnie otuchę wobec Tatarów, sam podawał chanowi pokorne warunki pokoju, byleby uniknąć bitwy. Tatarzy wpadli do Moskwy, spalili miasto: 800,000 ludności, wedle rachunku historyków rosyjskich, zginęło w tej klęsce. Po ich odejściu, skoro tylko zdołał wrócić do stolicy, rozpoczął zaraz szóste swoje opały.

Nie będziemy już rozszerzali się nad szczegółami jego morderstw, bo nawet niepodobna ich wyliczyć. Potraciwszy prawie wszystkich najmożniejszych i najbogatszych bojarów, zniszczywszy niemal połowę mieszkańców, zasiadł jakby bawić się cierpieniem ludzkiem. Z ulubionymi doradcami swymi, jednym Niemcem, drugim Inflantczykiem, wymyślał coraz nowe i dolegliwsze sposoby męczenia nieszczęśliwych ofiar. Nakoniec wziął się i do zagłady swego straszliwego legjonu opryszków. Tyrania zawsze musi w ostatku skruszyć własne narzędzie. Wiadomo, że triumwirowie rzymscy wydawali swoich siepaczy na rzeź żołnierzom, a rewolucja francuska także pożarła niemal wszystkich swoich katów.

Iwan Okrutny, czując potrzeby przywiązania do siebie całego wojska, wytępiał pomału bliższych zauszników, często z najpiekielniejszym przemysłem obciążając karę. Tak naprzykład jednemu z nich przed pójściem pod topór, kazał pierwej własną ręką zabić ojca.

Epoka ta prześladowań rozpoczęła się od śmierci księcia Wariatyńskiego, wojownika wsławionego czynami, świeżego zwycięzcy Tatarów. Wielki książe kazał go palić ogniem powolnym, i sam przysuwał laską węgle, dopytując się, gdzie swoje skarby pochował.

Kurbski, ów bojar co się schronił do Polski, pisząc o swoim przyjacielu Wariatyńskim, powiada:

„Mężu znamienity, mężu rzadkiej mocy umysłu i ducha, niechaj twa pamięć pozostanie na zawsze świętą w domu naszym. Służyłeś ojczyźnie niewdzięcznej, w której cnota jest zbrodnią, a sława zgubą".

Mimo to wszystko, bojarowie i lud ślepo ulegali Iwanowi. Jeden ze spółczesnych pisarzy przytacza następujący przykład:

„Kiedy wielki książę kazał jednego ze znakomitych bojarów wbić na pal, ten nieszczęśliwy żyjąc 24 godzin w męczarniach, rozmawiał z żoną i dziećmi stojącemi przy nim, a w ciągu tej rozmowy powtarzał co chwila: „Panie Boże, niech Twoja opieka czuwa nad carem!"

Wszystkie te szczegóły służą do zrozumienia historji rosyjskiej. Skoro taka bojaźń weszła w krew pokoleń, stała się wrodzoną poddanym, samowładztwo panujących ugruntowało się na niewzruszonej podstawie. Wielcy książęta wytępili do szczętu wszelkie uczucie zdolne zrodzić opór. Te zbrodnie, które w innych narodach sprawiałyby oburzenie powszechne, jak naprzykład publiczne gwałcenie niewiast, rzeź dzieci i t. d., w Rosjanach obudzały tylko podziw.

Jednego razu Iwan, zapytał, co to było, że bojar, którego często widywał, oddawna nie pokazywał się u dworu. Odpowiedziano mu, że się ożenił z bardzo ładną kobietą. Wielki książe na czele swoich siepaczy rusza zaraz do niego, każe naprzód w oczach jego znieważyć, a potem powiesić żonę, i stawi go na straży przy trupie, aby nikt nie śmiał oderznąć sznurka.

Innego razu, po straceniu skazanego na śmierć męża, kazał wziąć na tortury ośmnastoletnią jego żonę. Wśród egzekucji zmieniwszy nagle myśl, oddał ją za nałożnicę swojemu synowi, a później w kilka dni odesłał do klasztoru, gdzie wkrótce umarła.

Rozrywki jego nawet były zawsze okrutne. Miał niedźwiedzi umyślnie hodowanych i wprawionych do polowania na ludzi. Z temi zaczajony u którejkolwiek bramy Kremlina, czekał aż póki się nie zbierze gęstsza gromada przechodzących. Szczególniej lubił kiedy mu się zdarzyło podchwycić tym sposobem garstkę chłopów albo mieszczan wesoło powracających z szynku. Wtedy puszczał na nich

swoje drapieżne bestje, i widząc jak te szarpały struchlałych od strachu, śmiał się na całe gardło. Jeśli jednak, któremu z napadniętych udało wykręcić się od śmierci, dawał mu w nagrodę zręczności kilka sztuk złota. Czasem także kazał zaszywać ludzi w skóry niedźwiedzie i szczwał psami.

Mówiliśmy już jak posłowie zagraniczni nie mogli ani domyślać się tego co się działo w Moskwie. Iwan doskonale układał się przed nimi, zmieniał zupełnie swój charakter i język. Jeden z tych posłów, Cobentzel, ambasador cesarza austrjackiego, człowiek oświecony i rozumny, mówiąc o Iwanie powiada nawet wyraźnie, że wszystko co na niego w innych krajach gadają, jest wierutną potwarzą; że monarcha ten owszem ma jak najlepsze wychowanie, umie bardzo dobrze traktować ludzi, wie jak kogo wedle dostojeństwa uczcić należy, i jemu samemu oddał uprzejme odwiedziny.

Moskwa w swoim tyranie miała razem księcia nikczemniejszego, kiedy dzielny król polski postanowił ją z rzędu państw wymazać. Batory ledwo mogąc 40,000 żołnierza zgromadzić do boju, nie wahał się wydać walki temu mocarzowi, który wedle podania historyków moskiewskich, miał wojsko tak liczne jak Xerxesowe; samej armji regularnej rachował 40,000, nadto 150,000 synów bojarskich, i mógł w potrzebie ruszyć 300,000 chłopów. Mimo to król Stefan przedsiębiorąc jedną po drugiej trzy wyprawy, zmusił go do przyjęcia warunków poniżających.

LEKCJA XXXVII

Wtorek, 15 czerwca 1841

Charakter wojny Polski z Moskwą. — Pierwsza wyprawa króla Stefana. Plan jego działań. Wzięcie Połocka. Powrót do Warszawy. Burza w sejmie. — Położenie stron walczących, względem innych państw europejskich. — Druga wyprawa. Król staje pod Pskowem. Iwan poczyna pisać listy pokorne. — Korespondencja między Kurbskim, Iwanem i Batorym. — Król znowu wraca na sejm do Warszawy. Potwarze na niego. Powszechny zapał narodu. — Trzecia wyprawa. Possewin. Układy i pokój. — Iwan uwolniony od wojny, oddaje się swobodnie swoim okrucieństwom. Zabija własnego syna. Prosi o rękę królowej angielskiej. Elżbieta swata mu hrabinę Hastings. —

Przyjaźń Anglji z Rosją. — Śmierć Iwana. Powszechny płacz narodu po nim. Charaktery wszystkich tyranów połączone w jego osobie.

Wypada nam tutaj przerwać znowu historją literatury, a opowiedzieć wielką wojnę Polski z Moskwą.

Wojna ta ma wieloraki charakter: jest razem polityczną, religijną i można powiedzieć literacką. Polityczną w najgłębszem znaczeniu, gdyż chodziło tu o przewagę samych zasad rządowych obu krajów; religijną, ponieważ wzrost albo upadek wyznania greckiego od niej zależał; literacką nakoniec, bo ważyły się w niej losy dwóch języków, i rzeczywiście odgraniczyła dialekt rosyjski od polsko-ruskiego.

Widzieliśmy już jak język polski spokojnie pomykał się za Niemen i aż nad brzegi Dniepru. Dotąd prowadził go duch religijny, teraz podbój polityczny otwierał mu drogę w strony północno-zachodnie, na ziemie zamieszkałe przez lud fiński, będący pod panowaniem Niemców, dawał mu sposobność szukać sobie granic w Rusi Białej i w Inflantach.

W obu stających do walki państwach, podobno sami tylko ich monarchowie, Iwan Okrutny i Stefan Batory, znali jej ważność i rozumieli jakie następstwa sprawić mogła. Iwan cały wylany na srogie bezprawia i rozpustę, czuł jednak ciągle niebezpieczeństwo dla siebie tego ruchu, co natenczas pod względem politycznym i religijnym objawiał się w Polsce, pilnie uważał każdy wypadek w tym kraju; bez ustanku posyłał tam swoich agentów, ujmował możnych, starał się zrobić sobie stronnictwo i tyle nawet dokazał, że po śmierci Zygmunta Augusta, kilku panów polskich, a wielu litewskich chciało oddać berło rzeczypospolitej temu potworowi, pożerającemu własnych poddanych.

Widoki rozmaitych sekt występowały w owym czasie na czoło i trzymały ster wszystkich interesów politycznych Polski. Domy należące do wyznania greckiego, ciągnęły za wielkim księciem moskiewskim i miały po sobie innych różnowierców, bo trzeba było odszczepieństwom gdziekolwiek bądź znaleźć podporę dla walczenia z Kościołem katolickim. Iwanowi nie zbywało na zręczności; przez rachubę obchodził się jak najuprzejmiej z posłami polskimi, wspaniale ich przyjmował na swoim dworze, nie szczędził ani grzecz-

ności ani podarunków. Historyk rosyjski przytacza własne jego słowa do jednego z tych poselstw.

„Wystawują mię jako monarchę nielitościwego — rzecze, — nie mówię nic przeciw temu. Ale gdyby zapytano dla kogo jestem srogi, odpowiedziałbym: dla złych. Dobrym, (co miało się rozumieć Polakom) oddałbym ostatnią koszulę. Dziw, że wasi królowie miłują poczciwych swoich poddanych! Moi, chcieli mię wydać chanowi"

I takie słowa krzywdzące Moskali, mówił wobec zgromadzonych bojarów.

Niektórzy Polacy dali się uwieść obłudą Iwana. Tuszyli zresztą sobie, że prawa i ustawy polskie potrafiłyby okiełznać jego gwałtowność. Zdaniem jednak historyka rosyjskiego, podobno zawiedliby się na tem, i szczęściem dla nich, Opatrzność nie wystawiła ich na tę próbę. Cokolwiek bądź, cały naród, ogół szlachty mniejszej odpychał zawsze myśl przyzwania na tron *Moskiewskiego*, i wszystkie zabiegi nie zdołały uczynić go popularnym.

Wojewodzie siedmiogrodzkiemu posłużył szczególniej ów zamęt moralny i zbieg rozmaitych interesów, jaki natenczas wichrzył Polską. Wyszło to mu naprzód bardzo na dobre, że go nikt nie znał zbliska. Nie wiedziano z pewnością czy był lutrem czy katolikiem. Różnowiercy słysząc o jego tolerancji, pochlebiali sobie że sprzyjał naukom nowym; katolicy mieli go także za swojego. Jedni więc przez nienawiść Francji i Austrji, drudzy przez nienawiść Moskwy, zgodzili się na wybór tego kandydata. Powtóre, zalecało i to Stefana w oczach sektarzy, że mniemano go być przyjacielem Turczyna: Turczyn miał wielką popularność. To wszystko stawiło Batorego w korzystnem położeniu, które umiał ocenić, nie zaczepiał wcześnie zagadnień drażliwych, będąc u siebie pewnym, że je rozstrzygnie jak na króla przystało, postępkami swemi, czynem.

Za przybyciem tedy do Polski, otworzył natychmiast radzie swoje zamiary przeciw Moskwie. Wykonanie ich zwlekło się trochę z powodu buntu Gdańska i miast pruskich. Ale posłany mały oddział Polaków, pobił liczne wojsko Gdańszczan, odparł ich za mury, i zmusił miasto do poddania się królowi.

Tymczasem kiedy w rzeczypospolitej naradzano się jeszcze względem zamysłów królewskich, Batory rozsyłał na wszystkie strony posłów, zawiązywał przymierza z dworami obcemi, i gromadził

siły zbrojne. Właśnie jak w porę było wszystko gotowe, bo Iwan nie czekając na wypowiedzenie wojny, wtargnął do Inflant. Kraj ten nadmorski dotykający posiadłości polskich i moskiewskich, był bardzo ważnym dla obu mocarstw, z przyczyny swego położenia na drodze komunikacyjnej Północy z Europą przez morze Baltyckie. Nagły i gwałtowny napad Moskali pomięszał Inflantczyków i Szwedów; załogi polskie cofnęły się z miast przed przemagającą siłą: wodzowie Iwana w kilka tygodni zdobyli całą krainę, wszystko pustosząc ogniem i mieczem. Jeńcy, po stu, dwuchset i trzechset posyłani do Moskwy, byli traceni w oczach wielkiego księcia.

Król Stefan uśmierzywszy Prusy, ruszył przeciw Moskalom. Jeden z wodzów polskich, Andrzej Sapieha, mając zaledwo 2,000 jazdy pancernej, i zebrawszy garstkę piechoty szwedzkiej i inflantskiej, napadł dwudziestotysięczny oddział moskiewski oblegający Wenden, zadał mu klęskę, a nazajutrz wyparł z okopów i zniósł do szczętu. Kanonierowie moskiewscy nie chcąc poddać się w niewolę, powieszali się na lawetach swoich armat. Bohaterski ten postępek wzbudził podziwienie w Polakach, a historyk rosyjski opisujący tę wojnę, poświęca kilka kart wymownych na pochwałę patrjotyzmu tych żołnierzy.

Tymczasem Batory z głównemi siłami ciągnął przez Litwę. Radzono mu iść prosto do Inflant i oczyścić kraj z załóg nieprzyjacielskich; ale on utrzymywał, że należało zdobywać Inflanty wojując gdzie indziej. Żeby zająć punkt środkowy między Litwą, Białą Rusią i Finlandją, a razem oprzeć podstawę swego działania na drodze do stolicy, która zawsze była celem jego widoków, skierował się na Połock i opasał go szańcami. Po kilku tygodniach oblężenia, pomimo słoty i zimna późnej pory roku, miasto zostało wzięte szturmem, zamek zaś poddał się przez kapitulacją. Dowódcy moskiewscy żądali wolnego powrotu do swego kraju, na co chętnie król zezwolił, żądając tylko od nich słowa, że więcej przeciw Polsce walczyć nie będą. Warunek ten był zbyteczny, bo czekała ich tam śmierć niechybna: Iwan nigdy swoim wodzom, a nawet i szeregowym żołnierzom nie przepuszczał złożenia broni. Gdy więc ci nieszczęśliwi ze łzami w oczach prosili o wolność niesienia głów swoich pod stopy cara, król Stefan wzruszony tem poświęceniem się

chciał ich gwałtem ocalić, i wbrew danemu słowu zatrzymał jako jeńców.

Wyprawa ta skończyła się zajęciem całej Białej Rusi i wielu miast inflantskich. Król pojechał na sejm do Warszawy.

Skutkiem zabiegów Iwana i ścierania się różnych interesów między Polakami, gotowała się w sejmie burza przeciw królowi. Pomawiano go, że dla dogodzenia własnej dumie prowadził tę wojnę uciążliwą; że wydawał ogromne sumy na zdobycie pustej ziemi; że napastował wielkiego księcia, który był spokojnym i najżyczliwszym sąsiadem rzeczypospolitej. Batory, jeszcze blady od trudów wojennych i wycierpianej choroby, ukazując w kole sejmowem swoje siwe włosy osmalone podczas szturmu Połocka, rozbroił wszystkie niechęci i zamknął usta przeciwnikom. Nietylko nikt nie śmiał odmówić mu zasiłków na drugą wyprawę, ale nawet przeciw dawnym ustawom i zwyczajom, powtórnie uchwalono dwuletni pobór podatków.

Król otrzymawszy zezwolenie stanów, czynił nowe zaciągi i wszelkiemi sposobami powiększał swoje siły. Tymczasem posłowie tak jego jak moskiewscy uwijając się po obcych dworach, w Sztokolmie, w Kopenhadze, w Rzymie, w Wiedniu i w Londynie, wciągali w tę sprawę całą Europę.

Szwedzi, zagrożeni sami od potęgi wzrastającej na Północy, trzymali się strony polskiej. Król duński nienawidząc równie Moskali jak i Szwedów, pozostawał w niepewności. Królowa angielska dbała o zyski handlowe z państwem moskiewskiem, a razem chcąc dokuczyć Polsce w razie gdyby ta połączyła się z Austrją, kierującą natenczas polityką hiszpańską przeciw Anglji, zasilała wielkiego księcia dostarczaniem mu zapasów wojennych i ludzi usposobionych. Francja wzbudzała w nim obawę swoim wpływem na Konstantynopol, którego mogła użyć ku wsparciu Polski. Iwan tedy zachowywał dobre porozumienie z Anglją, oszukiwał Francją, i starał się zjednać sobie Austrją.

Polska w owym czasie miała dwóch naturalnych nieprzyjaciół, Turka i Moskala. Turcy odepchnęli ją od morza Czarnego, zagrażali prowincjom południowym, wydarli z pod jej zwierzchnictwa Wołoszczyznę i Multany. Wielkie księstwo moskiewskie, w żaden sposób nie mogło stać obok rzeczypospolitej polskiej. Ale polityka

Polski dziwnie już była obałamucona. Opinja powszechna uporczywie wołała o przymierze z portą i z wielkim księciem, a uważała Austrją za najniebezpieczniejszą nieprzyjaciółkę. Wszystkie te pojęcia wsiękały w lekkie umysły polskie razem z naukami doktorów wirtemberskich i genewskich, którzy nie mieli czego lękać się Turków i Moskali, a dla bardzo widocznych przyczyn nie lubili dworu austrjackiego.

Batory, jakeśmy już powiedzieli, mocą swojej woli przełamawszy usposobienie wewnętrzne sejmu, rozpoczął drugą wyprawę przeciw Moskwie. Zamiarem jego teraz było, odciąć wielkie księstwo od morza, przerwać tę drogę, kędy Iwan dostawał z Europy inżynierów, artylerzystów i rzemieślników, ścisnąć potęgę moskiewską w jej gnieździe i zdusić, albo wyrzucić na stepy północno-wschodnie. Od Połocka puścił się przez lasy i bagna szlakiem znanym w Rosji pod nazwiskiem drogi książąt litewskich, i obległ Wielkie Łuki. Wojska moskiewskie przysłane na odsiecz, zostały pobite, zamek wzięto szturmem. Następnie wodzowie polscy pozabierali Wieliż, Uświat, Rewel, Zawołocze, Jezierzyszcze, Porchow, Opoczkę, Starodub, i wiele innych grodów, a król stanął pod Pskowem.

Iwan widząc siły nieprzyjaciela mało co więcej jak o mil 30 od swojej stolicy, lubo jeszcze miał 200,000 wojska, zwątpił zupełnie i począł usilniej dopraszać się pokoju. Pierwej odzywał się zawsze hardo i pisywał listy obrażające, teraz zalecał już swoim posłom błagać króla uniżenie, znosić z pokorą chrześcijańską, gdyby ich źle traktował, a nawet chociażby i kazał obić.

W ciągu całej tej wojny, daje się widzieć niby mały dramat odegrywany przez trzy osoby; toczy się szczególniejsza rozmowa między wielkim księciem Iwanem, królem Batorym, i księciem Kurbskim, owym zbiegiem z Moskwy, towarzyszącym wszędzie Batoremu.

Kurbski, był jakby uosobioną zgryzotą sumienia dla wielkiego księcia. Skoro tylko popełnił nowe okrucieństwo, skoro poniósł nową klęskę, natychmiast otrzymał od Kurbskiego list pełen gorzkich wyrzutów, i mimo całą swoją potęgę, nie miał mocy zostawić bez odpowiedzi. Za każdym razem odpisując mu powiadał, że nie chce mieć do czynienia ze zbiegiem, a jednak kiedy nowy list przyszedł, nie mógł wytrzymać i brał się do pióra. Sam nawet wszczy-

nał czasem korespondencją. Na początku wojny opanowawszy miasto Wolmar, którego mieszkańcy schronieni w zamku woleli dobrowolnie wysadzić się na powietrze, niżeli dostać się w ręce tyrana, napisał do Kurbskiego następny list tchnący zjadliwą ironją i hipokryzją:

„Niechaj pokora będzie jak w mojem sercu tak i w moich słowach. Znam moje winy, ale miłosierdzie Boskie jest nieskończone, i w tem pokładam nadzieję mego zbawienia. Pan Bóg cieszy się więcej z jednego grzesznika skruszonego, niżeli z dziesięciu sprawiedliwych. Ta bezdenna dobroć pochłonie grzechy jednego tyrana i rozpustnika. Patrz Kurbski, jakie są zrządzenia woli Bożej. Gdzie ty dzisiaj? Pisałeś ostatni list z Wolmaru. Siedząc tam wylewałeś obelgi przeciw twemu panu, a oto teraz twój pan w tem mieście. Wejdźże nakoniec w siebie samego, zastanów się nad tem co czynisz. Nie pycha skłania mię przemawiać do ciebie, ale miłość chrześcijańska. Chciałbym cię poprawić, mój biedny Kurbski, chciałbym uratować twą nieszczęśliwą duszę".

Kurbski zaczekał na wzięcie Połocka i pobicie wojsk moskiewskich przez Batorego, a potem po dostaniu szturmem przez Polaków zamku Sokoła, wśród dymiących się jeszcze gruzów odpisał Iwanowi:

„A co, wielki carze moskiewski, w cóż się obróciły twoje triumfy? Pogrzebałeś je razem z ciałami wojewodów pomordowanych przez ciebie. Król Stefan z garstką swego rycerstwa gości w twojem państwie, odbiera ziemie któreśmy niegdyś podbili, a ty na czele niezliczonego wojska, kryjesz się i uciekasz, choć nikt cię nie ściga, prócz własnego twojego sumienia. Czyliż nie wyraźnie ręka Boska dotknęła tyrana? Co za widok wszędzie! Głód, zaraza, zgorzeliska po całym kraju, stolica w gruzach, i co okropniejsza, zgroza w stolicy!"

Batory mięszał się także do tego dialogu. W owym czasie komunikacje dyplomatyczne nie miały jeszcze tej bezkolorowej formy, jaką im nadano później; nie używano raz na zawsze ukutych wyrażeń i zimnych ogólników. Monarchowie północni, prawdziwie obyczajem bohaterów Homerowskich, odzywali się jeden do drugiego krasomowną prozą, a niekiedy i wierszem. Car Iwan lubiący wiele mówić i pisać, często posyłał Batoremu w rozwlekłych

swoich listach wyzwania, pogróżki i szyderstwa. Batory odpowiadał podobnież. Tym sposobem odegrywany dramat, którego główni aktorowie nie za pośrednictwem poety, ale wprost przemawiając, po nad gorejącemi miastami rzucali sobie nawzajem słowa, jest zapewne bardzo ciekawy, i ta rozmowa piśmienna wielkich historycznych figur, stanowi szacowny pomnik w literaturze słowiańskiej.

Iwan przybierając na się pokorę i łagodność mnicha, wyrzucał Batoremu, że rozlewał krew chrześcijańską; gorszył się tem, że żołnierze polscy mało dbali o poległych i nie chcieli ich grzebać; kiedy Batory domagał się u niego zwrotu kosztów wojennych, dziwił się jakim sposobem król i rycerz chrześcijański mógł żądać pieniędzy; powiadał, że dlatego tylko nie uderzał silnie na Polaków, że miał wstręt gubić chrześcijan, bo dosyćby mu było podnieść swoją chorągiew aby ich zetrzeć.

Król Stefan odpisał na to:

„Ale ukaż się nam nakoniec Boże Moskiewski, jak tam każesz siebie nazywać podłym swoim niewolnikom. Nie widzieliśmy dotąd ani twojej osoby, ani twojej chorągwi, o których ciągle nam prawisz. Chorągiew twoja straszy tylko Moskali nie zaś nieprzyjaciół. Jeśli istotnie chcesz oszczędzać krew chrześcijańską, człowiecze litościwy, dzielny rycerzu Iwanie, gotów jestem rozprawić się z tobą sam na sam. Wybierz sobie czas i miejsce, przybądź konno, a zakończym rzecz pojedynkiem".

Rozpocząwszy oblężenie Pskowa, Batory musiał je zostawić swoim wodzom, a jechać znowu na sejm do Warszawy.

Nigdy żaden monarcha nie był równie jak on oczerniany przez swoich poddanych. Rozsiewano o nim haniebne wieści, wymyślano najniedorzeczniejsze posądzenia. Kiedy z własnej swojej szkatuły dobywał ostatnich zapasów na potrzebę rzeczypospolitej, gadano jakoby prowadził wojnę w tym celu jedynie, aby się zbogacić, a potem uciec z Polski. Obok tego posądzano go, że starał się zamienić swoją władzę w nieograniczoną, i ustalić dziedzictwo tronu, chociaż był bezdzietny, i nie miał komu berła zostawić. Posłowie zmawiali się nie dać już mu więcej żadnych zasiłków: ale jeszcze raz pomieszał im szyki powszechny zapał narodu.

Po drodze od granic moskiewskich, wszędzie gdzie usłyszano zbliżającą się kolaskę królewską, lud ze wsi i miasteczek wybiegał

tłumem witać i błogosławić króla wojownika. Skoro przybył do Warszawy, cała ludność stolicy wysypała się na jego spotkanie, uderzono we wszystkie dzwony i gmin utrzymywał, że wyraźnie słychać było w ich głosie imie króla Batorego. Taki entuzjazm oniemił przygotowaną opozycją w sejmie. Batory zresztą nie wdawał się w rozprawy. Przychylni mu radzili żeby korzystając z powszechnego usposobienia umysłów zaprowadził tęższy ład w rzeczypospolitej. Dopytywano się u niego, jakby należało określić stosunki między państwem a stanem duchownym, między sektami a Kościołem. Odpowiadał, że jeszcze nie przyszedł czas do tego; chociaż wiele już był zrobił w tej mierze. Proszono także, żeby ogłosił uchwałę względem sposobu wybierania królów. Nie chciał i o tem nic wyrzec; chociaż wiedziano, że z panami posiadającymi jego zaufanie, układał rozległy plan zmiany wewnętrznej w Polsce. Tymczasem zajmował się urządzeniami wojskowemi, tworzył piechotę, której Polacy dotąd nie mieli. Ponieważ szlachta nigdy nie chciała służyć pieszo, a niebezpieczno było żądać u sejmu pozwolenia na zaciąg włościan obywatelskich, król poprzestał na zaciągu w dobrach koronnych i z nich napełniał liczne pułki, zaręczając włościanom po odbyciu trzech wypraw wolność osobistą im samym i ich potomstwu, a nadto obdarzając często szlachectwem tych, co się odznaczyli w boju.

Tym sposobem Batory, prawie mimo wiedzy sejmu uformowawszy silną piechotę, za pomocą dozwolonego mu poboru, i prywatnych zasiłków od możniejszych, których przywiązanie pozyskał, zdołał wystawić sto tysięcy regularnego wojska, co dotąd było rzeczą niesłychaną na Północy. Współcześnie zajmował się ustanowieniem ciągłych trybunałów, i urządzał Kozaków osiadłych nad Dnieprem, nadawał im ziemie i przywileje, łączył ściślej z rzecząpospolitą. Wszystkie te kroki zupełnie przygotowane pierwej przez króla, szły pod zatwierdzenie sejmu. Tak walcząc przeciwko woli własnego narodu, przeciwko własnym poddanym, wyprawił się nareszcie po trzeci raz do Moskwy.

Chodziło mu teraz o zdobycie Pskowa, ostatniej wielkiej warowni zasłaniającej stolicę moskiewską. Ale oblężenie szło niepomyślnie. Załoga twierdzy równa sile nieprzyjacielskiej, broniła się dzielnie. Zimna i choroby niszczyły Polaków, osłabiały ducha

w obozie polskim. Trudno było ten stan rzeczy zataić przed Moskalami, zwłaszcza, że znajdowali się nikczemnicy, zdrajcy, z pomiędzy nawet wysokich dostojników polskich, którzy donosząc Iwanowi o wszystkiem, zachęcali go, aby tylko wytrwał, a wkrótce ujrzy odwrót króla. Z jednej strony, pewien senator, zbadawszy religijne skłonności i zamysły Batorego, przez zawziętość sektarską kopał pod nim dołki; z drugiej, niemniej występny biskup, chcąc oddać tron polski w ręce austrjackie, pragnął go zgubić.

Pośród tych trudności, przybył sławny jezuita Possewin, przysłany od papieża, aby starał się zrobić pokój między Polską i Moskwą. Wielki książe bowiem obiecywał stolicy rzymskiej przyłączyć się z całem swem państwem do Kościoła zachodniego; powiadał, że miał oddawna ten zamiar, i właśnie pracował nad przywiedzeniem go do skutku, kiedy mu król Stefan pomięszał wszystko swoim napadem; przyrzekał, że skoro tylko zostanie uwolniony od Polaków, zwoła natychmiast synod, ułatwi kwestje religijne, i zajmie się zupełnie wyprawą na Turków, co natenczas było głównym widokiem gabinetu papieskiego.

Mimo całą swą przebiegłość, jezuita dał się oszukać wielkiemu księciu moskiewskiemu; bo działał z dobrą wiarą i z prawdziwą gorliwością ku sprawie Kościoła, a Iwan myślił tylko jakby pozbyć się Polaków.

Oto są własne słowa Possewina pisane do papieża o wielkim księciu.

„Zamiast straszliwego monarchy, znalazłem uprzejmego gospodarza, siedzącego za stołem wśród mile częstowanych gości, którym sam rozdawał potrawy i nalewał wina. Jednego razu car oparłszy się na stole rzekł do mnie głośno: Posil się dobrze winem i pokarmem; strudzony jesteś daleką podróżą od Ojca Ś. od Głowy Kościoła powszechnego, dla którego mam cześć najgłębszą".

Wskutek rozpoczętych układów, zawarto naprzód zawieszenie broni, a potem i pokój. Possewin wmawiał w wielkiego księcia, że król Stefan dał się ugiąć jedynie jego naleganiom, ale miał on inne ważne przyczyny przerwania wojny.

Moskwa ustąpiła Polsce całe Inflanty, ze sto miast rozmaitych, i ośmdziesiąt zamków obronnych. Ludność rosyjska powinna była wynieść się z tego kraju. Połock, klucz Białej Rusi, został w ręku

Polaków. Nadto Batory zachował kilka miast dla Szwedów. Tym sposobem na długi czas odciął Moskwę od morza, i dopiął głównego celu swojej trzeciej wyprawy, która nie miała być ostatnią, bo wielki książe zaraz począł odnawiać swoje wojska, a król polski także trzymając się zawsze olbrzymich swoich zamiarów, wchodził w układy z cesarzem austrjackim, i zapewniał sobie wsparcie papieża, znanego z potęgi i genjuszu Syxtusa V.

Iwan zawarłszy ten haniebny dla siebie traktat, katował dalej swoich bojarów, i po odpędzeniu ósmej żony zamyślał o nowem małżeństwie. Ostatnie lata panowania tego tyrana, nie mają nic zajmującego pod względem historycznym, ale odkrywają nam jeszcze niektóre ciemne tajniki jego serca, i razem rzucają trochę światła na związki Anglji z Moskwą.

Podczas wojny z Polską, wielki książe popełnił najokropniejszą ze swoich zbrodni, zabił własną ręką starszego swojego syna. Młodzieniec ten rozpustny i okrutny jak jego ojciec, prosił go, żeby mu pozwolił pójść z wojskiem wyprawianem przeciwko Polakom. Iwan wziął tę prośbę za postępek uchybiający posłuszeństwu, i sławną swoją laską tak go uderzył w głowę, że rozszczepał czaszkę. Zamordowany syn konając u nóg niewzruszonego bynajmniej ojca, jako prawdziwy Moskal, wołał, że umiera wiernym i uległym poddanym.

W kilka dni po tem zabójstwie, Iwan zajął się projektami swego ożenienia się i rozpoczął zabiegi o rękę starej królowej angielskiej. Elżbieta mile przyjmowała oświadczenia, mówiła, że kochała bardzo cara Iwana, że byłaby szczęśliwą poić się widokiem jego oblicza, ale znając jak jest trudnym w wyborze piękności, uznawała za rzecz właściwszą nastręczać mu swoją krewnę, hrabinę Hastings. Poseł moskiewski urzędowie przypuszczony do oglądania tej narzeczonej, kazał jej przechodzić się przed sobą, przypatrywał się ze wszech stron, i zrobiwszy opis szczegółowy, posłał swemu panu. Iwan nieupodobał, że była za chuda. Biedna hrabina wystawiona na ten targ upokorzający, słysząc jak się tem gorszono, i jaki los jej przepowiadano w ambasadzie polskiej i innych dworów, wyprosiła nakoniec u królowej, że zerwano układy. Królowa wszakże ze swojej strony, nie przestała czynić co tylko mogła dla wielkiego księcia: nazywała go cesarzem, kiedy Polacy odmawiali mu jeszcze

tytułu cara, to jest króla; obowiązała się posyłać mu zasiłki pieniężne, i wspierać wszelkim sposobem. Od tego czasu trwa stale ten interes, jaki mocarstwo Wielkiej Brytanji okazuje dla Rosji, aby za pośrednictwem jej potęgi mieć przewagę nad Szwecją, Danją i nad całą Północą.

Jeszcze toczyły się te negocjacje, kiedy wielki książe złożony już chorobą, która miała odebrać mu życie, wydawał ciągle krwawe rozkazy i trawił całe dni bawiąc się przeglądaniem swoich klejnotów. Na kilka godzin przed śmiercią, synowa jego przyszedłszy go cieszyć, musiała uciekać przejęta zgrozą bluźnierstw wszetecznych. Skonał jak żył przez ostatnich lat kilkanaście, bez najmniejszego znaku skruchy, bez najmniejszej myśli cnotliwej. Historyk rosyjski z tego powodu robi uwagę, że nie było dla niego powrotu, bo przestąpił ostatnią granicę zbrodni, zanurzył się zbyt głęboko w piekle, aby mógł wybrnąć, i upamiętanie się jego odebrałoby światu wiarę w sprawiedliwość Opatrzności. Tenże historyk czyniąc postrzeżenie, że wszyscy jego zausznicy, wszyscy wykonawcy jego okrucieństw poginęli z jego rozkazu, prócz jednego Małuty, który był najsroższy, najzakamienialszy i najpodlejszy, dodaje, iż ci dwaj ludzie musieli pozostać zachowani wyrokowi straszniejszego sądu niżeli ziemski.

Niechajże kto teraz wytłumaczy sobie popularność Iwana. Płakał po nim cały naród. Skoro rozeszła się wieść o jego śmierci, lud biegał po ulicach zalewając się łzami i wyjąc z rozpaczy; rodziny nawet pomordowanych przez niego ofiar, były nieutulone w żalu, przywdziewały ciężką żałobę. Historjograf rosyjski zatrzymuje się tutaj osłupiały z zadziwienia, nie wie sam jak to wyłożyć. Postrzegano jednak nieraz, że gmin znikczemniony zawsze ma skłonność do okrucieństwa, lubi widowiska krwawe, ciśnie się tłumami na publiczny plac kary, niezdolny jest pojmować innej siły prócz niszczącej, i sile tej oddaje cześć odpowiednią stopniowi własnego spodlenia, własnej niskości. Przykłady podobne dają się widzieć równie w narodach cywilizowanych jak i barbarzyńskich. To uwielbienie pierwiastku zagłady, mocy niszczącej, zdaje się zależeć nie od ciemnoty umysłowej, ale raczej od barbarzyństwa moralnego.

Wielki książe moskiewski Iwan Okrutny był niezawodnie tyranem najzupełniejszym z pomiędzy tych jacy są znani w dziejach

świata. Łączył on w sobie wszystkie charaktery, albo właściwiej mówiąc posiadał szczególniejszy dar, niezmierną łatwość przybierania naprzemian wszystkich charakterów tyranji. Raz zdawał się być płochym i rozpustnym jak Neron, drugi raz głupim i dzikim jak Kaligula. Niekiedy okazywał zimną układność Ludwika XI. Czasem używał w listach wyrażeń Tyberjuszowskich. Czytając jego korespondencje i mowy, można napotkać obok rozwlekłych i obłudnych gadanin na wzór Kromwela, zwięzły i cukrowy styl Robespiera, który podnosił głos przeciw karze śmierci i obstawał za prawami ludzkości.

Cokolwiek powiedzieliśmy o wielkim księciu Iwanie, jest wyjęte tylko z urzędowej historji rosyjskiej; bo narody słowiańskie wiodące z sobą długą walkę nieukończoną jeszcze, w rozmaity sposób piszą swoje dzieje, a ponieważ idzie nam tutaj nie tyle o poznanie strony politycznej, jak o wiadomości potrzebne do rozumienia pomników literackich, sądziliśmy, iż świadectwa pisarzy narodowych będą dostateczne. Autor tej historji, Karamzin, zapewne bez przesady opisywał zbrodnie Iwana; często nawet powtarza, że chciał czytelnika i siebie uwolnić od wielu okropnych wrażeń: my zaś także pominęliśmy mnóstwo szkaradnych szczegółów, jakie on podaje.

LEKCJA XXXVIII

Piątek, 18 czerwca 1841

Zamysły Batorego nazewnątrz i wewnątrz Polski śmierć przerywa. — Batory jest ideałem króla polskiego. — Posłannictwo Polski wyrażone w mowie Goślickiego. — Król Stefan tem w polityce, czem Kochanowski w literaturze narodowej. — *Szymon Szymonowicz.* Jego sielanki. — W Moskwie po Iwanie Okrutnym następuje łagodny syn jego Fedor. Błogi stan kraju. Zaufaniec Fedora Borys Godunow.

W opowiadaniu naszem historycznem przyszliśmy do czasu, kiedy gasną dwie wielkie dynastje, trzymające berła Polski i Moskwy. Bezpośredni następca Iwana, jego syn młodszy Fedor, sta-

nowi w tym względzie wyjątek, politycznie uważając rzeczy można powiedzieć, że już nie należy do panującego rodu Waregów. Dom Ruryka w linji moskiewskiej zakończył się na Iwanie Okrutnym. Duch mongolski rozwinięty i dojrzały zupełnie w osobie tego księcia, po jego śmierci dostał się spadkiem państwu Moskwy. Moskwa, dziedziczka mongolskiego ducha, przelała go potem na dynastją nową, która rozpoczęła ostatnią epokę dziejów Północy, epokę carstwa rosyjskiego. W Polsce dynastja Jagiellońska trzymała jeszcze tron przez Annę, siostrę Zygmunta Augusta poślubioną Batoremu z woli narodu, wyrażonej szczególnem postanowieniem, które było warunkiem jego wyboru na króla.

Batory chciał korzystać z rozterki jaką sprawiła w Moskwie śmierć Iwana. Moskwa pierwej jeszcze poczynała nadwerężać niektóre artykuły umów; król znał dobrze politykę moskiewską, i zawczasu urządzał się w taki sposób, aby mógł zmusić wielkie księstwo nietylko do zadośćuczynienia traktatom, ale do uznania zwierzchnictwa Polski, do poddania się jej kierunkowi: w przeciwnym razie gotów był zgnieść je i zniweczyć. Zbierał on natenczas w rękę rozległe zasnowany wątek interesów europejskich, wchodził w związki z mocarstwami wpływającemi najprzeważniej na sprawy Północy. Udało mu się już pozyskać sobie Danją przeciwniczkę Szwecji, cesarstwo niemieckie i papieża.

Kościołem zarządzał pod tę porę Syxtus V, człowiek umysłu głębokiego i śmiały, równie zdolny do rady jak do czynu. Pojął on króla Stefana, i odsuwając na stronę interesa reszty Europy, wszystkie widoki swojej polityki skierował ku Polsce; otworzył Batoremu niezmierne swe skarby, obiecał opłacać wojska polskie przez cały ciąg wojny. Król po trudach wojennych i zmartwieniach z powodu zatargów wewnętrznych, ożywił się dobrą nadzieją, nabrał sił nowych, dzień i noc układał plany wypraw, mających przemienić stan polityczny Europy. Miał on pewność trzema wyprawami wyrzucić Turków do Azji; zamierzał przyłączyć do Polski Słowian Dunajskich; chciał dworowi austrjackiemu zabezpieczyć posiadanie Transylwanji: była nawet już mowa o losach Grecji. Odzywał się z tem, że mając 20,000 jazdy pancernej, 10,000 konnicy lekkiej i 40,000 piechoty, cały świat przejść może. „Utworzyłem wojsko strasz-

niejsze od falangi macedońskiej" — mówił wśród swojej rady, a wiedziano z doświadczenia że się nigdy nie przechwalał.

Nadchodził też czas wzięcia się stanowczego do urządzeń wewnętrznych kraju. Kwestje religijne były już po większej części rozstrzygnięte czynem. Król oświadczył, że wszystkie wyznania będą używały wolności prawnej, ale ile tylko sił jego będzie wspierał i ochraniał religją katolicką. Pierwej nim to zapowiedział, obsadził był całe pogranicze rzeczypospolitej mnóstwem stosownych zakładów. Powznosił akademje, szkoły, klasztory i razem z wychowaniem młodzieży propagandę religijną powierzył Jezuitom. Nikt nie postrzegał jak ten zakon zagnieżdżał się w Polsce; nie znano jeszcze ani sił, ani ducha, ani dążności jego. Ale król Stefan oznajomiony z nim dawniej w Transylwanji, przyzwał go sobie w pomoc, i posuwając się w głąb Białej Rusi, wiódł za sobą. Skoro tylko wziął które miasto, stanowił tam zaraz bez odnoszenia się do sejmu wojewodę, kasztelana lub starostę, a razem zakładał kościoł i szkołę dla Jezuitów. W Koronie, czyli w Wielkiej i Małej Polsce, pomimo ścierania się sektarstw, król ufny w moc uczuć narodowych nie lękał się o nic, i mógł obejść się bez wpływu jezuickiego; ale w Litwie, gdzie wiodły rej domy możne należące do Kościoła wschodniego, na Białej Rusi dokąd jeszcze nie przedarł się język polski, mianowicie zaś w Prusiech i w Inflantach zalanych przez Niemców, trzeba mu było stawić klasztory Jezuitów, jakby twierdze przeciw moralnemu napadowi nieprzyjaciela. Akademje wileńska i królewiecka, przytem liczne kollegja i szkoły po innych miastach litewskich, pruskich, białoruskich i inflantskich, zostały świadectwem niezmordowanej czynności tego króla. W Inflantach, protestantyzm był już upowszechniony między szlachtą, po większej części niemiecką; ale poddany jej lud łotewski i fiński, nie rozumiejąc zgoła sporu o dogmata, trzymał się obrządków dawnych. Batory pojął dobrze iż należało korzystać z tego dla umocnienia się w kraju, przyłożył się usilnie do zachowania ludu inflantskiego Kościołowi rzymskiemu, a tym sposobem odciąwszy szlachtę od postawy na gruncie, zmusił ją do szukania sobie podpory w Polsce.

Wszystkie te wielkie dzieła, nie prędko zostały ocenione. W sto lat później krzyczano jeszcze gwałtownie na postępki mądrego monarchy. Dopiero daleka potomność w początkach wieku teraźniej-

szego przekonała się o skuteczności ówczesnej propagandy religijnej; po upadku bowiem wszystkich instytucyj polskich w Białej Rusi, Jezuici ostatni ustąpili z niej przed zalewem rządowego ducha Rosji. Z drugiej strony w Prusiech, w najodleglejszym zakącie tamecznych posiadłości Polski, w Gdańsku, jeśliby kto dzisiaj chciał szukać żywych śladów jej panowania, znalazłby tylko bractwo kościelne, które chociaż mówi już po niemiecku, śpiewa jeszcze kilka pieśni polskich, zaledwie zrozumiałych dla siebie. Tak tedy religijne usiłowania Batorego wywarły wpływ potężniejszy i trwalszy, niżeli sam jego oręż.

Już wyprawieni gońcy królewscy biegli z groźbami do Moskwy, już sejm zbierał się dla wysłuchania ważnych przedstawień od tronu, kiedy król zasłabł nagle. Spodziewano się powszechnie przebudowania rzeczypospolitej. Było to rzeczą pewną, że król Stefan miał zmienić prawodawstwo, ustanowić, albo przynajmniej urządzić dziedzictwo berła; ale jakie były w tym względzie jego zamiary, to pozostało na zawsze tajemnicą. Wiedziano tylko, że się naradzał z zaufanymi, z Zamojskim, z Radziwiłłem, co zaś ułożył z nimi, nigdy nie wyszło na jaw.

Mówiliśmy już nieraz o polityce Jagiellońskiej. Między rodziną Jagiełłów a rodziną Wazów, która miała nastąpić po nich i prowadzić dalej, albo przynajmniej bronić od upadku ich dzieło, ukazuje się Batory jako ideał króla narodowego. Jagiełłowie trzymali się tradycyjnie polityki swojego domu, Batory zdaje się, że ją uchwycił sercem. Pokochawszy Polskę, przywiązawszy się do niej, chciał urzeczywistnić wszystkie pojęcia jej polityki narodowej. Sprawiedliwy i miłosierny jak dawni Jagiełłowie, odznaczał się jeszcze zupełną bezwzględnością na siebie samego, powiadał to zawsze, że nie był ani Polakiem, ani Litwinem, że nie miał ni dzieci, ni krewnych, że poślubił sobie rzeczpospolitą, i o tem tylko myślił aby ją uczynić potężną i sławną. Zasadą jego polityki było: odpierać barbarzyństwo, nie dawać ani pokoju ani wytchnienia nieprzyjaciołom Kościoła i wolności, poświęcić się całkiem dla dobra i chwały swego kraju.

Często historycy podstawują swoje, lub swojego czasu wyobrażenia na miejsce tych, jakie nadawały popęd dawnym wiekom. Dzisiaj, najbardziej jest we zwyczaju wiele mówić o posłannictwie bądź

pojedynczych znakomitych w dziejach ludzi, bądź narodów. Polska wszakże może pokazać dowody w swoich pomnikach literatury, że wtenczas jeszcze pojmowała, albo przynajmniej miała u siebie umysły wyższe pojmujące posłannictwo przeznaczone jej od Opatrzności. Przytoczyliśmy już pierwej kilka wyjątków z kronikarzy i z pamiętników Janczara Polaka, widocznie świadczących o tem; teraz położymy tutaj dokument niejako urzędowy. Jest to ułamek z mowy biskupa Goślickiego, mianej przy wjeździe do Krakowa następcy króla Stefana.

Biskup imieniem senatu witając Zygmunta III tak wystawiał mu jego położenie i obowiązki.

„Na głowę swą koronę weźmiesz, którą naddziadowie, pradziadowie, dziadowie, wujowie Waszej K. M. sławnie nosili. Ludowi też takiemu panować będziesz, który starożytnością i szerokością języka, żadnemu najzacniejszemu miejsca nie ustąpi. Tu wiara przeciwko panom stateczna, tu miłość przeciwko ojczyźnie gorąca, tu cnota i sława nad wszystkie klejnoty najdroższe w poważeniu bywają...

„Nie na takim placu i nie w takiem królestwie stolicę osiędziesz gdzie owo tylko kramy liczą, albo łątki (lalki, cacka dziecinne) przedają; ale w takiem królestwie, które jest murem i szczytem (tarczą) chrześcijańskim państwom od nieprzyjaciół krzyża świętego. Tu nie będzieżli próżnował, a nieprzyjaciel powabi, niebo sobie i swemu rycerstwu budować zawżdy będziesz, tyle ofiar krwawych Bogu swemu na każdą godzinę oddawając ile głów i języków pogańskich wygładzisz, imie Boże i chwałę Jego świętą bluźniących".

Co tutaj biskup podaje nowemu królowi za prawidło postępowania, to Batory starał się wypełnić.

Zachodzi jakiś dziwny związek między wielkiemi genjuszami w polityce i takiemiż w literaturze. Kochanowski ma niejedno podobieństwo z Batorym. Obadwa Słowianie sercem i sposobem myślenia, odebrali wychowanie europejskie; obadwa śmiali ale rozważni nowatorowie, znając środki jakie mieli pod ręką, chcieli ująć w karby, ten rzeczpospolitą, ów sztukę słowiańską, i uczynić je europejskiemi; obadwa pałający miłością dla swego kraju, nie byli ani ocenieni i słuchani za życia, ani naśladowani po śmierci. Król Stefan zaledwo znalazł kilku przyjaciół, którym mógł zwierzać się

w ogromnych swoich zamysłach; poeta Kochanowski, użalał się zawsze, że go nie czytano, że najważniejsze jego dzieła przechodziły niepostrzeżone wśród publiczności płochej.

Szczęściem dla Kochanowskiego, umarł on przed Batorym, miał pociechę zostawić rzeczpospolitą w kwiecie jej potęgi i na drodze triumfów. Uczucie to wyraził nawet w jednym swoim wierszu, gdzie się uskarża, że nie ma dosyć talentu, aby mógł wysławić godnie przewagi swojego narodu, którego zwycięski postęp widział wszędzie. Z dumą poglądał na zdobyte Prusy, na ściśnioną Moskwę, i wreszcie na Bałkany lada chwila mające się otworzyć przed królem polskim.

Wszyscy pisarze, o których mówiliśmy dotąd, należeli do Polski właściwej; Kochanowski już urodził się był na pograniczu mowy ruskiej: teraz razem z szerzącym się językiem polskim wystąpimy na ziemię Rusi i Litwy. W jednej, czeka nas pierwszy Rusin klasycznie piszący po polsku; w drugiej, gdzie żywsza czynność obudziła wymowę, znajdziemy największego z mówców i pisarzy polskich, Piotra Skargę.

Poświęcając ostatnie lekcje tegorocznego kursu rozbiorowi tych autorów, obejrzyjmy się jeszcze raz za Dunaj, na krainy mające związek z epoką Jagiellońską, bo tam powstało najznakomitsze jakie mamy w Słowiańszczyźnie dzieło, na pochwałę panowania Jagiellonów. Poeta, który nas wprowadza do ziem Ruskich, człowiek pospolitego urodzenia, nazywał się Szymon Szymonowicz; po łacinie zaś, obyczajem tamtoczesnym, pisał się *Simon Simonides*, i pod tem imieniem stał się głośnym w Europie. Wielu znakomitych krytyków, a mianowicie Justus Lipsius, i później Angelo Durini, nuncjusz papieski w Polsce za Stanisława Augusta, dają mu pierwszeństwo nad wszystkimi rymotwórcami spółczesnymi, którzy pisali w łacińskim języku. Nadewszystko jednak pozyskał sobie sławę przez swoje pisma polskie, i tej to sławie winien, że go zaszczycono szlachectwem z nazwiskiem Bendońskiego.

Szymonowicz nie idąc w ślady Kochanowskiego, który doświadczał sił swoich w poezji lirycznej, w dramacie i w epopei, pierwszy wziął się do sielanek. Sielanki poszły teraz zupełnie w zaniedbanie, i zdaje się już rzeczą niepodobną, aby można było kłaść wiersze w usta dzisiejszych naszych pasterzy i pasterek. Rodzaj ten poezji

ma w sobie samym wielką trudność. Chcąc bowiem malować z natury, malowidło staje się niepowabnem i śmiesznem; chcąc zaś idealizować obraz, wpada się zaraz w wymus i urojenie. Liczni pisarze sielanek popełniając te błędy, sprawili, że je zarzucono zupełnie.

Wirgiljusz jak wiadomo, nie odważył się nigdy do swoich bukolik wprowadzić pasterzy łacińskich; naśladował Greków. Autorowie hiszpańscy i południowi francuscy, usiłując podnieść idyllę, poczęli pasterzom swoim nadawać uczucia rycerskie, porobili z nich rycerzy rozprawiających o miłości jakby na jakim dworze. Zimny filozof Fontenelle układał pracowicie sielanki, których dziś nikt nie czyta. Robespiere nawet kilka ich napisał. Niemcy idealizując ten rodzaj, przenieśli się całkiem w wiek złoty. Sławny Gesner pozmyślał pasterzy jakich nigdy na świecie nie było. Pasterze ci niemieccy, żyją w towarzystwie nimf, driad i faunów, doskonale znają mitologją. Dzieła te Niemców, niekiedy bardzo zgrabnie kreślone na wzór greckich, przestały także być lubione i czytane.

Szymonowicz obrał sobie tryb zupełnie udzielony, nie myślił naśladować ani Wirgiljusza, ani Hiszpanów, ani poetów Francji południowej. Zrazu trzymał się raczej Teokryta; ale pomału wpadając coraz bardziej na tor swój własny, utworzył rodzaj oryginalny, wydał kilka sielanek czysto narodowych, pełnych prawdy i wdzięku. Po Teokrycie jest to największy pisarz idylliczny. Przewyższa on Wirgiljusza. Wirgiljusz zgoła nie miał talentu dramatyka, nie umiał osób swoich wprowadzać w rozmowę. Szymonowicz dramatyczniejszy od niego, jest nadto daleko lepszym malarzem krajobrazu, który u Wirgiljusza zawsze niewykończony, a u pisarzy sielanek francuskich wcale nie ma miejsca; niezmiernie żywo czuł on naturę.

Wszystkie jego sielanki możnaby rozdzielić na trzy gatunki. Do pierwszego, prócz Teokryta często dostarczali mu osnowy Moschus i Bion. Brał z nich obrazki, a szczególniej piosnki greckie, które wszakże nawodził kolorem miejscowym, przenaradawiał. Znał to, że aby utworzyć sielankę oryginalną, trzeba ją było ile możności zbliżyć do pieśni narodowej; ale jednak nie zachował całkiem stylu pieśniowego, nie uczynił jej zupełnie liryczną, owszem nagiął bardziej ku formie dramatycznej. W wierszowaniu, w toku rymotwórczym, ma wiele podobieństwa do wersyfikacji dzisiejszej: nie

lęka się przechodzić z wiersza na wiersz, nie ubiega się o bogactwo rymów, jest nadewszystko dramatycznym. Później, kiedy wersyfikacja francuska przeszłego wieku wzięła górę w literaturze polskiej, znarowione ucho publiczności mało znającej się na rzeczy, nie mogło już ocenić zalet wierszowania tego wielkiego poety. Na nieszczęście sielanki jego, które mieścimy w pierwszym gatunku, trącą zbytecznie greckiemi; nie ma on w nich zasługi utworu. Najwyborniejsze są należące do gatunku trzeciego, jak naprzykład *Zalotnicy*, *Żeńcy* i *Pomarlica*, czyli zaraza na bydło.

Zalotnicy jest to śliczny dramacik, szkoda tylko, że pasterze Szymonowicza mają tu imiona greckie, co czasem wydaje się bardzo zabawnie, i źle odbija przy szczegółach ich życia, bo są szczerymi Słowianami. Przytoczymy w części tę pełną powabu i prostoty sielankę.

Pasterz, którego poeta nazwał Licydasem stroił zaloty do Likory:

.....ta trochę patrzyła
Krzywooko, lecz dobrą gospodynią była.

Drugi, imieniem Amintas starał się o Neerę:

.....siła była za tą
Posagu, bo się babką chełpiła bogatą.
I często nowe chusty sprawowała na się,
I w srebrnym na każdy dzień chodziwała pasie.
Onej trefnie żartować, onej w tańcu było
Rej wodzić, onej samej co żywo służyło.
Ledwie się o północy do domu wracała,
Bo jako jedynaczce matka folgowała.

Jednego razu tak się zdarzyło, że usnęła w lesie kędy właśnie przechodził Amintas ze swoją trzodą; scena ta jest poetyckim i bardzo naturalnym obrazkiem.

Wtenczas była pognała kozy do chrościny.
Kozy w chrościnie, ona u gęstej leszczyny
Legła w chłodzie na trawie, i smaczno zasnęła.
Wilczaszku, żeś tam nie był strawka cię minęła!
Tamże pędził Amintas na pola przyległe,
A gdy do kupy zgania owce swe rozbiegłe,

Trafił na śpiącą. Co w nim za myśl wtenczas była
Trudno trafić, atoli źle mu nie radziła.
Kto pragnie przyjaciela, wstydem go nabywa;
Cnota nad zakazanie nie chce być skwapliwa.
Stanął tylko by wryty, ona twardo spała,
A wtem trzoda pasąc się blisko nadchadzała.
On do trzody: Owieczki lekko następujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

. . . . . .

Śpi tu piękna Neera: przyjdź wietrzyku chłodny,
Przyjdź wietrzyku, i czyń jej sen wdzięczny, łagodny.
Pozwalam ci i włosy obwionąć na czele,
Pozwalam ach niestetyż! ty i w ucho śmiele
Możesz poszemrać, możesz i wargę całować,
A ja nieborak muszę przyjaźni folgować.
Lekko owieczki moje, lekko postępujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

. . . . . .

Słoneczko, o słoneczko, nie zajrzyj nam cienia,
Pohamuj małą chwilę ostrego promienia,
Uchyl się za ten obłok: blask śpiącemu szkodzi,
Jabym zasłonił, ale tknąć mi się niegodzi.
I ty się nie przebiegaj jaszczurko zielona,
Bo cię prędko dosięże maczuga toczona.
Lekko owieczki moje, lekko następujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

Muchy, bezecne muchy, siła wydziwiacie,
Łaję wam, i zajrzę wam: większą wolność macie
Niźli ja. Na co się was tak wiele zleciało?
Abo wam miło kąsać białe, miękkie ciało?
I ciebie tu komarku, zła śmierć posadziła,
Ukąsiłeś, że przez sen wargami ruszyła.

Amintas ciągle odzywając się do swoich owiec, żeby stąpały cicho, dalej rozwodzi się w podobny sposób i opowiada nakoniec, iż mu się śniło, jakoby był w kościele, widział koło siebie wielu krewnych i sąsiadów, a obok Neerę.

Dopiero poeta przechodzi do drugiej pary kochanków, do Licydasa i Likory.

.....Zaloty zasię Licydowe,
A był to prosty najmit, bywały takowe.
Wtenczas Likorys krowy w dojniku doiła,
Licydas sieczkę rzezał. Zawsześ mnie żywiła
Ręko moja. Kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędzy nie uczuje,
Dziś sieczkę rzeżesz, sieczka nie rzeże się sama.
Likory, przy tej ręce będziesz dobrze nama (w domu).
Ręko moja, i t. d.

Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiają
Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.
Praca skarb najpewniejszy; kto się spuści na nię,
I za żywota ma chleb, i po nim zostanie.
I ty Likory, u mnie nie będziesz żebrała,
Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną próżnowała.
Ręko moja, i t. d.

Widziałem cię u tańca, i tak mi się zdało,
Iżeć tamto igrzysko najmniej nieprzystało;
Lubo cię w plęsy wzięto, lub do gonionego.
Trudno ciągnąć, kto nie ma umysłu do czego.
Piękniej ci u roboty, w tejeś przodek miała,
U robotyś mi naprzód do serca przystała.

Pomnisz? kiedyśmy byli pospołu na żniwie,
Pszenicę wtenczas żęto na siedzianej niwie.
Zagon twój był wedle mnie, tak ci tam służyło
Szczęście, że sierpa w ręku ledwie dojrzeć było;
Jeszcześ nam przyśpiewała, przyznać ci się muszę,
Chcąc się tobie przeciwić siliłem się z duszę,
I mówiłem do siebie: Boże jeśli zdarzysz,
Niech taki zawsze robi wedle mnie towarzysz.
Ręko moja, i t. d.

Widziałem pod kądzielą kiedyś siadywała,
Samać się do wrzeciona nić z palca puszczała,
Jedwab nie będzie taki. U ciebie i spanie
Najpóźniejsze, u ciebie i najrańsze wstanie.
Tobie czeladź nakarmić, tobie pochędożyć
Wszystko w domu, i wszystko na miejscu położyć,
Ława zawsze chędoga, pomyte naczynie.
Mówiłem komu cię Bóg da, z tobą nie zginie.

Opuszczamy dalsze szczegóły, wybornie malujące życie domowe naszych włościan i drobnej szlachty, ale dla cudzoziemców obojętne. Jak Amintas powtarza swoją zwrotkę:

Lekko owieczki moje, lekko postępujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie,

tak Licydas ponawiając za każdym okresem:

Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędzy nie uczuje,

wylicza jedne po drugich przymioty swojej pasterki; opowiada jej skrzętność w myciu bielizny, w gotowaniu jedzenia, i w innych robotach gospodarskich.

Tak śpiewał, a już sieczki wielka kupa była,
I Likorys namyślnie u krów się bawiła.

Najpiękniejsza i najbardziej narodowa z sielanek Szymonowicza jest pod tytułem *Żeńcy*.

Żniwiarki znużone pracą, szemrząc na starostę czyli ekonoma stojącego nad niemi, tak rozmawiają zcicha między sobą:

Oluchna

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy;
Czy tego chce urzędnik że tu pomdlejemy?
Głodnemu, jako żywo syty nie wygodzi,
On nad nami z maczugą pokrząkając chodzi;
A nie wie jako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się: oraczowi insza, insza wronie;
Chociaż i oracz chodzi za pługiem i wrona,
Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona.

Pietrucha

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego:
Abo nie widzisz bicza za pasem u niego?
Prędko nas nim namaca: zły frymark, za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie bardzo gotowa.

Lepiej złego nie drażnić; ja go albo chwalę,
Albo mu pochlebuję, i tak grzbiet mam w cale.
I teraz mu zaśpiewam; acz mi nie wesoło:
Nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.

Tu żniwiarka śpiewa prześliczną piosnkę. Poeci znalazłszy w niej prawdziwe cechy pieśni narodowych, włożyli ją do zbiorów poezji ludu polskiego.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty wstajesz kiedy twój czas; jemu się zda mało,
Chciałby on żebyś ty od północy wstało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem:
A onby chciał ożenić południe z wieczorem.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie.

Starosta

Pietrucho, nie rada ty robisz, jako baczę,
Chociaż ci nic młodego w pieluchach nie płacze.
Pożynaj, nie postawaj, a przyśpiewaj cudnie;
Jeszcze obiad nie gotów, jeszcze nie południe.

Pietrucha

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie;
A on wszystko porobić chce w jednej godzinie.
Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz, i naszemu dogadzasz znojowi;
A on zawsze: pożynaj, nie postawaj, woła;
Nie pomniąc, że przy sierpie trójpot idzie z czoła.

Znowu starosta przerywa pieśń z ofuknieniem, a żniwiarka tak ją kończy:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale je prędko wiatry pogodne rozgonią;

A naszemu staroście, nie patrz w oczy śmiele:
Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.
Ty rosę hojną dajesz poranu wstawając,
I drugą także dajesz wieczor zapadając;
U nas post do wieczora zawsze od zarania:
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Ni panienka, ni wdowa nie spojrzy na ciebie.

Ostatnich słów starosta nie dosłyszał, bo odszedł był w inną stronę; za powrotem jego Pietrucha dodaje:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Ty piękny dzień promieńmi swemi oświecasz,
I wzajem księżycowi noc ciemną polecasz.
Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,
Niechaj i nasz starosta przykład bierze z ciebie.
Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są rządzone,
Księżyc u ciebie żoną: niech on też ma żonę.
Siła gospodarz włada, siła w domu czyni;
Ale czeladka lepiej słucha gospodyni.

Takich zdań, takich przypowieści wyciągniętych z życia domowego, pełno jest u Szymonowicza. Niektóre z nich mają zwięzłość i prostotę przysłowiów, jakoż i wiele z nich poszło w przysłowia. Wymienimy tutaj kilka jego wyrażeń tego rodzaju. Naprzykład:

Gdzieć nie rado, lepiej tam zdaleka omijać.
. . . . . .
Na każdy raz swoje się lekarstwo znajduje.
. . . . . .
Bóg bierze, Bóg daje.
. . . . . .
Po Bogu, jest nadzieja w dobrym przyjacielu.
. . . . . .
Zły postępek, złym się oddać godzi.
. . . . . .
Ale pies nie kąsa, gdy go kto nie drażni.
Równemu z równym zawsze na świecie przystało.
. . . . . .

Chędogo, choć ubogo.

. . . . . .

Dobrze mieć, jako mówią, język za zębami.

. . . . . .

Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca,
Ty go słówkiem, a on cię korbaczem namaca.

. . . . . .

Niektóre też jego wiersze tak są zgodne z wyobrażeniami ludu i znane w Polsce, że je niańki dzieciom powtarzają:

Sroczka krzekce na płocie, będą goście nowi,
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powi.
Gdzie gościom w domu rado, sroczce zawsze wierzą,
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczko, umiesz ty mówić, powiedz gdzieś latała
Z którejeś strony goście jadące widziała?
Sroczka krzekce na płocie, pannie się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.

Będzie to może dziwno dowiedzieć się teraz, że właśnie kiedy Szymonowicz pisał swoje sielanki, wielkie księstwo moskiewskie pod berłem Fedora Iwanowicza używało błogości prawdziwie idyllicznej. Był to wiek złoty dla Moskwy. Następca Iwana Okrutnego, charakterem, obyczajami i wszystkiem różnił się od swojego ojca w sposób niewypowiedziany. Objąwszy tron w latach bardzo jeszcze młodych, łagodnością, słodyczą i cnotliwem życiem wprawił w zdumienie odwykłych od takiego widoku poddanych. Słabowitego zdrowia i zawsze tęskny, cały prawie swój czas przepędzał na modlitwie, na rozdawaniu jałmużn, na odwiedzaniu szpitalów i klasztorów. Wychodził z pałacu sam jeden, albo w towarzystwie tylko kilku mnichów poważnych, wiecznie miał na ustach uśmiech dobroci. To czyniło go niepojętem zjawiskiem dla ludu, a u bojarów zjednało mu opinją niedołężnego i głupca. Lud prosty miał go za świętego, zachodząc mu drogę klękał przed nim i prosił o błogosławieństwo. Bojarowie ubolewali nad nim jako nad upośledzonym od natury i niezdolnym do rządzenia krajem.

Historycy rosyjscy przyjąwszy to powszechne mniemanie, mówią zawsze o nim jakby o jakimś chorowitym idjocie, zarzucają, że nie wglądał w rządy państwa, nie zajmował się sprawami poli-

tycznemi. Nigdy jednak wielkie księstwo moskiewskie nie było tak szczęśliwe i spokojne. Wewnątrz kwitła pomyślność niesłychana, naród opływał w dostatkach, wszędzie podnosiły się z gruzów wsie i miasta. Oprócz kilku ofiar poświęconych polityce przemożnego faworyta książęcego, o którym powiemy niżej, prawie nie widziano kary śmierci. Zewnątrz kraj wzrósł ogromnie nabytkiem Syberji dawniej już podbijanej, ale teraz ostatecznie zdobytej. Zawarto korzystny dla Moskwy traktat ze Szwecją. Pokój z Polską trwał nieprzerwany. Pod względem nawet prawodawczym, ogłoszono niektóre ustawy policyjne. Słowem, czytając dzieje tamtoczesne, nie można pojąć, skąd pochodziła razem i tak wielka pomyślność Moskwy, i taka wzgarda dla księcia, pod którego panowaniem jej używano.

Lud świątobliwemu carowi swojemu przypisywał dar proroctwa. Opowiadano, że kiedy Tatarzy szturmowali Moskwę, Fedor z pałacu patrzący na bitwę, w chwili gwałtownego ognia odszedł spokojnie od okna, żeby się spać położyć. Widząc zaś trwogę i pomięszanie na twarzach tych co go otaczali, rzekł: „Nie lękajcie się, moi mili, Tatarzy wkrótce opuszczą nas i więcej nie wrócą". Istotnie, nieprzewidziane wypadki zmusiły Tatarów do nagłego zaniechania szturmu, i nigdy już odtąd nie ukazali się pod murami Moskwy. Innego razu, dając faworytowi swojemu kosztowny relikwiarz, należący do klejnotów książęcych, powiedział: „Nie wzbraniaj się, Godunow, przyjąć tego relikwiarza. Weźmiesz z czasem wszystko czego zapragniesz; ale zobaczysz, że wielkość jest tylko znikomą mamoną". W słowach tych ujrzano później zapowiedź przyszłego wyniesienia się i nieszczęśliwej w końcu doli Godunowa.

Borys Godunow, szwagier i ulubieniec Fedora, posiadał nieograniczone jego zaufanie, rządził zupełnie państwem. Jest to w dziejach moskiewskich wielka i tajemnicza, nieodgadniona jeszcze osoba. Dotąd bowiem historycy rosyjscy idą swobodnie, bez oglądania się na nic mogą wyświecać wszystko co się działo pod panowaniem domu Ruryków, ale tu już wiąże ich i częstokroć odciąga od prawdy interes dynastji nowej. Być tedy może, że tym interesem powodowani oczernili pamięć tego człowieka, który złożył liczne dowody wielkich zdolności i rzadkich przymiotów.

Cokolwiek bądź, Godunow pod panowaniem Fedora zawiadował wszystkiemi sprawami Moskwy, odnosił zwycięstwa, kierował polityką zewnątrzną. Również znakomitemi zaletami jaśniała jego siostra poślubiona carowi, którą historycy wystawiają jako panią pełną wdzięków, rozumu i dobroci. Ta przyjaźń i ta miłość mówią za Fedorem: zapewne monarcha, który umiał dobrać sobie takiego faworyta i cenić taką małżonkę, nie mógł być pozbawiony rozsądku. Będąc bliskim zgonu zaklinał on żonę, żeby się po jego śmierci oddaliła do klasztoru; wypadki wkrótce przekonały, że i ta rada była bardzo mądrą. Z tem wszystkiem, Fedor, ów książę błogosławiony, ów car święty, poszedł w zapomnienie u ludu, w pogardę u dziejopisarzy narodowych. Lud moskiewski, rzecz dziwna! — zachował pamięć tylko dwóch potworów: Szemiaki i Iwana Okrutnego. To przywodzi na myśl słowa Ludwika Świętego.

„Dworzanie moi i ludzie światowi — mówił król francuski — mają mi za złe, że tak wiele czasu trawię w kościele. Gdybym spędzał te godziny na polowaniu z sokołem, albo na tańcach, nicby to ich nie zastanawiało. Nie umiem sobie tego wytłumaczyć".

I my też zostawimy bez tłumaczenia fakta przywiedzione wyżej.

LEKCJA XXXIX

Wtorek, 22 czerwca 1841

Obieralność u wszystkich ludów słowiańskich. — Po śmierci Batorego Polska wraca do swego prawa obrania sobie króla. — Jan Zamojski zwichnął regularny postęp konstytucji polskiej. — Gminowładztwo szlacheckie zalewa sejm i staje się narzędziem ambicyj pojedyńczych. — Ostatnie starcie się stronnictw przy obiorze Zygmunta III. — Ówczesne stosunki polityczne Europy. — Plan powszechnego pokoju mięsza śmierć Henryka IV kr. franc. — W Moskwie, zabicie małoletniego Dymitra i zgon panującego brata jego Fedora, kładą koniec dynastji Rurykowskiej. — Moskwa odzyskuje także prawo rządzenia sobą. Przemagający w narodzie duch mongolski woła tylko o despotyzm. — Godunow carem. — Wprowadza on nowy pierwiastek do swojego państwa.

Po śmierci Stefana Batorego Polska wróciła do swoich praw, miała znowu obrać sobie króla. Obieranie jest faktem najważniej-

szym w historji ludów słowiańskich, faktem naczelnym w ich bycie społecznym. Państwa ościenne chwytając sposobność wdarcia się przez ten artykuł konstytucji polskiej w sprawy rzeczypospolitej, starały się obrócić go na swą korzyść. Musimy tu powiedzieć słów kilka o tem obieraniu królów w Polsce.

Nie mamy potrzeby powtarzać teraz cośmy już dawniej wykazali, że prawo obierania sobie panujących, było uznane i przyjęte przez wszystkie państwa chrześcijańskie, że religja na uświęcenie tego prawa przyswoiła niektóre formy z obrządków tradycyjnych Starego Zakonu, a wpływ prawodawstwa germańskiego, którego zasadą jest dziedziczność, zmienił samą istotę obieralności u narodów zachodnich.

Polska i wszystkie ludy słowiańskie, zachowały pamięć dawnego obyczaju; nie zapomniano, że od wieków, jak to wyraża podanie o wyborze Piasta, lud z pomiędzy siebie obierał panującego. Należało więc trzymać się tradycji narodowej, a razem czerpać naukę z doświadczenia. Zygmunt August, nie związany żadnym osobistym widokiem, chciał już w tej mierze przysłużyć się rzeczypospolitej, życzył mieć porządnie wypracowane dzieło o sposobie odbywania elekcji w krajach innych, w Genewie, w Wenecji, a nadewszystko w stolicy apostolskiej. Żądaniu temu uczynił zadość jeden pisarz znakomity; ale na nic się to nie przydało: ten ruch co skupiał całą władzę w stanie szlacheckim, łamiąc hamulce i obyczaju starożytnego i przestróg nabytych z przykładów cudzych, uniósł cały naród zbyt daleko.

Ludzie ambitni, umiejąc ocenić przewagę jakiej nabywała szlachta mniejsza, wzięli tę szlachtę za punkt podpory dla swoich machinacyj politycznych, i ster najwyższy spraw rzeczypospolitej rzucili w ręce gminowładztwa szlacheckiego. Przyczynił się do tego najbardziej jeden magnat urosły z drobnego szlachcica, Jan Zamojski, przezwany *wielkim*. Człowiek ten odważny, uczony, którego dzieła do dziś dnia wychodzą w nowych wydaniach filologów klasycznych, dzielny wojownik, biegły mówca, przyszedłszy do najpierwszych w kraju dostojeństw i ogromnych bogactw, tchnął zawsze zaciętą nienawiścią ku dawnym rodzinom panów litewskich i senatorów polskich; był zresztą przesiękły wyobrażeniami rzymskiemi, chociaż gorąco przywiązany do Polski.

Jeszcze podczas bezkrólewia po Zygmuncie Auguście Zamojski wyrzekł te słowa, co zwichnęły dalszy kierunek konstytucji polskiej. Nawyknięto przedtem sejm uważać za wszechwładcę, za przechowawcę i stróża wszelkiej władzy; wedle mniemania publicznego, do niego nawet należał obiór króla. Zamojski, starosta i poseł naówczas bełski, chcąc zjednać sobie całą szlachtę, zawołał: że ponieważ prawa polskie, między wszystką szlachtą stanowią zupełną równość, każdy szlachcic przeto powinien mieć równe uczestnictwo w swobodach i przywilejach ojczystych, a tem bardziej w najcelniejszej prerogatywie obierania sobie króla; przydał nadto, iż sprawiedliwa rzecz jest, ażeby jako do wszystkich należy obrona kraju, tak też wszyscy się do obierania głowy i rządcy jego przykładali. Głos ten Zamojskiego podżegając dumę tej klasy obywateli, przyspieszał ruch pchnący Polskę ku gminowładztwu szlacheckiemu. Tym sposobem sejm został zalany przez wyborców. Nie poprzestając na wybieraniu posłów zapragnęli oni wybierać króla, przywłaszczyli sobie władzę i prawodawczą i wykonawczą. Odtąd już nie masz, czyli wnet nie będzie sejmu: wyborcy sami mają pisać prawa, sami obierać królów, sami wykonywać ustawy.

Jeżeli, jak się zdaje, Polska w swoim pochodzie politycznym zmierzała do wyjścia na republikę rządzoną przez naczelników dożywotnich, to trzeba było jeszcze kilkowiecznej pracy, żeby ten kształt rządu mógł stanąć; trzeba było jeszcze przywieść do zgody z sobą instytucje nastałe pod rozmaitemi rodzajami władzy; trzeba było wpoić jednakie wyobrażenie narodowe wielu ludom bardzo różnym, wielu prowincjom przyłączonym do Polski, albo raczej do myśli zawartej w słowie *Ojczyzna*, ale oddzielonym od niej krwią, religją, nałogami. Zamojski wszystko to przeskakując w sposób rewolucyjny, gwałtowny, zamącił pojęcia moralne rzeczypospolitej.

Skoro tedy cała szlachta została powołana do obioru króla, czegoż można było spodziewać się od tego tłumu ze wszech stron zbiegającego się pod Warszawę? Gromadziło się tam dziwne zbiorowisko. Szlachcic inflatski, Niemiec, jechał w powozie prowadząc za sobą roty knechtów pieszych z rusznicami o lontach; Kozak uszlachcony kłusował konno z nad Dniepru; Gdańszczanin, poczciwy i skrzętny kupiec, bez wielkich przyborów, sam jeden puszczał się na wicinie w górę Wisły; pan polski przybywał w dziesięć ty-

sięcy nadwornego żołnierza. Ci ludzie mówiący różnym językiem. powołujący się na różne swoje prawa, których nikt nie umiał rozebrać, cóż mogli ustanowić razem? Sejm był przynajmniej ciałem urządzonem, składał się z osób zaszczyconych zaufaniem ziomków, znających prawa swoich krain; ale ta mnoga mięszanina musiała koniecznie wpaść pod przewodnictwo kilku głównych kierowników. Zamojski więc, zamiast osłabienia przewagi arystokracji, dał owszem całą moc w ręce arystokratów.

Arystokracji stanowiącej osobne ciało, stan w państwie, arystokracji takiej, jaka za Jagiellonów ukazywała się pod postacią senatu, w Polsce już natenczas nie było; ale arystokraci, to jest ludzie możni znaczeniem, dostojeństwem, zdolnością, poplecznictwem licznej klienteli, wynieśli się teraz na czoło rzeczypospolitej, mogli nią rządzić dowolnie, dyktować jej prawa. Moc praw została bardzo zachwiana; historyczny pochód narodu, pod pierwszymi królami prowadzony przez starszyznę panów, pod panowaniem linji młodszej Piastów i pod rządem Jagiellonów przez szlachtę, roztargnięty później pomiędzy stronnictwa polityczne, miał dostać się teraz ludziom pojedyńczym.

Ostatnie starcie się stronnictw zaszło podczas elekcji Zygmunta III. Już przy obiorze Batorego niektóre ambicje partykularne kierowały stronnictwami wedle swoich widoków. Kandydatom do tronu podawano prywatne warunki, i Zamojski ze szlachtą nie tak z obawy polityki austrjackiej, jak przez własny interes przyjął króla Stefana. Krzyczano wtedy bardzo na despotyzm austrjacki i wpływ papieski. Jeden tylko znalazł się człowiek, co śmiał odkryć swoje zdanie przeciw opinji publicznej. Był to poseł Sandomirski Jan Kochanowski. Odezwał się on w kole sejmowem, iż należało wziąć na tron którego z arcy-książąt austrjackich, albo cara moskiewskiego, jako obeznanych ze sprawami rządu i zdolnych zapewnić sobie posłuszeństwo. Innemu posłowi nie uszłoby to na sucho, byłby zelżony a może i zabity; ale Kochanowskiego zasłaniała wielka jego sława pisarska.

Na sejmie elekcyjnym po śmierci króla Stefana, szlachta chcąc być zupełnie swobodną w wyborze, usunęła naprzód od kandydatury rodzinę Batorych. Przyjaciele nieboszczyka króla, przez pochlebstwo opinji popularnej, odstąpili jego krewnych. Historjograf ro-

syjski Karamzin powiada, że największy ten z monarchów na świecie, i najstraszniejszy z nieprzyjaciół Moskwy, zgonem swoim bardzo uradował Moskali, mało zasmucił Polaków. Na nieszczęście słowa Karamzina są prawdziwe. Czyniono nawet trudność w oddaniu krewnym zmarłego króla własności jego dziedzicznie na nich spadającej. Koleją potem upadali inni kandydaci niedogodni Zamojskiemu, który kierował ruchem gminowładztwa szlacheckiego. Opuściwszy Batorych, a nie chcąc ani austrjaka, ani cara Fedora, ani kogo ze współobywateli, czyli Piasta, skłonił się on ku królewiczowi szwedzkiemu.

Królewicz szwedzki był po kądzieli potomkiem Jagiellonów, ale należał do rodziny, która wyniesienie się swoje była winna protestantyzmowi i gorliwie popierała sprawę tej religji. Protestanci polscy przeto tuszyli sobie, że znajdą w nim opiekuna; Zamojski spodziewał się opanować młodego króla; katolicy zaś nieśmiało szeptali sobie do ucha, że młody książe sprzyja katolicyzmowi. Tak tedy znowu fałszywe rachuby rozrządziły berłem, a Opatrzność gotowała niespodziankę dla wszystkich partyj. Monarcha ten bowiem miał stać się najżarliwszym pogromcą protestantyzmu na Północy, wywrócić politykę Zamojskiego, i całe życie pracować na powstrzymanie gminowładztwa.

Zygmunt Waza, ochrzczony imieniem swego wuja Zygmunta Augusta, rodził się z Katarzyny Jagiellonki i Jana księcia Finlandji. Dziecinne lata przepędził on w więzieniu z ojcem. Okrutny Eryk rządzący natenczas Szwecją, miał nawet zamiar sprzątnąć księcia Jana i jego syna, a Katarzynę odesłać do Polski. Ale ta wielkiego serca kobieta wolała podzielać los męża, przez cały ciąg długiego zamknięcia zasilała go swemi radami, i wychowywała syna, o czem nikt nie wiedział, w wierze katolickiej. Młody książe, który powtórnie był winien życie swojej matce, naturalnie musiał zamiłować zasady religji przez nią wpajanej. Wkrótce rewolucja obaliła tyrana Eryka, książe Jan został powołany na tron szwedzki, a Zygmunt obrany królem polskim.

Polityka w owym czasie stawała się już nauką trudną. Widzieliśmy że Batory do walki swojej z Moskwą, wciągał niemal wszystkie dwory europejskie. Papież, cesarz, sułtan turecki, królowie Anglji, Szwecji, Danji, przysyłali swoich posłów albo umocowanych,

żeby mieć ciągle na oku wypadki tej wojny. Obiecywano posiłki jednej lub drugiej stronie, wdawano się w pośrednictwo, układano zawczasu artykuły traktatu. W takim stanie rzeczy, człowiek z urodzenia prywatny, chociażby najzdolniejszy i najprzenikliwszy, nie mógł pochwycić tajemnic umiejętności tak zawiłej, polegającej na długiej tradycji gabinetowej i ministerjalnej. Gabinetu polskiego już nie było; senat, przechowawca tradycji politycznej już był rozproszony; król Stefan przyniósł z sobą swoją politykę zupełnie wykończoną: po jego śmierci niektórzy z zaufanych powtarzali że to lub owo mówił, ale nie umieli związać jego myśli z temi jakie naówczas kierowały gabinetami Europy. Zygmunt, wychowany w domu królewskim, znał dobrze obroty i dążność wszystkich gabinetów i wszystkich narodów. Zamojski i kilku współczesnych mężów znakomitych, uważali politykę krajową wyłącznie tylko ze stanowiska polskiego; Zygmunt zapatrywał się na nią z góry, po królewsku. Zamojski życzył pokoju z Turkami, nie rad był ich zaczepiać; nie chciał wojny z Moskwą, chyba w ostatniej konieczności; pragnął także przymierza ze Szwedami: ale nie wiedział co się natenczas działo w gabinetach europejskich, nie pojmował całego znaczenia wojny Hugonotów we Francji.

Francja szarpana walką domową, musiała jak to przewidywano dostać się w moc Henrykowi IV, który stał na czele protestantów; Henryk IV wiązał się z Anglją; Anglja ubiegała się ciągle o przyjaźń Moskwy; Moskwa miała po sobie partją protestancką Szwecji: tym sposobem protestantyzm opasywał Słowiańszczyznę dokoła. Francja trzymała pod swoim wpływem portę Ottomańską; król francuski zostawszy protestantem mógł z jednej strony rzucić na Polskę Szwecją i Moskwę, z drugiej Turcją , żeby ją zgnieść i przez to osłabić dom austrjacki, co było głównym celem gabinetu francuskiego. Nadto Francja protestancka wciągnęłaby w swoją politykę elektora Brandeburskiego, który siedział pod bokiem Polski. Przewidywano trafnie, i król Zygmunt znał bardzo dobrze, że to wszystko musiało skończyć się walką do upadłego, która też i nastąpiła w lat kilka potem.

Kiedy tak każdy starał się o sprzymierzeńców, jakichże Zamojski wskazywał dla Polski? Żadnych. I on, i wszyscy co przeciwili się królowi, nie umieli oprzeć na niczem polityki narodowej. Król

zaś, postanowiwszy raz trzymać się strony katolickiej, ponieważ większość narodu była katolicką, chciał naprzód umocować swoją władzę nad Szwecją, wywracając w niej partją protestancką i książąt nieprzyjaznych swemu domowi; chciał zapomocą Hiszpanji utworzyć dla Polski flotę, czemu ciągle Anglja i Szwecja przeszkadzały; chciał znieść do szczętu Brandeburczyka, i nareszcie w sojuszu z Austrją bić Turków, a odpierać Moskali. Czas wyświecił mądrość tej polityki.

Henryk IV zostawszy katolikiem wszedł w porozumienie z papieżem i z królem polskim. Powzięto natenczas zamiar ogromny, ostatni rzeczywiście chrześcijański, który miał zapewnić Europie pokój stały, ugruntowany na słuszności i prawie. Jednym z głównych punktów tego zamiaru, znanego dosyć, było to, żeby Turków wygnać z Europy, a wielkie księstwo moskiewskie pohamować i zmusić do szukania sobie celu w Azji. Artykuł ten ułożony między papieżem, królem francuskim, cesarzem, królową angielską i królem polskim, był owocem mądrej i głębokiej polityki Zygmunta III. Ale śmierć Henryka IV roztrącając tę piękną kombinacją, pomięszała rachuby królowi polskiemu.

Z drugiej strony partja protestancka w Szwecji, dokąd Zygmunt przybył dla objęcia tronu po ojcu, czekała tylko na jego odjazd do Polski. Zaledwie odpłynął, zrzucono władze rządzące w jego imieniu, i obwołano królem Karola księcia Sudermanji. Tym sposobem zaniosło się na wojnę Polski ze Szwecją. Nieszczęściem, Polska natenczas odłączała już interes korony od interesu państwa. Stany odmówiły królowi zasiłków na dopominanie się o berło szwedzkie, jak gdyby to była rzecz zupełnie nie obchodząca Polskę. Chciano koniecznie pokoju ze Szwecją, kiedy należało spodziewać się, że Szwecja opanowana przez stronnictwo protestanckie, które później wylądowawszy do Niemiec, rozpoczęło straszną wojnę trzydziestoletnią, nie da rzeczypospolitej spokojnie posiadać Inflant.

W tym samym czasie rozpoczęły się zatargi z Tatarami i Turcją, a wkrótce przyszło do wojny i z Moskwą, gdzie po śmierci ostatniego z domu Ruryków wielkiego księcia Fedora, wstąpił na tron ów sławny Godunow, co jeszcze za życia jego władał państwem.

Panowanie Godunowa stanowi przejście z dawnego do nowego porządku rzeczy w tym kraju, otwiera perjod zawichrzeń, z którego dopiero Moskwa ma wyjść przemieniona w cesarstwo Rosji.

Mówiliśmy już jak jest trudno poznać dokładnie dzieje tej epoki, z powodu że pisarze rosyjscy częstokroć nakręcając wszystko podług interesu dynastycznego, fałszują opowiadania współczesnych, a prócz historjografów oficjalnych nikt nie ma przystępu do aktów urzędowych. Cokolwiek bądź, zdaje się to pewna, że przed zgonem dobrotliwego księcia Fedora, ulubieniec i szwagier jego Godunow zamyślał już o tronie.

Był jeszcze jeden małoletni książe z panującej krwi Ruryków, Dymitr syn Iwana Okrutnego z siódmej jego żony Marji Nagoj. Dziecko to hodujące się na ustroniu przy matce w Ugliczu, kończyło rok ósmy, kiedy nagle kupa zbrojnych ludzi napadła na dom, i wyrwawszy je z rąk piastunki zamordowała w jej oczach. Mieszkańcy Uglicza obskoczyli zbójców i pozabijali prawie wszystkich. Wielki książe Fedor żywo dotknięty wieścią o takiej śmierci brata, nakazał śledztwo, zesłano z Moskwy na miejsce popełnionej zbrodni komisją, złożoną z najwyższych urzędników duchownych i świeckich. Niepodobna jednak dojść tutaj prawdy.

Cały wywód tej sprawy podpisany przez metropolitę, biskupów, senatorów i bojarów znajduje się w archiwum państwa w Moskwie. Wedle niego, zeznania mieszkańców Uglicza, matki i piastunki zabitego, świadczą jednozgodnie, że Dymitr sam zadał sobie śmierć, upadłszy na nóż w paroksyzmie wielkiej choroby. Nie można żądać badań ściślej i formalniej robionych. Mimo to wszystko historycy dowodzą, że to śledztwo było fałszywe, że metropolita, senatorowie, mieszkańcy obecni zdarzeniu i sama matka świadczyli przeciw prawdzie, przez powolność dla Godunowa. Jakże teraz rozwiązać zagadkę? Są w historji przykłady wielkich bezprawiów, można nieraz widzieć zupełnie inaczej rzecz wytłumaczoną niżeli była w istocie, dają się napotykać zabójstwa usprawiedliwiane pretekstem potrzeby politycznej; ale żeby fakt jawny, dotykalny, podpadający pod oczy, mógł być tak przeciwnie wystawiony, żeby, kiedy widziano zbójców mordujących dziecko, dowieść że się samo zabiło, tego pojąć niepodobna. Śledztwo to przekonywa, że w dochodzeniu prawdy historycznej nie można zgoła polegać na urzę-

dowych aktach rosyjskich; bo jeżeli pierwsi dostojnicy państwa i kościoła mogli skłamać tak bezczelnie, cóż dopiero sądzić o dokumentach kancelaryjnych izb i gubernatorów prowincjonalnych.

Gdy tedy Dymitr tym sposobem zginął, a Fedor zszedł bezdzietny, Godunow został wyniesiony na tron, jako powinowaty zmarłego cara. Obranie to Godunowa zasługuje na uwagę z tego względu, że odkrywa się tu dobitnie charakter ludu moskiewskiego. Po wygaśnięciu domu Ruryków, Moskwa także odzyskała swoje pierwotne prawo wybierania panującego. Zwołano urzędników, duchowieństwo i lud dla głosowania. Bojarowie chcieli naprzód zobowiązać czerń czyli pospólstwo do posłuszeństwa radzie bojarskiej, gmin począł krzyczeć tłumnie, że nie zna żadnej rady, że ma tylko hosudara. — „Ależ hosudar umarł". — „To niech panuje jego żona, hosudaryni!" — „Hosudaryni nie chce panować, poszła do klasztoru". — „Weźcie więc jej brata, Borysa Godunowa!"

Darmo historycy rosyjscy wmawiają, że Godunow różnemi zabiegami przygotował sobie głosy ludu. Podobniej do prawdy że lud poszedł jedynie za wewnętrznem uczuciem. Przypomnijmy tutaj jak Mongołowie, skoro tylko znajdą się gdziekolwiek we dwóch lub we trzech, zaraz instynktem uznają jednego z pomiędzy siebie za naczelnika, i poddają się mu bez ograniczenia. Ten duch mongolski był już w ludzie moskiewskim, i lud ten dziwnie logicznie dobijał się o samowładcę nad sobą. Z równąż logiką anarchja w Polsce chwytała się każdej opinji zgubnej stojącemu rządowi.

Taką koleją Godunow z prostego bojara został carem moskiewskim. Przegradza on dynastją Ruryka od dynastji Romanowych, jak Batory dynastją Jagiełłów od dynastji Wazów.

Król Batory, trzymający się tradycji rodziny Jagiellońskiej, w tem jednak różnił się od swoich poprzedników, że chciał zdobywać, podbijać kraje, kiedy Jagiellonowie tylko je przyłączali. I było to rzeczą nową: myśl właściwie tak zwanego podboju, przeciwiła się zasadniczym wyobrażeniom narodowości polskiej. Car Godunow także wprowadził nowość, przyzwał w pomoc rządowi moskiewskiemu cywilizacją europejską. Już jego poprzednicy, Iwan Wasilewicz III i Iwan Okrutny otaczali się cudzoziemcami, mieli na swoim dworze Niemców, Anglików i Francuzów; ale Godunow chciał z cudzoziemczyzny wyciągnąć dla siebie siłę polityczną, żą-

dał od cudzoziemców ich umiejętności, żądał tego co umiejętność daje najzyskowniejszego, mocy opanowywania, podbijania. Jeden historyk rosyjski następnie scharakteryzował tę wielką zmianę:

„Rosja przestaje być krwiożerczą; Rosja nie pożera już po mongolsku. Dotąd była napastniczą, teraz staje się zdobywczą; dotąd używała siły zwierzęcej, teraz zasadza swoją potęgę nadewszystko na przebiegłości".

Wedle historyka urzędowego, polityka wewnętrzna przekształciła się niezmiernie, ale zewnętrzna szła dalej tym samym co dawniej trybem.

„Nic — powiada on — nie zmieniło się w sposobach i dążności naszej polityki zewnętrznej. Zawsze staraliśmy się zostawać w pokoju ze wszystkimi, i szerzyć nabytki bez wojny. — (Nie inaczej działa dzisiejszy gabinet rosyjski). — Zawsze mieliśmy się odpornie, nie zawierzaliśmy nigdy przyjaźni sprzymierzeńców, i nie opuszczaliśmy żadnej zręczności do szkodzenia im bez widocznej obrazy traktatów".

Zacny Karamzin unosi się nad tą sztuką polityki moskiewskiej: *szkodzić* sprzymierzeńcom, nie obrażając traktatów!

Zawady wszelkiego rodzaju, jakie napotykał Zygmunt III w zastosowaniu swojej polityki zagranicznej, wiązały się z trudnościami, które musiał pokonywać w kraju, mianowicie z walką religijną. Największą mu pomocą do tego był sławny ksiądz Piotr Skarga. Jak król Zygmunt przez całe swoje długie panowanie zadawał ciosy partji protestanckiej polityką, a niekiedy i orężem, tak Skarga gromił ją słowem.

LEKCJA XL

Piątek, 25 czerwca 1841

Piotr Skarga. Jego kazania i pisma dogmatyczne, polemiczne i polityczne. — Skarga jest wzorem kapłana patrjoty. Jego pojmowanie ojczyzny. Wolność złota. Proroctwa przyszłości. — Porównanie Skargi z *Bossuetem* i *Massillonem.*

Mieliśmy zakończyć kurs tegoroczny rozbiorem epopei poety raguzańskiego Gundulicza, ale już nam nie wystarczy czasu. Żału-

jemy tego bardzo, bo poemat ten przypadłby na zamknięcie epoki o której mówimy, jakby umyślnie na to napisany: sławi on dom Jagielloński i ostatniego ze zwycięskich królów polskich, Władysława IV. Niepodobna wszakże w dwóch lub trzech godzinach dać wyobrażenie o rozległym poemacie, zawierającym dwadzieścia pieśni, a mianowicie zastanowić się nad tem, co w nim najoryginalniejsze, nad jego lirycznością: jest to bowiem epopeja liryczna, i dziwna rzecz! ma wielkie podobieństwo do niektórych świeżych utworów dzisiejszych liryków polskich. Żeby to podobieństwo wytłumaczyć, trzeba byłoby przypatrzyć się bliżej poezji ukraińskiej, kozackiej; trzeba byłoby także powiedzieć nieco o bohaterze poematu, o Władysławie IV, który pisał się Królem Polskim, Wielkim Księciem Litewskim, Księciem Pruskim, Królem Szwedzkim, i Wielkim Księciem Moskiewskim; a same te tytuły pokazują jakie tu mnóstwo nastręcza się nowych wypadków. Na roztrząśnienie tego wszystkiego nie wystarczyłoby nam czasu, a przyznam się, że nie czuję w sobie teraz dość siły puszczać się w ten rozległy zawod, kiedy jeszcze leży przed nami bardzo rozmaity i poniekąd zamglony obraz długiego panowania Zygmunta III. Porzucając tedy nasz wątek historyczny w środku tego panowania, zajmiemy się dziełami Piotra Skargi, albo raczej zrobieniem sobie pojęcia o nim.

Pochodzenie rodowe i szczegóły żywota tego wielkiego męża pozostały dla nas niewiadome; mało zresztą tracimy na tem: Skarga nie wyobraża żadnej partji ani żadnej epoki, odbija się w nim cały kraj, cały naród ze swoją przeszłością, obecnością i przyszłością nawet. Rodziną Skargi była Polska.

Z tego cośmy powiedzieli wyżej o dziejach Polski, o przyczynach jej zamętu wewnątrz, można sobie wytłumaczyć to, czem powodował się Skarga na swojem stanowisku politycznem i religijnem. Przedsięwziąwszy walczyć sektarzy, wspierać władzę zachowawczą króla, i zwrócić — jeśliby jeszcze można było — rzeczpospolitą w karby, z których wyszła, pisał on dzieła dogmatyczne, historyczne, homilie, i kazania właściwie tak zwane.

Jako pisarz dogmatyczny, zajmuje wysokie miejsce pomiędzy doktorami Kościoła, celuje nauką i biegłością w Piśmie Świętem.

Pisma tego nie przytacza, ale jest niem przesiękły, wylewa je w ciągu własnych myśli; cytacje płynąc mu z pod pióra, odznaczają się tylko od własnego jego stylu kolorem ciemniejszym i uroczystszym. Znał paterykon grecki i łaciński, czytał wszystkie pisma polemiczne jakie wychodziły naówczas; co zaś go najwięcej zaleca pod względem literackim, to sposób tłumaczenia się jemu właściwy. Stara się zawsze dogmata najsubtelniejsze wykładać jak najpopularniej. Dążność tę postrzegaliśmy już pierwej w innych pisarzach polskich, mianowicie w Reju; ale Rej bywa zbyt gminny, dawniejsi kronikarze prawią czasem nie do rzeczy, Skarga zawsze jest szlachetny i jasny.

Najważniejsze z jego rozpraw dogmatycznych są *Kazania o siedmiu Sakramentach*, przewyborne jako rozumowanie, a niekiedy jako wzór stylu. Wyłuszczając językiem potocznym wysokie prawdy, szuka podobieństw, porównań i przenośni na ziemi polskiej, w życiu codziennem Polaków. Naprzykład (położymy z tych kazań tylko parę okresów dla pokazania jak się zwykł wyrażać) — mówiąc o chrzcie porównywa ten sakrament do okrętu, bez którego niepodobna przebyć otchłani między nami a żywotem wiecznym. „Jako okręt na przewóz zamorski — powiada — bez którego nikt morza nie przepłynie, taki jest chrzest św. ktoby go rzeczą samą nie miał, abo pragnieniem go swoim nie przywiodł. Taka jest pokuta, gdy kto po chrzcie grzechem śmiertelnym upadnie". Razem też tłumacząc pożyteczność bierzmowania dodaje, iż jest potrzebne „nie tylo żeby zbawienie było, ale żeby bezpiecznie było; jako kto konia ma na drogę, bezpieczniejszy jest do jechania tam gdzie myśli, choć też pieszo chodzić może". Tymże trybem dając zrozumieć ważność innych sakramentów, z dziwną prostotą i mocą objaśnia cały system religji katolickiej.

Jako pisarz polemiczny, wydał dzieła niemniej wielkiego znaczenia. Z jednej strony zbijając różnowierców powstających na Kościół, z drugiej wskazywał rządowi jakiej drogi trzymać się był powinien. Przekładał Polakom, że główne, żywotne zadanie wewnątrz państwa, odnosiło się do Ziem Ruskich, że nie było innego sposobu spoić nieodzownie te ziemie z rzecząpospolitą, jak tylko przez węzeł jedności z Kościołem. Dla dopięcia tego celu radził koniecznie dać większą opiekę ludowi, polepszyć jego byt materjalny,

i naostatek skłaniać go ku wierze prawdziwej, nie zapomocą środków gwałtownych, ale przez apostolstwo. Wielkie te prawdy są zawarte w znanem dziele *O jedności Kościoła.*

Najwyżej jednak pomiędzy pracami Skargi stoją, i najwięcej mu zjednały wziętości jego mowy polityczne, czyli *Kazania sejmowe.* Rodzaj ten on sam utworzył. Przy niezwykłym talencie, nie mógł całej swej potęgi rozwinąć w homiliach i pismach dogmatycznych; dopiero w kazaniach sejmowych wzniósł się na szczyt swego genjuszu. Tu objawia pojęcie jakie miał o posłannictwie Polski, skreśla obowiązki obywateli względem rzeczypospolitej, wykłada system polityczny uznany przez się za najlepszy, przepowiada nareszcie przyszłość Polsce: jest mówcą, politykiem, kapłanem i prorokiem.

Nadewszystko dzieła jego odznaczają się patrjotyzmem. Skarga stawia nam wzór kapłana patrjoty. Cecha ta przebija się już w jego pismach polemicznych. Miłość ojczyzny dodawała mu sił, ciągle dowodził różnowiercom, że gubili ojczyznę, i trzeba było nie lada odwagi, nie lada mocy do walczenia z tylu sektami rozdzielającemi natenczas Polskę. Apostołowie, doktorowie Kościoła, ś. Augustyn, ś. Klemens Aleksandryjski, wszyscy dawni filozofowie, którzy wykładali naukę katolicką i wojowali z niedowiarkami, byli zawsze otoczeni swoją owczarnią, choć nieliczną ale skupioną. Skarga znajdował się pośród wojska zbuntowanego przeciw swoim wodzom, musiał zniewalać sobie słuchaczów. Sektarze krzyczeli na niego, że był inkwizytorem, pieczeniarzem królewskim, intrygantem, stronnikiem władzy absolutnej. Szkalowany, prześladowany, niekiedy publicznie lżony, skoro wstępował na kazalnicę widział przed sobą nieprzyjaciół, schodząc z niej napotykał nawet gwałtownych napastników. Powiadają, że raz po wyjściu z kościoła dostał policzek; innego razu cudem uniknął śmierci. Nasadzeni siepacze jednego pana czekali na drodze kędy miał przechodzić, żeby porwać i utopić; przyszła mu nagle myśl zajść do pańskiego dworu, i tem się ocalił. Pan ów, co kazał nań czatować, zmięszany zjawieniem się jego u siebie, przyjął gościnnie, i rozstali się po przyjacielsku.

Człowiek ten wystawiony na potwarze i niebezpieczeństwa, podnosząc głos z mownicy kościelnej, zamiast coby miał w uspo-

sobieniu, w przychylności swego audytorjum czerpać siłę, której tak potrzebował, musiał ją wydobywać z samego siebie, musiał w głębi swojego ducha roznieconym zapałem ogrzewać publiczność zimną i źle uprzedzoną. Nie puszczał się on na żadne wybiegi używane przez mówców, nie starał się ująć sobie słuchaczów, nigdy im nie pochlebiał, a najczęściej wyłożywszy senatorom i posłom ich obowiązki z godnością i surowie, po krótkiem wzniesieniu modlitwy do nieba, poczynał piorunować na występki prywatne i publiczne, nigdy jednak nie wytykając osób. Sam tylekroć obrzucany obelgami, nikomu nie zrobił najmniejszej przymówki, karcił tylko złe nauki i wady ogólne.

Tu potrzeba wyłożyć co to był ten patrjotyzm Skargi, jakie on miał pojęcie ojczyzny, które ukazuje się w jego dziełach.

Zawiązek tego pojęcia dawał się już nam widzieć w dziejach bajecznych Polski, w najdawniejszych podaniach kronikarzy, w pismach Wincentego Kadłubka, który wyrzekł: że miłość ojczyzny jest przemożna jak śmierć, w powieści zmyślonej żywotopisarza ś. Stanisława o tej koronie, co odebrana Polsce cudownie, miała znowu być jej zwrócona, nakoniec w historji Długosza; ale dopiero Skarga wyłuszcza, rozwija to pojęcie, i w słowach swoich stawia je zupełnie przed oczy.

Skarga miłuje ojczyznę nie dla tego, że jest jego ziemią rodzinną, ale, że jest, jak powiada, ustanowieniem Bożem. Bóg stwarza narody, nadaje im różne posłannictwa, a stosownie do tych mają właściwe sobie obowiązki. Słowem, narody u Skargi są to jakby osobne stworzenia, jakby jakie jestestwa organiczne rozmaitego rodzaju. Poczynają się one z miłości Bożej, a prowadzi je mądrość. Ale ta mądrość jest wieloraka. Jest jedna *djabelska*, która dowcip swój obraca na zdrady i szkody ludzkie, przez grzechy, oszukania i kłamstwa, sławy świeckiej i dobrego mienia dostając; ta przewodniczy piekielnikom, narodom piekłu zaprzedanym. Jest druga mądrość *ziemska*, której cały rozum w dostawaniu, zatrzymywaniu i mnożeniu dóbr tego świata; taką mądrość mają politycy dzisiejsi (dodaje Skarga), którzy nauczają panów i królów, aby tylko doczesnego pokoju i dobrego bytu poddanych swoich pilnując, zbawiennych potrzeb ich zaniechali. Jest nakoniec mądrość *niebieska*, przenikająca tajemnice Opatrzności; nie można

jej inaczej nabyć jak przez świątobliwość. Tą mądrością opatrzeni byli Józef, Mojżesz, Machabeusz i t. d. Podobni mężowie poznają drogi zakreślone narodowi od Boga, i są powołani wprowadzać na nie swój naród.

Takie są wyobrażenia Skargi. W całej historji widzi on tylko dwa ludy, które odpowiadają wysokiemu jego pojęciu ojczyzny: lud wybrany, to jest hebrajski, i lud polski. Za dowód szczególniejszego błogosławieństwa nad Polską uważa naprzód to, że Opatrzność obdarzyła ją długim szeregiem królów, między którymi nie było żadnego tyrana, i nawet Bolesławowi Śmiałemu, jedynemu z pomiędzy nich mordercy, dozwoliła zbrodnię tę odpokutować przed śmiercią; powtóre, że Polska, ostatnie państwo chrześcijańskie, stoi jako przedmurze cywilizacji na Północy, nakoniec, iż posiada wolność wynikającą z konstytucji zupełnie takiej, jaka jest w organizmie ludzkim, gdzie serce, i głowa niemają władzy despotycznej nad członkami, ale są tem w ciele czem religja i rząd królewski w rzeczypospolitej. Dla tego też wolność tę nazywa Skarga *wolnością złotą*, używając wyrażenia, które należy brać w jego znaczeniu tajemniczem. Złoto, jak wiadomo, w średnich wiekach znaczyło często doskonałość, wyciąg najczystszy: podług alchemików było to światło zgęszczone. Adepci umiejętności tajemnych, szukali tego złota, co miało dać życie i zdrowie wieczne. W tem to znaczeniu bullę ustawodawczą cesarstwa niemieckiego nazwano *bullą złotą;* w tem znaczeniu także Skarga i późniejsi pisarze wolność polską nazywali *wolnością złotą*, to jest najzupełniejszą, która każdemu obywatelowi zostawiała całą swobodę działania i całą odpowiedzialność za jej nadużycie.

Skarga kochał i ochraniał Polskę, jako nową Jerozolimę, na którą Bóg zlał wielkie obietnice. Ale Polska, jaką on pojmował, była tylko w jego myśli; oddzielał ją nawet od ludzi. Ludzie, zdaniem jego, zdradzają tę ojczyznę zbudowaną przez Opatrzność, przeniewierzają się swemu posłannictwu. Na generacją do której mówił, patrzał jako na występną, jako na idącą drogą błędną do strasznych nieszczęść. Przetoż, raz kiedy stanie mu w oczach owa ojczyzna Boża zrealizowana na ziemi przez cnoty przodków i patronów Polski, podnosi głos błogosławiący; drugi raz kiedy weźmie przed się zbrodnie i złości współczesnych, złorzeczy i grozi.

Oto jest kilka okresów ze wstępu od jakiego począł jedno z kazań swoich. Są w innych jego kazaniach miejsca daleko wymowniejsze i piękniejsze pod względem stylu, ale kładziemy ten przykład, bo tu właśnie mówi o miłości ojczyzny.

Wobec zgromadzonych na sejm senatorów i posłów tak się on odezwał:

„Żaden z was, przezacni Panowie, nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego królestwa, i wewnętrznego a domowego jego zachwiania; albo żeby nie uczuł mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje i rozbojem straszliwym nam grozi. Byście domowe niemocy tego królestwa zleczyli, łacniejszaby na przychodnia obrona znaleźć się mogła. Ale jako się chory bronić ma, który na nogach swoich nie stoi? Leczcież pierwej tę chorą swoją matkę, tę miłą ojczyznę i rzeczpospolitą swoją...

„Słusznie do was, przezacni obmyślacze dobra pospolitego, wszystkiej tej Korony, to jest ludzi i dusz ile ich jest w Polsce, w Litwie, w Rusi, w Prusach, w Żmudzi, w Inflanciech oczy się do was podnoszą, mówiąc jako oni Egipcjanie do Józefa: Zdrowie nasze w ręku waszych, wejrzyjcie na nas, abyśmy nie ginęli, w domowej niesprawiedliwości, i w pogańskiej niewoli. Wyście ojcowie nasi i opiekunowie, a my sieroty i dzieciny wasze. Wyście jako matki i mamki nasze: jeśli nas odbieżycie, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem, i sami zginiecie. Wyście rozum i głowy nasze: my jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczamy, i Pan Bóg wam o nas myśleć rozkazał. Wyście jako góry, z których rzeki i zdroje wytryskają, a my jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą. *Góry*, jako psalm mówi, *przyjmujcie ludkom pokój i pagórki spuszczajcie im sprawiedliwość.* Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy, nie dla was abyście sami swoich pożytków pilnowali, ale dla ludu, który wam Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczali.

„Też są głosy i wołania ich do was: zmiłujcież się nad nimi. Miłujcie tę ojczyznę swoją, i to Jeruzalem swoje, to jest koronę tę i rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: *Jeśli cię zapomnę ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę pra-*

wicy ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię, na czele wszystkich pociech moich nie położę."

Ci do których Skarga to mówił, często mu przerywali szmerem niechęci. Wyjąwszy jednego, wszyscy senatorowie byli protestantami. Podczas podniesienia hostji, sam król tylko przeklękał; oni stojąc przed ołtarzem zamiast uchylić czoła, umyślnie potrząsali głowami, żeby błyskały brylantowe spinki u czapek. Kaznodzieja też nie ubiegał się o ich względy. Poglądając na tych ludzi pysznych, otoczonych tłumem dworzan, mających za drzwiami kościoła swoje hufce zbrojne, wręcz im powiadał:

„Zjeżdżacie się z wielkiemi kupami jezdnych i pieszych jako na wojnę, nie na radę, i utracacie to, czemby się nie małe wojsko uchować mogło. Tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie. Wiele, wedle proroka, siejecie, a mało użynacie. Na pobory narzekacie, a tu większe utraty na tem takiem zemięszaniu podejmujecie. Przecie czujcie o takiej pladze Boskiej nad wami, iż Pan Bóg dopuścił pomięszanie rad i rozmów waszych, iż widząc nie widzicie, chcąc co czynić nic nie czynicie. Co we dnie zrobicie, to się w nocy obali, i błogosławieństwa żadnego z waszych rad i sejmów nie masz. — Kto tu na was ze wszech stron królestwa zebranych, i na głowy ludu patrzy, i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyślać się może jakie niebożności i grzechy po wszystkiej Koronie panują."

Potem przebierał jedne po drugich wszystkie wewnętrzne plagi rzeczypospolitej: niezgodę domową, ścieranie się stronnictw, upadek wszelkiej karności, wyuzdaną samowolność, osłabienie władzy królewskiej, ucisk włościan:

„A ona krew, — wołał — abo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego zakreślenia ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiadacie sami, iż nie masz państwa, w któremby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli, pod tak *absolutum dominium*, którego nad nimi szlachta, bez żadnej prawnej przeszkody używa. I sami widzim nietylko ziemiańskich ale i królewskich kmiotków wielkie opresje, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin, albo starosta królewski, nietylko złupi wszystko co ubogi ma,

ale i zabije kiedy chce i jako chce, a i za to słowa złego nie ucierpi.

„Tak to królestwo, poddane robaczki nędzne z których wszyscy żyjem, opatrzyło? Przetoż Pan Bóg grozi u Izajasza: *Wyście wypaśli winnice moje, i łupiestwa ubogich w domu waszym. Czemu tak kruszycie lud mój, i twarze ubogich moich mielecie?* Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pad pany swemi...

...„Czemuż w tej niewoli stękają? Czemuż nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twej roli siedzi, a źleć się zachowa: spędź go z swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz, i nad jego zdrowem i żywotem panem się najwyższym, sam bez sędziego nie czyń. Starzy chrześcijanie, którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali jako braciom w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewoli djabelskiej wyzwalali. A my wierne i święte chrześcijany, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy, i jako kupione bydło, gdy dla swej nędzy uciekać muszą, pożywamy, i gdy żywności swej indzie ubodzy i znędznieni szukają okup na nich jako Turcy za więźnie wyciągamy. Acz wiem, iż tego nie wszyscy u nas czynią, ale według złego i dzikiego jakiegoś a niesprawiedliwego prawa, czynić na swoje potępienie uchowaj Boże, mogą. Jakoż się z takiem prawem wszystkiego na świecie chrześcijaństwa nie wstydzić. Jako się o taką tyrańską krzywdę na oczy Boskie ukazać? Jako się nie bać, aby nad nimi na pomstę od Boga poganie takiej mocy i *absolutum dominium* nie używali?"

Żadnej najboleśniejszej prawdy nie oszczędza Skarga swoim słuchaczom. Zagłębia on słowo w sumienie narodu i obraca niem na wszystkie strony. Przepowiada Polsce okropne nieszczęścia; nie w sposób tylko symboliczny, jak to czynili prorocy starego zakonu, którym zarzucana bywa ciemność i dwuznaczność, ale jak najwyraźniej, jak najdobitniej. Przyszłość stała mu przed oczyma wypisana jakby w księdze dziejów upłynionych: czytał ją od deski do deski.

Oto, co w kazaniu swojem *o zgodzie domowej*, wróżył Polakom

w czasie kiedy odnosili wielkie zwycięstwa nad Szwedem, nad Moskwą, i nad Tatarami.

„Nastąpi postronny nieprzyjaciel jąwszy się za waszą niezgodę, i mówić będzie: *Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą.* I czasu tak dobrego do waszego złego, a na swoje tyrańskie pogodnego nie omieszka. Czeka na to ten, co wam źle życzy; a będzie mówił: *Euge, Euge, teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą.*

„I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną, i w śmiech się obrócą; i będzie jako mówi prorok: *sługa równo z panem, niewolnica równo z panią swoją, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten co kupił imienie równy z tym co przedał.* Bo wszyscy z domy i zdrowiem swojem w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym którzy ich nienawidzą.

„Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną, i rozerwać się dla waszej niezgody muszą, przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza, i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbieżą was jako chałupki przy jabłkach, którą lada wiatr rozwieje. I będziecie jako wdowa osierociała, wy coście drugie narody rządzili. I będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

„Język swój w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowiańskiemi wolne zostało, i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało.

„Będziecie nietylko bez pana krwi swoje, i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami, tam gdzie was pierwej ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkosze mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracicie, już o drugiej nie myślić.

„*Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli,* jako Pismo Ś. przegraża, *w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu, i we wszystkim niedostatku. I włożą jarzmo żelazne na szyje wasze, przeto iżeście nie*

służyli Panu Bogu swemu, gdyście mieli dostatek wszystkiego, i dla dostatku, ze wszeteczeństwa waszego, gardziliście kapłanem i królem, i innem przełożeństwem, wolnością się Bielialską pokrywając, a jarzma wdzięcznego Chrystusowego i posłuszeństwa nosić nie chcąc.

„Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko, gdy z wierzchu psować się pocznie, wykroić się zgniłość może iż potrwa; ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć."

Jedno z takich kazań przerwał goniec przybyły do króla z doniesieniem o wielkiem zwycięstwie pod Kircholmem, gdzie hetman Chodkiewicz w 4,000 wojska poraził na głowę Szwedów, mających 12,000 piechoty i 4,000 jazdy wybornie uzbrojonej. Poległ tam na placu naczelny wódz szwedzki Linderson; jenerał Brandt został wzięty do niewoli, a Karol książe Sudermanji, przywłaszczyciel tronu, ledwo sam ujść zdołał. Zwycięstwo to długo głośne po całej Europie, zapewniło Polsce Inflanty.

Skory usłyszano tę nowinę, senatorowie, posłowie, i wszyscy obecni w kościele padli na kolana. Ksiądz Skarga odśpiewał *Te Deum laudamus,* tak dalej kończył swoje smutne przepowiednie.

„Cóż mam z tobą czynić nieszczęśliwe królestwo? Kto głowie mojej doda wody i źródła łez oczom moim, abym opłakał pobicie ojczyzny i narodu mego! Gdybym był Izajaszem, chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was, rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: *Tak was złupią, i tak łyskać łystami będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg, i w taką was sromotę poda...* Ustawicznie się mury rzeczypospolitej rysują, a wy mówicie: nic, nic; nierządem stoi Polska. Lecz gdy się niespodziewacie, upadnie i was wszystkich potłucze.

„Gdybym był Jeremjaszem wziąłbym pęta na nogi, i okowy, i łańcuch na szyję, i wołałbym na was grzeszne jako on wołał: *Tak spętają pany i popędzą jako owce w cudze strony.* I ukazałbym zbutwiałą i zgnojoną suknię, którą trząsnąwszy, skoroby się w perzyny rozleciała, mówiłbym do was: *Tak się popsuje i w niwecz obróci, i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza, i wszystkie do-*

statki i *majętności wasze*. I wziąwszy garnek gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych mówiąc: *Tak was pogruchocę, mówi Pan Bóg, jako ten garnek, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą.*"

Tu zatrzymuje się nieco, i jakby uderzony widzeniem woła:

„O jakoś owdowiało ludne i pełne królestwo! Płacząc w nocy płaczesz, i łzy twoje na jagodach twoich. Nie masz ktoby cię ucieszył, z onych miłych przyjaciół twoich; wszyscy tobą pogardzili, stali się nieprzyjaciółmi twemi. Wojewody twoje pędzą w niewolę jako barany słabe, które i paszy nie najdują. Lud wszystek stęka chleba szukając. Ołtarzami swemi pogardził Pan Bóg i kościoły podał w ręce nieprzyjacielskie. Dziedzictwa nasze wpadły w ręce cudzoziemców i domy nasze do obcych. Słudzy nasi panują nad nami: nie masz ktoby wybawił nas z ręku ich. Stoją nad szyją naszą i spracowanym odpocząć nie dają. Niewiasty nasze i panienki posromocili, pany na szubienicy zawiesili, starych się nie wstydzili i młodych na nieczystość użyli. Ustało wesele serc naszych, obróciło się w płacz śpiewanie nasze. Spadła korona z głowy naszej, biada nam żeśmy pogrzeszyli. Przyszedł koniec nasz, spełniły się dni nasze. I rzekł Pan Bóg do Proroka swego: *Wyrzć je, patrzyć na nie nie chcę, niech idą.* I spytaliśmy: *Gdzież pójdziem?* Powiedziano: *Kto na śmierć, ten na śmierć; kto na miecz, ten na miecz; kto w niewolę, ten w niewolę...*"

Skreśliwszy taki obraz słowami branemi z proroctw o zniszczeniu Jerozolimy, dodaje:

„Gdybym był Ezechielem, ogoliwszy głowę i brodę włosybym na trzy części rozdzielił. I spaliłbym jedną część, a drugąbym posiekał, a trzeciąbym na wiatr puścił, i wołałbym na was: *Jedni poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie...*

„Bójcie się wżdy tych pogróżek. Jać objawienia osobliwego od Pana Boga, o was i o zgubie waszej nie mam, ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazował, i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał. Wszystkie królestwa, które upadały, takie posłańce Boże i kaznodzieje miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich i upadek oznajmiali".

Wykłada później iż pogróżki Boskie są rozmaitego rodzaju: jedne, które się odmienić mogą gdy ludzie pokutują, a wypraszają się z gniewu Boskiego; drugie, które się nie iszczą rychło, ale aż na potomstwie i synach grzesznych, ojców złych naśladujących; trzecie, które żadnej odmiany mieć nie mogą po odrzuceniu łask, i są już niewzruszonym wyrokiem.

Objaśniwszy to przykładami z Pisma Ś. i z dziejów świeckich, powiada:

„Z jakiemiż pogróżkami posłał mię do was Pan Bóg, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: Z pierwszemi, czy z wtóremi, czy z trzeciemi? Ja odpowiem: Nie wiem. To tylko wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie. A ja wam najmilszym, sługa najniższy wasz, bratom moim, i ludowi memu, i ojczyźnie miłej mojej, pierwszej życzę: aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty, na odmianę dekretów i pogróżek swoich; abyście nie ginęli, ale się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego, wszystko serce i myśli obrócili.

Kończąc tak przerażające wróżby słowami proroków o miłosierdziu Boga, mówi z Ozeaszem: „*Ożywi nas i po dwóch dniach, i trzeciego dnia wzbudzi nas*". Jest to jedyna pociecha jaką dał swoim słuchaczom.

Wszystkie te przepowiednie zawarte w kazaniach sejmowych, powtórzone są w osobno ogłoszonem *Wzywaniu do pokuty obywatelów Korony Polskiej*, przez ks. Piotra Skargę S. J.

Skarga, zdaniem naszem spełnił ideał kaznodziei i patrjoty. Jako mówca, jako pisarz stoi on narówni z Bossuetem i Massillonem, a poniekąd wyżej. W najpiękniejszych kazaniach Francuzów, zanadto bierze górę forma, znać zaraz że były przeznaczone dla publiczności uczonej; kiedy u Skargi formy nawet nie widać, nie można dostrzec jak się wytaczają jego okresy. Nie myślił on nigdy o swoich frazesach, i dlatego tłumaczył się w sposób tak doskonały, tak powabny. Styl jego nosi na sobie piętno czasów zwanych złotemi literatury polskiej, ma to szczególne brzmienie, ten dźwięk jakby metaliczny, po którym pozna ową epokę każdy literat Słowianin. W układzie nawet swoich kazań różni się od wszystkich dawniejszych i dzisiejszych mówców. Nie kreśli sobie planu zewnętrznego, nie robi tak zwanego wstępu, nie rozdziela części, nie

chowa najmocniejszych argumentów na zamknięcie. Ale niekiedy pośród rozbioru kwestji dogmatycznej, po zimnem i ścisłem rozumowaniu, zapala się nagle, wpada w natchnienie prorocze, przepowiada przyszłość, nawołuje lud do poprawy, ubolewa nad narodem i jest prorokiem, trybunem, nadewszystko zaś Polakiem. Rozgrzewany ciągle ogniem utarczek, zmuszony zawsze walczyć ze swoją publicznością, nabył ogromnej siły i wyrobił sobie ten styl, jaki jemu samemu tylko jest właściwy.

Dawniejsi mówcy duchowni, homiliści, są jedynie pisarzami kościelnymi: rozprawiają o dogmatach, o moralności chrześcijańskiej powszechnej, należą do wszystkich wieków i wszystkich narodów. Nowocześni kaznodzieje francuscy, zbyt często dają uczuć chęć dogodzenia wymaganiom publiczności cywilizowanej, lękają się smak jej obrazić. Skarga wstępując na ambonę zapomina zupełnie o sobie, obraca głos do tej ojczyzny idealnej, co zawsze stoi mu przed oczyma, dla swoich słuchaczów jest jak sam powiada, „na przymówki, wrzaski, gniewy i groźby, słupem żelaznym i murem miedzianym". Co zaś najbardziej go nad wszystkich tych oratorów wynosi, to ów duch prorocki, jakiego złożył dowody tak niezaprzeczone i tak jasne. Postrzeżono nawet w jego grożących przepowiedniach jedno wyrażenie, którego prawie słowo w słowo użyła carowa Katarzyna.

LEKCJA XLI

Wtorek, 29 czerwca 1841

Treść dziejów Słowiańszczyzny do traktatu westfalskiego. — Ważenie się losów Polski i Moskwy. — Schyłek Polski do upadku pod względem politycznym i umysłowym. — Związek tego z ogólnym tokiem rzeczy w Europie. Rzym i Paryż. — Traktat westfalski i jego następstwa. — Konieczne wyjście w górę systemu mongolskiego. — Państwo moskiewskie przemienia się w cesarstwo Rosji. — Polska osamotniona. Rosja pociąga wszystko ku sobie. — Filozofja materjalistowska nienawidzi Polski, sprzyja Rosji. — Ważność ludów słowiańskich w oczach filozofów nowoczesnych. Antagonizm między dwoma głównemi narodami w Słowiańszczyźnie. — Los ich walki może roz-

strzygnąć nietylko zadanie przewagi w krajach słowiańskich, ale kwestje religijne, filozoficzne, polityczne i społeczeńskie Europy.

Tegoroczny wykład literatury słowiańskiej, albo raczej literatury polskiej za Jagiellonów, która reprezentuje powszechną literaturę słowiańską, zamkniemy na Skardze. Skarga, jakeśmy powiedzieli, jednoczy w sobie przeszłość i obecność tamtoczesną, a daje przewidywać przyszłość narodu polskiego.

Gdybyśmy się trzymali biegu wypadków politycznych, należałoby nam dociągnąć nasz wykład aż do traktatu westfalskiego. Traktat ten odznacza nową epokę w dziejach Europy, i wprowadza Słowian na scenę europejską; ale w latach między Skargą a traktatem westfalskim, pełnych wypadków politycznych i wojennych, można powiedzieć, wykonywają się tylko myśli, któreśmy wyrazili, i pojęcia moralne którym nadaliśmy cechę: pod względem literackim nie masz w nich nic ważnego.

Zawieszamy historją Słowiańszczyzny w chwili niepewności jej losów. Dom panujący Moskwie już wygasł; krew Jagiellońska w Polsce dogorywa. Moskwa wpada w straszny zamęt i zdaje się że ma zginąć; Polska przeciwnie, wytęża wszystkie swoje polityczne i moralne siły, jeszcze raz porywa się niby przywieść do skutku dawną myśl jedności słowiańskiej. Jak niegdyś Jagiellonowie objąwszy berła Czech i Węgier, byli poniekąd uznani za wyobrazicieli całej Słowiańszczyzny, tak teraz panowie polscy, to jest ludzie przemożni zdolnościami i wpływem, owi współposiadacze i dziedzice władzy królewskiej, rządcy rzeczypospolitej, usiłują dopiąć odwiecznego celu. Hetmani czyli wodzowie wojsk, wezwawszy sobie w pomoc szlachtę mniejszą, przedsiębiorą wyprawy, zawierają traktaty, działają zupełnie jak królowie, chociaż bez tytułu królów.

Hetman koronny Zamojski, z własnej kieszeni opłacając hufce szlacheckie, powściągał Turków, odpędzał Tatarów, odnosił świetne zwycięstwa na Wołoszczyźnie, osadził w Multanach ostatniego hospodara hołdującego Polsce. Hetman litewski Chodkiewicz, z zasiłkami dostarczonemi przez krewnych i sąsiadów, walczył przeciwko całym siłom króla szwedzkiego, zabezpieczał posiadłość Inflant dla Polski. Wojewoda ruski Jazłowiecki, umyślił był uwolnić rzecz-

pospolitą od dokuczliwych jej wrogów siedzących za przekopem w Krymie, odebrać ten kraj chanowi tatarskiemu i zamienić w województwo królestwa. Śmierć zaskoczyła go w chwili kiedy miał już ruszyć na nieprzyjaciela. W tymże czasie, wojewoda sandomirski Mniszech, z garstką zaciężnego żołnierza, wsparty nadwornemi wojskami powinowatych i przyjaciół, wybierał się do Moskwy, żeby zrzucić z tronu Godunowa, a widzieć swoją córkę w koronie carskiej.

Wszyscy ci panowie znajdowali niezmierną łatwość robienia zaciągów: rzeczpospolita zdawała się być nieprzebraną w tym względzie. Byle się który odezwał, zewsząd biegła do niego szlachta konna i zbrojna. Hufce tej jazdy, nieliczne, ale jeszcze zachowujące zdawna nabyte imię niezwyciężonych, rozpraszały tłumy wojsk moskiewskich, łamały ćwiczone szyki Szwedów; sami nawet Turcy nie mogli im dotrzymać placu.

Jeden Francuz, nazwiskiem Beauplan, który pod tę porę służył w wojsku rzeczypospolitej, zostawił nam opisanie ówczesnego jeźdźca polskiego *. Uzbrojenie jego kosztowało do 10,000 złotych. Królowie francuski i angielski, najbogatsi monarchowie w chrześcijaństwie, nie mogli utrzymać tak wspaniałego wojska. Ale każdy szlachcic majętny uzbrajał się własnym kosztem, i możnaby powiedzieć wyrażając się w sposób dzisiejszy, że jazda polska reprezentowała natenczas kapitał krajowy.

Zdawało się tedy, iż przyszedł czas, kiedy znowu Polacy mieli wywrzeć siłę na zewnątrz, zdobywać i zakładać państwa; ruchowi temu wszakże przeciwiły się wyobrażenia narodowe. Owi przedsiębiorczego umysłu panowie służyli wszyscy jednej rzeczypospolitej, a ta rzeczpospolita wedle narodowych wyobrażeń polskich, potępiała myśl podbojów, i masa narodu nie chciała nigdy wspierać żadnych zamiarów zdobywczych, mających pobudkę w widokach interesu prywatnego. Szlachta co tak ochoczo garnęła się pod chorągwie panów na obronę kraju, opuszczała ich natychmiast skoro posądzeni zostali o ambicją własną. Opinja publiczna oburzała się na nich, a do tego przydajmy, że zazdrość współzawodników, współ-

---

* *Description d'Ukraine* par le sieur de Beauplan. Rouen, 1660. Str. 102—104.

władców, także stawiła im przeszkody. Tym sposobem, sławny zwycięzca Szwedów Chodkiewicz opuszczony od swojego wojska, i nie mogąc uzyskać żadnego wsparcia od rzeczypospolitej, chciał poniszczyć wszystkie warownie inflantskie, i zakopać się pod gruzami twierdzy, w której się trzymał. Podobnież Zamojski, wśród Turków, Tatarów i Wołochów, przywiedziony był niemal do rozpaczy: nie dbał o nieprzyjaciół, ale z największą niespokojnością oczekiwał co sejm postanowi, i z trwogą poglądał na zabiegi zawistnych sobie. Dla wywrócenia wziętości tych wojowników, używano potwarzy. Hetmana Chodkiewicza oskarżano, że chciało mu się tylko rządzić Inflantami; Zamojskiemu zarzucano, iż wymyślał powody do wojen, aby miał pole popisywać się ze swoim talentem. Ludzie ci poznali wówczas i słodycze i męki królowania: trawili życie na przełamywaniu oporu napotykanego wszędzie, w sejmie, w narodzie i w wojsku nawet. Przyszło im skosztować tego położenia, jakie sami zgotowali dla swoich królów; znaleźli je teraz koło siebie i w rządzie i na czele siły zbrojnej.

Wybuchowi temu wolności politycznej, odpowiada blask piśmiennictwa w Polsce. Jest to epoka złota literatury polskiej. Wymieniliśmy kilka wielkich imion, które pokazują ówczesny stan umysłów; tacy bowiem ludzie jak Kopernik, jak Skarga nigdy nie wyrastają samotnie: musiała ich otaczać bujna wegetacja literacka i moralna. Kopernik jaśnieje jako ostatnie i najsilniejsze zjawisko inteligencji słowiańskiej, Skarga jako najpotężniejszy rozmyślacz w Słowiańszczyźnie, i podobno największy kaznodzieja w chrześcijaństwie.

Odtąd poczyna się umysłowy, moralny i polityczny upadek Polski. Koleje tego upadku zostawujemy do wykładu przyszłorocznego; teraz wskażemy tylko jakie zachodziły związki między Polską a Europą, i przekonamy, że nie sama Polska nagięła się ku upadkowi; schyłek był powszechny.

Królestwo polskie jako cząstka całości europejskiej, podzielało losy państw, z któremi było połączone przez swoją politykę, i od których także brało siłę moralną i umysłową. Rzym jako środek ruchu religijnego, a Paryż wtedy już uznany za środek ruchu umysłowego, były źródłami, z których Polska czerpała swoje wyobraże-

nia moralne i umysłowe. Źródła te zdawały się w owej epoce być wyschłe albo przynajmniej zmącone.

Po wielkiej wojnie katolicyzmu z protestantyzmem, ciało Kościoła rozdzieliło się i rozpadło na dwie części. Jedna, jak powiada głęboki filozof niemiecki Franciszek Baader, poczęła drętwieć i kamienieć, druga rozkładała się i gniła. Filozofja rzymska, katolicka, przerażona postępem protestantyzmu osłupiała ze strachu. Nieraz to już uważano, że po wielkich wstrząśnieniach, po wielkich rewolucjach politycznych, strach ogarnia umysły; ludy wpadają w jakąś bezsilność, w jakąś mdłość moralną: strony zmordowane walką, uciekają się natenczas do legalności, wszyscy tulą się pod legalność. Tak było i wskutek ówczesnych wojen religijnych. Katolicy i protestanci okryli się legalnością, tą legalnością, która nic nie mówi, niczego nie tłumaczy. Poczęto wtedy w krajach katolickich, w samym Rzymie nawet patrzyć przez szpary na niedowiarstwo, byleby tylko ten co nie wierzył, szanował byt legalny Kościoła, to jest formy powierzchowne; przeciwnie zaś, miano w podejrzeniu, i niekiedy prześladowano wiernych ale myślących, z obawy aby nie wpadli w herezją.

Łatwo pojąć, że taki stan rzeczy musiał sprawić szkodliwe następstwa dla Polski. Jezuici rządzący już rzecząpospolitą przyjęli tę politykę. Oblegając długo protestantyzm, potrafili oni go umorzyć, ale niewielką mogli wyciągnąć korzyść z tego zwycięstwa, bo nie uczuli tej radości, tej siły jakie zwycięstwo nad heretykami dawało częstokroć dawnym doktorom Kościoła. Bojaźń rozumowania, bojaźń dotykania się tajemnic religji, opanowała więc wszystkie głowy w Polsce. Paryż i Francja przytem, zakłócone walką polityczną, odcięte od Polski przez kraje protestanckie, przestały być uczęszczane od Polaków, i w końcu zapomniano o nich zupełnie.

Ale daleko zgubniejszy wpływ wywarły na Polskę polityczne skutki tego stanu rzeczy. *Traktat westfalski zmienił położenie* wszystkich państw europejskich; pochód historyczny narodów gwałtownie został zwichniony: inne pojęcia, inne interesa wzięły górę.

Monarchowie, którzy chwycili się do oręża, jedni w obronie Kościoła katolickiego, drudzy aby zapewnić legalny byt protestantyzmowi, po długich bojach zmówili się w ostatku z sobą na oszu-

kanie stron obu, postanowili użyć namiętności i katolików i protestantów na własną korzyść. Zdrada ta uknowana w tajnikach gabinetów monarszych, uchodziła z pod oka publicystów ówczesnych; owszem, wielbili oni traktat westfalski hymnem pochwalnym, widzieli w nim zabezpieczenie tolerancji, wolności, bytu narodów, witali jako zorze nowego porządku rzeczy. Dopiero dzisiaj, sami nawet historycy protestanccy, uważają go jednozgodnie za kombinacją najzgubniejszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek były ułożone przeciw niepodległości i godności moralnej ludów.

Cesarstwo rzymsko-niemieckie, cesarstwo, które reprezentowało władzę legalną katolicyzmu, zostało przez ten traktat obalone na zawsze. Elektorowie, książęta rzeszy, dostojnicy niegdyś cesarstwa niemieckiego, zależni od cesarza i sejmu, pozyskali teraz władzę udzielną. Znalazło się tu odrazu mnóstwo panujących, i tyleż gabinetów zaprzątnionych intrygami w ich interesie. Niemcy rozkruszone, stanęły otworem dla obcego wpływu.

Szwecja, która miała opiekować się sprawą protestantyzmu, poprzestała na urwaniu cząstki cesarstwa niemieckiego; dostawszy Pomeranją i kilka portów opuściła protestantów, nie myśląc nawet, żeby zawarować dla nich wolność wyznania.

Margrabiowie Brandeburscy, rozszerzyli swoją władzę, i powiększyli swoje księstwo zagarnięciem kilku miast niepodległych, na których prawa nie miano względu.

Gabinet francuski, bardzo wówczas chwalony ze zręczności, że prześladując protestantów w swoim kraju, pomagał protestantyzmowi w Niemczech, pozyskał tym traktatem dla Francji Alzacją, a zapewnił jej posiadłość Lotaryngji i Frankonji odpadłych już od cesarstwa. Jednakże publicyści sławni i przychylni władzy monarchicznej, upatrują w tym traktacie źródło wszystkiego złego, które sprowadziło reakcją rewolucyjną przeszłego wieku. Monarchja oszukując i protestantów i katolików, podała w podejrzenie swoją szczerość. Ludy postrzegły się, że królowie czmucili je, frymarczyli niemi. Odtąd interes tronów stał się w oczach ludów zupełnie oddzielnym od interesu Kościoła.

Polska nie przyłożyła ręki do roboty traktatu westfalskiego. I jakiż ona mogła mieć udział w tych układach? Nowy kierunek polityki europejskiej wywracał wszystkie jej pojęcia historyczne.

Zarzucano królowi polskiemu, że nie przyjął pośrednictwa między stronami traktującemi. Ależ następcy Jagiellonów, musieliby zrzec się praw zasadniczych swojej korony i całej tradycji swoich poprzedników, chcąc wdać się w to szachrajstwo egoizmu. Richelieu podawał myśl wyzucia księcia Brandeburskiego z jego kraju, i nawet odebrania Szląska od Austrji. Czynić wszakże zamachy na władzę, którą Polska uznała, obrócić się przeciw państwu, z którem była w pokoju, nie zgadzało się to w żaden sposób z przyrodzonemi wyobrażeniami rzeczypospolitej. Wszelkie knowanie nie uchodziło temu rządowi jawnemu: brzydził się zdradą tron i naród polski.

Dotychczas cesarstwo niemieckie zostawało wiernie w przyjaźni i przymierzu z Polską. Cesarze z domu Luksemburskiego, zabiegami swemi w interesie familijnym, wyrządzali jej niekiedy psoty, ale nie miało to żadnego związku z interesem cesarstwa. Teraz dom austrjacki zachowawszy jeszcze tytuł cesarzów apostolskich, a nie myśląc bynajmniej o apostolstwie, przewidywał, że będzie odepchnięty od swoich państw dziedzicznych, musiał polegać całkiem na interesie familijnym. Austrja jako potęga przywiązana do rozległości granic i oddana interesowi familji panującej, stała się naturalną nieprzyjaciółką Polski.

Tak tedy Polska, pozbawiona sprzymierzeńców ujrzała się samotną wśród Europy.

Polityka zasadzająca się na egoizmie, na interesie terytorjalnym, wzięła sobie na służbę przebiegłość ministrów. Wkrótce da się słyszeć mowa o zaokrągleniu krajów, o ich *granicach naturalnych;* pierwszy raz dopiero wyrzeczono fatalne słowo *nieprzyjaźni naturalnej.* W wiekach średnich, nawet podczas zawziętych wojen Francji z Anglją, podczas owych bitew pod Crecy, Poitiers, Azincourt. Francuzi i Anglicy nigdy nie uważali jedni drugich za nieprzyjaciół naturalnych. Teraz mają pokazać się naturalne nieprzyjaźni między ludami; teraz będzie się wszystko odbywało w imię interesów materjalnych reprezentowanych przez interes terytorjalny: rozległość, wartość kraju, stają wyżej nad wszelkie zasady moralne, które nadawały konstytucją narodom i rządziły niemi.

Z tego cośmy powiedzieli o polityce Polaków i o ich pojmowaniu ojczyzny, jasno daje się widzieć, iż w żaden sposób nie mogli

oni przyłożyć się do tych robót. Papież pierwszy raz usunął się od grona dyplomatycznego, i Polska pozostała obcą tym układom.

Na czyjąż korzyść miał wyjść ten traktat? Oto na korzyść mocarstwa, o którego bycie zaledwo wiedziano. Historja pokazuje, że dziedzictwo polityki dawnej, znikającej w chwilach nastania traktatu westfalskiego, objęła Moskwa przemieniona w cesarstwo Rosji. Może to zdawać się rzeczą dziwną, ale w dziejach zdarzają się często podobne przykłady. Stronnicwa największe i najpotężniejsze, dostają się prawie zawsze pod panowanie ludzi pojedyńczych, reprezentujących najlepiej ich zasady. Tak samo dzieje się i z kombinacjami politycznemi. Mocarstwa, których zasady najlepiej odpowiadają tym kombinacjom, muszą koniecznie niemi owładać.

Po traktacie westfalskim zaszła w opinjach i pojęciach publiczności europejskiej zupełna zmiana. Wszystkie oczy obróciły się na Moskwę: bo traktat ten wyraził nieśmiało zasady, które gabinet moskiewski wykonywał już w całej mocy. Uważanie człowieka za nic, niedbanie o żadną opinją, o żadną legalność, oddanie wszelkich kwestyj pod sąd najwyższy siły materjalnej, to wszystko jak wiadomo, było podstawą potęgi wielkiego księstwa. Nadto idea mongolska, idea zniszczenia, przewyższała jeszcze wszystkie idee, jakie dyplomaci robiący traktat westfalski, wysuwali na jaw. Słowem, wskutek tego traktatu gabinet moskiewski samo przez się znalazł się na czele polityki nowoczesnej. Europa wywołała go pchnięta jakąś fatalnością: rozumowania filozofów, intrygi dyplomatów usilnie pracowały na to.

Polska poczyna odtąd iść w zapomnienie. Dawniej we wszystkich kombinacjach dyplomatycznych opieranych jeszcze na tradycjach wieków średnich, jednym z głównych artykułów było zawsze podparcie mocarstwa polskiego, jako przedmurza chrześcijaństwa. Ostatnią kombinacją tego rodzaju widzieliśmy wyżej w planie Henryka IV, mającym na celu pokój powszechny. Teraz nikt już nie myśli o Polsce; zdaje się ona politykom europejskim być czemś obcem, jakimś starym przesądem szlachetności chrześcijańskiej.

Polityka tak zmieniona, stawszy się już tylko pewnym systemem materjalizmu, usadziła się nawet na zagładę słowiaństwa. Z trzech królestw rodu słowiańskiego, Czechy jako nie mające żadnej siły działania zostały zatarte do szczętu; Polska zaś jest uwa-

żana za nieprzyjaciółkę, bo trzymając się swoich tradycyj, przeszkadza szerzyć się duchowi materjalizmu, i chce zachować swój byt niezgodny z interesami nowemi. Mocarze i filozofowie przeszłego wieku tchną szczególną nienawiścią ku temu państwu, wyłączonemu z pośród Europy, i prawie zapomnianemu zupełnie.

Fryderyk Wielki, oderwawszy od Polski wiele prowincyj, poświęcał ostatnie lata swego życia na czernienie i wyszydzanie Polaków. Napisał nawet poemat obracający w pośmiewisko nieszczęścia tego kraju. Rozlew krwi i spustoszenia podczas konfederacji Barskiej, zdały mu się wybornym przedmiotem do poematu komicznego. Katarzyna mająca więcej godności zewnętrznej, wywierała równąż nienawiść w rozmowach prywatnych. Marja Teresa tylko przez skrupuł religijny wahała się czas niejakiś podpisać rozbiór rzeczypospolitej.

Filozofowie stojący wtedy na czele ruchu europejskiego, reprezentanci filozofji materjalistowskiej, niemniej gwałtownie i złośliwie nastawali na Polskę. Najsławniejszy z pomiędzy nich Wolter, fałszował dzieje, żeby usprawiedliwić jej rozbiór, winszował królowi pruskiemu, carowej rosyjskiej i gabinetowi austrjackiemu, że ją zniszczyli. Tenże Wolter jednak, ubolewał razem nad losem Żydów, myślił jakby odbudować królestwo judejskie i kościół w Jerozolimie, dla zadania kłamstwa proroctwom. Posądzono go, że był zaprzedany Rosji; zdaje się wszakże, że nienawiść jego była bezinteresowna, logiczna, i chęć w nim zagłady Polski pochodziła stąd, skąd projekt podźwignienia Jerozolimy.

Gibbon, wolny od podejrzenia o interes osobisty w tej kwestji, o podarunki od króla pruskiego i z Petersburga, mógłby jednak być przytoczony jako wielbiciel systemu mongolskiego. Czcił on Dżengis-Chana i Tamerlana, których duch osiadł na tronie rosyjskim. Podług rachunku jednego statystyka, Dżengis-Chan wyniszczył więcej ludzi niżeli Rzym za rzeczypospolitej i za cesarstwa, licząc w to nawet wojny Juljusza Cezara. Taki zniszczyciel był przedmiotem uwielbień Gibbona! Można stąd wnosić gdzieby się jego skłonność pochyliła, gdyby się był zajął roztrząsaniem dziejów Słowiańszczyzny.

Monteskjusz, który głębiej przeczuciem zajrzał w historją polską, który wyrzekł, że Polska dąży do *wyswobodzenia indywiduów*,

a zatem według niego, powinnaby była rozwiązać zagadnienie przeszłego wieku, Monteskjusz nie pokazuje dla niej żadnej sympatji, i nigdzie nie podnosi rozumowie, jak on zwykł, jej instytucji. Przeciwnie, śledząc źródła dziejów tatarskich, lubo dostrzega, że to jest plemie *osobliwsze na ziemi*, koczownicze, i szczegółowie wzięte — dobre, a wogóle — niszczące, przecież czując jego duch zniszczenia, nieraz rozumowie usprawiedliwia, daje nawet za wzór jego instytucje, i wyraźnie powiada, że system panowania tatarskiego w Chinach, jest wzorowym, jest ideałem podboju.

Pominiemy mnóstwo filozofów i pisarzy podrzędnych, których *Russiady* wszelkiego rodzaju, prozą i wierszem, zawalają księgarnie. Autorów tych niemieckich, włoskich, angielskich i wszystkich innych narodów, pociąga ku Rosji jakaś siła tajemnicza, jakiś urok tej władzy straszliwej, co tam się wzniosła.

Nakoniec filozofja tegoczesna, filozofia dzisiaj panująca w Niemczech, nie zna także innej potęgi w Słowiańszczyźnie prócz Rosji. Potrzeba powiedzieć słów kilka o systemach tej filozofji; pokaże to jak niezmiernie jest trudno poznać dzieje ludów słowiańskich z historji pisanych pod natchnieniem tych wyobrażeń.

System, który przeżył inne, który się dziś utrzymuje na zwaliskach poprzednich doktryn, postawił Hegel. Rozważymy tylko jego część polityczną, starając się wysłowić poprostu główną myśl autora, zagmatwaną w wyrażenia ciemne i niełatwo dające się odgadnąć. Uczniowie Hegla, nie mający interesu ukrywać tej myśli, uczynili ją nam dostępną i zrozumiałą.

Podług Hegla, Bóg jako duch i jako siła, jako byt i niebyt, Bóg wszechświata, urzeczywistnia się w człowieku. Ten Bóg, co rośnie jako ziele, jako jestestwo organiczne, jako dziecko i jako człowiek, przychodzi nakoniec w umyśle ludzkim do poznania samego siebie. Jaśniej to wyrażając, niemasz innego Boga osobistego, prócz człowieka. Myśl urzeczywistnia się w człowieku, w nim nabywa wiedzy o swoim bycie. Ale Bóg historyczny, Bóg zbiorowy, nie przestając na przebywaniu w ludziach pojedyńczych, których sobie obiera, w ludziach rozumiejących swoje myśli, jako filozofowie, wciela się w narody. Podług Hegla był on niegdyś wcielony w państwach wschodnich, w królach babilońskich i perskich, w Ninusie naprzykład. Później przeniósł się do Grecji, gdzie nadewszystko zajmo-

wał się sztukami, wydał świetną epokę sztukmistrzowstwa. Następnie przeszedł do Rzymu, i tam ukazał się Bogiem politykiem. W ostatku, przemieniając się znowu, wziął na się postać plemienia germańskiego. Hegel nie mówi, w którem państwie siedzi on teraz, ale z jego systemu politycznego łatwo domyślić się, że jest w Prusiech. Bóg historyczny został Prusakiem. *(Głośny śmiech wśród słuchaczów).*

Zgoła nie mam zamiaru obracać rzeczy w śmieszność. Jeżeli tłumaczę się niedobrze, to dlatego, że bardzo trudno wykładać w sposób popularny oderwane pojęcia Heglowskie, bynajmniej jednak nie myślę przestrajać ich zabawnie. W języku niemieckim, w którym używają się wyrazy wielce mgliste i nieokreślonego znaczenia, myśli te co się zdają tak dziwnemi, można łacno oblekać w formy scientyficzne wyglądające poważnie. Jakkolwiekbądź, z wyobrażeń Hegla to wypada, że państwem najdoskonalszem, pod jakiem Bóstwo mogłoby się przedstawiać, jest królestwo pruskie, ze swoim królem, ze swojemi stanami, i z prawodawstwem prawie takiem jakie ma dzisiaj.

Zwolennicy Hegla rozmaicie wykładają jego system. Niektórzy usiłują nawet zjednoczyć go z pojęciami katolickiemi, kiedy tymczasem drudzy wpadają w najgrubszy materjalizm. Pokazaliśmy tutaj tę doktrynę taką, jaką wydaje się być w dziełach samego nauczyciela.

Owóż tedy Hegel dostrzega, że ten Bóg w ciągłych swoich przenosinach zamieszkujący u narodów najpotężniejszych, może kiedyś usadowić się pośród Słowian. Są Hegliści co sądzą, że Rosja posłużyłaby jemu za ciało daleko silniejsze i tęższe niżeli Prusy. Filozofja pruska koniecznie prowadzi do tego. Tłumaczy ona przeszłość cesarstwa rosyjskiego, usprawiedliwia wszystko, nawet okrucieństwa Iwana; a jeżeli przypuścimy, że Bóg może wcielić się w jaki lud dla pokazania także swojej mocy politycznej, będzie on miał prawo zniszczyć swoich nieprzyjaciół, i wtedy narody przeciwne Rosji, narody oskarżane niegdyś o brak przewidzenia politycznego, znajdą się pod klątwą za opór stawiony bóstwu.

Widzimy przeto, jak cały pochód polityczny i filozoficzny Europy, wziął kierunek wbrew przeciwny pochodowi politycznemu i religijnemu Polski. Cóż dziwnego więc, że naród ten rozbratany

ze wszystkiemi państwami, stale usiłujący rozwijać swoje własne zasady, nie mogąc otrzymać żadnego pokrzepienia, żadnej pomocy ani z Rzymu, ani z Paryża, nękany przez całą filozofją, począł w umysłach swoich chwiać się i upadać? Cóż dziwnego, że Polsce przytłoczonej, zbitej z toru, trzeba było wejść w samą siebie, żeby rozpoznać nieprzyjaciół i zobaczyć swoją drogę ku przyszłości!

Filozofje nawet trzymające środek między katolicyzmem i materjalizmem, filozofje które mają pretensją przeobrazić stan rodu ludzkiego, zwracają oczy na Słowian, odsuwając na stronę całą ich historją. Wspomniemy tu naprzykład szkołę St. Simonistów. Uczniowie St. Simona nie przypuszczają narodowości, jednakże ich naczelnicy wielbią Rosją jako reprezentantkę siły, w nadziei, że gdy tę siłę potrafią nawrócić, wszystkie ludy jej podległe przejdą pod zarząd St. Simonizmu. Furieryści, którzy również odrzucają wszelką myśl narodową i historyczną, i chcą założyć społeczeństwo nowe, powołują także Słowian. Jest to jedyne, ile wiemy, odezwanie się ich do narodowości udzielnej.

Pomiędzy filozofami katolickimi, jeden z ludzi głęboko myślących, Józef de Maistre, widział wyraźnie niesprawiedliwość wyrządzoną Polsce, posądzał o ciemnotę narody, które opowiadały jej dzieje; wszakże jako emigrant francuski, jako legitymista, i uprzedzony mylnie, że cesarstwo Rosji opierało się tylko na legitymizmie, nie miał dla Polski nic więcej prócz użaleń próżnych.

Pan de Balanche, w swojem *Widzeniu Hebala*, nadaje historji polskiej inne znaczenie. Stawia on Polskę między Grecją i plemieniem celtyckiem: wedle niego, była ona przeznaczona poskramiać siłę, i utrzymywać tradycją poświęcenia się. Ale jest to tylko jedna strona historji polskiej.

Zapomnieliśmy, mówiąc o Wolterze, przytoczyć jego słów tylekroć powtórzonych: „Światło ma teraz nam przyjść z Północy".

Z tego wszystkiego więc cośmy powiedzieli, wyraźnie widać, że jakimś instynktem powszechnym, przez jakiś pociąg osobliwszy, każdy system filozoficzny obraca się na północ. Wszyscy filozofowie, wszyscy reformatorowie szukają dla siebie podstawy w rodzie Słowian, co temu rodowi wróży zapewne długie i wielkie przeznaczenie. Grecy chyląc się do upadku, najbardziej także ubijali się o to, żeby zdać Rzymianom swoje systemy filozoficzne, bo sami

nie czuli już sił do ich urzeczywistnienia. Ale plemie słowiańskie ma dwa państwa, których wyłożyliśmy antagonizm. Historyczny pochód tych państw, od czasu traktatu westfalskiego został mocno zwikłany z konstytucją Europy. Niedawno ród Słowian był powołany do odegrania ważnej roli, jeszcze ani wytłumaczonej, ani pojętej. Wiadomo, że w ostatniej walce między starym porządkiem rzeczy a rewolucją francuską, Rosja swoim ciężarem przeważyła szalę; wiadomo także, że Polska walczyła w interesie Zachodu. Jednak dwie te potęgi nieraz zajmowały tak dziwne stanowiska, iż mogłoby to pomięszać przyjęte w tym względzie przekonania. Widziano arystokracją polską na czele legjonów bijącą się o rewolucją, a obok tego cesarstwo rosyjskie, którego duch z natury swojej jest burzycielem wszelkiej legalności, stojące w obronie legitymizmu. Polska i Rosja na pobojowisku europejskiem ukazują się jak dwaj rycerze ze spuszczonemi przyłbicami: nikt nie odkrył jeszcze ani ich godła, ani tajemnicy. Niezawodnie los tych mocarstw wyosobnionych pośród Europy, nie dających pokoju filozofom, wzywanych od reformatorów, rozstrzygnie nietylko wielkie zagadnienie przewagi w Słowiańszczyźnie, ale razem żywotne kwestje religijne, filozoficzne i socjalne. Każda z części składających Słowiańszczyznę, liczy na sympatje i antypatje ludów i szkół filozoficznych Zachodu.

Będzie to może rzeczą zajmującą dla publiczności, widzieć w przyszłorocznym naszym wykładzie, jak królestwo czeskie, po straceniu wszelkiej siły działania i zapomniane zupełnie, poczyna wygrzebywać z gruzów swoją narodowość, i jak Polska, nietylko zapomniana, ale skutkiem następstw koniecznie wynikających z teraźniejszego porządku rzeczy w Europie, prześladowana zawzięcie, stawi przeciw tym ze wszech stron napaściom wyobrażenia z wnętrza swej narodowości dobywane.

KONIEC TOMU TRZYNASTEGO I CZTERNASTEGO

SPIS RZECZY

Literatura Słowiańska

Rok I, Część II

Str.

LEKCJA XXIV. Niemcy krytykują styl kronikarzy polskich. Francuzi dziwnie przerabiają dzieje ruskie. — Kronikarstwo polskie. *Wincenty* (Kadłubek). — Literatura prawodawcza. Charakter prawodawstwa polskiego tamtych czasów. *Statuta* polskie i *Bulla Złota.* — Wpływ na Polskę wyobrażeń czerpanych ze starożytnej historji rzymskiej. — Czechy w wieku XIV. Ottokar. Dom Luksemburski. Świetność Czech pod Karolem IV. — Walka narodowości czeskiej z germanizmem. — Kronikarz *Dalemil.* — Pisma Wiklefa. — Huss. — Żiżka. — Wojny i zniszczenia. — Sekty. — Zgoda hussytów z katolikami. — Wycieńczenie i schyłek do upadku Czech. — Współczesny wzrost Moskwy, a bardziej jeszcze Litwy. — Polityka książąt litewskich. — Osłabienie wielkiej hordy. — Ówczesny stan Polski. Jadwiga. Jagiełło. Połączenie Litwy z Polską . . . . . 9—22

LEKCJA XXV. Epoka Jagiellońska. — Zmiany w charakterze Jagiełły po przyjęciu wiary ś. — Zawady w zlewaniu się Litwy z Polską. — Ostateczny zamach Krzyżaków. Bitwa pod Tannenbergiem. Zakon złamany, germanizm odparty.—Korony Czech i Węgier ofiarowane domowi Jagiellońskiemu. — Wytężenie przeciw Turkom, z drugiej strony szerzącym się w Słowiańszczyźnie. — Bitwa pod Warną. — Polityka papieżów. — Sprawy cesarstwa wschodniego. — Sobór skończony we Florencji. Unja. —

Str.

Opór przeciw unji. — Wzięcie Konstantynopola przez Turków. — Przyczyny upadku cesarstwa greckiego. — Zebranie w treść historji Słowiańszczyzny do czasów Jagiellońskich . . . . . 22—34

LEKCJA XXVI. Pomyślność Słowiańszczyzny w wieku XV. — Hordy koczownicze uchodzą pędzone przez Moskali. — Ród niemiecki klęka przed królami polskimi. — Zdobywcy litewscy stają się Słowianami.— Wynikła stąd zmiana w rozciągłości i sile dialektów. — Język ruski traci, polski zyskuje przewagę. — Skąd szła siła roznosząca szeroko język polski. — Zakony Franciszkanów i Dominikanów. — Omdlałość żywiołu ruskiego. — Zakon Bazyljanów. — Kronikarze litewsko-ruscy. — Kronikarze łacińsko-polscy. *Długosz.* — Widać w nim kapłana i senatora polskiego. — Senat polski. — Wizerunek Polaków skreślony przez Długosza. Podobnyż wizerunek Moskali według latopisców tamtoczesnych. — *Commines* i *Machiavelli,* współcześni Długosza. Ich charakter polityczny . . . . . 34—43

LEKCJA XXVII. Długosz wyraża cały system moralny i polityczny, który możnaby nazwać Jagiellońskim. — Porównanie Długosza z Filipem de Commines, Machiavellim i Liwjuszem. — Upadek Krzyżaków. Przyłączenie Prus do Polski. — Książęta moskiewscy szerzą ujarzmienie w stronach północnych. — Nowa horda podnosi się w Krymie. — Turcja jest głównym przedmiotem polityki polskiej. — *Janczar Polak.* Jego pamiętniki . . . . . 44—54

LEKCJA XXVIII. Ważność literacka i historyczna pamiętników polskich. — Wyjątki z Janczara. Bitwa pod Warną. — Jan Albert. Zamysł jego wyprawy na Turków. — Przeszkody. Rozterki sektarskie w Czechach. — Niechęci w Polsce przeciw królowi. — *Filip Buonacorsi* machiawelista. — Zygmunt I. — Sekularyzacja Prus. Przymierze z sultanem. Dwa kroki wstecz systemu Jagiellońskiego. — Wojna Kokosza. Szlachta wszystka przychodzi do władzy.— Pierwszy przykład krasomówstwa parlamentarnego. — Przejęcie się Polaków historją pogańską Rzymu. — Rozerwanie jedności w dziejopisarstwie polskiem . . . . . 54—66

LEKCJA XXIX. Żywotopisarstwo poczyna zastępować

historją w Polsce. — Spory religijne nadają niezwykły popęd ruchowi umysłowemu w Czechach.—Wynalazek druku. — Wpływ ruchu umysłowego Czech na Polskę. — Akademja Krakowska. — *Grzegorz z Sanoka.* — *Jan z Głogowy.* — *Wojciech z Brudzewa.* — *Marcin z Olkusza.* — *Kopernik.* — Prawodawstwo polskie. *Łaski.* — Co w tymże czasie robi Moskwa. — Charakter polityki wielkich książąt moskiewskich maluje powieść gminna *Sąd Szemiaki.* — Samowładztwo moskiewskie ostrożnie wydobywa się z pod Tatarów, a pochłania resztę swobodnej Rusi. — Iwan III. Ujarzmienie Nowogrodu. — Wasil Iwanowicz. Ujarzmienie Pskowa. — Słowiańszczyzna rozchodzi się w trzy kierunki polityczne. Trojaki despotyzm . . . . . 66—80

LEKCJA XXX. Świetność umysłowa za czasów Zygmunta I błyska i ginie bezowocnie, tak w Polsce jak w Czechach. — Pierwszy zawiązek narodowej poezji polskiej w pieśniach religijnych. *Kantyczki.* — Panowanie Iwana Groźnego. — Powieść o *Dragule* przedstawia uosobienie tej epoki. — Regencja Heleny. — Charakter Iwana. — Chwila jego poprawy. Mnich Sylwester i Adaszew . . . . . 80—91

LEKCJA XXXI. Panowanie Zygmunta Augusta. Z nim razem gaśnie królewskość średniowiekowa. — Wiek złoty literatury polskiej. — Moskwa bierze Kazań i Astrachań. Nagła zmiana w Iwanie Groźnym. — *Opały.* — Zbiegi do Polski. *Kurbski.* Jego korespondencja z Iwanem. — Lud moskiewski przejęty już uległością mongolską. — Niemcy w państwie moskiewskiem. — Ruś stara wydaje jeszcze głos boleści przez usta metropolity Filipa. — Ostateczna klęska Nowogrodu. — Wyprawa na Psków. — Panowanie Iwana IV kładzie koniec Rusi dawnej, normandzko-słowiańskiej. — W Polsce szlachta bawi się tworząc *Rzeczpospolitą Babińską* . . . . . 91—107

LEKCJA XXXII. Obojętność krajów słowiańskich na cierpienia Moskwy. — W Polsce wśród zamętu umysłów widać jeden tylko cel odbierania mocy tronowi. — Sektarstwa burzą ostatnią warownię władzy królewskiej. — Napływ obcych wyobrażeń. Polska pokrywa się drukarniami. Znika jej moralna i polityczna jedność. — *Hozjusz* usiłuje wstrzymać roz-

Str.

przężenie. — Jezuici sprowadzeni. Ich polityka. — Iwan dalej morduje swój naród. Jego trwogi i zamiar ucieczki do Anglji. — Zygmunt August przestrzega królowę angielską; w troskach o przyszłość wskazuje Polakom na Północ . . . . . 107—118

LEKCJA XXXIII. Piśmiennictwo w Polsce. *Mikołaj Rej.* Porównanie jego z Baltazarem *Castiglione* i Michałem *Montaigne.* — Obraz ówczesnej szlachty polskiej w dziele Reja: *Źwierciadło, albo księgi człowieka poczciwego* . . . . . 118—129

LEKCJA XXXIV. Rej lepiej daje poznać Polskę, niż wielu jej dziejopisarzy. — *Źwierciadła* ciąg dalszy.— Małżeństwo wedle Reja i wedle Montaigna. — Pierwiastki składające rząd polski. Potęga i pomyślność rzeczypospolitej. Konstytucja jej niepojęta dla cudzoziemców. — Styl i język Reja. Budownictwo językowe Słowian . . . . . 129—140

LEKCJA XXXV. Poezja polska. — *Jan Kochanowski.* Pisma jego po łacinie. Czasy klasycyzmu łacińskiego w Europie. — Wzory jakie Kochanowski mógł mieć u obcych. *Ariost* i *Tasso* we Włoszech, *Ronsard* i jego plejada we Francji. — Przekład *Psalmów Dawida.* — Ubóstwo pisanej poezji narodowej. — *Treny.* — *Satyr* . . . . . 140—153

LEKCJA XXXVI. Porównanie Kochanowskiego z *Horacjuszem.* — Utwory jego dramatyczne. — Kochanowski i *Goethe*, jako naśladowcy Greków. — Pisma Kochanowskiego prozą. — Smutne jego przeczucia dla Polski. Tymczasem potęga jej jaśnieje nowym blaskiem. Stefan Batory. — Iwan Groźny nie śmie stawić czoła Batoremu, a kończy swoje piąte i rozpoczyna szóste opały. — Siły jakie mógł wyprowadzić do boju . . . . . 153—168

LEKCJA XXXVII. Charakter wojny Polski z Moskwą. — Pierwsza wyprawa króla Stefana. Plan jego działań. Wzięcie Połocka. Powrót do Warszawy. Burza w sejmie. — Położenie stron walczących, względem innych państw europejskich. — Druga wyprawa. Król staje pod Pskowem. Iwan poczyna pisać listy pokorne.—Korespondencja między Kurbski, Iwanem i Batorym. — Król znowu wraca na sejm do Warszawy. Potwarze na niego. Powszechny zapał narodu. — Trzecia wyprawa. Possewin. Układy i pokój.—Iwan

uwolniony od wojny, oddaje się swobodnie swoim okrucieństwom. Zabija własnego syna. Prosi o rękę królowej angielskiej. Elżbieta swata mu hrabinę Hastings. — Przyjaźń Anglji z Rosją. — Śmierć Iwana. Powszechny płacz narodu po nim. Charaktery wszystkich tyranów połączone w jego osobie . . . 168—180
LEKCJA XXXVIII. Zamysły Batorego na zewnątrz i wewnątrz Polski śmierć przerywa. — Batory jest ideałem króla polskiego. — Posłannictwo Polski wyrażone w mowie Goślickiego. — Król Stefan tem w polityce, czem Kochanowski w literaturze narodowej. — *Szymon Szymonowicz.* Jego sielanki. — W Moskwie po Iwanie Okrutnym następuje łagodny syn jego Fedor. — Błogi stan kraju. — Zaufaniec Fedora Borys Godunow . . . . . 180—195
LEKCJA XXXIX. Obieralność u wszystkich ludów słowiańskich. — Po śmierci Batorego Polska wraca do swego prawa obrania sobie króla. — Jan Zamojski zwichnął regularny postęp konstytucji polskiej. — Gminowładztwo szlacheckie zalewa sejm i staje się narzędziem ambicyj pojedynczych. — Ostatnie starcie się stronnictw przy obiorze Zygmunta III. — Ówczesne stosunki polityczne Europy. — Plan powszechnego pokoju mięsza śmierć Henryka IV kr. fran. — W Moskwie, zabicie małoletniego Dymitra i zgon panującego brata jego Fedora, kładą koniec dynastji Rurykowskiej. — Moskwa odzyskuje także prawo rządzenia sobą. Przemagający w narodzie duch mongolski woła tylko o despotyzm. — Godunow carem. — Wprowadza on nowy pierwiastek do swego państwa . . . . . 195—204
LEKCJA XL. *Piotr Skarga.* Jego kazania i pisma dogmatyczne, polemiczne i polityczne. — Skarga jest wzorem kapłana-patrjoty. Jego pojmowanie ojczyzny. Wolność złota. Proroctwa przyszłości. — Porównanie Skargi z *Bossuetem* i *Massillonem* . . . . . 204—217
LEKCJA XLI. Treść dziejów Słowiańszczyzny do traktatu westfalskiego. — Ważenie się losów Polski i Moskwy. — Schyłek Polski do upadku pod względem politycznym i umysłowym. — Związek tego z ogólnym tokiem rzeczy w Europie. Rzym i Paryż. — Traktat westfalski i jego następstwa. — Konieczne wyjście w górę systemu mongolskiego. —

Państwo moskiewskie przemienia się w cesarstwo Rosji. — Polska osamotniona. Rosja pociąga wszystko ku sobie. — Filozofja materjalistowska nienawidzi Polski, sprzyja Rosji. — Ważność ludów słowiańskich w oczach filozofów nowoczesnych. — Antagonizm między dwoma głównemi narodami w Słowiańszczyźnie. — Los ich walki może rozstrzygnąć nietylko zadanie przewagi w krajach słowiańskich, ale kwestje religijne, filozoficzne, polityczne i społeczeńskie Europy . . . . . 217—229

ERRATA

			zamiast:	*powinno być*
Str.	16	w. 3 zgóry	Creçy	Crécy
„	61	w. 6 zdołu	wszelkiej	wszelkich
„	185	w. 16 „	panowania	królowania